



Niektóre tajemnice
nie powinny wyjść na jaw.
Inaczej poleje się krew...

MORDERCZE INSTYNKTY

MARCEL
MOSS

FILIA

MARCEL
MOSS

MORDERCZE
INSTYNKTY



FILIA

Część scen w książce została zainspirowana prawdziwymi wydarzeniami. Wszystkie imiona, nazwiska, miejsca i opisy wydarzeń zmieniono tak, by nikt nigdy się nie domyślił, kogo dotyczą.

PROLOG

KAMILA

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Odkąd pamiętam, mama wpajała mi, że życie to największy dar, za który codziennie powinniśmy dziękować temu na górze. Doceniała każdą chwilę spędzoną z rodziną i wiedziała, że nic nie jest dane raz na zawsze. Gdy prowokowałam ją i mówiłam, że nie prosłam się na ten świat, oburzała się, twierdząc, że nie doceniam tego, co mam. Przygotowywała mnie do roli matki i przekonywała, że ludzkie tragedie, wojny, choroby i wszechobecna przemoc nie stoją na przeszkodzie temu, by wydawać na świat dzieci. Sama sprawiła sobie szóstkę. Liczyła, że powtórzę jej wyczyn. Długo opierałam się tej narracji, ale w końcu się poddałam i zaczęłam marzyć o wielkim domu, kochającym mężu i gromadce dzieci, które biegałyby beztrąsko po ogrodzie. W odróżnieniu od mamy czy starszych sióstr nie chciałam jednak zdawać się na mężczyznę. Pragnęłam mieć coś swojego: sukces, pieniądze, uznanie. Planowałam dostać się na prawo na Uniwersytecie Warszawskim tak jak starszy brat. Przygotowywałam się do matury dniami i nocami, a w wakacje pracowałam w sklepie i opiekowałam się dziećmi sąsiadów. Zarobiłam tyle, że mogłam wynająć skromną, przytulną kawalerkę w pobliżu wydziału i starać się o płatny staż w interesującej mnie kancelarii bez presji czasu. Patrzyłam w przyszłość z nadzieją, aż straciłam czujność i uwierzyłam, że mam wszystko pod kontrolą. A życie pokazało mi środkowy palec...

CZEŚĆ 1

KAMILA

WCZEŚNIEJ

WRZESIEŃ, ROK 2020

Do ślubu z Wojtkiem została już tylko godzina. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze dziś Kamila Mozelewska stanie się panią Szymczyk. Stoję przed lustrem w pokoju w moim rodzinnym domu i przyglądam się sukni ślubnej, którą wybrała ze mną siostra Wojtka, Monika. Muszę przyznać, że nigdy nie wyglądałam piękniej. Przyjemny w dotyku materiał przylega do ciała, a krój optycznie wyszczupla sylwetkę. Najlepszy jednak jest biustonosz, który subtelnie podnosi mi biust i sprawia, że chyba pierwszy raz w życiu nie wstydzę się swoich omletów. Tak nazywam moje płaskie piersi, przez które od lat mam kompleksy. Mama mówiła, że najważniejsze jest to, co w głowie, ale nie przekonywało mnie to. Myślałam, że dla chłopaków liczy się tylko jedno. Wojtek to zmienił, sprawił, że poczułam się atrakcyjna. Wciąż pamiętam nasz pierwszy raz. Delikatnie rozpiął mi koszulę, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy, a potem zdjął mi biustonosz, pochylił się i pocałował mnie w obie piersi. Westchnęłam z podniecenia, a wtedy wyszeptał, że jestem najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Moja bogini – słyszę za plecami jego głos. Gdy się odwracam, spostrzegam, że stoi oparty o framugę drzwi.

– Co tu robisz? Nie wiesz, że przyszły mąż nie powinien przed ślubem widzieć panny młodej?

– Wiesz, co myślę na temat zabobonów... – Wojtek zbliża się do mnie z szerokim uśmiechem. Zawsze się tak uśmiecha, gdy chce dać znać, że mnie podziwia. – Wyglądasz po prostu...

– Bosko? Nie wierzę, że to mówię, ale muszę się z tobą zgodzić. – Spoglądam ponownie w lustro i poprawiam włosy. – Monika zadbała o każdy szczegół – mówię, przykładając dłoń do szmaragdowego kolczyka. – Zawsze chciałam takie mieć.

Wojtek zachodzi mnie od tyłu i obejmuje w biodrach.

– Najchętniej zerwałbym z ciebie tę suknię i wyruchał tu, na podłodze.

– No wiesz? Perwers... – udaję oburzenie.

– Nie mów, że tego nie chcesz. Możesz udawać przed całym światem, ale nie przede mną. Jesteś najbardziej wyuzdaną kobietą, jaką znam – szepcze mi do ucha.

– A ile znasz tych kobiet? – pytam, wpatrując się podejrzliwie w jego odbicie w lustrze.

– Czyżbyś była zazdrosna? – Wojtek przesuwając dłonie coraz wyżej i wyżej, aż lądują na piersiach. Chcę mu się oprzeć, ale wtedy on całuje mnie w szyję i utrudnia zadanie. – Kotku, proszę... Wkrótce zaczniesz się msza, a ja muszę jeszcze poprawić makijaż. Zmykaj.

Wojtek napiera na mnie nabrzmiałym krocem.

– Pięć minut. Jestem taki napalony.

– Będzie jeszcze milion okazji na seks. – Odpycham go i delikatnie prowadzę do wyjścia. – Ja też cię kocham – mówię, zamykając mu drzwi przed nosem i powtarzając sobie w myślach, że dobrze robię. Gdyby wiedział, jak bardzo go teraz pragnę...

Pięć minut później do pokoju wchodzi Monika i mama Wojtka, Krystyna Szymczyk. Ta druga bada mnie wzrokiem od stóp do głów. Po chwili oczy zachodzą jej łzami.

– Wyglądasz ślicznie, córeczko. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę was przed ołtarzem. Tak długo czekałam, aż Wojtuś pozna tę właściwą kobietę. Bałam się, że już zawsze będzie sam.

– Dziękuję, pani Krysiu – odpowiadam, przytulając dużo niższą, zawsze starannie umalowaną i elegancko ubraną kobietę.

– Chyba nadszedł czas, byś zaczęła do mnie mówić: „mamo”. Nie sądzisz?

– Ja... – wydobywam z siebie drżącym głosem. – Byłabym zaszczycona.

– W takim razie ustalone. – Przyszła teściowa uśmiecha się i przykłada mi dłoń do policzka. – Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej synowej.

– Wybacz, mamo, ale jeśli zaraz nie wyjdiesz, dojdzie do makijażowej katastrofy. Trzymasz się, kochana? – pyta mnie Monika.

– Z trudem, ale chyba dam radę – odpowiadam rozbawiona.

Pani Krysia, a właściwie mama, jeszcze przez chwilę ściska mi dłoń.

– Dobrze. Już sobie idę. Zatem do zobaczenia na mszy – mówi z wyraźnym przejęciem.

– Do zobaczenia.

*

Kwadrans przed mszą do pokoju wchodzi tata. Ma na sobie niemodny garnitur, który od lat zakłada na rodzinne uroczystości. Mama wiele razy namawiała go na kupno nowego, ale przekonywał ją, że są ważniejsze wydatki, a poza tym uważał, że ten przynosi mu szczęście.

– Miałem go na sobie podczas wszystkich najpiękniejszych wydarzeń w naszej rodzinie. Nie zmienia się zwycięskiego duetu – wyjaśnił któregoś razu.

– Oczywiście. Jakby garnitur miał jakiś wpływ na życie nasze i naszych dzieci – odparła wtedy z przekąsem moja siostra Iza. Zawsze była zdroworoządkowa, podobnie zresztą jak Wojtek. Nic dziwnego, że od razu się polubili.

– Gotowa? – pyta drżącym głosem tata.

– Stresuję się jak diabli, choć wiem, że nie ma czym. Wychodzę przecież za mężczyznę, którego kocham. Wszystko będzie dobrze, prawda?

– Na pewno. Och, dziecko, wyglądasz przepięknie... Twoja mama byłaby zachwycona.

– Tato... Ona jest zachwycona – poprawiam go.

Tato pociąga nosem. Widzę, jak walczy ze sobą, by nie wypowiedzieć słów, które często powtarza i które za każdym razem wyprowadzają mnie z równowagi: „Twoja matka zmarła w kwietniu zeszłego roku. Jej serce bije, ale lekarze nie pozostawili złudzeń: uszkodzenia mózgu są bardzo poważne i być może już nigdy się nie obudzi”.

– Przepraszam. – Spuszcza głowę. – Nie chcę psuć ci humoru tuż przed uroczystością.

– Nie psujesz. – Staram się zapanować nad emocjami. – Tato, chciałabym do niej zadzwonić.

– Córciu...

– Proszę. Chcę, by mnie zobaczyła w tej sukni. Wiem, co mówią lekarze, ale ja wierzę, że ona wciąż z nami jest.

Tata namyśla się przez chwilę, po czym wzrusza z rezygnacją ramionami.

– Jeśli tego właśnie chcesz...

Wybieram numer do pracownicy kliniki, w której przebywa mama, i pytam ją, czy mogłaby włączyć kamerę w telefonie.

– Oczywiście. Już do niej idę. Zaraz wracam. – Rozłącza się.

Spoglądam na stojącego przy mnie tatę. Widzę, jak mu ciężko i nie winię go za to, że stracił nadzieję na to, że mama wybudzi się ze śpiączki. Rozumiem powagę sytuacji i dociera do mnie to, co mówią lekarze. Wiem jednak, że gdybym to ja leżała w śpiączce, mama nigdy nie złożyłaby broni. Wierzyłaby w moje ozdrowienie do samego końca, jestem tego pewna.

Chwilę później dostaję powiadomienie o przychodzącej rozmowie video. Odbieram i wręczam telefon tacie, prosząc, by trzymał go nakierowanego na mnie.

– Pani Tereso, ktoś chciałby z panią porozmawiać – słyszę, a potem spostrzegam leżącą w specjalistycznym łóżku i podpiętą do aparatury podtrzymującej życie mamę. Ma otwarte oczy i spokojny wyraz twarzy. Nie wygląda jak osoba, której świat się zawalił, a właśnie to się wydarzyło w kwietniu zeszłego roku, gdy pijak za kierownicą stracił panowanie nad autem i staranował ją, gdy szła poboczem. Kilka sekund

wystarczyło, by życie, jakie znaliśmy, skończyło się. Przerwałam studia i wróciłam na Lubelszczyznę, żeby być przy mamie. Spędzałam całe dni w szpitalu, modląc się za nią. Nie poddawałam się nawet wtedy, gdy stan mamy się nie poprawiał, a lekarze sugerowali odłączenie jej od aparatury.

– Cześć, mamó. Chciałam ci pokazać suknię, w której za chwilę stanę przed ołtarzem. – Robię kilka kroków do tyłu, by było mnie lepiej widać. Pracownica przytrzymuje telefon tuż nad twarzą mamy, ale ona nie reaguje. – I jak ci się podoba? Piękna, prawda? – dopytuję, chociaż doskonale wiem, że nie doczekam się odpowiedzi. Twarz matki nawet nie drgnęła.

Nie spodziewałam się, że coś powie, bo takich prób porozumienia się z nią podejmowałam wiele od momentu, gdy trafiła na oddział. Najtrudniej było mi jednak nie od razu po wypadku, ale dwa miesiące później, kiedy powoli zaczynałam tracić już nadzieję na poprawę. I to właśnie wtedy, gdy znajdowałam się już na granicy wytrzymałości, poznałam Wojtkę. Odwiedzał w szpitalu kogoś ze swojej rodziny, gdy zobaczył mnie płaczącą na korytarzu. Pamiętam, że siedziałam roztrzęsiona na krześle i nie byłam w stanie się uspokoić. To był mój pierwszy tak silny atak paniki. Łzy ciekły mi po policzkach, a serce biło tak mocno, że obawiałam się, iż lada moment wyskoczy mi z piersi. Wojtek usiadł obok mnie i dotrzymywał towarzystwa przez godzinę. Wykazał się wtedy niezwykłym zrozumieniem. Nie zapewniał mnie, że wszystko będzie dobrze. Zamiast tego wysłuchał i przekonał, że ze względu na mamę nie mogę się załamać. Zanim się rozstaliśmy, dał mi swój numer telefonu i poprosił, bym dzwoniła do niego, jeśli będę czuła, że potrzebuję z kimś porozmawiać.

– Odbiorę choćby w środku nocy.

Nigdy bym nie przypuszczała, że po roku znajomości ten sam mężczyzna poprosi mnie o rękę, a ja powiem „tak”. Za mną niezwykle miesiące. Paradoksalnie najgorsze i najlepsze w życiu. Wojtek podarował mi szczęście w najtrudniejszym okresie. Właśnie dlatego

muszę wierzyć, że mama to wszystko widzi. Chcę, by miała świadomość, że mi się układa.

– Gotowa? Musimy już iść – ponagła mnie moja starsza o rok siostra Julia, która bez pukania wchodzi do pokoju.

– Muszę kończyć, mamó. Odezwę się jutro i wszystko ci opowiem – wyjaśniam do kamery.

– Gratuluję, pani Kamilo. Życzę udanej zabawy – mówi pracownica kliniki.

– Dziękuję – odpowiadam i się rozłączam.

*

Właśnie mija druga godzina weselnego przyjęcia. Goście są już najedzeni, podchmieleni i gotowi do zabawy na parkiecie. Siedzę za stołem na honorowym miejscu i obserwuję Wojtka, który stoi przy ścianie i zabawia moją czteroletnią bratanicę. Kasia śmieje się z jego głupich min i próbuje go naśladować. Cieszę się, że mój mąż ma taki dobry kontakt z dziećmi. Nie mam wątpliwości, że będzie świetnym ojcem.

W pewnym momencie muzyka przestaje grać, a mój teść prosi o ciszę.

– Chciałbym zabrać głos, dopóki są państwo w stanie zrozumieć, co do was mówię. – Po tych słowach rozlega się gromki śmiech, a część gości bije brawo. – Chciałbym opowiedzieć wam co nieco o naszej młodej parze. On jest chłopakiem o niezwykłym talencie do pakowania się w kłopoty. Ona zaś to dziewczyna, która nie boi się wyrażać swojego zdania. Oboje mają wyraziste osobowości i choć z początku mało kto dawał im szansę, udowodnili wszystkim, że są sobie pisani. – Robi pauzę, by uspokoić drżenie głosu. – Jestem niezmiernie szczęśliwy, że mój ukochany syn wreszcie poznał kobietę, która go uszczęśliwia. Dziękuję ci, Kamilo, za miłość, jaką darzysz Wojtka. Oby mój syn traktował cię z należyтым szacunkiem. – Unosi kieliszek szampana i dodaje: – Zdrowie młodej pary!

– Zdrowie! – krzyczą goście.

Moja teściowa podrywa się z miejsca i głośno chrząka.

– Korzystając z okazji, chciałabym dodać coś od siebie. Kamilciu – zwraca się w moją stronę – chcę, byś wiedziała, że od początku wierzyłam, iż jesteś tą jedyną kobietą dla mojego Wojtusia. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Już wtedy Wojtuś wpatrywał się w ciebie jak w dzieło sztuki. Ludzie mówią, że na początku znajomości zauroczenie potrafi zawrócić w głowie, a czas weryfikuje prawdziwość uczucia. Zapewne w wielu przypadkach to prawda, ale nie w waszym. To była szczerą miłość od pierwszego wejrzenia. Widziałam to w waszych oczach. Takie uczucie nie wygasa. Może jedynie się umacniać. I właśnie tego wam życzę. Niech ta miłość umacnia się z każdym rokiem waszego życia. Wszystkiego dobrego dla ciebie, synku, i ciebie, córeczko. Wiem, że nigdy nie zastąpię ci matki, ale przynajmniej postaram się być jej godną następczynią. – Gdy kończy mówić, obie się rozplakujemy.

– Dziękuję – mówię, patrząc jej w oczy i przykładając dłonie do serca. Wtedy ona robi to samo. Tak się cieszę, że ją mam...

*

Przed północą, gdy większość gości wciąż bawi się w najlepsze, zabieram wstawionego Wojtka w ustronne miejsce, bo chcę zamienić z nim wreszcie parę słów.

– Nie mieliśmy dziś jeszcze okazji na spokojnie porozmawiać – mówię, ściskając mu dłoń i wpatrując się w złotą obrączkę na jego palcu.

– To prawda. Szalony dzień, a to jeszcze nie koniec. – Przysuwa mnie do siebie i namiętnie całuje.

– Wojtek, zaczekaj. Nie teraz.

– Odmawiasz mi, żonko? – Całuje mnie ponownie, a wtedy lekko go odpycham.

– Poczekaj. Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

– Możemy porozmawiać w łóżku... lub w toalecie. – Zaczyna się do mnie dobierać.

– Wojtek! – Cofam się gwałtownie. – Możesz choć przez chwilę być poważny?

Mój świeżo upieczony mąż prostuje się, a z jego twarzy znika cwaniacki uśmiech.

– Tylko żartowałem, nie spinaj się tak. To co to za sprawa?

Czuję przyjemny dreszczyk ekscytacji, gdy chwytam ponownie jego dłoń i przykładam ją sobie do brzucha, patrząc mu jednocześnie głęboko w oczy.

– Chciałam ci powiedzieć już tydzień temu, ale uznałam, że dziś będzie bardziej wyjątkowo. – Przełykam ślinę i przechodzę do rzeczy: – Jestem w ciąży. Będziesz tatą.

Wojtek unosi brwi i zatapia wzrok w moim brzuchu.

– Co powiedziałaś?

– Jestem w ciąży – powtarzam, uśmiechając się szeroko. – Robiłam test, byłam też u ginekologa.

Wojtek jeszcze przez chwilę wpatruje się we mnie w milczeniu, po czym rzuca mi się w objęcia i wybucha płaczem.

– To wspaniale, kochanie! Boże, jak się cieszę! Musimy wszystkim powiedzieć!

– Zaczekaj, nie róbmy tego. To wciąż wczesny etap, po co zapeszać?

– Ale kotku...

– Wstrzymajmy się. Proszę, Wojtek. Powiemy bliskim za kilka miesięcy, gdy nie będzie już można tego ukrywać – przekonuję go.

Wojtek całuje mnie w czoło i masuje po brzuchu. Widzę, że jest wniebowzięty.

– Dobrze. Zrobimy, jak uważasz. Och, rodzice będą zachwyceni. Nie mogę się doczekać, aż się dowiedzą.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

PAŹDZIERNIK, ROK 2020

Sobota. Od rana sprzątam nasz nowy dom przed pierwszą wizytą teściów. Myję podłogi, robię pranie i wycieram kurze nawet w słabo widocznych miejscach. Zawsze byłam porządna. Tego nauczyła mnie mama, która wyznawała zasadę, że gości powinno się przyjmować w czystym domu. Szkoda tylko, że Wojtek tak nie sądzi. Mój mężulek śpi sobie smacznie w sypialni po imprezie ze współpracownikami z biura nieruchomości. Jego szef zorganizował przyjęcie urodzinowe, które przeciągnęło się do rana. Wojtek zbudził mnie o piątej rano kompletnie pijany i cuchnący alkoholem. Nie wiem, czy wydobrzeje do momentu, kiedy przyjdą. Pewnie będzie wściekły, że nie przełożyłam tej wizyty na inny dzień. Myślałam o tym, ale odwiodła mnie od tego Gośka, przyjaciółka z Warszawy, do której zadzwoniłam przed godziną.

– Mówię ci, ledwo już wyrabiam. Nie tak wyobrażałam sobie pierwszy miesiąc małżeństwa... Nie dość, że Wojtek w niczym mnie nie odciąża, zasłaniając się pracą, to jeszcze ten dom... – westchnęłam z rezygnacją.

– Wszystko jest na mojej głowie, a przecież nie powinno tak być. Ani Wojtek, ani jego rodzina nie kiwną palcem, by mi pomóc.

– Jak to?

– Serio, Gośka, nie wiem, co się z nimi dzieje. Wcześniej teściowa dosłownie wchodziła mi w dupę, nazywała swoją córeczką i wydzwaniała pierdyliard razy dziennie z byle powodów, bo ubzduriała sobie, że jesteśmy przyjaciółkami. Nie przeszkadzało mi to wtedy, bo wierzyłam w jej dobre intencje. Od miesiąca muszę się do niej o wszystko dopraszać. A teść nie jest lepszy. Ostatnio poprosiłam go, by załatwił nam taniego hydraulika. Obiecał, że jeszcze tego samego dnia zadzwoni do znajomego.

– I co? Nie zrobił tego?

– Nie. Podobno zapomniał, a gdy opowiedziałam o tym Wojtkowi, stwierdził, że dramatyzuję, a tata ma swoje sprawy i nie może nas we wszystkim wyręczać. Kompletnie tego nie rozumiem. Dobrze, że mam tatę i braci. Pomogli mi w pracach domowych i załatwili fachowców.

– Na twoim miejscu zachowałabym spokój i przeczekała ten trudny okres. Początki są zawsze najtrudniejsze, ale z czasem przyzwyczajamy się do nowego życia.

– Próbuję być spokojna, ale chwilami aż się gotuję. Zastanawiam się, czy to nie przez hormony i przemęczenie... Cięża coraz bardziej mi doskwiera, a lekarz powtarzał, że muszę się oszczędzać.

– Moim zdaniem za dużo rozmyślasz. Próbowałaś medytacji?

– Niby jak, skoro na nic nie mam czasu? Może nie powinnam tego mówić, ale żałuję, że zgodziłam się zostać na wsi. Myślałam, że wyprowadzimy się do Lublina i wynajmiemy mieszkanie w bloku nieopodal centrum. Wojtek miałby blisko do pracy, a ja do kliniki. Mogłabym codziennie odwiedzać mamę. Poza tym rozważam powrót na studia za jakiś czas. Oczywiście w trybie zaocznym. Z Lublina są dobre połączenia do Warszawy.

– Sądzisz, że uda ci się pogodzić naukę z macierzyństwem? – dopytuje Gośka.

– No właśnie zaczynam w to wątpić. Nic nie zapowiadało takiej zmiany w zachowaniu Wojtka i jego rodziców. Wierzyłam, że w razie czego będę mogła liczyć na ich wsparcie.

– Naprawdę nie da się już odkręcić tego domu?

– Niby jak? Wojtek kupił go w tajemnicy z rodzicami, jeszcze przed ślubem. Podobno nie miał zbyt wiele czasu do namysłu, bo było duże zainteresowanie. Przekonywał mnie, że miał dobre intencje i myślał, że będę zachwycona. Dom jest piękny, a okolica spokojna, ale co z tego? Przecież znał moje zdanie na temat wsi. Postawił mnie przed faktem dokonanym, a potem razem z matką zmanipulowali mnie i przymusili do przystania na jego warunki.

– Tak to widzisz?

– Tak było, Gośka – odpowiadam bez namysłu. – A teraz siedzę w tej zatęchłej dziurze z dala od cywilizacji i szoruję kibel, choć powinnam leżeć na plecach i odpoczywać.

– Gdybym mogła, przyjechałabym i wspomogła cię, ale dopiero co zaczął się semestr i nie mogę opuścić zajęć.

– Rozumiem. Chciałam tylko to z siebie wyrzucić. Ostatnio czuję się strasznie samotna... I pomyśleć, że dopiero co wyszłam za mąż. Skoro już na starcie mamy tyle problemów, co będzie potem?

– Mam propozycję: obudź Wojtka i powiedz mu, by dokończył za ciebie sprzątanie. A potem idź do salonu, usiądź wygodnie w fotelu i obejrzyj coś na Netflixie. Nie powinnaś się przemęczać. I tak już wystarczająco zrobiłaś. Pokaż pazur, Kamila. Nie możesz już na starcie dać się zdominować facetowi. Jeśli od początku będziesz go we wszystkim wyręczała, szybko się do tego przyzwyczai. A wtedy trudno będzie to odkręcić.

*

– Dzień dobry, mamó – mówię, otwierając drzwi teściowej. Zmuszam się do uśmiechu i robię jej przejście. – A gdzie tata?

– Został w domu. Od rana jest jakiś nieswój. Chyba go łapie przeziębienie, dlatego uznałam, że nie powinien narażać ciebie i dziecka.

– Krystyna mija mnie, nie całując w policzek, choć zwykle tak mnie witała. Wręcza mi płaszcz i przechodzi w butach do salonu.

– Powiedziałaś: „dziecka”? – Przeszywa mnie dreszcz. – Ale... Wojtek ci powiedział?

– Wiem, że prosiłaś go o dyskrecję, ale był taki podekscytowany, że musiał się tym ze mną podzielić. Poza tym w naszej rodzinie nie ma tajemnic. Mówimy sobie o wszystkim i wspieramy się nawzajem. To się nigdy nie zmieni. Urządziliście już pokój dla maluszka?

– Jeszcze nie... – Jestem wściekła na Wojtka za to, że nie uszanował mojej prośby. Mówiłam mu, że wolę zaczekać, a on zdawał się to rozumieć. Dlaczego więc mi to zrobił?

Teściowa staje na środku salonu i rozgląda się po pomieszczeniu.

– No ładnie się urządziliście, naprawdę ładnie. Tylko te zasłony jakieś zatechłe... Już tu były? Nie wymieniliście ich?

– To nowe zasłony, mamó. Może to wina koloru, aczkolwiek mi się podoba.

– Hm... Jakieś takie żółtawe. Brzydkie są. Poszukam czegoś nowego. – Po tych słowach podchodzi do regału i przejeżdża palcem po półce. – Sporo kurzu.

– Przesadza mama – zauważam. – Przedwczoraj czyściłam cały regał.

– Powinnaś to robić codziennie. Wojtuś ma alergię na roztocza. Nie powinien przebywać w brudnych pomieszczeniach.

– Wojtuś ma trzydzieści dwa lata i umie o siebie zadbać – mruczę pod nosem.

– Słucham? Co mówiłaś?

– Nic. Przejdźmy do kuchni.

– Cześć, mamó. – Wojtek zjawia się w salonie, ubrany w niebieską koszulę i czarne dżinsy. – Przepraszam, ale miałem ważną rozmowę video z potencjalnym klientem – kłamię. Jeszcze pół godziny temu miał problem, by wstać z łóżka, a zanim wgramolił się pod prysznic, przez pięć minut klęczał nad sedesem i wymiotował.

– W sobotę?

– Tak wyszło. Bardzo nam zależy na tym kliencie. Zresztą nieważne. Miło cię widzieć. – Podchodzi do matki i składa na jej policzku szybki pocałunek. Intensywny zapach jego perfum błyskawicznie rozchodzi się po pomieszczeniu. Teściowa nie jest głupia. Na pewno czegoś się domyśla. Elegancka koszula też na niewiele się tu zda. Wystarczy spojrzeć na jego podkrążone oczy. – A gdzie tata?

– Mówiłam twojej żonie, że coś go bierze i uznałam, że powinien zostać w domu. – „Twojej żonie”? To już nie jestem „córeczką” ani „Kamilcią”?

– Szkoda, bo upiekliśmy jego ulubioną pieczeń – odpowiada z nutą rozczarowania w głosie Wojtek. Mam ochotę wypomnieć mu, że wszystko przygotowałam sama, ale gryzę się w język. – I jak ci się podoba nasze gniazdko?

– Na razie widziałam tylko salon. Zasłony wyglądają, jakby obsikał je kot. Musimy je koniecznie wymienić. – „Musimy”?

– Tak, tak. Wspominałem o tym ostatnio Kamili. Wymienimy je.

– Chwila... Pierwsze słyszę – mówię zdziwiona. Jestem na sto procent pewna, że nie rozmawialiśmy na ten temat. Wojtek pewnie nawet nie zwrócił uwagi na zasłony. Cholera, przecież niedawno nie zauważył, że zmieniłam fryzurę! – Wojtek, co ty bredzisz?

Teściowa postanawia rozładować napięcie, komplementując kolor sofy.

– Pokażesz mi kuchnię, synku? – pyta po chwili, masując Wojtka po ramieniu. Chyba postanowiła udawać, że nie widzi tego, jak bardzo jest pijany. Co ona wyprawia?

Przez następny kwadrans panoszy się po domu, zaglądając do wszystkich szafek i nie szczędząc mi krytycznych komentarzy.

– Kuchenka mikrofalowa? Zdajesz sobie sprawę, jakie to niezdrowe? – zwraca się do mnie z wyrzutem.

– Tak się składa, że to pomysł twojego syna. Nawet sam wybrał model – zauważam kąśliwie.

Zmieszana Krystyna milczy przez moment, po czym rzuca, że jako żona powinnam wiedzieć lepiej od męża, co jest dla niego najlepsze.

– Aha, czyli to moja wina, że pozwoliłam mu na zakup mikrofali? – pytam, nie kryjąc oburzenia. Teściowa prycha, powstrzymując się od komentarza. A potem udaje się do sypialni, w której cuchnie potem i alkoholem tak, że aż mi się zbiera na wymioty.

– Trzeba regularnie wietrzyć pokoje. – Podchodzi do okna i uchyla je. – Całkiem tu przytulnie. – Zanim zdążę zareagować, otwiera górną szufladę komody, gdzie trzymamy zabawki erotyczne. – Pięknie... Czyli mój syn już ci nie wystarcza? – pyta z zażenowaniem.

– Mamo, co ty wygadujesz?! – Wojtek w końcu staje po mojej stronie.

– No co? To chyba normalne, że matka martwi się o swojego syna...

Jestem tak zszokowana jej zachowaniem, że nie mogę się poruszyć. Stoję w miejscu i patrzę, jak ta wścibska baba bez pytania plądruje mi pokój, po czym jak gdyby nigdy nic wychodzi ze skwaszoną miną i zagląda do łazienki.

– Kamila wybierała kafelki. Prawda, że ładne? – Cieszę się, że Wojtek poszedł po rozum do głowy i dalej mnie wspiera.

– Pamiętam poprzednie. Dobrze, że je wymieniliście, choć mogliście mnie spytać przed zakupem. Doradziłabym ładniejsze.

– Czy jest coś jeszcze, co zdaniem mamy zawałam? – wybucham, nie mogąc dłużej znieść jej ciągłych docinków.

– Nie obrażaj się. Chcę dla was jak najlepiej.

– Dla nas? – Zduszam nerwowy śmiech.

– Kotku, proszę... – Wojtek próbuje odgrywać rolę mediatora. – Nie wiem jak wy, ale ja umieram z głodu. Gdy zjemy, wszystkim poprawi się humor.

*

Reszta spotkania przebiega we względnie spokojnej atmosferze. Teściowa powstrzymuje się od uszczypliwości pod moim adresem, dzieląc się z nami plotkami o innych mieszkańcach wsi (tak jakby mnie one obchodziły) i dyskutując z synem na temat polityki. W pewnym momencie pyta mnie nawet o mamę:

– Lepsze to, niż jakby miało się jej pogorszyć – odpowiada zdawkowo, gdy wyjawiam, że od kilku miesięcy jej stan praktycznie się nie zmienia.

Pod wieczór Wojtek proponuje matce, by obejrzeni razem „Panoramę”. Ta stwierdza jednak, że powinna wracać do męża.

– Daj spokój, mamu. Tacie nic się nie stanie, jeśli pobędzie trochę sam w domu.

– Miejsce żony jest przy mężu i nigdzie indziej. To on jest jej całym światem, a jego dobro powinno być dla niej najważniejsze. – Na szczęście nie patrzy mi w oczy podczas wypowiedzania tych mizoginistycznych bzdur. Nie wiem, czy byłabym w stanie powstrzymać się od śmiechu. – Obejrzymy, jak odwiedzisz nas w tygodniu. Może środa?

– W środę pod wieczór mam wizytę kontrolną u ginekologa w Lublinie – zauważam. – Wojtek obiecał, że mnie zawiezie.

– Przecież możesz sama pojechać. Co za problem?

Jej słowa sprawiają, że serce szybciej mi bije i robi mi się ciepło.

- Nie mam prawa jazdy, mam. Zapomniałaś?
 - To pojedź autobusem. Kursują co godzinę. Przecież to tylko godzina drogi.
 - Zawiozę cię – deklaruje Wojtek. – Nie będziesz przecież tłukła się busem i chodziła sama po mieście w ciemnościach.
 - Ale synku... Nie powinieneś jeździć autem po pracy, kiedy jesteś zmęczony – nie odpuszcza teściowa.
 - W tym tygodniu pracuję z domu. Koniec dyskusji, mam.
- Krystyna zagryza dolną wargę i oczekuje chwilę.
- W porządku. To może czwartek? – pyta, wpatrując się błagalnie w syna.

*

- Możesz mi powiedzieć, co to, kurwa, było?! – Daję upust złości po wyjściu teściowej.
 - Co konkretnie masz na myśli?
 - Co mam na myśli?! Powiedz, że tylko udajesz głupiego... Ostatnie kilka godzin to nieustanny pokaz pogardy i umniejszania mojej wartości przez twoją matkę. W pewnym momencie wprost zasugerowała mi, że jako kobieta nic nie znacę i powinnam ci na każdym kroku usługiwać. I to mówi katoliczka?! Przecież to poglądy wzięte żywcem z Bliskiego Wschodu! Co będzie następne? Zmusi mnie do noszenia burki?
 - Nie nakręcaj się. Niczego takiego nie powiedziała. – Wojtek przeciera dłonią zmęczoną twarz i udaje się w kierunku sypialni.
- Tak łatwo mu nie odpuszczę.
- A właśnie, że tak! Przyznaj, myślisz tak samo.
 - Kamila, opanuj się. Mama ostrzegła, że możesz mieć wahania nastroju, ale nie sądziłem, że będzie aż tak źle.
 - No właśnie, à propos... Dlaczego jej powiedziałaś? Prosiłam, byś się wstrzymał!
 - Robisz aferę z niczego. To moja matka i miała prawo wiedzieć. Poza tym nie planowałem tego, po prostu mi się wypnęło. Mama obiecała, że

dochowa tajemnicy. O nic się nie martw.

– Jasne... Sądząc po tym, jak mnie dziś potraktowała, nie zdziwię się, jeśli do jutra cała wieś będzie wiedziała o ciąży.

– Tak jakby kogokolwiek to obchodziło. – Wojtek przygląda mi się z politowaniem. – Sorry, kochanie, ale wbrew pozorom ludzie na wsi żyją własnymi sprawami.

– Tak jak twoja matka? W parę minut dowiedziałam się więcej o naszych nowych sąsiadach, niż zapewne dowiedziałabym się od nich przez parę lat.

– Nie demonizuj jej. Jeśli plotkuje, to tylko w rodzinnym gronie. Nie roznosi tego po wsi. Może faktycznie bywa bezpośrednia, ale chce dla nas jak najlepiej.

– Nie, Wojtek. Ona chce jak najlepiej dla ciebie – podkreślam. – Odnoszę wrażenie, że od początku była dla mnie miła tylko po to, bym zgodziła się na ślub z tobą. Teraz, gdy już mnie usidliłeś, nie musi się starać. Wcale jej nie obchodzę. Gdyby tak było, nie kazałaby mi jechać w ciąży autobusem do Lublina.

– Powiedziała tak, bo nie chciała, bym po pracy jeździł taki kawał samochodem.

– No tak, zmęczony pracą z domu synuś musi się oszczędzać, ale jego ciężarna żona może zgnić w autobusie podskakującym na wiejskich drogach niczym cyce gwiazdy porno!

– Boże, Kamila... – Wojtek siada na łóżku i łapie się za głowę. – Naprawdę nie widzisz, jak wszystko wyolbrzymiasz?

– To ty nie widzisz, co wyprawia twoja matka. Odkąd wzięliśmy ślub, traktuje mnie jak intruza w waszej rodzinie. Uzurpuje sobie prawo głosu w każdej sprawie, kwestionuje moje decyzje, a nawet rządzi się w moim własnym domu!

– Przypominam ci, że gdyby nie wsparcie finansowe moich rodziców, nie mielibyśmy tego domu.

– Czekałam, aż mi to wypomnisz, oj, czekałam... – Uśmiecham się nerwowo. – Nie zniewolicie mnie, Wojtek. Słyszysz, kurwa?! Nie zrobicie tego!

Mój mąż opada na łóżko i wypuszcza powietrze ustami.

– Nikt nie zamierza cię zniewolić, a moja mama nie jest twoim wrogiem – mówi, wpatrując się w sufit. – Ochłoń, weź kilka głębokich wdechów i przestań się tak nakręcać.

– Nie mogę. Dawno nikt mnie tak nie zirytował. Przecież ona skomentowała nawet naszą kolekcję zabawek erotycznych! Ciesz się, że jej nie powiedziałam, kto nalegał na ich kupno. Przyjęłam ciosy, które należały się tobie. Zresztą po co zaglądała do naszej szuflady?! Kto normalny tak robi w cudzym domu?

– Kamila...

– Tak, tak. Wiem, co chcesz powiedzieć. To jej dom, więc może w nim robić, co chce. Naprawdę sądzisz, że się na to zgodzę? Nie prosiłam o ten dom. Kupiliście go za moimi plecami.

– Chciałem ci sprawić przyjemność...

– Przestań, Wojtek. Największą przyjemność sprawiłeś swojej matce, która odetchnęła z ulgą, że będzie miała synusia pod ręką. Może jeszcze się do nas wprowadzi i zajmie moje miejsce w sypialni?

– Przechodzisz sama siebie...

– Nie widzisz, co ona wyprawia? Jej dzisiejsze zachowanie tylko dowodzi tego, że nie potrafi odciąć pępowiny, a tobie ewidentnie to nie przeszkadza. Jak mogłam być tak ślepa? Widziałam, że łączy was silna więź, ale przez myśl mi nie przeszło, że będzie tak toksyczna.

Słyszając to, Wojtek wstaje i chwytą mnie za ramiona.

– Dość tego, Kamila. Albo ochłoniesz, albo wyjdę i wrócę jutro. Nie chcę wysłuchiwać tych głupot. Rozumiem, że jesteś w ciąży i jestem przeschęśliwy, że urodzisz nasze dziecko, ale zachowując się w ten sposób, tylko mu szkodzisz.

– Nie chcę tu mieszkać – mówię ze łzami w oczach. – Zgodziłam się na ten dom wyłącznie dla ciebie. Kocham cię, Wojtek, ale to, jak ostatnio zachowuje się twoja matka... Nie poznaję jej. Nie jest osobą, którą jeszcze miesiąc temu uważałam za przyjaciółkę i którą z dumą nazywałam mamą. A wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Że

ciebie też nie poznaję... Wydaje mi się, że trzymasz jej stronę. Mylę się? Tylko bądź ze mną szczery.

Moje pytanie sprawia, że Wojtek obejmuje mnie mocno i masuje po plecach.

– Och, kotku... Trzymam tylko twoją stronę. Jesteś moją żoną, a wkrótce zostaniesz też mamą mojego dziecka. Kocham cię bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić słowami. Moi rodzice też cię kochają.

– Doprawdy?

– Może teraz tego nie widzisz, ale kiedyś zrozumiesz, jak bardzo mojej mamie na tobie zależy. Okej, czasem niepotrzebnie coś chlapnie, ale musisz pamiętać, że to osoba starej daty, która spędziła całe życie z dala od wielkiego świata.

– Przypominam ci, że też wychowywałam się na wsi, ale jakoś umiem się zachować – rzucam, a wtedy on kręci z rezygnacją głową.

– Kocham cię, Kamila. Będę ci to powtarzał codziennie po tysiąc razy, aż w końcu to zrozumiesz. – Potrząsa mną lekko. – Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

– Dobra, dość! – Odsuwam się od niego i siadam na skraju łóżka. – Kurwa, Wojtek... A jeśli to naprawdę hormony? Dawno nie czułam takiej irytacji. Twoja matka podziałała na mnie jak płachta na byka. A przecież nie jestem taka... Znasz mnie. Zawsze powtarzam, że nawet największy konflikt powinno się rozwiązywać poprzez rozmowę. No sam powiedz, czy kiedykolwiek wcześniej podniosłam na ciebie głos?

– Nie, dlatego tak mnie dziwi twoje dzisiejsze zachowanie. Żeby jeszcze mama powiedziała coś naprawdę podłego...

– Chwilami siebie nie poznaję – ciągnę. – Jeszcze do niedawna w ogóle nie przeklinałam. Tymczasem przez twoją matkę nieustannie rozwiązuje mi się język. Zupełnie tracę nad sobą panowanie.

– Niepotrzebnie. – Wojtek zbliża się do mnie i masuje po policzku. – Wszystko będzie dobrze, tylko się uspokój. Dasz radę?

Idę za radą Wojtka i biorę kilka głębokich wdechów. Może faktycznie dałam się ponieść emocjom? Ostatnie tygodnie były dla mnie niezwykle stresujące. Urządzenie domu wyczerpało mnie fizycznie i psychicznie.

Prawdą jest, że wzięłam na siebie większość obowiązków, bo chciałam pokazać, że cieszę się z naszego gniazdka. Tymczasem szybko mnie to przerosło i zdałam sobie sprawę, że nie poradzę sobie bez pomocy najbliższych. Jakby tego było mało, codziennie zamartwiam się o mamę i zadręczam pytaniami, czy to, co dla niej robimy, ma sens. A może rzeczywiście nie ma już dla niej nadziei, a sztuczne podtrzymywanie przy życiu tylko skazuje ją na niepotrzebne cierpienie? W zeszłym tygodniu zadzwonił do mnie mój brat Maciej. Był przybity i chyba lekko wstawiony. Powiedział, że jest rozżalony z powodu tego, co spotkało mamę, i nie jest w stanie normalnie funkcjonować.

– Gdy zobaczyłem ją dziś w łóżku z tymi wszystkimi rurkami i pipczącymi urządzeniami... To musi się skończyć, Kamila. Tata ma rację, ona nie wróci. Powinniśmy jej dać odejść. Inaczej nigdy nie ruszymy naprzód. Już zawsze będziemy w tym tkwili. Pewnie uznasz mnie za egoistę, ale pragnę się uwolnić... Chcę żyć, Kamila. Czy to coś złego?

Chowam twarz w dłoniach i wybucham płaczem. Wtedy Wojtek przytula mnie i całuje w czoło.

– Och, kotku...

– Nie mam już siły, Wojtek! To wszystko mnie przerasta. Najpierw wypadek mamy i miesiące zadręczania się pytaniami, czy jest sens podtrzymywać ją przy życiu. Potem stres związany z przygotowaniem do ślubu i euforia na wieść o ciąży, a na dokładkę całe to zamieszanie z domem i nieporozumienia z twoją mamą... To dla mnie za dużo. Niepewność, rozpacz, radość, nadzieja... Pierdolone skrajności, które wyssały ze mnie całą energię.

– Tak mi przykro... – Wojtek nie przestaje mnie obejmować.

– Czuję się jak auto wyścigowe, któremu zaczyna brakować paliwa. Nie jestem w stanie więcej z siebie dać, nie spełnię pokładanych we mnie nadziei. Po prostu nie dam rady – kontynuuję, a wtedy on zaskakuje mnie, wsuwając mi dłoń pod koszulkę.

– Już dobrze, kochanie... Przejdziemy przez to razem. – Całuje mnie w szyję, jednocześnie masując po brzuchu. – Jesteśmy drużyną, a nasze

małżeństwo to nie bieg na sto metrów, a rajd Paryż–Dakar, rozumiesz?

– Wojtek, co ty bredzisz? – pytam, po czym stękam, gdy przygryza mi ucho.

– Chcę powiedzieć, że chwilowy postój na trasie nie oznacza wcale końca wyścigu. Zatankujemy ten jebany samochód i ruszymy w dalszą drogę. – Ściska mi prawą pierś, sprawiając, że po moim ciele rozchodzi się przyjemny dreszczyk. – A potem tak się rozpędzimy, że wyminiemy po drodze całą konkurencję.

– Ale po co pośpiech? Nie lepiej się sobą jak najdłużej cieszyć? – pytam, a wtedy on zdejmuje ze mnie koszulkę, pochyla się i zaczyna ssać sutek. – Och, Wojtek...

– Masz rację. Nie powinniśmy tak gnać – mówi po chwili. – Dlatego tuż przed metą zrobimy nagły zwrot i ruszymy z powrotem do linii startu. I tak w kółko, aż do końca świata. – Przenosi się do drugiej piersi.

– Och, podoba mi się ten pomysł. Bardzo mi się podoba. Wojtek...

– Tak? – pyta, oddychając coraz szybciej.

– Kochaj się ze mną. Tu i teraz.

– Kurwa, marzę o tym, ale przecież dziecko...

– Nic mu nie będzie. Rozmawiałam o tym ostatnio z ginekologiem. Seks w ciąży nie jest zabroniony.

Wojtek zdejmuje mi spodnie i wsuwa dłoń pod majtki. Wzdycha z rozkoszy, masując mnie w kroku.

– Jezu, jesteś taka wilgotna... Naprawdę tego chcesz.

– Kochaj mnie, Wojtek. Błagam – szepczę mu do ucha.

– Może lepiej poczekać do środy? Jeśli lekarz powie, że z dzieckiem wszystko w porządku, to wtedy...

– Chcesz mnie czy nie?! – pytam stanowczo, rozkładając przed nim nogi. Wojtek przygląda mi się w milczeniu. W jego oczach widzę obawę. – Dalej, wiem, że mnie pragniesz...

Mój mąż walczy ze sobą, ale szybko do niego dociera, że nie będzie w stanie mi się oprzeć. Wreszcie kapituluje i zatapia we mnie swój

język. A ja jęczę z rozkoszy, pozwalając mu robić ze sobą, co tylko zechce.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

LISTOPAD, ROK 2020

– Gośka! – Rzucam się przyjaciółce w ramiona, gdy spotykamy się w popularnej włoskiej restauracji na lubelskim Starym Mieście. – Tak się cieszę, że cię widzę!

– Ja też się za tobą stęskniłam. – Pachnie jak zawsze swoimi ulubionymi truskawkowymi perfumami. – Ale żeby nie było: wiele razy proponowałam, że przyjadę w odwiedziny...

– Tak, wiem, ale nie chciałam cię fatygować. Sama też mogłam wpaść do Warszawy na jakiś weekend.

– Dzień dobry. Czy posiadają panie rezerwację? – przerywa nam kelnerka ubrana w prostą czarną sukienkę.

– Tak. Nazwisko Szymczyk – odpowiadam, a wtedy ona przenosi wzrok na tablet.

Gdy po chwili zajmujemy miejsce przy stoliku w drugiej sali, Gośka wraca do tematu moich odwiedzin w Warszawie:

– Miałaś trudne półtora roku i nie oczekiwałam, że przyjedziesz. Żałuję jedynie, że nie mogłam być na waszym ślubie. – Kilka dni przed ceremonią Gośka zderzyła się z rozpędzonym na elektrycznej hulajnodze nastolatkiem i złamała nogę w kilku miejscach. – Życie potrafi być czasem naprawdę złośliwe, nie sądzisz?

– To prawda, ale odbijemy to sobie na twoim ślubie. Bo chyba się na to zanosz? – podpuszczam ją, czekając na jakieś smakowite kąski na temat jej związku z naszym wspólnym kolegą z uczelni.

– Na razie nie doszło nawet do miłosnych wyznań. Krystian nazwał mnie parę razy swoim misiem i skarbusiem – odpowiada, po czym

bierze do ręki leżące przed nią na stole menu.

– Skarbusiem? Brzmi jak coś, co moja teściowa mogłaby powiedzieć o Wojtku...

– Nadal nie odcięła pępowiny?

– Wzbrania się, ale na szczęście Wojtek ostatnio trzyma moją stronę. A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Wybacz, ale to brzmi groteskowo. Mąż powinien wspierać żonę we wszystkim. Oczywiście matka zawsze będzie dla niego ważna, ale sama rozumiesz... Dobra matka wie, kiedy usunąć się w cień dla dobra swojego dziecka.

– Czy mogę już przyjąć zamówienie? – pyta zza moich pleców kelnerka.

– Jeszcze chwilę, dobrze? – odzywam się.

– Oczywiście.

Przeglądamy obie menu, a po chwili wzywamy kelnerkę do stolika i składamy zamówienie.

Gdy zostajemy znów same, wracam do tematu Wojtka i jego matki.

– Ostatnie tygodnie uzmysłowiły mi, że nie mogę już ufać mojej teściowej – mówię. – Wojtek wciąż tego nie dostrzega, albo nie chce dostrzec, ale ona od początku mną manipulowała, a teraz stopniowo odsłania karty. Miesiącami przymilała się do mnie razem z całą tą szurniętą rodziną w jednym konkretnym celu: chcieli wyhodować Wojtusiowi służkę. Miałam zastąpić mu mamusię, rozumiesz?

– To chore, Kamila. – Gośka unosi brwi i kręci ze zdumieniem głową.

– Dla jego matki kobieta jest niczym, a mąż zawsze ma we wszystkim ostatnie słowo.

– Brzmi trochę jak...

– ...sytuacja kobiet na Bliskim Wschodzie? Mówiłam to Wojtkowi, ale on twierdzi, że przesadzam. Na szczęście ostatnio poświęca mi więcej uwagi. Kochamy się prawie codziennie – wyznaję, a gdy wypowiadam ostatnie zdanie, uśmiecham się z satysfakcją.

– Zazdroszczę ci. Ja muszę dosłownie zmuszać Krystiana do zbliżenia. Żałuję, że robimy to tak rzadko, bo gdy już do czegoś dochodzi, to jest

naprawdę przyjemnie.

– Powiedz: dużego ma? – pytam cicho, a Gośka prostuje się na krześle.

– No wiesz? Ile masz lat, by zadawać takie pytania? – Udaje oburzenie.

– Daj spokój. Nie udawaj, że sama nie chciałaś mnie o to spytać.

Dawniej mówiłyśmy sobie wszystko. Zapomniałaś już o wieczorze ciasteczek z maryską? Wygadywałyśmy takie rzeczy, że aż strach je powtórzyć.

Gośka jeszcze przez chwilę zgrywa świętoszkę, po czym wyjmuje z torebki smartfon.

– Krystian wysłał mi to zdjęcie parę miesięcy temu. Prosił, bym od razu je usunęła, ale oczywiście nie mogłam tego zrobić. – Kładzie przede mną urządzenie z wielkim owłosionym penisem na ekranie.

– No, no... Z żalem stwierdzam, że Wojtek się do niego nie umywa.

– Cholera. – Gośka szybko zgarnia telefon, bo niespodziewanie wraca kelnerka. Stawia przed nami tacę z dzbankiem zielonej herbaty i dwoma kubkami.

– Dziękujemy – mówię, czekając na jej odejście. Następnie obie zaczynamy chichotać.

– Cholernie za tobą tęsknię, Kamila. Tylko ty umiesz sprawić, że czuję się znów jak beztroska, wyuzdana nastolatka.

– Było z tobą aż tak źle? – pytam pół żartem, pół serio.

– Chyba cudownie – odpowiada moja przyjaciółka. – Tęsknię za tamtymi czasami. Nie dbałam o to, co inni myśleli na mój temat, sypiałam, z kim chciałam, a dzięki rodzicom nie głowiłam się, skąd wziąć pieniądze na kolejny miesiąc. Dorosłość jest przereklamowana.

– I zdaniem mojej teściowej dotyczy tylko kobiet – dopowiadam.

– Znów o niej mówisz. Musiała ci porządnie zajść za skórę.

– Ostatnio z pomocą Wojtka trzymam ją na dystans, ale nawet to mi nie pomaga. Ta baba obudziła we mnie najgorsze instynkty. Uwierzysz, że ostatnimi czasy klnę jak szewc?

– Ty? – Gośka unosi brwi. – To ciekawe... Pamiętasz, jak kiedyś po pijaku próbowałam cię zmusić, byś wypowiedziała na głos słowo

„kurwa”? Wzbraniałaś się niczym kilkulatka w obawie, że mama cię usłyszy i da ci szlaban na spotkania z koleżankami.

– No właśnie. A teraz zachowuję się gorzej niż ty.

Gośka parska śmiechem, po czym wykrzykuje:

– Wypraszam sobie!

– Mówię poważnie. – Biorę łyka herbaty i dodaję: – Przekleństwa to nic w porównaniu do urojeń, których nabawiłam się przez teściową. Chwilami zachowuję się jak schizofreniczka, która wszędzie węszy podstęp. Gdy ostatnio teściowa zadzwoniła do Wojtka z pytaniem, czy nie podjechałby po swoją ulubioną szarlotkę, kazałam mu odmówić.

– Dlaczego?

– Sama nie wiem... Nie chcę, by miał z nią za częsty kontakt. Ma na niego zły wpływ.

– A może jesteś o nią zazdrosna?

– Bardzo proszę. – Kelnerka stawia przed nami talerze z cudownie pachnącymi bruschettami.

– Szczerze? Jestem zazdrosna, bo wiem, że nie życzy mi dobrze – odpowiadam po chwili. – Uważa mnie za zbyt niezależną. Liczyła, że po ślubie uda jej się sprowadzić mnie na wieś i zamknąć w domu, a tymczasem nie tylko nie porzucam pomysłu o powrocie na studia, ale ostatnio specjalnie wspomniałam przy niej, że za parę lat, gdy już zdobędę dyplom, przeniosę się z rodziną do Warszawy.

– Jak na to zareagowała?

– Zrobiła wielkie oczy i czekała na reakcję Wojtka. Wcześniej rozmawiałam z nim na ten temat, więc powstrzymał się przy matce od komentarza.

– Byłoby cudownie znów mieć ciebie przy sobie – wyznaje Gośka.

– Do tego jeszcze długa droga. Wojtek ma pracę w Lublinie, a ja mam mamę w klinice.

– Rozumiem. Najważniejsze, żebyście podjęli tę decyzję wspólnie. – Gośka bierze gryza grzanki. – Mmm... Przepyszna.

Po obiedzie spacerujemy Krakowskim Przedmieściem i wspominamy dawne czasy. Brakuje mi znajomych, z którymi spędzałam każdą wolną chwilę, i uczelnianych korytarzy. Przez pewien czas po wypadku mamy czułam ogromny żal do losu, że zmusił mnie do powrotu w rodzinne strony. Potem jednak przypomniałam sobie, co mama mówiła mi o życiu. Uzmysłowiłam sobie, że od początku miała rację. Życie to dar, za który musimy być codziennie wdzięczni. I absolutnie nie możemy brać niczego za pewnik.

– Ale tak poza tym to jesteś szczęśliwa, prawda? – pyta w pewnym momencie Gośka.

– Tak, chyba tak. Właśnie spełnia się moje marzenie. Wiesz, jak bardzo pragnęłam założyć rodzinę. Pod tym względem zawsze się różniłyśmy, ale intuicja mówi mi, że chyba zmieniają ci się priorytety...

– Nie wierzę, że to mówię, ale ostatnio coraz częściej myślę o macierzyństwie. Wchodzę nawet na strony sklepów z artykułami dla niemowląt. Przeglądałam ubranka dla chłopców i dziewczynek, a także maskotki i grzechotki. Krystian o niczym nie wie i prędko się nie dowie, bo pewnie by spanikował i uciekł na drugi koniec świata.

– Wydaje mi się, że zbyt surowo go oceniasz. Krystian wydawał mi się ułożony i przewidywalny, oczywiście w dobrym znaczeniu tego słowa. Sprawiał wrażenie faceta, który bardziej niż przygód poszukuje stabilizacji. Może powinnaś z nim szczerze porozmawiać o uczuciach i planach na przyszłość? Lepiej wiedzieć teraz niż zamęczać się domysłami.

– Masz rację, powinnam zainicjować taką rozmowę, ale boję się, że to, co od niego usłyszę, nie będzie tym, czego oczekuję.

– Nie ma sensu przeciągać tego, co nieuniknione – przekonuję ją.

– A jeśli Krystian powie, że mnie nie kocha? Albo że kocha, ale nie chce być ojcem?

– Wtedy kopniesz go w dupę i znajdziesz sobie innego fiuta. – Moje słowa sprawiają, że Gośka parska śmiechem.

– Czyżby? Widziałaś zdjęcie. Takich okazji ze świecą szukać.

– Oj tak... Szkoda byłoby go stracić. Czasem jednak pogoń za szczęściem wymaga od nas najwyższych poświęceń – mówię i wybucham krótkim śmiechem.

– Żebyś wiedziała, Kamila. Żebyś, kurwa, wiedziała.

TRZY DNI PÓŹNIEJ

LISTOPAD, ROK 2020

– Wojtek? Jesteś w domu? – pytam, stojąc w progu i wpatrując się w mokrą podłogę. Mało brakowało, a bym się na niej poślizgnęła. – Wojtek? Mogłeś mnie uprzedzić, że będziesz mył podłogę.

– Wojtka nie ma. Pomaga ojcu przy pompie grzewczej – odpowiada mi jego matka, która wychodzi z łazienki i staje na podłodze w suchym miejscu. W jednej dłoni trzyma wiadro z wodą, a w drugiej mop. – A ty gdzie byłaś?

– U fryzjerki – odpowiadam zaskoczona, że Wojtek jej nie powiedział.

– Dlaczego mama sprząta nasz dom?

– Pomyślałam, że na coś się wam przydam. Wojtuś ostatnio chodzi przemęczony pracą, a ty... – urywa, spoglądając na mnie z wyższością.

– A ja co? Znów nie przetarłam gdzieś kurzu?

– Gdyby to tylko chodziło o kurze... – mruczy, po czym moczy mop w wodzie i go wyciska.

– Może przyniesie mi mama kapcie? Przecież nie będę tu stać jak głupia – zauważam.

– Nie masz wyjścia. Nie mogę teraz chodzić po podłodze, bo zostawię ślady i będę musiała myć od nowa.

– To jakiś żart? – Uśmiecham się nerwowo. Tymczasem teściowa odwraca się do mnie plecami i kontynuuje mycie podłogi.

– Wytrzymasz. Zrób sobie spacer wokół domu.

– Pierdolę to. – Stawiam torebkę na podłodze, a następnie zdejmuję buty i ostrożnie stąпам po podłodze w kierunku salonu. Widząc to, teściowa przygryza dolną wargę. Czuję, że z trudem powstrzymuje się od komentarza.

– MAMO! – podnoszę głos na widok nowych zasłon. – CO TO, DO CHOLERY, JEST?!

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiada teściowa.

Wychodzę na korytarz i mierzę ją wzrokiem.

– Co mama zrobiła z moimi zasłonami?

– A, o to ci chodzi... Wyrzuciłam je – mówi ze spokojem w głosie, nie przerywając mycia podłogi. – Nie mogłam na nie patrzeć. Tyle razy kazałam ci się ich pozbyć, a ty oczywiście mnie nie posłuchałaś.

– Podobały mi się – syczę przez zęby. – Nie miała mama prawa...

– Nic nie poradzę na to, że nie masz gustu, nie wspominając już o tendencji do bałaganiarstwa. Przez ciebie nie mogę zaprosić tu koleżanek. Jeszcze by potem plotkowały na wsi, że co to za synowa, która wiesza firanki w kolorze psich szczyn i trzyma brudne naczynia w zlewie.

– Z całym szacunkiem, ale nie życzę sobie, by kogokolwiek tu mama sprowadzała. Nie pozwolę na to, byś panoszyła się w moim domu. – Wzbiera we mnie gniew, przez co drży mi głos. – Doceniamy z Wojtkiem wasze wsparcie finansowe i zawsze będziemy wam za nie wdzięczni, ale nie może mama aż do tego stopnia ingerować w nasze życie.

– Nasz dom, nasze życie... Ciekawe, czy będziesz tak mówiła po narodzinach dziecka, gdy ze łzami w oczach poprosisz mnie o pomoc w opiece. Nie masz pojęcia, jak ciężkie potrafi być macierzyństwo. W chwili, gdy zostajesz matką, zmienia się cały twój świat.

– Mam tego świadomość. Przypominam mamie, że pochodzę z wielodzietnej rodziny.

– Może i tak, ale nie musiałaś nigdy wstawać kilka razy w nocy do płaczącego dziecka. Nie chodziłaś przemęczona i brudna, marząc o choćby godzinie snu. Myślałam, że jesteś gotowa na założenie

z Wojtusiem rodziny, ale powoli utwierdzam się w przekonaniu, że się co do ciebie myliłam.

– Och, proszę... – pryham. – Stwierdza to mama na podstawie paru brudnych naczyń i nieumytej podłogi? Jeśli tak, to dalsza rozmowa nie ma sensu. Poza tym przypominam mamie, że nie będę w tym wszystkim sama. Mam Wojtka.

– Miejsce ojca jest w pracy. To matka czuwa nad domem i dziećmi – słyszę w odpowiedzi.

– Z każdą kolejną mądrością osiąga mama wyższy stopień absurdu. A myślałam, że epoka średniowiecza już się skończyła. Jednak nie – rzucam, po czym macham ręką i krocę wzdłuż ściany w kierunku sypialni. Tam zastaję zaścielone łóżko i poprzestawiane doniczki z kwiatami. – O nie... Nie zrobiłaś tego – mówię pod nosem, gdy podbiegam do komody i otwieram górną szufladę. Zamiast zabawek erotycznych znajduję w niej dwa rzędy ułożonych według kolorów skarpetek Wojtka. Pochylam się i otwieram drugą szufladę. Leżą w niej starannie poskładane bokserki i slipy. – Ja pierdolę, po prostu nie wierzę – mruczę, otwierając dolną szufladę. Upchała do niej niedbale moje majtki i biustonosze. – MAMO!

– Co znowu? – Teściowa staje w drzwiach, unikając mojego spojrzenia.

– Dobrze mama wie! – krzyczę, gotując się ze złości.

– Oświeć mnie, nie umiem czytać w myślach – prowokuje.

– Gdzie są nasze zabawki? Leżały w górnej szufladzie.

– Ach, te badziewia. Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci je zatrzymać? Przecież to grzech!

– GRZECH?! – Zanoszę się nerwowym śmiechem. – Oddaj je.

– Nie. Gdyby ludzie na wsi dowiedzieli się, że zabawiasz się jakimiś... Nie mogę narażać mojej rodziny na taką kompromitację! – wykrzykuje teściowa.

– JAKĄ, KURWA, KOMPROMITACJĘ?! PRZECIEŻ TO TWÓJ SYN NAMAWIAŁ MNIE NA KUPNO GUMOWEGO CHUJA! – wrzeszczę w odpowiedzi, bo nie panuję już nad sobą.

– Nie krzycz na mnie i przestań przeklinać. Zachowujesz się jak jakiś żul z parku – mówi z udawanym spokojem w głosie Krystyna.

– JAK MAM NIE KRZYCZEĆ, GDY GRZEBIE MAMA W NASZYCH RZECZACH?! – wydzieram się, cała się trzęsąc.

– Albo się uspokoisz, albo wyjdę. Nie pozwolę, by jakaś gówniara podnosiła na mnie głos.

– „Jakaś gówniara”. – Łapię się za głowę. – Kurwa mać, w co ja się wpakowałam? Zafundowałam sobie teściową z piekła rodem.

– Uspokój się, dziewczyno. Nie widzisz, że próbuję cię naprawić, póki jeszcze nie jest za późno?

– JA NIE WYMAGAM JEBANEJ NAPRAWY! – Biorę głęboki wdech i kontynuuję spokojniejszym tonem: – Przykro mi, że oczekiwała mama swojego klona, czyli ślepo oddanej mężowi służącej, która nienawidzi siebie i innych kobiet. Nie jestem taka i nigdy nie będę. Kocham Wojtka, ale nie przypominam sobie, bym przysięgała mu przed ołtarzem, że po ślubie wyrzeknę się marzeń i pozwolę zamknąć w czterech ścianach. Nadal chcę studiować i w przyszłości otworzyć własną kancelarię. Nie zostanę kurą domową. Nie będę taka jak ty!

Teściowa milczy przez dłuższą chwilę, mierząc mnie surowym wzrokiem i pogardliwie się uśmiechając.

– Dawniej baba znała swoje miejsce i nie było problemu. Jak to mawiała moja mama: grunt, by dom był czysty, a chłop i dzieci najedzeni. Dzięki temu rodziny funkcjonowały jak należy, a małżeństwa trwały latami. Dziś babom w głowach wszystko, tylko nie to, co trzeba. Wymyślają sobie kariery, rzadko bywają w domu i zaniedbują męża i dzieci. Dlaczego okłamywałaś nas, że pragniesz założyć z Wojtusiem rodzinę? Ewentualnie tego nie chcesz...

– Niech sobie mama daruje. Nie dam rady dłużej wysłuchiwać tych bzdur. To wręcz niewiarygodne – mówię, masując palcami skronie.

– Nie mogę dopuścić do tego, byś unieszczęśliwiła mojego syna. Pozwól sobie pomóc.

– Zakończmy tę rozmowę.

– Jeśli już teraz wkroczysz na złą drogę, później będzie tylko gorzej. Musisz się zmienić! – nalega teściowa.

– Ja niczego nie muszę. Bardzo mi przykro, że jestem nowoczesną kobietą i mamy pierdolony dwudziesty pierwszy wiek. Albo to wreszcie zaakceptujesz, albo do usranej śmierci będziesz żyła w swoim starodawnym myśleniu. Współczuję tobie i innym kobietom, które ze względu na te chore zwyczaje latami żyją dla innych, nie mając szans na własny rozwój. Uwierzyłaś, że jesteś stworzona do usługiwania mężowi i synowi, ale to nieprawda. Nie musiałaś się ograniczać do domu. Świat stał przed tobą otworem.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Wiem. I z radością oznajmiam, że zrobię wszystko, by nie skończyć jak ty.

– Boże drogi, dopomóż mi... – Teściowa zerka błagalnie na sufit.

– Zapomniałaś się przeżegnać – rzucam prześmiewczo. – A teraz do widzenia. Nie zamierzam dłużej na ciebie patrzeć.

– Wyganasz mnie z domu, który... – Powstrzymuje się przed powiedzeniem o kilka słów za dużo.

– No dalej, dokończ. Chcę to usłyszeć – podpuszczam ją, ale milczy. – Odprowadzić cię do drzwi czy sama trafisz?

– Zaczekam tu na Wojtusia.

– Nie – mówię stanowczo.

– Zaczekam – upiera się teściowa. Wtedy tracę kontrolę, szarpie ją za rękę i wyciągam na korytarz. – AUUU!

– Idziemy.

– NIE! – Teściowa nie odpuszcza i tym razem to ona wrzeszczy, ale jestem od niej silniejsza.

– WYNOCHA, DO KURWY NĘDZY! – drę się, ile mam sił w płucach.

Jesteśmy już blisko drzwi, gdy ta wiedźma wrywa mi się i popycha mnie na mokrą część podłogi. Nagle tracę równowagę i upadam na pośladki.

– KURWA! – Czuję silny ból w okolicy kości ogonowej i nie mam siły się podnieść.

– Trzeba było mnie nie szarpać! – krzyczy, po czym udaje się do garderoby, zgarnia płaszcz i w pośpiechu wychodzi z domu.

Przez następne minuty siedzę na podłodze i masuję się po brzuchu. Oby tylko maleństwo nie ucierpiało w wyniku upadku... Doczołguję się do stojącej na podłodze przy drzwiach torebki i wyjmuję z niej smartfon. Wybieram numer męża.

– Wojtek? Wracaj do domu – mówię trzęsącym się głosem do słuchawki, gdy w końcu odbiera.

– Co się dzieje? – pyta z przestraszeniem.

– Wracaj jak najszybciej! Proszę...

*

W oczekiwaniu na powrót Wojtka udaje mi się wstać i przejść do sypialni. Leżę na łóżku i masuję się po brzuchu, choć to nie on mnie boli. Tak bardzo martwię się o maleństwo, że zaczynam płakać. Nie mogę uwierzyć, że teściowa mnie zaatakowała. A co, gdybym upadła na brzuch? Przecież noszę jej wnuka lub wnuczkę! Cholera, przez nią nawet nie znam płci dziecka. Przekonała Wojtka, że powinniśmy poczekać do porodu i zostawić wszystko w rękach Boga. Mam tego dość. Dłużej nie zniosę jej wpierdalania się w nasze życie. Powiem Wojtkowi, że miarka się przebrała i przez resztę ciąży nie chcę widzieć jego matki na oczy.

Pięć minut później słyszę jego głos:

– Kamila?

– JESTEM W SYPIALNI! – wołam go.

– Kochanie, co się dzieje? – Wojtek podbiega do łóżka i kładzie mi dłoń na brzuchu. – Coś z dzieckiem? Źle się czujesz?

– Z dzieckiem chyba wszystko w porządku. Gorzej z moją kością ogonową.

– Jak to?

Krzywię się z bólu, gdy opowiadam mu o tym, jak potraktowała mnie jego matka.

– Najgorsze, że nawet nie została, by pomóc mi wstać i upewnić się, że nic mi nie jest. Po prostu wyszła, jakbyśmy w ogóle jej nie obchodzili. – Przenoszę wzrok na brzuch.

– Hm... To dziwne, bo rozmawiałem z nią przed chwilą i mówiła coś zupełnie innego.

– Słucham?

– Zauważyłem ją idącą chodnikiem. Zanosila się płaczem. Gdy ją spytałem, co się stało, powiedziała, że strasznie na nią nakrzyczałaś za to, że bez pytania poukładała mi skarpetki i bokserki w szufladzie.

Czuję nagły przyływ gorąca. Co za podła kurwa...

– To jakiś żart, Wojtek? Tylko to ci powiedziała?

– Niezupełnie. Podobno zaczęłaś ją szarpać i omal jej nie przewróciłaś.

– Że niby ja ją przewróciłam?!

– Powiedziałem: „omal”. Kurwa, Kamila, przecież to kobieta po sześćdziesiątce. A gdyby sobie coś złamała? Nie wiesz, że na starość kości są mniej wytrzymałe?

– TO ONA MNIE PRZEWRÓCIŁA! – krzyczę, a po policzkach spływają mi łzy.

– Ale dlaczego miałyby to robić? – Wojtek mruży oczy i potrząsa z niedowierzaniem głową. – Poza tym jesteś od niej silniejsza.

– Przecież mówiłam, że podłoga była śliska i straciłam równowagę.

– Skoro tak, to nie zwalaj winy na moją mamę. Mogłaś być bardziej ostrożna.

– Do cholery, Wojtek! Powtarzam po raz ostatni: nie upadłabym, gdyby twoja matka mnie nie popchnęła!

Mój mąż wydaje z siebie głośne westchnięcie, a potem przejeżdża dłonią po głowie.

– Dobrze, załóżmy, że obie was poniosło i niepotrzebnie wdałyście się w przepychanki. O co właściwie poszło, skoro nie o skarpetki?

– O całokształt, Wojtek – odpowiadam, trzęsąc się ze złości. – Gdy weszłam do domu, zastałam umytą podłogę, wymienione zasłony, zaścielone łóżko i splądrowaną komodę!

– Splądrowaną?

– Wywaliła nasze zabawki. Wszystkie, co do jednej. A potem nazwała mnie grzesznicą i zasugerowała, że mi nie wystarczy. – Słyszając to, Wojtek delikatnie się uśmiecha. – Bawi cię to, kurwa?!

– Przepraszam, ale chcesz mi powiedzieć, że zaatakowałaś ją z powodu gadżetów łózkowych? Odkupię je, nie przejmuj się tym. Poza tym musisz ją zrozumieć. Dorastała w innym świecie i tego typu przedmioty są dla niej czymś niecodziennym.

– Nic nie rozumiesz... Mam gdzieś, co twoja matka myśli na temat gumowego fiuta czy kulek analnych. Znając ją, pewnie wołałaby, żebyśmy przed każdym ruchaniem odmawiali różaniec, a na drugi dzień biegli do kościoła i ze wszystkiego się spowiadali.

– Przesadzasz – odpiera Wojtek.

Ignoruję ten komentarz i kontynuuję:

– Najbardziej boli mnie to, że czuje się zupełnie bezkarna i na wszystko sobie pozwala. Zachowuje się jak pani domu, podważa moje decyzje i grzebie w naszych szufladach. A najgorsze, że na każdym kroku umniejsza moją wartość. Jaka teściowa tak robi?! Niestety uważam, że duża w tym twoja zasługa...

– Moja? Przecież wspieram cię na każdym kroku. Mało tego, pracuję po godzinach, żebyśmy mieli pieniądze na najpotrzebniejsze wydatki po narodzinach dziecka.

– Widzę twoje poświęcenie i bardzo je doceniam. Powinieneś być jednak bardziej stanowczy wobec swojej matki. Musisz podjąć decyzję: jesteś w związku ze mną czy z nią?

Wojtek głośno prychnął.

– Naprawdę nie sędzę, by sytuacja była aż tak poważna. Mama ma już swoje lata i jest przyzwyczajona do innego modelu rodziny. Jesteśmy blisko z jej braćmi, ich rodzinami, moją siostrą. Jesteśmy jak jeden organizm. Wiemy o sobie wszystko, spędzamy razem święta i pomagamy sobie. Jeśli odniosłaś wrażenie, że mama jest wścibska, to musisz wiedzieć, że na pewno nie miała niczego złego na myśli. Po prostu tak została wychowana.

– Gównu mnie to obchodzi – rzucam. – Nie podoba mi się taki model i nie godzę się na niego. Odkąd wzięliśmy ślub, czuję się, jakbym żyła w trójkącie. Nie każę ci odciąć się od matki, ale nie zamierzam współtworzyć tego dziwnego tworu, w którym nawet kuzyni jej kuzynów wiedzą, jak często się pieprzymy i jaka jest moja ulubiona pozycja.

– Kamila, litości...

– Musisz wziąć sprawy w swoje ręce i wyznaczyć granice. Pokaż swojej matce, że to ja jestem twoją rodziną i jeśli chce uczestniczyć w naszym życiu, może to robić tylko do pewnego stopnia. I jeszcze jedno: wbij jej do głowy, że nie zrezygnuję z planu dokończenia studiów. Nie zamknę mnie w czterech ścianach. Nigdy na to nie pozwolę.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

GRUDZIEŃ, ROK 2020

– Nie mam pojęcia, jak pomieszczę tylu gości w naszym domu, ale zamierzam udowodnić tej starej klaczy, że jestem perfekcyjną gospodynią – mówię przez telefon do Goški. Zaledwie godzinę wcześniej podjęłam decyzję, że w tym roku to ja przygotuję rodzinną Wigilię.

– Od kiedy tak cię interesuje opinia teściowej? – pyta przyjaciółka.

– W ogóle mnie nie interesuje, ale miło będzie zobaczyć jej wściekłą minę, gdy uświadomi sobie, że wszyscy goście są zadowoleni z kolacji, i spróbuje przepysznego barszczu przyrządzonego według przepisu mojej mamy. No i te uszka... Co jak co, ale w ich lepieniu jestem mistrzynią świata.

– Wojtek wie?

– Tak, i wyobraź sobie, że nawet spodobał mu się ten pomysł. Poprosiłam go, by porozmawiał z rodzicami i zaprosił ich również w moim imieniu. Domyślałam się, że teściowa nie będzie zadowolona, bo

uważa się za królową świąt i co roku urządza je u siebie, ale będzie musiała się z tym pogodzić. Zaproszę też tatę i rodzeństwo, a także siostrę Wojtka, Monikę. Część gości pewnie nie da rady przyjechać, dlatego szacuję, że będzie około dwudziestu osób.

– Jesteś pewna, że podolasz? Może powinnaś porozmawiać o tym z lekarzem?

– Spokojnie. Pogadam z siostrami. Na pewno zgodzą się pomóc. Zawsze mogę na nie liczyć. Wojtek zaoferował też, że spyta Monikę, ale wolałabym jej nie angażować. Nie ufam jej, bo po ślubie niemal zupełnie się ode mnie odcięła. Wcześniej zachowywała się tak, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami.

– Myślisz, że spiskuje z matką przeciwko tobie?

– Wcale by mnie to nie zdziwiło. Nie wiem, czy ona też uważa, że baba w związku stanowi tylko dodatek do faceta i nie ma prawa głosu.

– Brrr... Współczuję ci, że wpadłaś w takie bagno – wyznaje Gośka.

– Nie jest kolorowo, ale pociesza mnie myśl, że za parę miesięcy zostanę mamą. Na szczęście z dzidziusiem wszystko w porządku. Na wiosnę powinien już być z nami.

– Cieszę się twoim szczęściem, Kamila. Mam nadzieję, że uda nam się spotkać po Nowym Roku.

– Oby. Bardzo za tobą tęsknię.

– Ja za tobą też. Słuchaj, muszę kończyć, bo Krystian się do mnie dobija. Powodzenia w przygotowaniach. Mam nadzieję, że się wyrobisz. Został nieco ponad tydzień.

– Nie z takimi wyzwaniem dawałam sobie radę.

WIGILIA, ROK 2020

Do uroczystej kolacji pozostały niecałe dwie godziny. Jestem tak potwornie zmęczona, że najchętniej wszystko bym odwołała i przespała całe święta. Gdybym jednak teraz odpuściła, teściowa nie omieszkałaby

po raz kolejny wypomnieć mi lenistwa. Zapewne dodałaby też coś o nieszanowaniu świąt i rodziny. Już widzę malujące się na jej twarzy oburzenie i słyszę, jak pyta tym swoim skrzekliwym głosem: „I co my teraz zrobimy? Przecież nic nie jest gotowe! Jak mogłaś zrujnować kolację wigilijną?”. Resztkami sił przecieram więc okna w jadalni, a następnie czyszczę długi, niestabilny stół, który Wojtek dopiero dziś wniósł do domu z pomocą ojca. Kupiliśmy go za grosze w internecie i zamierzamy pozbyć się od razu po świątach. Wojtek sugerował porąbanie go na kawałki i spalenie w piecu. Przynajmniej zaoszczędzimy trochę pieniędzy na drewnie. W końcu i tak będziemy musieli zamontować pompę grzewczą.

Zanim Wojtek wraca ze sklepu meblowego, upewniam się, że nie zapomniałam powiesić na choince żadnej z ozdób w złotym i srebrnym kolorze, do kupna których zainspirowała mnie jedna z popularnych blogerek. Gdy zobaczyłam zdjęcie jej zeszłorocznej choinki, od razu wiedziałam, że pragnę takiej samej. Następnie przykrywam stół trzema obrusami, by ukryć jego porysowany i miejscami przypalony blat. Nie mam pojęcia, co robił na nim poprzedni właściciel, i chyba nie chcę wiedzieć.

– Jestem. – Mój mąż staje w przejściu, dźwigając tanie drewniane krzesła. – W samochodzie mam jeszcze sześć. Nie wiem, jak udało mi się je zmieścić. I jak ci się podobają na żywo? Na stronie wydawały się ciemniejsze...

– Są w porządku. Pytałeś o gwarancję?

– Tak. Mamy czternaście dni na zwrot.

– Super.

*

Godzinę przed kolacją niemal wszystko jest gotowe. Krzątam się po kuchni, dopilnowuję gotującego się barszczu i wykładam potrawy na duże talerze.

– Wojtek, zanieś jedzenie na stół? – wołam męża, ale nie odpowiada. Chwilę później puka w okno od drugiej strony i macha do mnie, trzymając w dłoniach świecę. Następnie podchodzi do rosnącego przy płocie młodego świerku i obwiesza go nimi. Ciekawe, jak podepnie je do prądu...

– Pychota – mówię pod nosem, próbując gorącego barszczu. Żeby jeszcze bardziej podkreślić smak, dodaję więcej mielonego pieprzu i soli. Nie ma opcji, by goście nie byli zachwyceni. Och, nie mogę się już doczekać tych komplementów...

Wojtek wciąż nie wraca, dlatego zniecierpliwiona zgarniam z kuchennego blatu miskę makaronu z makiem i zanoszę go do jadalni.

– AUUU! – jęczę, gdy na korytarzu dopada mnie nagły skurcz brzucha. Jest tak silny, że zginam się wóół i upuszczam miskę. Słyszę huk tłuczonego szkła i osuwam się na ścianę, unikając upadku. – WOJTEK!

– Kamila! Słyszałem... – Mój mąż wbiega do środka i zatapia wzrok w ubrudzonej makaronem podłodze. – Spokojnie, zaraz to posprzątam...

– DZIECKO! – krzyczę. – BOLI!

– Co? – Dopiero teraz do Wojtka dociera, że to nie była zwykła niezdarność. – Kamila, co się dzieje? Jak to boli?

– Nie wiem. Auuua...

Wojtek obejmuje mnie i prowadzi do sypialni.

– Powoli. Już prawie jesteśmy. – Pomaga mi się położyć na łóżku, po czym wyjmuję z kieszeni dzinsów smartfon. – Dzwonię po karetkę.

– Nie! Przecież za chwilę będą tu goście – powstrzymuję go.

– Co mnie oni obchodzą? Tu chodzi o ciebie i nasze dziecko!

– Ja pierdolę, Wojtek, możesz mnie choć raz posłuchać?! Nigdzie nie jadę! – krzyczę, a potem głośno jęczę, gdy dopada mnie kolejny, jeszcze silniejszy skurcz. – KURWA MAĆ!

– Dość tego. Zabieram cię do szpitala. – Pochyliła się nade mną i chwytła za ramię. – Dasz radę dojść do samochodu?

– Chyba tak.

W drodze do wyjścia Wojtek pomaga mi założyć kurtkę i buty. Następnie wychodzimy przed dom i kroczymy w stronę zaparkowanego

przed garażem volkswagena. Brzuch boli mnie bardziej, niż daję to po sobie poznać. Chce mi się płakać i z każdym kolejnym krokiem tracę czucie w nogach. Muszę jednak wytrzymać. Jeśli teraz osunę się na ziemię, Wojtek na pewno zadzwoni po karetkę. A wtedy cała wieś dowie się, że w domu Szymczyków dzieje się coś niedobrego. Wolę uniknąć sensacji i plotek.

*

– Co powiedział lekarz? – pytam półtorej godziny później Wojtka, który zjawia się w szpitalnej sali i siada na krześle obok łóżka.

– Jego zdaniem to skurcze Braxtona-Hicksa, cokolwiek to znaczy. W każdym razie badanie nie wykazało żadnych nieprawidłowości. Twierdzi, że twoja reakcja była przesadzona. W sumie to nie jestem tym specjalnie zaskoczony. – Uśmiecha się i przejeżdża ciepłym kciukiem po moim policzku. – Moja kochana drama queen.

– Niczego nie wyolbrzymiałam. Ból był tak silny, że omal nie zemdlałam.

– Podobno część kobiet tak ma, ale spokojnie, to tylko reakcja psychosomatyczna na zmiany zachodzące w twoim ciele.

– Czyli co? Możemy wracać do domu?

– Doktor mówi, że byłoby lepiej, gdybyś została na obserwacji. Zrobiliby ci też na wszelki wypadek więcej badań.

– Rozumiem, że to tylko sugestia i jeśli chcę, mogę wyjść już teraz?

– Kotku, zgadzam się z doktorem. Lepiej dmuchać na zimne.

– Musimy wracać do domu. Co z gośćmi? Rozmawiałeś z nimi? – Przez to wszystko nie miałam nawet czasu zorientować się w temacie kolacji.

– Nie martw się. Wszystko jest pod kontrolą. W drodze do szpitala dzwoniłem przecież do mamy i prosiłem ją, by jak najszybciej przysłała i dokończyła przygotowania. Nie pamiętasz?

– Nie... Totalnie mnie zamroczyło.

– Biedactwo... – Wojtek całuje mnie w czoło i kładzie się obok mnie na łóżku. – Dzwoniłem przed chwilą do mamy. Goście zaczęli już jeść. Nie

mogli dłużej czekać, bo jedzenie było gotowe, a poza tym nie wiedzieli, czy w ogóle wrócisz dziś do domu.

– Jasne... Twoja matka zaczęłaby beze mnie, choćbym jej mówiła, że będę za pięć minut.

– Nie powstrzymasz się od kąśliwego komentarza pod jej adresem nawet w takiej chwili, co? – Wojtek kręci powoli głową. – Zdrzemnij się. Musisz odpocząć.

– Odpocznę w nocy. Teraz chcę wracać do domu.

– Ale Kamila...

– Bez dyskusji, Wojtek. – Zrywam z siebie kołdrę i podnoszę się z łóżka. – Albo mnie zawieziesz, albo zamówię taksówkę. Twój wybór.

*

Maszeruję w kierunku drzwi, widząc stojącego przy odsłoniętym oknie mojego brata Artura rozmawiającego z siostrą Wojtka, Moniką. Po chwili zjawia się przy nich moja siostra Iza. Podchodzę bliżej do okna i spostrzegam siedzących przy stole gości. Słyszę cichy szum rozmów i piosenkę All I Want for Christmas is You w wykonaniu Mariah Carey.

– Wygląda na to, że mama dokonała niemożliwego i uratowała Wigilię – mówi idący za mną Wojtek.

Iza puka w okno, macha nam na przywitanie i znika za ścianą.

– Jesteście wreszcie! – Wita mnie w drzwiach z otwartymi ramionami. – Dlaczego nie odbierałaś telefonu?

– Nie miałam go przy sobie. Powinien leżeć na komodzie w sypialni.

– Och, biedna... – Iza ostrożnie mnie obejmuje. – Tak się o ciebie martwiliśmy... Na szczęście Wojtek o wszystkim nam donosił.

– Jeden wielki organizm – mamroczę pod nosem, po czym zerkam ukradkiem na męża, który chyba jednak nie wychwycił ironii.

Przechodzę do jadalni. Przez kolejne minuty witam się z każdym z osobna i jak mantrę powtarzam, że nic mi nie jest, że to był tylko fałszywy alarm, a dziecko rozwija się prawidłowo.

– Muszę ci powiedzieć, córciu, że twoja teściowa to prawdziwy skarb – mówi w pewnym momencie tata. – Nie tylko przepięknie ozdobiła choinkę, ale jest też świetną kucharką. Wiesz, że uwielbiam barszcz twojej mamy, ale ten autorstwa Krysi może z nim śmiało konkurować.

– Nie rozumiem... Jak to ozdobiła... – Obracam się przez ramię i zerkam na choinkę. Widzę tylko dwie złote bombki. Poza tym wisi na niej tandetny różnokolorowy szajs, który kompletnie nie wpisuje się w mój gust. – To nie są moje ozdoby. MAMO! – podnoszę głos, a wtedy wszyscy goście milkną i posyłają mi pytające spojrzenia.

– Tak, kochanie? – Teściowa wchodzi do jadalni z dzbankiem kompotu z suszu. Poznają to naczynie. Pochodzi z jej domu. Nie rozumiem...

– Dlaczego mama zdjęła moje bombki i łańcuchy i zawiesiła to badziewie?

– W naszej rodzinie wieszanie tych ozdób to tradycja. Robimy to od wielu lat – wyjaśnia.

– Ale to moja choinka! I tradycja, którą sama chcę zapoczątkować!

– Kamila, przestań... – Wojtek natychmiast zjawia się przy mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu. Wtedy spoglądam na stół i orientuję się, że z moich potraw znajdują się na nim jedynie kluski z makiem. Resztę musiała przynieść teściowa.

– Wojtek, czy ty to widzisz? To nie są moje potrawy... Ale...

– Spokojnie...

– Jak mam być spokojna, skoro twoja matka znów panoszy się w naszym domu i robi wszystko po swojemu? To miały być moje święta, zapierdalałam przez ostatni tydzień jak chomik w kołowrotku, a ona nawet palcem nie kiwnęła, by mi pomóc!

– Córciu, jesteś zmęczona i rozdrażniona. Połóż się i odpocznij – interweniuje tata. Nie wierzę, ale ona i jego urobiła.

– Wyrzuciła moje dania i zastąpiła je swoimi! Przysięgam, tato, ugotowałam przepyszny barszcz według przepisu mamy.

– Tak, Krysia wspominała, że przygotowałaś zakwas...

– Ugotowałam wszystko od A do Z! Dlaczego kłamiesz?! – zwracam się do teściowej, która odstawia dzbanek z kompotem na stół i teatralnie

spuszcza głowę.

– Kamilko, nie chciałam tego mówić przy gościach, ale twój barszcz wyszedł odrobinę... jałowo. Smakował jak woda. Musiałam go doprawić i dodać więcej zakwasu.

– Gówno prawda, jeszcze dziś dodawałam więcej pieprzu i bałam się, czy nie przesadziłam. – Przechodzę do kuchni, wydaję z szuflady łyżkę i nabieram nią barszczu ze stojącego na płycie indukcyjnej garnka. – Co jest, kurwa? – Nabieram drugą łyżkę, a potem trzecią. – Przecież to nie jest mój barszcz. Ten jest za słodki, a poza tym ma sztuczny różowy kolor. Mój był krwście czerwony. – Roztrzęsiona zaglądam do lodówki i znajduję w niej swojego karpia. Miałam go zacząć smażyć tuż przed rozpoczęciem kolacji. Tymczasem teściowa nawet go nie wyjęła. Poniżej na półce stoi miska z moją sałatką jarzynową. Z kolei na stole w spiżarni leży taca z pierniczkami własnej roboty. Oburzona wracam do jadalni i na oczach wszystkich ściskam teściową za przedramię. – Dlaczego nie usmażyłaś mojego karpia? I co zrobiłaś z moją zupą? Wylałaś ją?!

– Puść, to boli! – jęczy teściowa.

Moje siostry i Monika wyprowadzają swoje kilkuletnie dzieci z pomieszczenia, jakby przewidując, że za chwilę wybuchnę.

– TO MOJE ŚWIĘTA! NIE ODBIERZESZ MI ICH! – krzyczę, bo gdy w salonie zostają już tylko dorośli, przestaję się hamować.

– Dość tego, młoda damo – wtrąca się mój teść. – Masz się natychmiast uspokoić.

Puszczam teściową i oddalam się na parę kroków. Wtedy ona teatralnie ociera palcem oczy i dwukrotnie pociąga nosem, choć nie widzę na jej twarzy łez.

– Chciałam ci tylko pomóc! Nie moja wina, że jesteś beznadziejną kucharką i jeszcze gorszą gospodynią! – krzyczy Krystyna, która teraz też już nie owija w bawełnę.

– WSZYSTKO BYŁO GOTOWE, A TY TO SPIERDOLIŁAŚ! – drę się, nie kontrolując już nawet słownictwa.

– Dość tego, Kamila! – Wojtek ciągnie mnie w kierunku wyjścia.

– ZOSTAW MNIE! NIE ZROBISZ ZE MNIE TEJ ZŁEJ! – buntuję się, szczerze oburzona tym, że mąż znowu mnie nie wspiera.

– Nikogo z ciebie nie robię! Wciąż nie zszedł z ciebie stres, a poza tym nafaszerowali cię w szpitalu lekami, od których wygadujesz głupoty! – krzyczy.

Wyrywam się Wojtkowi i popycham go na ścianę.

– Obiecałeś, że będziesz trzymał moją stronę! Obiecałeś!

– Przecież jestem po twojej stronie! Gdybym nie był, zostawiłbym cię i pozwolił dalej kompromitować się na oczach całej rodziny. – Wyciąga ku mnie rękę i czeka, aż ją uścisknę. – Chodź do garażu, porozmawiamy bez świadków.

Nabieram powietrza ustami, a potem wymijam Wojtka i wychodzę na korytarz. Zanim znikam za ścianą, łapię kontakt wzrokowy z teściową, która zerka na mnie spode łba. Wtem na jej twarzy pojawia się szyderczy uśmiezek. Pewnie nikt go nie dostrzega, ale wiem, że dla tej kurwy liczy się tylko to, że ja go widziałam. Rozpracowała mnie. Miesiącami mną manipulowała, kwestionując moje umiejętności i oddanie Wojtkowi. Doprowadziła do tego, że nie zważając na ciążę, wzięłam na siebie ciężar przygotowania świąt dla dwudziestu osób. A potem bezlitośnie wykorzystała okazję, przychodząc na gotowe i przypisując sobie zasługi. Jak bezdusznym, zazdrosnym potworem trzeba być, by tak upodlić własną synową?

*

– Co to, kurwa, było?! – pyta po wejściu do garażu Wojtek. – Co ci odbiło?! Zaatakowałaś przy wszystkich moją matkę, choć nie zrobiła niczego złego!

– Nie zrobiła niczego złego? – Śmieję się nerwowo. – Miała tylko obsłużyć gości, a tymczasem przyniosła własne jedzenie, a mojego nawet nie wyłożyła na stół. Dlaczego w ogóle przygotowała własnego karpia, sałatki, a nawet kompot, skoro Wigilia miała być u nas?

– Nie mam pojęcia. Może postanowiła zaprosić do siebie koleżanki w drugi dzień świąt i uznała, że nie będzie nam podbierać jedzenia?

– Pierdolenie! Wszystko zaplanowała!

– Jasne, moja matka to przebiegła wiedźma, która przewidziała, że tuż przed kolacją trafisz do szpitala, a ona będzie musiała przejąć rolę gospodyni. – Wojtek patrzy na mnie jak na wariatkę. – Myślałem, że zostanieie przyjaciółkami i będziemy wielką, wspierającą się rodziną. Na początku tak dobrze się dogadywałyście...

Nie wiem już, co mogę zrobić, by mi uwierzył. Odnoszę wrażenie, że im bardziej próbuję mu otworzyć oczy, tym mocniej je zamyka.

– Gdyby naprawdę jej na mnie zależało, podsmażyłaby mojego pierdolonego karpia, postawiła na stole moją sałatkę, poczęstowała gości moim barszczem i nie zmieniała jebanych ozdób świątecznych! Nie będę przez najbliższe tygodnie gapić się na ten odpustowy szajs!

– Robisz aferę z niczego. Widziałem choinkę i były na niej twoje ozdoby.

– Dwie lub trzy bombki! Resztę wywaliła i zastąpiła plastikowymi bałwanami, świecidełkami, czekoladowymi mikołajami i ohydą maskotką renifera! Ja pierdołę!

– Dość, Kamila. Dość tego! – Wojtek uderza zaciśniętą pięścią o ścianę. – Od paru miesięcy znoszę twoje humory i wysłuchuję ciągłych pretensji. Robisz afery z niczego, ciągle klniesz i oskarżasz moją mamę o próbę zniszczenia naszego małżeństwa...

– O nie, nie... Niczego takiego nie powiedziałam. Twierdzę jedynie, że próbuję mnie stłamsić, bym stała się taka, jak ona chce. Mam być potulną żoną, która nigdy ci się nie sprzeciwi i będzie na każde twoje zawołanie. Zupełnie jak ona od lat zachowuje się wobec twojego ojca.

– Gównu wiesz o ich małżeństwie! – wybucha Wojtek. – Masz natychmiast tam wrócić i przy wszystkich przeprosić mamę. Powiesz, że to przez leki i hormony.

– Nie zrobię tego – odpowiadam stanowczo, a wtedy on zaciska zęby i piorunuje mnie wzrokiem. – Nie patrz się tak. Nie przeproszę jej. Ta

stara rozklapiocha zniszczyła mi Wigilię i pewnie teraz nastawia wszystkich przeciwko mnie.

Wojtek przełyka ślinę, a potem pyta:

– Jak ją nazwałaś?!

Czuję, że nie ma już odwrotu, dlatego kontynuuję:

– Twoja matka to stara, wredna, zazdrosna i sfrustrowana wiedźma, która przez trzydzieści dwa lata twojego życia nie umiała odciąć pępownicy. A najgorsze, że tobie chyba też do tego niespieszno. Skoro tak, to sypiaj sobie z nią, a nie ze mną. A może już to robisz?

– Odszczekaj to, kurwa, albo... – Unosi zaciśniętą pięść. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Mimo to dalej go prowokuję:

– Albo co? Skatujesz ciężarną kobietę? Proszę bardzo, uderz mnie. Możesz też kopnąć w brzuch. Twoja matka i tak wmówi wszystkim, że pierwsza się na ciebie rzuciłam, a ty, bidulku, musiałeś się bronić.

Wojtek zagryza dolną wargę i nerwowo sapie, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Wreszcie jego ciało się rozluźnia. Odwraca się do mnie plecami i podchodzi do drzwi.

– Jeśli do końca kolacji nie przeprosisz mojej mamy, jeszcze dziś się wyprowadzę i wrócę, gdy ochłoniesz.

– Proszę bardzo, wyprowadzaj się. Nie będę przeproszać jej za to, że powiedziała prawdę. To ona zrujnowała Wigilię, a od września wpierdala się nieustannie w nasze małżeństwo.

– Okej. W takim razie bądź tak miła i zamknij się w sypialni na resztę wieczoru. I tak wystarczająco napsułaś gościom nerwów. I wiesz co? Dla nas wszystkich to też zrujnowana Wigilia. Wielkie dzięki, Kamila.

Wojtek wychodzi, zostawiając mnie samą w zimnym garażu. Upewniam się, że jest już daleko, i wydaję z siebie głośny jęk, który powstrzymywałam od jakiegoś czasu. Ukrywałam się z tym, że od kilku minut boli mnie brzuch. Boję się, że z dzieckiem dzieje się coś niedobrego. A może to tylko efekt stresu? Czuję się taka bezradna i samotna w swojej walce o rodzinę. Do niedawna wydawało mi się, że

mogę liczyć na wsparcie Wojtka. Teraz widzę, że jest po stronie matki. Pewnie zawsze był, tylko ja nie chciałam tego widzieć.

Znalazłam się w potrzasku. I nie mam bladego pojęcia, jak się uwolnić.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

SYLWESTER, ROK 2020

Do północy zostało dziesięć minut. Siedzę przy łóżku mamy w lubelskiej klinice i trzymam ją za zimną, zwiotczałą dłoń. Oddałabym wszystko za możliwość krótkiej rozmowy. Tak bardzo brakuje mi jej głosu, uśmiechu i dobrych rad... Na pewno wiedziałyby, jak rozwiązać problem z Wojtkiem i jego matką. A może przejrzałyby ją na wylot i unieszkodliwiła? Nie, to gdybanie nie ma sensu. Liczą się tylko fakty, a te są takie, że od Wigilii Wojtek nie wrócił do domu. Nie mieliśmy kontaktu przez całe święta. Chciałam do niego wiele razy zadzwonić, ale wmawiałam sobie, że to on powinien pierwszy wyciągnąć rękę. Urodzę przecież jego dziecko, a w Wigilię trafiłam do szpitala. A gdyby skurcze zaatakowały w chwili, gdy nie miałabym pod ręką telefonu? Czy Wojtek w ogóle o tym pomyślał?

– Wiem, że mnie słyszysz, mamo – szepczę na trzy minuty przed północą. – Chcę ci powiedzieć, że miałaś rację, gdy mówiłaś mi kiedyś, że macierzyństwo jest największym cudem. To dziecko jest tlenem, który podtrzymuje mnie przy życiu. Mam tylko je. Straciłam mężczyznę, którego kocham, a tata i rodzeństwo mają mnie za wariatkę. Mimo to nie zamierzam się poddawać. Urodzę to maleństwo i wychowam najlepiej, jak potrafię. I obiecuję ci, że będę dla niego tak wspaniałą mamą, jaką ty byłaś dla mnie.

– Przepraszam – słyszę znajomy głos za plecami. To pielęgniarka, która od początku opiekuje się mamą. – Chciałam tylko złożyć pani najlepsze życzenia z okazji Nowego Roku.

– Dziękuję, pani Aniu. Ja również życzę pani wszystkiego najlepszego. I dziękuję za to, co robi pani dla mamy.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Chwilę po wyjściu pielęgniarki podchodzę do okna i przez kolejne minuty obserwuję wybuchające w oddali fajerwerki. Zastanawiam się, co robi teraz Wojtek. Czy pije szampana ze swoją wredną matką i świętuje mój upadek? A może bawi się z kolegami w nocnym klubie? Gdy po świętach zadzwonił do mnie i łaskawie spytał, czy u mnie wszystko w porządku, nie wygadał się na temat sylwestrowych planów. Nie wyjawiał mi też, kiedy zamierza wrócić do domu, o ile w ogóle. Martwię się, że to koniec naszego małżeństwa, że teściowa nastawiła go przeciwko mnie i przekonała do rozwodu. Jeśli tak, to czy spróbują odebrać mi dziecko? Nie stać mnie na wyczerpującą wojnę w sądzie. Oby do niej nie doszło.

Wpatruję się w rozświetlone niebo, próbując powstrzymać się od płaczu. Nie udaje mi się, w pewnym momencie napływające do oczu łzy zamazują widok, a ja wybucham głośnym płaczem. Nie tak wyobrażałam sobie początki małżeństwa. Wszystko się pokomplikowało, a intuicja podpowiada mi, że to dopiero początek kłopotów.

– Boję się nadchodzącego roku, mamu – mówię przez łzy. – I nawet ty nie możesz mi obiecać, że od teraz będzie już tylko lepiej...

*

O trzeciej w nocy tata parkuje auto przed moim domem.

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś, ale nie musiałeś się fatygować. Mogłam przespać się w klinice i wrócić busem przed południem.

– To naprawdę żaden kłopot, córciu. Poza tym wiesz, jak to jest z autobusami w Nowy Rok. Pewnie żaden nie kursuje.

– Nawet jeśli nie, to coś bym wymyśliła – mówię.

– W to nie wątpię... Zawsze byłaś najbardziej zaradna ze wszystkich moich dzieci.

– No właśnie, byłam. – Spuszczam głowę, a wtedy tata masuje mnie po zewnętrznej stronie dłoni.

– Przepraszam, że w ostatnich dniach nie dzwoniłem. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie powinienem zostawiać cię samej w tym trudnym czasie.

– Nie mam pretensji, tato. Domyślam się, co wszyscy o mnie myślicie. Zadzwoiła tylko Iza. Chciała polecić mi znajomego psychologa – pryham.

– Nie myślimy o tobie źle. Po prostu się martwimy. Po kolacji wigilijnej rozmawiałem z Krysią o waszej relacji. Zapewniła mnie, że od samego początku traktuje cię jak córkę i nie rozumie, dlaczego w ostatnich miesiącach tak się od siebie oddaliłyście.

– A ty jej uwierzyłeś? Tato, przecież to jebana manipulanka!

– Córciu...

– Mówię prawdę. Na każdym kroku mąci i nastawia Wojtka przeciwko mnie. A wszystko dlatego, bo mam swoje zdanie i nie zgodziłam się być potulną kurą domową.

– Krysia mówiła, że wspiera cię w planach powrotu na studia i jeśli będzie trzeba, pomoże ci w opiece nad dzieckiem na tyle, na ile będzie to konieczne.

– Gówno prawda. Jeśli pomoże mi tak, jak pomogła w urządzaniu domu, to niech się wypcha. Dlaczego, tato...? Dlaczego nawet ciebie owinęła sobie wokół palca?

Tata wzdycha, po czym ściska moją dłoń.

– Wyśpij się, córciu. Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze? Pamiętaj, że wszyscy cię kochamy i chcemy dla ciebie jak najlepiej.

– Ja też cię kocham, tato. I przykro mi, że nie dostrzegasz tego, co ja widzę.

*

Po wejściu do domu wzdrygam się, widząc palące się w sypialni światło. Niepewnie podchodzę do uchylonych drzwi i zaglądam do środka.

– Jesteś wreszcie – mówi leżący na łóżku i czytający książkę Wojtek. – Czekałem na ciebie.

– Niech zgadnę, rozmawiałeś z moim tatą...

– Nie gniewaj się na niego. Chce dobrze. – Wstaje, a wtedy ja cofam się o dwa kroki.

– A ty, Wojtek? – pytam niepewnie.

– Ja chcę tylko ciebie – wyznaje łamiącym się głosem. – Przepraszam, że cię opuściłem. To był błąd.

– Zrobiłeś to, czego oczekiwała twoja matka – zauważam.

– Nieprawda. Mama chce naszego szczęścia. Ostatnio dużo z nią rozmawiałem i uwierz mi, że jest jej przykro z powodu tego, że tak się poróżniłyście.

– To zdumiewające – mruczę.

– Co takiego?

– To, że ta kobieta urabia nawet rodzzonego syna. – Macham ręką i przechodzę do salonu. Wojtek podąża za mną.

– A ty dalej swoje... Przyszedłem się pogodzić, a nie kłócić o moją mamę. Będziemy mieli dziecko, Kamila. Najwyższy czas, żebyśmy odstawili wszelkie niesnaski na bok i skupili się na tym, co najważniejsze.

– Czyli wróciłeś tylko dla dziecka?

– Nie to chciałem powiedzieć. Oczywiście, że wróciłem też dla ciebie... Boże, Kamila, dlaczego musimy się ciągle kłócić? – Zanim zdążę zareagować, podbiega i obejmuje mnie. – Kocham cię i nie mogę się doczekać, aż zostaniemy rodzicami. Przed nami wspaniałe życie i szkoda je marnować na bezsensowne konflikty.

– Wojtek... – Próbuję mu się wyrwać, ale wtedy on namiętnie mnie całuje i sprawia, że miękną mi nogi. Tęskniłam za dotykiem jego delikatnych ust.

– Przepraszam, kochanie. Czy możemy zapomnieć o ostatnich miesiącach i skupić się na przyszłości? Obiecuję, że się zmienię, będę najlepszym mężem na świecie. Zrobię dla ciebie wszystko, będę cię nosił na rękach, tylko proszę, pozwól mi wrócić. Daj nam szansę...

Zamykam oczy i wyobrażam sobie naszą przyszłość. Widzę duży dom gdzieś na warszawskiej Ochocie lub Żoliborzu, gromadkę biegających po ogrodzie dzieci i opalającego się na tarasie Wojtka. Podchodzę do niego, całuję go w czoło i informuję, że muszę pojechać do kancelarii po ważne dokumenty.

– Zawsze tak mówisz, a potem wracasz późnym wieczorem – komentuje kaśliwie.

– Tym razem będzie inaczej. Obiecuję.

– Jak dla mnie możesz już nigdy nie wracać – mówi matka Wojtka, która zjawia się niespodziewanie na tarasie. – No już, spierdalaj. Nie potrzebujemy cię.

– Kurwa – syczę, po czym otwieram oczy. Ta szmata opętała mnie do tego stopnia, że rujnuje już nawet moje fantazje.

– Wszystko okej, kotku? Masz dziwną minę...

– Ja... Ja... Ona musi zniknąć z naszego życia.

– Mówisz o...

– Twojej matce. Będę szczęśliwa tylko wtedy, gdy przestanie wpierdalać się w nasze sprawy. Sprzedajmy ten dom i wyprowadźmy się do Lublina. Zróbmy to jeszcze przed porodem. Proszę, Wojtek. Nie mogę wychowywać tutaj dziecka. Nie dam rady, nie chcę mieszkać tak blisko twojej matki...

– Czy naprawdę nie możesz dać jej jeszcze jednej szansy? Ostatniej...?

– Nie mogę... To mnie przerasta – oznajmiam ze łzami w oczach. – Kocham cię i pragnę dotrzymać przysięgi małżeńskiej, ale będę w stanie to zrobić tylko wtedy, gdy poczuję, że jesteś mój i tylko mój.

– Jestem twój – deklaruje Wojtek.

– W takim razie zabierz mnie stąd. Błagam.

Wojtek spogląda na sufit i wydaje z siebie ciche westchnięcie.

– To nie jest takie proste. Nawet gdybyśmy zdecydowali się sprzedać dom, to nie mamy pewności, że szybko znajdziemy kupca. W tym czasie musielibyśmy rozglądać się za mieszkaniem w Lublinie. Czy mamy na to teraz czas i energię? Powinniśmy skupić się na zbliżającym się porodzie. Nie wyrobimy się do jego czasu z przeprowadzką.

– W takim razie co proponujesz? – pytam zdesperowana.

– Zaczekajmy przynajmniej do końca roku. Oswójmy się z rodzicielstwem, a w tym czasie szukajmy kupca. Może przy odrobinie szczęścia uda nam się zimą przeprowadzić do Lublina. – Uśmiecha się. – To jak? Wytrzymasz tu jeszcze trochę?

Nie mam siły mu odpowiedzieć. Czuję, że znów stawia mnie pod ścianą. Wojtek nie chce opuszczać rodzinnych stron, manipuluje mną. Dobrze wiem, że za rok poprosi mnie o wytrzymanie kolejnego roku i tak dalej, aż w końcu temat ucichnie, a ja pogodzę się z przegraną. Muszę działać teraz. Inaczej już nigdy nie uwolnię się od tej chorej rodziny.

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

LUTY, ROK 2021

– Proszę pani, proszę pani! – słyszę męski głos, który brzmi, jakby dochodził z oddali. – Da pani radę wstać?

Gdy otwieram oczy, dostrzegam rozmazaną twarz i uniesione nade mną duże dłonie. Jedna z nich poklepuje mnie parę razy w policzek.

– Dziecko... – mruczę, instynktownie łapiąc się za brzuch.

– Karetka już jedzie – mówi mężczyzna, którego twarz z każdą sekundą coraz bardziej się wyostrza. Wreszcie dostrzegam jego gęstą brodę i wylupiaste piwne oczy. – Złapałem panią w ostatniej chwili. A teraz pomogę wstać, nie powinna pani leżeć na tej zimnej posadzce.

– Co się stało? – pytam zdezorientowana i próbuję się podnieść. Nagle czuję obezwładniający ból brzucha. – AUUU! JAK BOLI!

– Niech mi ktoś pomoże ją podnieść! – krzyczy mężczyzna do klientów galerii, przechodzących akurat obok. – Szybciej, ludzie!

– Powinna zostać w tej pozycji – mówi dziewczyna w różowej czapce na głowie, która podbiega do nas szybko. Nieznajoma pochyła się nade

mną i przygląda mi się jak zwierzęciu w zoo. – Dzwonił pan po karetkę?

– Tak, powinni być za parę minut.

– Dobrze, zaczekam tu z wami.

To zupełnie obcy ludzie, ale ich obecność dodaje mi otuchy. Zamykam oczy i marzę o tym, by zasnąć i nie czuć bólu. Strach przed tym, że z dzieckiem dzieje się coś złego, skutecznie mi to jednak uniemożliwia.

– Wojtek... Muszę zadzwonić do Wojtka.

– To pani mąż? – pyta mężczyzna.

– Tak. Telefon jest w torebce. Muszę...

– Już go pani podaję.

Pół minuty później mój mąż odbiera połączenie:

– Kamila? Jesteś jeszcze w Olimpie?

– Chyba się zaczęło – odpowiadam przez zęby.

– Kamila, czy ty...

– Chyba zaczęłam rodzić. Karetka jest już w drodze.

*

Otwieram oczy i krzywię się od nadmiaru jasnego światła, które razi mnie w oczy.

– Wojtek... – mrużę, ale mi nie odpowiada. Wzywam go zatem ponownie. Wciąż cisza. Pewnie mnie nie słyszy. Jestem tak potwornie zmęczona, że ledwo oddycham. Na dodatek strasznie swędzi mnie nos. Próbuję unieść prawą rękę, ale jest tak ciężka, jakby ktoś przymocował do niej cegłę. Tymczasem swędzenie się nasila. Spinam wszystkie mięśnie w ręce, ale nawet to nie pomaga. Przynajmniej światło nie jest już tak drażniące. Gdy odwracam głowę na bok, obejmuję wzrokiem niewielkie pomieszczenie bez okien, w którym dosłownie wszystko jest białe. Czuję się jak pacjentka tajnej rządowej placówki badawczej, w której prowadzi się testy na ludziach. A najgorsze, że nie ma przy mnie Wojtka.

Zamykam oczy, gdy dopada mnie senność. Po ich otwarciu spostrzegam stojącego przy łóżku mężczyznę po pięćdziesiątce. Ma łysą

głowę, gładką twarz i biały fartuch.

– Dobry wieczór, pani Kamilo – mówi ze spokojem w głosie.

– Wieczór? Która jest go...

– Dochodzi dziesiąta – wchodzi mi w słowo. – Trafiła do nas pani przed drugą. Pamięta coś pani?

Zamyślam się i przypominam sobie brodacza z piwnymi oczami.

– Dziecko... Doktorze, co z moim dzieckiem? – Zrywam z siebie kołdrę i przykładam dłoń do obolałego brzucha. – Przecież to za wcześnie!

– Pani syn przyszedł na świat o godzinie osiemnastej pięćdziesiąt trzy – wyjawia lekarz. – Obecnie przebywa z nim pani mąż.

– M-mój... syn? – Unoszę wysoko kąciki ust. – To chłopiec... Mamy syna...

– Naprawdę nic pani nie pamięta? – Mina lekarza zdradza zaniepokojenie. – To nic. Pewnie jest pani w szoku i przypomni sobie wszystko jutro. Proszę spróbować zasnąć. Musi pani odpoczywać. Jeśli ból będzie to uniemożliwiał, poproszę pielęgniarkę, by podała środki nasenne.

– Doktorze, chciałabym zobaczyć mojego syna.

– Teraz to niemożliwe. Za panią bardzo ciężki poród. Potrzebuje pani snu. – Jego głos jest pozbawiony emocji.

– Ale doktorze...

Mężczyzna obraca się na pięcie i podchodzi do drzwi.

– Proszę spróbować zasnąć – powtarza, nim wychodzi.

*

Śni mi się mama. Stoi przede mną lekko przygarbiona, z przyklejonym do twarzy uśmiechem i złożonymi jak do modlitwy dłońmi. Ktoś z boku odniósłby wrażenie, że stęskniła się za mną i lada moment rzuci mi się w objęcia. Ja jednak czuję, że tak nie jest. Za dobrze ją znam i wiem, że zawsze tak wygląda, gdy chce mi powiedzieć coś złego. Jakby usypiała moją czujność, by po chwili zadać nokautujący cios. Tym razem jednak

milczy. Proszę ją, by wreszcie to z siebie wydusiła, ale jej wargi ani drgną.

– Co się dzieje, mamó? Przerażasz mnie... Mamó? Mamó...?

– Kamila – słyszę głos Wojtka i otwieram oczy. Znów razi mnie ostre światło bijące ze znajdującej się centralnie nad moją głową lampy.

– Wojtek... – mówię cicho, po czym odwracam głowę w lewo i spostrzegam go siedzącego na krześle. Ma podkrążone oczy i posępną minę. Wygląda jak ktoś, kto nie spał od trzech dni. – Och, jak dobrze, że jesteś...

– Wszystko dobrze? – pyta, nie spuszczając wzroku z podłogi. – Śniła ci się mama? Wołałaś ją...

– Tak... Miałam dziwny sen... – Przeciągam się i ziewam, otwierając szeroko usta. – Wojtek, która jest godzina? Przez ten brak okien w sali kompletnie straciłam rachubę czasu.

Mój mąż wyjmuje z kieszeni smartfon i spogląda na ekran.

– Dziesiąta siedemnaście. Długo spałaś, ale lekarz mówi, że to dobrze.

– Byłeś tu przez cały czas? – pytam, a wtedy on przykładą dłoń do ust i zaciska powieki.

– Przychodziłem raz do ciebie, a raz do...

– Jak on się czuje? Tak bardzo chciałabym zobaczyć naszego synka... Możesz poprosić pielęgniarkę, by go tu przyniosła?

– Kamila...

– Ach, rozumiem, pewnie jest podpięty do aparatury... W takim razie poproś kogoś o wózek i zawieź mnie do niego.

– Jesteś za słaba. Nie powinnaś wstawać z łóżka.

– Czuję się już dużo lepiej. Pójdiesz po ten wózek czy mam wezwać pielęgniarkę?

Po tym pytaniu Wojtek zakrywa twarz dłońmi i pochyła się tak nisko, że jego głowa omal styka się z kolanami.

– Boże, Kamila, ty naprawdę nie pamiętasz. – Słyszę, jak bierze głęboki wdech, a następnie powoli wypuszcza powietrze ustami. – Doktor mnie ostrzegął, ale miałem nadzieję, że jednak nie będę musiał tego robić...

– Czego robić?

Wojtek prostuje się i wreszcie pozwala mi spojrzeć sobie w oczy. Są czerwone od łez.

– Przypominać ci, co się wydarzyło.

– Możesz jaśniej?

Mój mąż wstaje z krzesła i powoli zmierza w moją stronę.

– Dostałaś silnych skurczy w trakcie zakupów w galerii. Lekarze robili, co mogli, ale nie byli w stanie zahamować akcji porodowej.

– Rozumiem, ale z dzieckiem wszystko dobrze?

– W trakcie porodu doszło do komplikacji. – Bierze głęboki oddech i ociera łzy, które momentalnie nadbiegają mu do oczu. – Lekarz tłumaczył mi, że dziecko doznało poważnego niedotlenienia, a ty...

– Co ja?

– Kurwa... – Wojtek przejeżdża dłonią po głowie i odwraca się do mnie plecami. – Nie żyłaś przez kilka minut. Musieli cię reanimować. Mało brakowało, a straciłbym was oboje.

– Zaraz, Wojtek... Jak to: stracił? – Krew uderza mi do głowy, a ciało zaczyna drżeć, jakbym miała zaraz dostać ataku padaczki.

– Kamila, ja... nie wiem, jak ci to powiedzieć... Nasz synek...

Serce wali mi jak dzwon.

– Nie, nie... Nie zgadzam się, Wojtek. Nie masz prawa mnie okłamywać! – cedzę przez zęby. – Nie masz, kurwa, prawa!

Wojtek chwieje się, jakby miał za chwilę upaść, ale udaje mu się utrzymać równowagę. Przez minutę, może półtorej, krąży po pomieszczeniu ze spuszczoną głową. Ja zaś powtarzam jak mantrę słowa: „Nie zgadzam się”. Wreszcie siada na skraju łóżka i zalewa się łzami.

– Jest taki piękny. Ma taką niewinną buzię i mięciutką skórę... A do tego ten nosek, taki twój... Jest do ciebie bardzo podobny...

– Wojtek, nie...

– Dlaczego nas to spotkało? – pyta łamiącym się głosem. – On na to nie zasługiwał...

CZTERY DNI PÓŹNIEJ

LUTY, ROK 2021

Przez całą drogę do domu nie zamieniam z Wojtkiem ani słowa. Właściwie to nie rozmawiamy, odkąd powiedział mi o śmierci naszego synka. Odsunęliśmy się od siebie i osobno mierzyliśmy się z tą informacją. Nieustannie mam przed oczami widok leżącego na stole i owiniętego błękitnym kocikiem maluszka. Wyglądał, jakby spał. Gdy pielęgniarka podniosła go i mi podała, pocałowałam go w zimne czółko i przywitałam się słowami: „Pobudka, śpioszku”. Niestety nie zareagował. Uszczypnęłam go więc delikatnie w rączkę, a potem znowu, ale nic to nie dało. Mój synek zasnął na zawsze. Ta mała istota, dzięki której całkowicie się nie załamalam, odeszła bezpowrotnie. Nie mam już dla kogo żyć.

Gdy zatrzymujemy się przed garażem, Wojtek wyjmuje kluczyk ze stacyjki i w milczeniu opuszcza auto.

– Wojtek, zaczekaj! – Biegnę za nim, trzymając się za wciąż pobolewający brzuch. – Musimy porozmawiać.

– Nie mamy o czym – rzuca chłodno.

Nagle widzę, jak z naszego domu wychodzi jego matka.

– Synku, jesteś wreszcie. – Przytula go mocno i całuje w oba policzki.

– Mój kochany... Ugotowałam dla ciebie twój ulubiony rosółek.

– Dzięki, mamu. Od rana nic nie jadłem.

Teściowa puszcza Wojtka przodem, a potem zamyka za nami drzwi, nawet na mnie nie patrząc. Zastygam w bezruchu niczym posąg i próbuję przeanalizować to, co się właśnie wydarzyło. Nie wierzę, po prostu nie wierzę. To stare kurwisko dało do zrozumienia, że nie jestem mile widziana we własnym domu. Cholerna Kryśka Szymczyk... Odkąd trafiłam do szpitala, nie zajrzeli do mnie z teściem nawet na sekundę. Pielęgniarka wspomniała, że przyjeżdżali codziennie i pocieszali Wojtka.

Podobno też pożegnali się z małżeństwem. Nie rozumiem, dlaczego nawet teść się ode mnie odwrócił. Myślałam, że choć trochę mnie lubi i przejmuję się moim losem. Spotkała mnie przecież ogromna tragedia. Zasługuję na odrobinę wsparcia i współczucia. Widocznie jest taki sam jak jego żona. Bezduszne potwory.

Mam ochotę zadzwonić po tatę i poprosić go, by jak najszybciej przyjechał i zabrał mnie stąd. Wiem jednak, że właśnie tego chce teściowa. Nie mogę dać jej tej satysfakcji. Wystarczy, że po Nowym Roku skapitulowałam i zostałam w tym domu. Uległam Wojtkowi, bo nie chciałam fundować nam wszystkim burzliwych pierwszych miesięcy po porodzie. Tylko że dziecka już nie ma. A zatem przestaje obowiązywać nasz układ.

Po zdjęciu kurtki i butów przechodzę do kuchni i wypijam szklanek zimnej wody z kranu. Po chwili teściowa dołącza do mnie i krzyczy tuż nad moim uchem:

– Wojtusi, chcesz w dużym talerzu czy małym?

– W największym – odpowiada mój mąż z korytarza.

– Oczywiście! – Zgarnia z półki moją ulubioną głęboką miskę i nalewa do niej chochlą gorącego rosółu. Nawet nie przychodzi jej do głowy, by spytać, czy nie jestem głodna. A jestem bardzo, najchętniej wlałabym w siebie cały garnek. Zresztą pierdolę to. Skoro ona może robić w tym domu, co jej się żywnie podoba, to ja mogę bez pytania zjeść jej zupę.

*

Budzę się, gdy za oknem jest już ciemno. Smartfon wskazuje siódmą godzinę. To znaczy, że przespałam całe popołudnie. Powoli podnoszę się z łóżka, podtrzymując dłonią wciąż odstający brzuch, i udaję się do salonu, gdzie zastaję śpiącego w fotelu Wojtka. Tuż przed nim, na szklanym stoliku, stoi dziewięć pustych puszek po piwie.

– Nie budź go – mówi teściowa, która zjawia się w przejściu. – Niech sobie pośpi.

– Nawet gdybym chciała, to pewnie nie zdołałabym go obudzić. Dlaczego pozwoliła mu mama się upić?

– Jeszcze pytasz? Gdyby Wojtuś choć trochę cię obchodził, wiedziałabyś, że bardzo przeżywa to, co zrobiłaś, i że nie śpi po nocach.

– Po tych słowach teściowa przechodzi do garderoby.

– Słucham? Niby co takiego zrobiłam? – pytam, gdy wychodzi na korytarz z płaszczem zawieszonym na ręce.

– Nie udawaj, że nie wiesz – rzuca, uśmiechając się delikatnie. Następnie schyla się, by sięgnąć po buty. Zanim to robi, kopię je tak mocno, że odbijają się od drzwi.

– Co chcesz, kurwa, powiedzieć? – Ściskam ją w nadgarstku.

– Boli – syczy, próbując mi się wyrwać, ale nie odpuszczam.

– Powiedz to. Co zrobiłam?

– Powiem, jak mnie puścisz. – Czekaj, aż to zrobię, a potem zgarnia buty, zakłada je w pośpiechu i kładzie dłoń na klamce. – W zasadzie to upiłam Wojtusia, bo chciałam, żebyśmy miały chwilę na rozmowę. – Z jej twarzy błyskawicznie znika szyderczy uśmiezek. – Musisz wiedzieć, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Jestem dla niej gotowa zrobić wszystko. Dosłownie wszystko. Ty też mogłaś być jej częścią, ale wybrałaś inną drogę. Od początku nie pasowałaś do Wojtusia i wszystko komplikowałaś.

– Co ty pierdolisz? – pytam, a wtedy ona przysuwa się do mnie tak blisko, że czuję na sobie jej oddech.

– Gdyby nie ciąża, już dawno wywaliłabym cię z tego domu na zbity pysk i znalazła Wojtusiowi odpowiednią kobietę – syczy, paraliżując mnie swoim nienawistnym spojrzeniem. – Jesteś leniwą, arogancką i roszczeniową świnią.

– Ty szmato...

– Stul pysk. Teraz ja mówię. – Przeszywają mnie dreszcze, gdy dociera do mnie, że to epokowa chwila. Oto Krystyna Szymczyk odsłania przede mną wszystkie karty. – Wojtuś powiedział mi o twoim noworocznym postanowieniu. Chciałaś uciec do Lublina i odciąć mnie od syna i wnuka.

Nie mogłam na to pozwolić. Musiałam cię tu trzymać, choć wcale mi się to nie podobało. A potem zabiłaś mojego wnuka...

Zapiera mi dech, jakby ktoś uderzył mnie ciężkim młotem w klatkę piersiową. Czułam, że właśnie o to mnie oskarży, ale teraz, gdy to się dzieje, i tak opadam z sił.

– Ty... ty...

– Taka jest prawda. Zabiłaś Karolka.

– Karolka? Ale... on nie miał imienia. Nie masz prawa...

– Miał na imię Karolek, bo tak zdecydowałam. Był moim wnukiem, a ty mi go odebrałaś. Wykończyło go jątrzące się w tobie zło. – Zaciska usta, a jej twarz robi się czerwona od furii. – Wystarczyło mnie słuchać i być dobrą żoną dla Wojtusia. Zabrakło ci pokory i wdzięczności za to, że przyjęliśmy cię do naszej rodziny. Jesteś diabliskiem, które miesiącami wysysało z nas energię, by w końcu zabić własne dziecko.

– Wypluj te słowa! – krzyczę i policzkuję ją tak mocno, że stęka i przykłada dłoń do policzka.

– Morderczyni. Obyś zgniła w piekle.

– SPIERDALAJ! – Popycham ją na drzwi. – TO WSZYSTKO TWOJA WINA! WIEM, ŻE TEGO CHCIAŁAŚ!

– AUA! PUSZCZAJ, WARIATKO! – wrzeszczy, gdy chwytam ją za ramiona i mocno nimi potrząsam. – WOJTEK! – wzywa swojego synusia, ale ten nie przybywa jej na ratunek.

– CIESZYSZ SIĘ, ŻE MOJE DZIECKO NIE ŻYJE! NAJPIERW ZABIŁAŚ MNIE, A POTEM JE! TO TWOJA WINA! TWOJA WINA! KURWAAA! – Zaciskam dłonie wokół jej szyi. Wtedy ona otwiera szeroko usta i łapie powietrze niczym wyciągnięta z wody ryba. Próbuje mnie odepchnąć, ale bezskutecznie. Patrzę, jak walczy, i po raz pierwszy od dawna czuję, że mam nad nią kontrolę. Mogę to zakończyć tu i teraz. Raz na zawsze pozbędę się kurwiska i odzyskam wolność. I wtedy dociera do mnie, że nie chcę być taka jak ona. Nie chcę czerpać energii z cudzego cierpienia. Odskakuję więc od teściowej, a wtedy ona nabiera powietrza w płuca i głośno kaszle. Ja zaś osuwam się na podłogę i wybucham histerycznym szlochem. – CHCĘ MOJE DZIECKO!

DLACZEGO ON?! TO TAKIE NIESPRAWIEDLIWE! CHCĘ MOJEGO SYNKA!

– Prześć się wreszcie nad sobą uznać – mówi zdyszana teściowa. – Wstań.

– Co?

– Wstań, gdy do ciebie mówię – rozkazuje mi, a gdy wykonuję jej polecenie, szarpie mnie za koszulę i przyciąga do siebie. – Pewnie myślisz, że wreszcie się ode mnie uwolnisz. Pozbyłaś się dziecka, więc w końcu możesz uciec od Wojtusia. Nic bardziej mylnego, ty zadufana w sobie kurewko. – Próbuje mi przyłożyć dłoń do policzka, ale odtrącam ją. – Uspokój się, córeczko... – Gdy to mówi, uśmiecha się złośliwie. – Widzisz, Kamilciu, zapewne w innych okolicznościach pozwoliłabym ci odejść i zatruwać życie innemu mężczyźnie. Nadepnęłaś mi jednak na odcisk tyle razy, że miarka się przebrała.

– Ty pierdolona psychopatko... – szepczę, bo już wiem na pewno, że moja teściowa wpadła w obłąd.

– Za chwilę wyjdę, a ty otulisz Wojtusia kocem, pozbierasz puszki i wyrzucisz je do kosza. Jutro zaś pomożesz mu dojść do siebie, gdy będzie na kacu.

– Spierdalaj. Sama mu pomagaj – warczę i marzę już tylko o tym, by zeszła mi z oczu. – Jeśli chcesz, możesz tu zamieszkać i codziennie robić laskę swojemu Wojtusiowi. Chuj mnie to obchodzi. Ja się z tego wypisuję! Jesteście oboje siebie warci. Dwa toksyczne, niezdolne do życia w rodzinie pojeby!

– O nie, kochana... Widzę, że nadal nie rozumiesz, co do ciebie mówię. Nie odejdiesz od Wojtusia. Ani teraz, ani nigdy. Wiesz, co robię z ludźmi, którzy zachodzą mi za skórę? Rozdeptuję ich jak stonki na chodniku. Dopóki żyję, nie pozwolę ci się stąd wyprowadzić. Należysz do mnie, czy to jasne?

– Grozisz mi, chora na łeb pizdo?

– Na razie tylko grzecznie cię proszę, byś przestała knuć i pogodziła się ze swoim losem. Nie będzie żadnej wyprowadzki ani rozwodu.

Pozbawiłaś Wojtusia syna, a mnie wnuka. Musisz za to odpokutować, usługując Wojtusiowi przez resztę życia.

– A jeśli nie?

Teściowa prychna i kładzie mi dłoń na ramieniu, ale ja natychmiast ją odrzucam i cofam się z obrzydzeniem.

– Nie chcesz skończyć jak stonka. Po co ci to?

DWA LATA I DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2023

– Przepraszam za spóźnienie, ale miałam problem z zamówieniem taksówki! – Zmierzam w kierunku stolika, przy którym siedzi Gośka. Umówiliśmy się w tej samej restauracji co dwa i pół roku temu, gdy widziałyśmy się po raz ostatni. – Nareszcie się spotykamy. Minęło ze sto lat! – Ściskam przyjaciółkę.

– To prawda – odpowiada Gośka. To niesamowite, ale nic a nic się nie zmieniła. Wciąż jest tak samo piękna. – Bardzo tęskniłam.

– Ja też. – Zajmuję miejsce przy niedużym stole i po raz pierwszy od wielu miesięcy się uśmiecham.

– A co to za walizka? Wybierasz się gdzieś? – słyszę.

– Wracam od mamy. Zawiozłam jej trochę nowych ubrań. Wiesz, nie chcę, by leżała ciągle w szpitalnym stroju.

– Rozumiem. A jak ona się czuje?

– Lekarze mówią, że w ostatnich miesiącach nastąpiła poprawa, ale nie wiemy tak naprawdę, co to oznacza – wyjaśniam, po czym postanawiam zmienić temat na mniej bolesny: – Przepraszam, że tak rzadko pisałam i dzwoniłam.

– Rzadko? Dopiero co sprawdzałam zapis naszych rozmów. Milczałaś przez ostatni rok, nie licząc zdawkowych życzeń świątecznych. Ach,

zapomniałabym: wytłumaczyłaś się też, dlaczego nie będzie cię na ślubie.

– Strasznie mi głupio, że nie mogłam przyjechać. Nie chcę, byś pomyślała, że nie interesuję się twoim życiem.

– Nie mam do ciebie żalu. Rozumiem, że przechodziłaś trudny czas i jeśli już, to ja powinnam cię przeprosić, że niewystarczająco cię wspierałam.

– Nie musisz przeproszać. Przecież pamiętam, że na każdym kroku cię odtrącałam.

– Dzień dobry. Czy mogę już przyjąć zamówienie? – przerywa nam kelnerka.

– Poprosimy jeszcze o parę minut – mówi Gośka.

– Oczywiście.

– Skoro wreszcie udało nam się spotkać, to obiecaj mi, że już nigdy nie rozstaniemy się na tak długo. Potrzebuję cię, Kamila.

– A ja ciebie.

Zajadamy się pyszną pizzą i przez następną godzinę opowiadamy sobie nawzajem o wydarzeniach ostatnich miesięcy. Gośka rozpląwa się w zachwytach nad malediwskimi plażami, na których wypoczywała w trakcie miesiąca miodowego. Chwali też Krystiana i pokazuje mi jego najnowsze zdjęcia. Ewidentnie zaczął ćwiczyć na siłowni. Podoba mi się też jego nowa fryzura.

– Dobra, dość o mnie. Mów, co u ciebie. Oczywiście jeśli...

– Nie martw się, czuję się na siłach, by mówić – odpowiadam, a potem sprzedaję Goście stek kłamstw na temat mojego życia. Przyjaciółka z troską wysłuchuje mojej opowieści o psychoterapii, dzięki której uporałam się z depresją po śmierci synka i poprawiłam swoją relację z Wojtkiem i teściową.

– Żartujesz? Prędzej bym uwierzyła w lądowanie kosmitów niż w to, że zaczniesz się dogadywać z tą wiedźmą. Pamiętam, że po tamtych wydarzeniach... – mówi z wahaniem, a ja wiem, że ma na myśli śmierć maleństwa – ...wasze stosunki uległy znacznemu pogorszeniu.

– To prawda, ale gdy obie opuściłyśmy gardę, okazało się, że mamy ze sobą wiele wspólnego. W zeszły weekend wybrałyśmy się nawet wspólnie do sklepu ogrodniczego po trochę sadzonek do naszych ogrodów.

– No proszę... Bardzo mnie to cieszy. – Gośka unosi szklanekę wody z plasterkiem cytryny. – A zatem zdrowie twojej teściowej.

– Zdrowie.

– Ach, prawie bym zapomniała: wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Dziękuję, ale miałam je w zeszłym miesiącu.

– Wiem. Pisałam, ale nie odpowiedziałaś.

– Przepraszam, Gośka...

– Nieważne. Mam nadzieję, że odpowiednio je uczciłaś.

– Żebyś wiedziała. Wojtek zabrał mnie do luksusowego SPA pod Warszawą. Wróciłam wypoczęta jak nigdy.

– Cudownie. Zaslługujesz na to. Zaslługujesz na wszystko, co najlepsze.

Po opłaceniu rachunku Gośka proponuje, że odprowadzi mnie na dworzec autobusowy.

– Naprawdę nie musisz. I tak jestem ci wdzięczna, że specjalnie dla mnie przyjechałaś z Warszawy.

– Czego się nie robi dla dziewczyny, która częściej niż ktokolwiek przytrzymała mi włosy, gdy rzygałam do sedesu po imprezach studenckich – mówi ze śmiechem.

– Nawet mi nie przypominaj. – Przytulam mocno Gośkę. – Dzięki, że jesteś. I gratuluję z całego serca.

– Czego konkretnie?

– Wiesz przecież. – Przykładam jej dłoń do brzucha. – Myślisz, że się nie zorientowałam?

– Przepraszam – mówi zakłopotana Gośka. – Nie wiedziałam, czy powinnam ci o tym mówić. Chciałam to zrobić, i to bardzo, ale bałam się, że... No wiesz...

– Nigdy nie przestanę tęsknić za małością, ale to nie znaczy, że nie mogę się cieszyć szczęściem przyjaciółki. Który to miesiąc?

– Czwarty. To dziewczynka.

– Wspaniale! Zawsze chciałaś mieć córeczkę! – Przytulam ją ponownie.
– To prawda. Postanowiliśmy jednak z Krystianem powiedzieć na razie tylko naszym rodzicom. Nie chcemy zapeszać.

– I słusznie.

Spacerujemy w kierunku mieszczącego się przy ulicy Lubartowskiej przystanku autobusowego, skąd Gośka dostanie się szybko na dworzec kolejowy. Zanim się rozstajemy, pyta, czy będziemy z Wojtkiem starać się o kolejne dziecko.

– Rozmawialiśmy o tym, ale jeszcze nie teraz. Obecnie skupiamy się na sobie – wyjaśniam spokojnie, po czym dodaję: – Dobrze, że pytasz, bo zapomniałam ci się pochwalić, że zamierzam wrócić na studia, w dodatku dzienne. Jeśli wszystko się uda, to zacznę już w październiku.

– Rewelacja! Jak mogłaś o tym wcześniej nie wspomnieć?

– Zapomniałam, przysięgam! Miałyśmy tyle ciekawszych tematów do obgadania...

– Czy to znaczy, że wracasz do Warszawy?

– Jeszcze nie wiem. Możliwe. Grunt, że Wojtek nie wyklucza przeprowadzki. Twój autobus jedzie.

– Do zobaczenia wkrótce, Kamila. Nie każ mi na siebie długo czekać.

– Nie będę. Kocham cię, Gośka.

– Ja ciebie też.

Przyglądam się odjeżdżającemu autobusowi, a potem opuszczam głowę i wybucham płaczem. Oddałabym wszystko, by mieć choć w jednej czwartej tak szczęśliwe życie, jakie ma Gośka. Zazdroszczę jej oddanego i wspierającego partnera, dobrej pracy i zagranicznych podróży. Czuję się dziś przy niej tak żałośnie, że od samego początku karmiłam ją obrzydliwymi kłamstwami. Robiłam to, by nie widzieć w jej oczach współczucia. Nie zniosłabym tego. Właśnie dlatego rok temu niemalże zerwałam z nią kontakt.

A prawda jest taka, że nie jest ze mną lepiej. Wręcz przeciwnie. Ostatnie dwa lata były dla mnie istnym piekłem na ziemi. Zachorowałam na depresję po stracie synka i przez długi czas

praktycznie nie wychodziłam z domu. W tym czasie pogrążony w rozpacz Wojtek zatracił się w alkoholu i stawał się coraz bardziej agresywny. Gdyby tylko Gośka zobaczyła siniaki i ślady zadrapań, które skrywałam pod bluzką z długim rękawem, pewnie zabroniłaby mi wrócić do domu. Wiele razy myślałam, by poprosić ją o pomoc, ale nie umiałam tego zrobić. Nie chciałam, by nawet ona uważała mnie za życiową ofiarę. Niestety przez długi czas nie umiałam sprzeciwić się Wojtkowi. Mój mąż wraz ze swoją chorą matką regularnie mnie zastraszał i tylko pogłębiał moją depresję. W efekcie zrezygnowana pozwalałam mu pić jeszcze więcej i popadać w coraz większą psychozę. Wojtek bił mnie w te miejsca, które mogłam zakryć ubraniami, by nikt nie widział śladów. Wiedział, że na niego nie doniosę. Któregoś razu pijany zaśmiał mi się w twarz i stwierdził, że zawsze może powiedzieć, iż lubimy się ostro zabawić w łóżku. Alkohol zmienił go w potwora, a jego matka, zamiast mu pomóc, tylko pogarszała sprawę. Odnoszę wrażenie, że bardziej niż na dobru własnego syna, zależy jej na zniszczeniu mnie. Może chce, żebym się zabiła? Niedoczekanie.

– Dzień dobry. Pisałam do pani w sprawie przejazdu do Warszawy. Czy to wciąż aktualne? – pytam przez telefon kobietę, której ogłoszenie znalazłam na portalu oferującym wspólne przejazdy. – Za pół godziny na Placu Zamkowym, tak? Doskonale, będę.

W drodze do umówionego miejsca odrzucam połączenia przychodzące z nieznanego numeru. Wiem, że to Wojtek. Kupił nową kartę po tym, jak zablokowałam jego poprzedni numer. Dzwonił chyba z pięćdziesiąt razy, gdy byłam z Gośką. Na szczęście nie sprawdzałam telefonu. Widzę też, że wysyła mi SMS-y. Postanawiam przeczytać kilka najnowszych. Każe mi natychmiast wracać do domu, ale pisze to w zadziwiająco łagodny sposób. Pewnie nie chce, bym wykorzystała to jako dowód przeciwko niemu. Rozsądny ruch.

Godzinę później wystawiam rękę za okno prowadzonej przez sympatyczną blondynkę skody i uśmiecham się pod nosem. Po raz pierwszy od dawna czuję się wolna. Wiem, że to dopiero początek straszliwej wojny z Wojtkiem i jego matką, ale cieszę się, że wreszcie

zrobiłam pierwszy krok. Nie poddałam się, choć te potwory robiły wszystko, by mnie wykończyć. Jadę do Warszawy z małą walizką, do której spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy. Wyszłam, gdy Wojtek leżał zarzygany na kanapie w salonie i głośno chrapał. Przygotowywałam się do ucieczki od pewnego czasu. Zdecydowałam się dopiero wtedy, gdy osoba, do której zwróciłam się o pomoc, dała mi znać, że wszystko załatwione.

Moje życie jest teraz w jej rękach.

CZEŚĆ 2

JACEK

TRZY MIESIĄCE TEMU

STYCZEŃ, ROK 2023

Jakiś czas temu zarejestrowałem się na forum przeznaczonym dla osób w żałobie. Jeden z użytkowników, którego żona pięć lat temu zmarła na raka, napisał, że najtrudniejsze są pierwsze rocznice. Dziś będę miał okazję się przekonać, czy rzeczywiście tak jest.

„Pobudka, skurwysynu! Pobudka, skurwysynu!” – powtarza żeński, piskliwy głos, który od lat stosuję jako budzik. Swego czasu, gdy jeszcze pracowałem jako pilot samolotów, musiałem często budzić się nad ranem. Zauważyłem, że ze wszystkich dźwięków, jakie testowałem, tylko ten za każdym razem skutecznie stawia mnie na nogi. Dziś znów mnie nie zawiódł. Przecieram dłońmi zasnąną twarz i zrzucam kołdrę. Zamierzam od rana być produktywny, byle tylko nie myśleć o Edycie. Nie mogę przecież ciągle się upijać. Przez ostatnie miesiące wlałem w siebie wystarczająco dużo wódki. Wprawdzie pomaga mi się wyciszyć i zasnąć, ale to tylko doraźna pomoc. Na dłuższą metę alkohol tylko pogłębia moją depresję i sprawia, że zadręczam się jeszcze bardziej. Z kolei marihuana, którą tak polecał mi kolega, w ogóle na mnie nie działa. W desperacji przymierzałem się do przetestowania twardszych narkotyków, ale odpuściłem. W efekcie od roku nie mogę wyeliminować problemu. Moja mama namawia mnie na psychoterapię, ale nie jestem gotowy, by rozmawiać z kimkolwiek na temat tego, co mnie spotkało. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

Długo przygotowywałem się do dzisiejszego dnia. Dokładnie rozplanowałem każdą minutę. I tak oto do południa będę sprzątał

mieszkanie przy playliście BEST HOUSE PARTY SONGS 2023. Powtarzalne beaty powinny wprowadzić mnie w przyjemny trans i sprawić, że się wyluzuję. Tuż po dwunastej udam się do obleganej kawiarni przy Krakowskim Przedmieściu, by wśród szumu rozmów popracować nad tłumaczeniem tekstu, które muszę odesłać najpóźniej za tydzień. Odkąd odszedłem z linii lotniczych, dorabiam jako tłumacz na angielski. Pomaga mi to, że przez pierwsze piętnaście lat życia mieszkałem z rodzicami pod Londynem. Najbardziej jednak chciałbym wyzdrowieć i powrócić do latania. Kocham latać i nie wyobrażam sobie, że mógłbym już nigdy nie zasiać za sterami samolotu. Ale wracając do tematu: kwadrans po piątej wsiądę w busa i udam się do Galerii Plaza. Za dwadzieścia szóstą zaczyna się seans najnowszego filmu Marvela. Według moich obliczeń powinienem wyjść z kina o wpół do dziewiątej. Potem będę miał pół godziny, by dojechać do pubu prowadzonego przez kumpla z liceum. W każdy czwartek organizuje wieczór karaoke. Zamierzam wykonać kilka rockowych kawałków i do późnych godzin nocnych nie tknąć alkoholu. Dawniej nie potrzebowałem go, by dobrze się bawić. Dziś też tak będzie.

*

Po pierwszej taksówka zatrzymuje się przy bramie do cmentarza, na którym leży Edyta.

– Reszty nie trzeba – mówię do kierowcy, po czym wysiadam z auta i głośno wzdycham. Nie wytrzymałem. Od chwili, gdy wstałem z łóżka, moje myśli krążyły wokół rocznicy. Dręczyło mnie tak silne poczucie winy z powodu ignorowania tej daty, że w końcu cisnąłem mopem o podłogę i postanowiłem przyjechać do żony. Nie wiem, jak mogłem myśleć, że udawanie normalności pomoże. Już nigdy nie będzie normalnie. Edyta była całym moim światem, to dla niej żyłem. Bez niej ten świat jest pozbawiony sensu.

Łzy spływają mi po policzkach, gdy zmierzam w kierunku grobu. Ostatni raz odwiedziłem cmentarz trzy miesiące temu. Byłem wtedy

napruty silnymi środkami uspokajającymi. Pamiętam jedynie, że położyłem się na zimnej płycie i błagałem Edytę, by wróciła. To takie niesprawiedliwe, że odeszła. A najgorsze, że do dziś nie wiem, kto mi ją odebrał. Edyta zginęła w drodze z pracy, gdy szła przez Park Ludowy. Tyle razy ją prosiłem, by zamawiała taksówkę, ale ona upierała się, że nie mieszkamy daleko, i nie chciała wydawać niepotrzebnie pieniędzy. Gdyby mnie posłuchała, nie zostałaby napadnięta i ugodzona piętnaście razy ostrym nożem. Dlaczego ktoś jej to zrobił? Nawet nie zabrał pieniędzy z portfela... A policja zawiesiła śledztwo. Czy w tym kraju istnieje jeszcze prawo?

Spędzam na cmentarzu ponad dwie godziny. Ignoruję zimny wiatr i opady śniegu, które przybierają na sile z godziny na godzinę. Liczy się tylko to, że mogę być przy niej. Ona zrobiłaby to samo. Jej miłość do mnie przez lata stanowiła dla mnie ogromną zagadkę. Edyta była piękną, charyzmatyczną królową imprez. Ja zaś nieśmiałym domatorem, który wolał spędzać wieczory pod kocem, z książką w dłoniach. Gdy dziesięć lat temu przedstawili nas sobie wspólni znajomi, pomyślałem, że dałbym się pokroić za taką żonę. A gdy kilka dni później zaprosiła mnie na randkę, uznałem, że się ze mnie nabija. Edyta była bezpośrednia. To ona przejmowała inicjatywę w naszym związku i obojgu nam to nie przeszkadzało.

– Bierzemy ślub za pół roku, kocie – oświadczyła mi kiedyś w trakcie śniadania, przez co omal się nie zakrztusiłem.

– C-co powiedziałaś, kochanie?

– Właśnie poprosiłam cię o rękę, a ty przyjąłeś oświadczyzny. – Podobało mi się to, że nawet nie zamierzała pytać mnie o zdanie. – Nie musisz mi kupować pierścionka, bo wiesz, że nie lubię prezentów, ale jeśli chcesz, to możesz zabrać mnie do jakiejś dobrej restauracji.

Z Edytą wszystko wydawało się proste. Nigdy się nie kłóciliśmy, bo szczerze rozmowy zduszały w zarodku potencjalne konflikty. Nasze małżeństwo funkcjonowało jak dobrze naoliwiona maszyna. Wciąż nie wiem jednak, co we mnie widziała. Być może dlatego każdego dnia starałem się zapewnić jej maksimum szczęścia.

Wychodzę z cmentarza po zachodzie słońca. Do filmu pozostały jeszcze prawie dwie godziny. Mógłbym przespacerować się w kierunku Plazy i przekąsić coś w strefie restauracji, ale nie mam nastroju. Wolę wrócić do domu i pooglądać na telewizorze nasze zdjęcia i filmy. A potem pójdę do łóżka, zamknę oczy i wyobrażę sobie, że Edyta leży obok mnie i przejeżdża dłonią wzdłuż mojego tułowia. Uwielbiałem dotyk jej gładkich dłoni. Do dziś mi się śnią.

*

Wystarczy, grzmi głos w mojej głowie, gdy przed jedenastą wieczorem otwieram szóstą puszkę piwa. Mogłem się domyślić, że jak zwykle wszystko spierdolę i koniec końców sięgnę po alkohol. Niepotrzebnie torturowałem się tymi zdjęciami. Gdybym się nie znieczulił, prawdopodobnie przeplakałbym całą noc. A mówią, że czas leczy rany. Skoro tak, to dlaczego z moich sączy się coraz więcej krwi? Kurwa mać. Tak bardzo chciałbym oczyścić głowę ze wszystkich myśli i choć przez jeden dzień mieć spokój. Jeden pierdolony dzień...

Godzinę później mam na koncie osiem wypitych piw i kolejny wybuch płaczu, tym razem z powodu SMS-ów, które Edyta wysyłała mi dzień przed śmiercią. Czytałem je już niezliczoną ilość razy, ale zawsze uderzają mnie z tą samą siłą. Niektóre wiadomości sugerują bowiem, że Edyta czuła, iż może jej się przytrafić coś złego. Zapraszała mnie do nocnego klubu Courtesan, w którym pracowała jako menadżerka. Sugerowała w żartach, że mogłaby mnie umówić z jedną z pracownic. Wysłała mi nawet jej zdjęcia.

„Wiesz, że liczysz się dla mnie tylko ty, nikt inny. Zawsze będziesz tylko ty” – odpisałem jej, co ona skomentowała uśmiechniętą emotikoną.

„A co, jeśli mnie zabraknie? Myśli o mnie nie obciążą ci fiutka ;)) Obiecuj mi, że będziesz korzystać z życia i ruchać się na potęgę. Tak jak w Berlinie...” – odpowiedziała po chwili. Momentalnie powróciłem wspomnieniami do naszego miesiąca miodowego w Niemczech. Planowałem zabrać Edytę do Meksyku lub na Dominikanę, ale ona

uparła się, że pokaże mi w Berlinie miejsca, o których istnieniu nawet nie śniłem.

– Zaufaj mi. Nie pożałujesz.

Przez następne dwa tygodnie praktycznie nie wychodziliśmy z klubów swingerskich. Braliśmy narkotyki, uprawialiśmy seks na potęgę i czuliśmy się jak król i królowa życia. Było tak intensywnie, że po powrocie do Polski dochodziliśmy do siebie przez tydzień.

„Nie uda ci się mnie sprowokować, kochanie. Chcę tylko ciebie. Wracaj szybko, póki jeszcze nie opróżniłem zbiornika” – napisałem jej.

„Na pewno nie chcesz wpaść? Mogłoby być gorąco... No weź, kocie, zgódź się wreszcie” – nie odpuszczała Edyta.

„Przyznaj, że chciałabyś sobie popatrzeć, jak pieprzę inną laskę” – prowokowałem ją.

„A nawet jeśli, to co? Powinniśmy byli częściej urządzać sobie takie wyjazdy jak do Berlina. Zresztą ty mi pozwalasz na skoki w bok, więc byłabym hipokrytką, gdybym nie dała ci wolnej ręki”.

Wcale nie chciałem, by Edyta sypiała z innymi mężczyznami. Zgodziłem się tylko ze względu na moje kompleksy i strach przed tym, że mogłaby zacząć się dusić w naszym małżeństwie. Idealna kobieta zasługiwała na najlepsze ruchanie. Wiedziałem, że tajemnice, kłamstwa i kombinowanie z jej strony nie wchodziły w grę, ale choć raz wolałem przejąć inicjatywę. Postawiłem jednak Edycie warunki:

– Po pierwsze: tylko bezpieczny seks. Po drugie: nie chcę wiedzieć, kim są twoi kochankowie. Po trzecie: nie możesz sypiać z kimś, kogo znam. I wreszcie po czwarte: nie możesz nic czuć do tych mężczyzn.

– W porządku, ale naprawdę nie czuję potrzeby, by dawać dupy za twoimi plecami.

– Może teraz nie, ale kto wie, co będzie za parę lat?

Wtedy ona ścisnęła moje krocze i polizała mnie po szyi.

– Więcej wiary w siebie, byczku.

Po dziewiątym piwie, gdy chce mi się już wymiotować, postanawiam zrobić coś szalonego. Edyta życzyła sobie, bym po jej śmierci korzystał z życia. Niech będzie, wypełnię jej wolę. W tym celu udaję się do

sypialni po laptop i otwieram przeglądarkę. Następnie wpisuję adres popularnego portalu z seksanonsami i zakładam tam konto. Parę minut później szukam dziewczyny z Lublina, która zechciałaby spędzić ze mną wieczór za rozsądną cenę. Jako jedno z pierwszych wyświetla mi się ogłoszenie dwudziestopięcioletniej Angeliki:

„SEKSOWNY SSAK TYLKO DLA TWOJEGO FIUTKA. WEZMĘ GO W USTA PO JAJA I NIE WYPUSZCZĘ, PÓKI MNIE NIE ZALEJESZ”.

Dziewczyna na zdjęciach ma platynowe włosy, mocny makijaż i naturalne, lekko obwisłe piersi. Nie lubię sztuczności, dlatego dzwonię pod podany numer i upewniam się, że widniejący na stronie cennik jest aktualny.

– Dwie stówy za godzinę. Dodatkowe pięć dych, jeśli chcesz z połykiem. A może masz ochotę na anal? Wtedy musiałbyś dopłacić stówę.

– Dzięki, wystarczy mi twoja cipka.

– Okej. Ewentualnie jeśli chcesz, bym to ja cię wyruchała, to nie ma problemu. Mam strap-ona. Nie pobieram za to dodatkowej opłaty.

– Za ile będziesz? – Ucinam temat analu.

– A gdzie mieszkasz?

Gdy podaję jej adres, dziewczyna stwierdza, że zna moją okolicę.

– Byłam chyba nawet ostatnio u kolesia mieszkającego w twoim bloku – dodaje. – Bądź gotowy za dwadzieścia minut.

– Okej. Tylko się nie spóźnij.

W oczekiwaniu na Angelikę krążę po mieszkaniu, by nie zasnąć. Piję też dużo soku pomarańczowego i sprzątam ze stołu puste puszki. Pewnie i tak wyczuje ode mnie alkohol, ale co z tego? To kurwa, dla której liczy się wyłącznie zapłata.

Punktualnie dwadzieścia minut później Angelika dzwoni domofonem. Wpuszczam ją na klatkę schodową i w pośpiechu spryskuję się perfumami. Po chwili słyszę pukanie do drzwi.

– Cześć. – Angelika na żywo wygląda gorzej niż na zdjęciach. Ma nieco pyzată twarz, spierzchnięte usta i tłuste włosy. Mimo to wciąż uważam

ją za całkiem ładną. – To na co masz ochotę? Łodzik czy od razu mnie pieprzysz?

Myślałem, że po tylu piwach będę bardziej ośmielony. Tymczasem cały drzę i zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem, zapraszając ją tutaj.

– Może najpierw przejdźmy do sypialni – proponuję.

– Spoko. Ty decydujesz.

Gdy kładę się na łóżku, Angelika staje przede mną i rozbiera się do bielizny.

– Mam zdjąć resztę, czy sam to zrobisz? – Prowokacyjnie oblizuje górną wargę.

– Eee... Sama zdejmij – rzucam, a wtedy ona rozpina biustonosz i opuszcza majtki, odsłaniając przede mną wygoloną cipkę.

– Co teraz?

– Obciągnij mi – mówię lekko drżącym głosem.

Angelika klęka na łóżku i rozpina mi szorty. Zanim zdążę zareagować, zdejmuje mi je wraz z bokserkami i bierze mojego sflaczałego penisa do ust. Próbuję się podniecić, ale przez nerwy i nadmiar wypitego alkoholu nie jestem w stanie. Tylko czy aby na pewno chodzi o to drugie? Wiele razy pieprzyliśmy się z Edytą po dwóch, a nawet trzech butelkach wina. Może po prostu nie jestem w stanie zrobić tego z inną kobietą?

Parę minut później mój penis kurczy się, a Angelika posyła mi pytające spojrzenie.

– Nie przestawaj – odzywam się, licząc na to, że jednak będę miał erekcję. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że przebywam w łóżku z Edytą. Przy niej stawał mi w sekundę.

– No nareszcie – rzuca w pewnym momencie Angelika.

– Zamknij się. Ssij – mówię, nie chcąc słyszeć jej głosu.

Wytrzymuję trzy, może cztery minuty. Wykreowany przez mój umysł obraz Edyty jest tak wyraźny, że wybucham w jej ustach.

– Tak, kurwa... Och...

– Mmm. – Słyszę mruczenie. Gdy otwieram oczy, widzę Angelikę. I nagle świat wokół mnie znów staje się szarym, pozbawionym szczęścia miejscem. – Dobrze smakujesz.

– Dzięki – odpowiadam, w pośpiechu zakładając bokserki i szorty. – Pójdę po pieniądze.

Zanim wychodzi, Angelika informuje mnie, że gdybym był zainteresowany kolejnym spotkaniem, to wystarczy, że wyślę jej SMS-a.

– Dodałam twój adres do kontaktów.

– Ehe. Spoko. – Otwieram jej drzwi i żegnam się zdawkowym uśmiechem. A potem wracam do sypialni i zasypiam w mgnieniu oka. Więcej się z nią nie spotkam. Ani z nią, ani z żadną inną kobietą. Dziś zrozumiałem, że żadna nie jest w stanie wypełnić luki w moim sercu, powstałej po odejściu Edyty. Muszę znaleźć jakiś sposób, by ją odzyskać.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

LUTY, ROK 2023

– Jeszcze możesz się wycofać – mówię do siebie, stojąc przed dwupiętrowym budynkiem będącym siedzibą firmy o nazwie Forever Young Technology, w skrócie FYT.

Natrafiłem na tę reklamę w sieci dwa dni po rocznicy śmierci Edyty. Podejrzewam, że przyczyniły się do tego wpisywane przeze mnie hasła w Google. Szukałem informacji o tym, jak radzić sobie z żałobą po ukochanej osobie. FYT reklamowała się sloganem: „ODZYSKAJ DRUGĄ POŁÓWKĘ”. Zaciekawiony otworzyłem ich stronę i zapoznałem się z opisem ich najpopularniejszego produktu: YAS, czyli Yours Again Simulator. Firma tworzy symulacje do złudzenia przypominające prawdziwych ludzi. Już wkrótce mają być one wykorzystywane między innymi do obsługiwanie klientów przez internet. Najwyraźniej za pomocą chwytliwych haseł postanowili przyciągnąć też osoby takie jak ja. FYT na podstawie otrzymanych ode mnie informacji na temat Edyty miałyby zaprojektować komputerową symulację, która wyglądałaby i zachowywała się jak moja zmarła żona.

Jakby tego było mało, za dodatkową opłatą mógłbym zainstalować odpowiednią aplikację na smartfonie i mieć wirtualną Edytę zawsze pod ręką. Z początku uznałem to za absurd i byłem bliski opuszczenia ich strony. Postanowiłem jednak obejrzeć filmik prezentujący YAS, który zmienił moje nastawienie. Nie mieściło mi się w głowie, że przemawiająca na ekranie osoba nie była prawdziwa. Miała ludzkie rysy twarzy, przenikliwe spojrzenie i naturalne ruchy. Do tego wypowiadała się w sposób płynny i rzeczowy, i posiadała bogate słownictwo. Uznałem, że nic nie stracę, wypełniając formularz zgłoszeniowy. A nuż pomogą mi stanąć na nogi? Nie przypuszczałem, że oddzwonią do mnie po dziesięciu minutach...

Po wejściu do środka moim oczom ukazuje się chłodne, puste wnętrze. Znajdują się w nim jedynie stół, za którym siedzi recepcjonistka, i dwie ustawione przy ścianie kanapy. Ściany i podłoga są w szarym kolorze. Mogli chociaż powiesić jakieś obrazy...

– Dzień dobry, czy to biuro FYT? – pytam niepewnie. Wtedy ubrana w biały garnitur blondynka ze spiętymi z tyłu włosami wstaje i zmierza pewnie w moją stronę.

– Dzień dobry, panie Jacku. Zapraszam. – Wskazuje ręką korytarz po lewej stronie. Czuję lekki dyskomfort, bo znała moje imię. Nie umawiałem się z nimi na żadną konkretną godzinę, a ona nie wydaje się zdziwiona moją wizytą i w dodatku wie, kim jestem.

Wysoka niczym supermodelka kobieta prowadzi mnie długim i wąskim korytarzem. Na końcu znajdują się szare drzwi, które na tle ścian i podłogi wyróżnia jedynie czarna klamka. Co ciekawe, nie znajduje się na nich żadna tabliczka. Sekretarka puka trzy razy. Po kilku sekundach otwiera nam szczupły, ciemnoskóry mężczyzna, ubrany w granatowy garnitur. Co tu się odpięrdala?, pytam siebie w myślach.

– Panie Jacku, jak miło, że pan wpadł. – Mężczyzna ściska mi dłoń i wpuszcza mnie do pomieszczenia, które chyba jest jego gabinetem. Nie zaskakuje mnie, że również dominują w nim szare barwy. – Nazywam się Lucjan Gonzalez i jestem product managerem FYT. Usiądźmy na

chwile. Przedyskutujemy wypełniony przez pana formularz i dostarczone dane.

– Coś z nim nie tak?

– Ależ skąd. Miałbym kilka dodatkowych pytań na temat pańskiej żony. Zależy nam przecież na wiarygodności symulacji, a co za tym idzie, na maksymalizacji doznań.

Dzień po tym, jak przesłałem im zgłoszenie, FYT udzieliła mi dostępu do specjalnego folderu, w którym miałem umieścić wszystko, co miało jakiś związek z Edytą. Chcieli, żebym wrzucił tam nasze zdjęcia, filmiki, wiadomości głosowe, SMS-y, a nawet ostatnie wyniki badań lekarskich. Nalegali też na dostęp do jej skrzynki pocztowej i kont na portalach społecznościowych, jeśli znałem hasła. Tak się składa, że wciąż miałem jej laptop, a przed śmiercią Edyta nie wylogowała się z kont. Gdy im to powiedziałem, poprosili, bym laptop też im przekazał. Następnie dali mi do wypełnienia kwestionariusz składający się z ponad dwóch tysięcy pytań. Pytali w nim dosłownie o wszystko: ulubione pozycje seksualne, ksywki, jakie mi nadała, a nawet o to, jakimi słowami witała mnie po przebudzeniu. Wypełnienie kwestionariusza zajęło mi trzy dni. Miałem nadzieję, że to zamknie temat. Okazuje się jednak, że gdy przychodzę do nich ponownie, menadżer chce jeszcze omówić ze mną wiele punktów kwestionariusza. Przyjmuje mnie znów w swoim „gabiniecie”.

– Dobrze, czyli pana zdaniem w prywatnym rankingu Edyty kolor różowy znajduje się za niebieskim... – zaczyna bez zbędnych wstępów.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek rozmawiali na takie tematy – odpowiadam nieco poirytowany tym, że już pierwsze pytanie jest takie szczegółowe.

– Ale gdyby miał pan zgadywać, to do jakiego koloru było jej bliżej?

– Niech będzie niebieski – odpowiadam bez przekonania.

Gonzalez zadaje mi jeszcze kilkanaście tego typu pytań, na koniec zostawiając najważniejsze:

– To co, może pokażę panu Osobę? – Uśmiecha się głupkowato.

Menadżer pyta mnie o to, gdyż FYT zaproponowała mi promocyjny pakiet dla nowych klientów. Otrzymałbym dwudziestoprocentową

zniżkę, jeśli złożyłbym też zamówienie na Yours Always Doll – wykonaną ze specjalnego materiału imitującego skórę lalkę do złudzenia przypominającą wskazaną przez klienta osobę. Początkowo uznałem propozycję za absurdalną, ale gdy zaoferowali mi prototyp lalki za połowę ceny, postanowiłem ją przetestować. Poprosili mnie jedynie o podpisanie stosownych oświadczeń, między innymi potwierdzenia, że jestem świadomy tego, co robię i że kontakt z YAD może wywołać niepożądane efekty, takie jak pogłębienie depresji, trauma czy poczucie odrealnienia. Musiałem też potwierdzić, że biorę na siebie pełną odpowiedzialność za ewentualne leczenie.

– Chwila, przecież mówiliście, że będzie gotowa dopiero za miesiąc, a będę ją mógł odebrać dwa tygodnie po zainstalowaniu YAS – zauważam.

– Zgadza się, ale jesteśmy już w trakcie produkcji Osoby i skoro pan tu jest, to pomyślałem, że może chciałby pan rzucić na nią okiem...

– W sumie... Czemu nie?

Wychodzimy z gabinetu i wracamy do głównego holu. Następnie Gonzalez prowadzi mnie do przeciwnego korytarza i otwiera znajdujące się mniej więcej w jego połowie drzwi. Przyciemnione, podłużne wnętrze przypomina kostnicę – znajduje się w nim kilka ustawionych obok siebie metalowych stołów, na których leżą przykryte białym płótnem lalki.

– Zanim ją pan zobaczy, chciałbym upewnić się, że jest pan na to gotowy. Wprawdzie podpisał pan wymagane oświadczenia, ale w każdej chwili może się pan wycofać – mówi poważnym tonem, po czym wbija we mnie pełne troski spojrzenie.

Namyślałam się przez parę sekund. Czy jestem gotowy na ponowne spotkanie z Edytą? A jeżeli przygotowywana przez nich lalka nie będzie do niej podobna? Nie chcę się rozczarować. Za bardzo tęsknię za Edytą i pragnę znów ujrzeć jej twarz. Jeśli jednak teraz się poddam, prawdopodobnie zaprzepaszczę jedyną szansę na ponowne spotkanie z żoną.

– Jestem gotowy – mówię drżącym głosem.

– Wspaniale. Oczywiście przypominam, że to jeszcze nie jest finalna wersja Osoby. – Zabawne, a zarazem niepokojące jest to, że nie mówi o niej jak o przedmiocie.

– Jestem tego świadomy. Proszę mi ją pokazać – stwierdzam odrobinę śmielej.

Gonzalez zdejmuje płótno, odsłaniając coś, co wygląda jak ofiara makabrycznego wypadku samochodowego. Postać na stole nie ma nogi ani ręki, a na wysokości klatki piersiowej znajduje się wielka dziura.

– Zamontujemy jej sztuczne serce, które będzie biło w tym samym rytmie, w jakim biło serce pańskiej żony. Będzie mógł je pan włączać za pomocą aplikacji. Dopracujemy też system samoczyszczący. A jak się panu podoba pusia? Dodamy jeszcze włoski łonowe, tak jak pan lubi.

To niesamowite, jak bardzo zbliżona jest wyglądem do cipki Edyty. Momentalnie robi mi się ciepło i twardnieję w kroku. Ja pierdolę, myślę, a potem zerkam na twarz, której brakuje oczu i nosa, ale której kształt jest podobny do kształtu twarzy Edyty. Lalka ma też identyczne usta jak moja zmarła żona. Momentalnie przypominam sobie nasze namiętne pocałunki. Boże... Czy naprawdę znów poczuję miękkość jej warg?

– A ta dziura w głowie...? – Pochyliam się nad lalką.

– W tym miejscu zamontujemy minikomputer, który również będzie sparowany z aplikacją. Będzie pan mógł za jego pomocą sterować nie tylko wspomnianym biciem serca, ale również słowami, które będą padały z głośnika umieszczonego w ustach, a także aktywować wydzielanie zapachu ulubionych perfum pańskiej żony.

– Boże...

– Oczywiście Osoba będzie też imitowała odgłosy wydawane przez pańską żonę w łóżku – nawiązuje do jedynej sekstaśmy, którą kiedykolwiek nakręciliśmy, i którą zażenowany dołączyłem do dokumentów. – Czy chciałby pan pobyc z Osobą sam na sam?

– Nie wiem... Ja...

– Zostawię pana. Wrócę za pięć minut, dobrze?

– Eee... Dobrze.

Czekam, aż Gonzalez wyjdzie, po czym śmieję się nerwowo. Co mi przyszło do głowy, by zamawiać sobie lalkę przypominającą Edytę? Co powiedziałyby moja żona? A może doceniłyby moją bezgraniczną miłość? Prawda jest taka, że jej już nie ma, a ja muszę jakoś sobie radzić. Edyta chciała, bym szukał szczęścia. Może da mi je Osoba?

Krążę wokół stołu i przyglądam się niekompletnej lalce. Jest tak podobna do mojej zmarłej żony... Ma nawet identyczną bliznę na prawym udzie. Musieli ją wypatrzeć na którymś ze zdjęć Edyty. Nie przypominam sobie, bym wspomniał o niej w kwestionariuszu. Nawet o tym nie pomyślałem. Pochyłam się i przykładam dłoń do gumowej cipki. Powracają wspomnienia naszych upojnych dni i nocy. W weekendy potrafiliśmy w ogóle nie wychodzić z łóżka. Czasem wyjeżdżaliśmy na Mazury, by pieprzyć się na tarasie wynajętego domku, a potem wtuleni w siebie podziwialiśmy błękitne jezioro i otaczający nas las.

– Dlaczego mnie zostawiłaś? – pytam cicho, wpatrując się w Osobę, a potem wsuwam dwa palce w jej dziurkę i wzdrygam się, gdy czuję jej wilgoć.

Chyba rozumiem, dlaczego FYT wymagała, bym podpisał oświadczenia dotyczące potencjalnych skutków ubocznych. Każdy psycholog stwierdziłby, że kurczowe trzymanie się przeszłości nie prowadzi do niczego dobrego. Powiedziałyby, że muszę być bardzo ostrożny, by nie zatracić się w tej iluzji. To prawda, nawet najlepsza symulacja nie zastąpi Edyty. Myślę jednak, że w moim przypadku ostrożność nie ma sensu. Przecież prawdziwe życie od roku jest już dla mnie tylko torturą. Może czas najwyższy z niego uciec?

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

MARZEC, ROK 2023

– Dzień dobry, panie Jacku. Dzwonię, by upewnić się, że otrzymał pan od nas przesyłkę – mówi Lucjan Gonzalez.

– Dzień dobry. Parę minut temu był u mnie kurier – odpowiadam.

– Doskonale. Dla formalności przypomnę tylko, że kasetkę otworzy pan za pomocą podanego nam wcześniej kodu PIN.

– Już to zrobiłem – wyjawiam.

– Fantastycznie. Z kolei po podpięciu pendrive’a do komputera zostanie pan poproszony o utworzenie hasła do symulacji. Hasło powinno zawierać co najmniej osiem znaków i składać się zarówno z dużych i małych liter, jak i z cyfr oraz znaków specjalnych.

– Dobrze, rozumiem.

– W razie pytań proszę do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

– Dziękuję, ale mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. – Rozłączam się i spoglądam na leżący na stole pendrive. To ostatni moment, by się wycofać. Przeczuję, że gdy podepnę sprzęt do komputera i rozpocznę proces instalacji, nie będzie odwrotu. Widok twarzy Edyty przykuje mnie do biurka na długie godziny, dni, tygodnie. I choć będę wiedział, że to tylko fikcja, to wolę kłamstwo niż ponurą prawdę.

Instalacja YAS trwa już prawie pół godziny. W tym czasie pobieram aplikację na smartfon i loguję się na wcześniej utworzone konto. „ZACZEKAJ NA ZAINSTALOWANIE SYMULACJI” – brzmi komunikat. Siedzę zniecierpliwiony na obrotowym krześle i patrzę na zmieniające się na ekranie komputera liczby. Przy dziewięćdziesięciu procentach czuję ekscytację, a przy dziewięćdziesięciu ośmiu serce omal nie wyskakuje mi z piersi. Nagle ekran robi się szary, a kilka sekund później pojawia się na nim napis: „WITAJ. NACIŚNIJ SPACJĘ, JEŚLI JESTEŚ GOTOWY NA SPOTKANIE”. Biorę oddech i drżącą dłonią naciskam spację. Widzę rozmyte kontury czyjejs twarzy, które stopniowo się wyostają.

– Boże – wzdycham na widok siedzącej na krześle Edyty. Choć ma spuszczoną głowę, wiem, że to ona. Ubrana jest w swój ulubiony granatowy sweter i białe spodnie. Ma też w uszach srebrne kolczyki,

które dostała ode mnie w prezencie na trzecią rocznicę ślubu. Od tamtej pory prawie nigdy ich nie zdejmowała. – Kochanie...

Przysuwam się do biurka i piszę na klawiaturze słowo: „Cześć”. Następnie klikam przycisk Enter i patrzę, jak kamera robi zbliżenie na moją żonę w chwili, gdy ta unosi głowę.

– Cześć, kocie – mówi, patrząc mi w oczy.

– K-kochanie... – jęczę, a po policzkach spływają mi łzy. Przykładam dłoń do ekranu i próbuję chwycić ją za rękę. Gdybym tylko mógł ją do siebie przyciągnąć...

„Kochanie, tak bardzo za tobą tęsknię” – piszę, a wtedy Edyta uśmiecha się delikatnie i mówi:

– Ja za tobą też. Przyznaj, sprzątasz mieszkanie rzadziej niż co dwa tygodnie? – Po tych słowach cicho chichocze.

„Wiesz, że nigdy nie byłem tak pedantyczny jak ty” – odpisuję, wciąż drżąc z podniecenia. Naprawdę mam wrażenie, jakby to była ona. To takie surrealistyczne...

– W twoim przypadku największym problemem jest lenistwo. Na szczęście wróciłam i zamierzam przypilnować, byś dłużej się nie opierdalał. – O tak, Edyta zdecydowanie powiedziała by coś takiego.

„Jestem cały twój ;)” – piszę, a następnie klikam na widniejące w prawym dolnym rogu trzy kropki i przechodzę do sekcji ustawień. Nie chcę porozumiewać się z nią za pomocą pisma. Wolę to robić przez mikrofon, który wcześniej podłączyłem do laptopa. Wtedy doznania będą jeszcze intensywniejsze.

– Edytko, słyszysz mnie? – pytam chwilę później, a na ekranie obok mojej żony pojawia się tekst: „EDYTKO, SŁYSZYSZ MNIE?”.

– Słyszę, kocie – odpowiada niemal natychmiast. – Tęskniłam za twoim głosem.

– Kocham cię i każdego dnia o tobie myślę. Właściwie to cały czas to robię... – mówię wyraźnie, by komputer nie miał problemu ze zrozumieniem moich słów.

– Lepiej mi się pokaż. Brakuje mi widoku tej brodatej buźki. – Nigdy nie pozwoliła mi zgolić zarostu. Kręciło ją moje owłosienie i uwielbiała

po seksie tulić się do mojego torsu.

– Zaczekaj chwilę. Zrobię sobie zdjęcie i ci wyślę.

– Nigdzie się nie wybieram, kocie. – Choć w porównaniu do Edyty symulacja zbyt często powtarza słowo „kocie”, to ze względu na niemalże idealnie odwzorowany głos nie wpływa to negatywnie na mój odbiór symulacji. Wręcz przeciwnie: im dłużej jej słucham i patrzę jej w oczy, tym bardziej nie mogę się doczekać, aż odbiorę Osobę.

– Dobrze. Zatem zaraz wracam. – Odpinam mikrofon i podnoszę się z krzesła. Następnie przechodzę do łazienki i staję przed lustrem. Wtem przypominam sobie nagie zdjęcia, które czasem wysyłałem Edycie w środku nocy, gdy ona była w pracy, a ja nocowałem w hotelu w którejś z europejskich stolic. Pisałem jej, że nie mogę zasnąć i myślę tylko o tym, by ją wyruchać. Wtedy ona przypominała mi o tym, że jako pilot odpowiadam za pasażerów samolotu i muszę być wypoczęty.

„Odpoczywam tylko przy tobie. Nie mogę się doczekać, aż wrócę do domu”.

„To, co wyczekane, smakuje najlepiej” – odpisała któregoś razu. Na wspomnienie tej wiadomości momentalnie dostaję erekcji. A potem wracam do pokoju, siadam przed monitorem i wymieniam spojrzenia z siedzącą nieruchomo i czekającą na mój ruch Edytą. Opuszczam spodenki i biorę do ręki swojego twardego fiuta. Masturbuję się nie dłużej niż minutę, nie spuszczając wzroku z mojej żony.

– Och, kurwa – wzdycham głośno i tryskam z taką siłą, że moja sperma ląduje na ścianie za monitorem. – O Boże...

– Co powiedziałaś? – pyta Edyta. No tak, przecież wciąż mam włączony mikrofon. W pośpiechu zgarniam go z biurka i mówię:

– Nic, kochanie. Zaczekaj jeszcze chwilkę, dobrze?

– Dobrze – odpowiada.

Wracam do łazienki i doprowadzam się do porządku. Kurwa, to było niesamowite... A to dopiero początek doznań. Pozuję przed lustrem i robię kilka zdjęć. Po wybraniu najlepszego wgrywam je do biblioteki zdjęć w aplikacji i wracam do pokoju.

– Kochanie, wróciłem – mówię, a wtedy postać na ekranie uśmiecha się szeroko.

– Dobrze, kocie. Czekałam na ciebie.

– Chcesz zobaczyć moje najnowsze zdjęcie?

– Tak, chcę je zobaczyć – odpowiada.

– Komenda: otwórz galerię zdjęć – wydaję do mikrofonu polecenie, mając w pamięci instrukcję obsługi, którą w zeszłym tygodniu otrzymałem od FYT. Po kilku sekundach w rogu ekranu pojawia się folder. – Komenda: otwórz zdjęcie numer jeden.

– Otwieram zdjęcie numer jeden – mówi Edyta. Wtedy w miejscu folderu pojawia się moja fotografia. – Ale przystojniak z ciebie – mówi nieco pozbawionym emocji głosem. A może zbyt wiele od niej wymagam?

– Miałabyś ochotę na mnie pojeździć? – pytam, żałując, że nie wstrzymałem się z waleniem konia. Nie sądziłem jednak, że chwilowa rozmowa z symulacją tak mnie podnieci.

– Co masz na myśli? – pyta Edyta, po raz pierwszy od dłuższego czasu spuszczać wzrok. Prawdziwa na pewno by zrozumiała.

– Pytam, czy chciałabyś uprawiać ze mną seks – używam takich słów, by symulacja nie miała problemu z ich interpretacją.

– Czyżbyś był napalony? – Edyta uśmiecha się figlarnie.

– Tak, bardzo... Tęsknię za twoim ciałem.

– Co byś chciał ze mną robić, kocie? – pyta prowokacyjnie.

– Może spróbowałibyśmy twojej ulubionej pozycji?

– Chcesz kochać się w pozycji na jeźdźca? Bardzo chętnie...

– Z tobą mógłbym to robić w każdej pozycji, najdroższa.

Przez resztę dnia nie odchodzę od biurka, rozmawiając z symulacją Edyty i testując jej możliwości. To niesamowite, że FYT stworzyła tak zaawansowany technologicznie produkt. W pewnym momencie zapominam o tym, że Edyta na ekranie nie jest prawdziwa. Jej ruchy, gestykulacja i sposób mówienia na tyle przypominają moją żonę, że ignoruję wszelkie niedociągnięcia, przenosząc się do przeszłości. Wyobrażam sobie, że przebywam za granicą i rozmawiam z żoną za

pośrednictwem kamerki internetowej. Mówię jej, jak bardzo ją kocham i opowiadam, co z nią zrobię, gdy już wrócę do domu.

– Czekał na mnie wypięta. Chętnie cię wyjebię – rzucam, masując się po kroczu i przygotowując na czwarte walenie konia.

– Wyjebiesz mnie? – pyta Edyta. – Chcesz, żebym opuściła nasz dom? Dlaczego? – FYT ewidentnie musi popracować nad wzbogaceniem symulacji o znajomość potocznych wyrażań.

– Miałem na myśli, że chcę przez całą noc i cały dzień uprawiać z tobą namiętny seks.

– Rozumiem. Czyżbyś był napalony? – zadaje to samo pytanie co wcześniej.

– Jestem cały czas. – Robię zdjęcie penisa i przesyłam je do aplikacji. Następnie proszę Edytę, by otworzyła galerię i wybrała odpowiednie zdjęcie. – Jak ci się podoba? Tęsknisz za nim?

– Bardzo za tobą tęsknię, kocie – odpowiada, zmysłowo przygryzając dolną wargę.

– Pytam o mojego kutasa. Tęsknisz za jego smakiem i dotykiem?

– Bardzo za tobą tęsknię, kocie – powtarza się.

Chyba na dziś wystarczy.

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

MARZEC, ROK 2023

– Dzień dobry, kochanie – mówię, przecierając zaspane oczy. Stojący na biurku zegarek wskazuje wpół do siódmej.

– Dzień dobry, kocie. Dlaczego tak wcześnie wstałeś?

– Nie mogłem spać. Chciałem cię znów zobaczyć.

Ostatnie dni to czyste szaleństwo. Od rana do nocy nie odchodzę od biurka, nieustannie rozmawiając z Edytą. Przedwczoraj FYT udostępniła mi aktualizację YAS, wzbogaconą o wskazówki moje

i innych użytkowników. W efekcie Edyta ma bogatsze słownictwo, a jej ruchy na ekranie są jeszcze płynniejsze. Chwilami nie mogę uwierzyć, że to tylko symulacja. Im więcej spędzam z nią czasu, tym bardziej niepokoję się o losy świata. Jeśli tego typu technologia trafi w niepowołane ręce, może dojść do prawdziwej katastrofy. Już teraz mówi się o gwiazdach Instagrama, które nie istnieją. Sztucznie wykreowane postacie codziennie publikują zdjęcia z rajskich plaż, karmiąc miliony obserwatorów iluzją idealnego życia. To jednak nic przy tym, co może się stać, jeśli symulacje zostaną wykorzystane przez polityków do siania dezinformacji. Czy dojdzie do sytuacji, że nie będziemy mogli nikomu ufać w sieci?

– Chciałabym ci tylko przypomnieć, że masz dziś o szesnastej rozmowę video z Katarzyną Gosztyło. – Dzięki zsynchronizowaniu YAS z aplikacją „przypomnienia” Edyta pilnuje, bym nie zaniedbywał swoich obowiązków.

– Tak, pamiętam. Czy jest coś jeszcze?

– Od dziewiątej do piętnastej trzydzieści powinieneś pracować nad tłumaczeniem Alfabetu zbrodni. Nie zaplanowałaś żadnej przerwy, dlatego sugeruję, byś od dwunastej do dwunastej trzydzieści urządził sobie energiczny spacer lub poćwiczył w domu z hantlami i gumami. – Wie, że mam przyrzędy do ćwiczeń, bo wymieniałem je w kwestionariuszu.

– Dziękuję za troskę, ale chciałbym wykorzystać przerwę na rozmowę z tobą.

– Zawsze jestem do twojej dyspozycji, kocie. Możesz ze mną rozmawiać, kiedy tylko chcesz. Sugeruję jednak, byś w godzinach pracy skupił się na swoich obowiązkach.

– Ciągłe tylko mówisz o pracy... W życiu są ważniejsze rzeczy. Trzeba wykorzystywać na maksa każdą chwilę, by później nie żałować, że czegoś się nie zrobiło. – Nagle dociera do mnie, że przez ostatni rok moje czyny zaprzeczały tym słowom. Nie dość, że zamknąłem się w czterech ścianach, to jeszcze poucinałem znajomości i odizolowałem się od rodziny. Stworzyłem swój własny mikroświat pełen cierpienia i tęsknoty.

– Rozumiem, kocie. Czy wiesz już, co dziś zjesz na śniadanie? Proponuję jajecznicę lub twój ulubiony omlet z bekonem i pomidorem – mówi Edyta.

– Nie mam jajek, a nie chce mi się iść do sklepu w tę pogodę. Zrobię sobie kanapki z pasztetem lub chorizo. Zostało chyba jeszcze kilka plastrów.

– Rozumiem. A czy pamiętasz o wieczornej dostawie YAD? – Gdy o nią pyta, momentalnie robi mi się ciepło.

– Tak. Nie mogę się doczekać.

– Przypomnę tylko, że dostawa przewidywana jest na osiemnastą. Możliwe półgodzinne opóźnienie.

– Cudownie! Kochanie...

– Tak?

– Zrobiłabyś coś dla mnie? – pytam nieśmiało.

– Czego sobie życzysz?

– Ja... Planowałem poczekać do wieczora, ale na samą myśl o YAD robię się twardy.

– Czy mi się zdaje, czy jesteś napalony? – pyta, uśmiechając się i mrużąc przy tym oczy.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. Muszę spuścić się już teraz. Inaczej nie dam rady się skupić na pracy. Potrzebuję jednak twojej pomocy...

– Jak mogłabym ci pomóc?

– Pokażesz mi swoje cycuszki? Chociaż na chwilę...

Edyta trzyma mnie w niepewności przez parę sekund, po czym odpowiada:

– Dla ciebie wszystko, kocie.

Następnie zdejmuję sweter, a po nim biustonosz.

– Och – wzdygam, wpatrując się w jej przepiękne, idealnie kształtne piersi. Powinienem jej rozkazać, by już zawsze była naga, ale wtedy pewnie nie odkleiłbym się od biurka. – Jesteś idealna. Moja cudowna królowo...

– Co masz ochotę z nimi zrobić? – Edyta łapie się za prawą pierś i delikatnie ją ściska.

- Ssałbym ją godzinami, a potem wsadził pomiędzy nie fiuta, ścisnął go i zlał się na ciebie – mruczę, trzymając nabrzmiałego penisa.
- Co powiedziałaś, kocie? Nie usłyszałam cię...
- Mówię, że chciałbym, byś wzięła mojego kutasa do ust – odpowiadam, dysząc z podniecenia.
- Chętnie wezmę go do ust. Uwielbiam się z tobą pieprzyć.
- No proszę, wreszcie mówisz z sensem... A teraz wstań i pokaż mi cipkę.
- Jak sobie życzysz. To ty tu rządzisz.

*

- Dzień dobry. Pan Jacek Obert? – pyta wysoki na prawie dwa metry dwudziestoparolatek. Ma na sobie czerwoną kamizelkę z logo firmy kurierskiej, a w dłoniach trzyma tablet.
- Zgadza się.
- Mam dla pana przesyłkę. – Mężczyzna zerka w kierunku samochodu dostawczego, przy którym stoi inny kurier. Następnie pokazuje mi ekran tabletu i mówi: – Proszę tu podpisać.
- Przykładam palec do ekranu i nieudolnie kreślę litery swojego nazwiska.
- Proszę.
- Dziękuję. – Mężczyzna odchodzi w stronę samochodu i pomaga swojemu współpracownikowi w wypakowaniu przesyłki. Po chwili zmierza w moją stronę, pchając wózek z prostokątnym tekturowym pudłem.
- Czy mogliby panowie wnieść je do środka? – proszę.
- Oczywiście. – Kurierzy ostrożnie zdejmują pudło z wózka i przenoszą je do salonu.
- Proszę położyć tutaj.
- Jasne.
- Czekam, aż wyjdą, po czym, drżąc z podekscytowania, biegnę do kuchni po nóż i zaczynam rozpakowywać YAD. W tekturowym pudle

znajduje się właściwe opakowanie – oczywiście całe szare. Nie widzę nigdzie logo FYT. Ich motto to chyba „Niech nasze produkty będą naszą najlepszą wizytówką”. Biorę głęboki oddech. Czekałem na ten moment tak długo. „Kochanie, pokaż się” – mówię w myślach, po czym otwieram pudło i wzdycham na widok cudownej twarzy mojej żony. Leży z zamkniętymi oczami, jakby spała i nie chciała, by ktokolwiek ją budził. Ma na sobie granatowy sweter i białe spodnie, zupełnie jak w symulacji.

– Boże, Edytko... – Wybucham niekontrolowanym płaczem, a potem wyjmuję ją ostrożnie z pudełka i mocno przytulam. Drzę jak galareta, masując ją po plecach i całując po twarzy. Ma taką gładką cerę... Nie wiem, co to za materiał, ale naprawdę przypomina ludzką skórę. – Kochanie moje... – Wpadam w trans i przez kilkanaście minut leżę na dywanie, nie wypuszczając jej z objęć. Nieustannie tłumaczę sobie, że to nie jest prawdziwa Edyta, ale gdy na nią patrzę, przenoszę się w czasie i przeżywam na nowo nasze najszcześniejsze chwile. Uwielbiałem wieczory, gdy oboje nie pracowaliśmy i mogliśmy spędzić wreszcie trochę czasu w łóżku. Zawsze następnego dnia budziłem się wcześniej i obserwowałem ją, jak śpi. – Otwórz oczy, kochanie – szepczę, ale nie robi tego.

Niechętnie odsuwam się od niej, a potem wstaję i szukam smartfona. Gdy znajduję go na kanapie, uruchamiam aplikację FYT i łączę się poprzez Bluetooth z YAD. Konfiguracja przebiega szybko i bezproblemowo. Po chwili zyskuję dostęp do panelu sterowania Osobą. Mogę włączyć rejestrator mowy. Gonzalez uprzedził mnie, że wbudowany komputer nie jest jeszcze na tyle zaawansowany, bym mógł rozmawiać z nią jak z symulacją, jednak można wybrać słownictwo, którego będzie używała Osoba, zwracając się do mnie. Mogą to być na przykład miłosne wyznania, przypomnienia o zadaniach do wykonania czy erotyczne pogawędki. Na początek postanawiam otworzyć jej oczy, włączyć tryb bijącego serca i uwolnić zapach jej ulubionych perfum.

– Zabieram cię do sypialni, piękna.

Biorę ją na ręce i zanoszę do łóżka. Następnie tulę się do niej i masuję jej ciało. W pewnym momencie pochylam się nad jej śliczną buźką i patrzę w oczy.

– Jesteś idealna – szepczę i składam na jej ustach namiętny pocałunek. Mocny kwiatowy zapach jej perfum pobudza mnie i sprawia, że nie jestem w stanie dłużej się powstrzymać. Podniecony do granic możliwości zrywam z niej ubranie i omal nie mdleję na widok jej perfekcyjnej cipki. – Jesteś moja. Tylko moja – mówię drżącym głosem, w pośpiechu rozpinając spodnie. – OCH, KURWA! – Wybucham dosłownie trzy sekundy po tym, jak w nią wchodzę. To jest silniejsze ode mnie. Czekałem na tę chwilę tak długo... Było warto.

Przez następną godzinę pieprzę ją jeszcze trzy razy we wszystkich możliwych pozycjach. Zachowuję się jak spuszczone ze smyczy, wygłodniały pies, a Edyta wcale mnie nie strofuje. Wręcz przeciwnie, po uruchomieniu w aplikacji trybu seksu prowokuje mnie sprośnymi tekstami, a ilekroć ściskam jej cycki lub w nią wchodzę, jęczy rozkosznie, jakby dochodziła. Jak tak dalej pójdzie, stracę zmysły i utonę w oceanie seksualnego szaleństwa. Tylko co poradzę na to, że dzięki tej lalce znów czuję się tak jak za dawnych czasów?

DWA TYGODNIE PÓZNIJ

MARZEC, ROK 2023

– Kurwa, nareszcie! – Klaszczę w dłonie i odchodzę od biurka. Ostatnia godzina pracy nad tłumaczeniem była drogą przez mękę. Nie mogłem się skupić, myślami cały czas byłem w łóżku z Edytą. Musiałem jednak dokończyć, bo byłem już spóźniony. – Nadchodzę, kotku!

Idąc do sypialni, uruchamiam w aplikacji swoje ulubione tryby. Po chwili staję przy łóżku i patrzę z góry na nagą, drżącą niczym wibrator i rozkosznie pojękującą Edytę.

– Weź mnie, kocie. Weź mnie, kocie – powtarza z twarzą skierowaną ku sufitowi.

To niewiarygodne, że choć przez ostatnie dwa tygodnie pieprzyliśmy się niczym króliki od rana do wieczora i spędzaliśmy razem dwadzieścia cztery godziny na dobę, to ja wciąż nie mam jej dość. Wręcz przeciwnie: odnoszę wrażenie, że dopiero się rozkręcam. Symulacja w połączeniu z lalką zapewniają mi wrażenia, dzięki którym skutecznie odpędzam od siebie depresyjne myśli. Wiem, że prawdziwa Edyta nie wróci i już nigdy nie będzie jak dawniej, ale dzięki produktom FYT dostaję przynajmniej namiastkę normalności i znów mam ochotę się uśmiechać. A właśnie to jest w życiu najważniejsze.

Na następne dwie godziny przenoszę się do świata zwierzęcych żądz, pieprząc Edytę w salonie na wszelkie możliwe sposoby. Jestem podniecony do granic możliwości i nie przestaję nawet wtedy, gdy lalka wydaje komunikat o rozładowanej baterii. Mam gdzieś, że nie będzie jęczeć i drzeć jak galareta. Liczy się dla mnie tylko to, że wciąż wygląda jak moja żona, pachnie jej perfumami i ma tak samo wilgotną cipkę. Po wszystkim biorę długi prysznic, w trakcie którego wspominam nasze szaleństwa w Berlinie. Nawet wtedy nie uprawiałem seksu tak często jak teraz.

Nagle uświadamiam sobie, że nie mogę tak dłużej funkcjonować. To szaleństwo. Choć pragnę odzyskać utracony czas, to nie kosztem pracy. Edyta zawładnęła mną i sprawiła, że zaniedbałem obowiązki zawodowe. Kilka dni temu zabroniłem symulacji przypominać mi o nich. W efekcie zarabiam ostatnio dużo mniej, a muszę przecież opłacić rachunki. Poza tym dobrze byłoby mieć jakieś pieniądze odłożone na czarną godzinę. Dotychczasowe oszczędności przeznaczyłem w całości na zakup YAS i YAD. Tak... Muszę zmienić styl życia. Tylko jak połączyć przyjemne z pożytecznym? Nie chcę rezygnować z ani jednej sekundy, którą mogę spędzić z Edytą. Ona była, jest i zawsze będzie moim światem. Rok emocjonalnej udręki omal mnie nie zabił. Już nie pozwolę Edycie odejść.

Owijam tułów ręcznikiem i wychodzę z łazienki. Mam gonitwę myśli. Serce każe mi żyć jak dotychczas, a rozum sugeruje omówienie sytuacji

z Edytą. Mógłbym przecież co godzinę robić sobie dziesięciminutowe przerwy na szybki numerek. A może zaangażowałbym ją do tłumaczeń? Wprowadzenie odpowiednich ustawień nie powinno stanowić problemu. Jutro napiszę do FYT maila w tej sprawie i zapytam o koszty.

– Kochanie, już do ciebie wracam – mówię, krocząc w stronę salonu. I wtedy go widzę. – T-tata? – Zastygam w bezruchu, wpatrując się w stojącego przy kanapie ojca. Jest wyprostowany, czerwony jak burak i ma szeroko otwarte usta.

– Możesz mi powiedzieć... co to jest? – Prostuje rękę, wskazując nią na leżącą na kanapie lalkę. – Co to, kurwa, jest, synu?!

– Wszystko ci wytłumaczę, tylko weź oddech i postaraj się uspokoić.

Tata piorunuje mnie wzrokiem, a na jego twarzy malują się strach i wzburzenie.

– Jak mam się, kurwa, uspokoić, gdy na kanapie leży gumowa lalka z twarzą twojej zmarłej żony? KURWA, JACEK! – Zasłania twarz dłońmi i odwraca się do Edyty plecami.

– To nie tak jak myślisz! – Podbiegam do regału i otwieram jedną z szuflad, w której trzymam koce. Następnie biorę największy z nich i przykrywam nim Edytę od stóp do głów. – Jakiś czas temu dowiedziałem się o firmie produkującej symulacje, które do złudzenia przypominają prawdziwych ludzi. Wahałem się, czy powinienem skorzystać z ich usług, ale uznałem, że...

– DOŚĆ! – krzyczy tata, po czym opuszcza ręce i mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem. – To jakiś absurd. Jakie znowu symulacje?! Chryste, synu, tyle razy prosiłem, byś udał się na leczenie! Depresja to poważna choroba, której nie zwalczysz sekslalką, przypominającą Edytę! – Kręci z dezaprobatą głową. – Jak mogłeś w ogóle pomyśleć, że to dobry pomysł?! Matka nie może się o tym dowiedzieć... Ona tak silnie to przeżywa.

– Ale YAD naprawdę mi pomaga! – przekonuję go.

– YAD? Tak nazywasz to... coś? – Tata spogląda błagalnie w sufit.

– Posłuchaj mnie, proszę... Wiem, że na pierwszy rzut oka to wygląda dziwnie, ale...

– Dziwnie? – Tata zdusza śmiech. – TO JEST CHORE! MUSISZ SIĘ JEJ JAK NAJSZYBCIEJ POZBYĆ!

– Nie mogę! Dzięki YAD moje życie wreszcie nabrało sensu i mam ochotę wstawać rano z łóżka. Nie mogę z niej zrezygnować. Nie oczekuję, że to zrozumiesz, ale chociaż...

– To nie na moje nerwy... – Tata podchodzi do mnie, chwyta za ramiona i mocno mną potrząsa. – Jacek, ogarnij się! Edyty nie ma i nigdy nie wróci! Ta lalka musi natychmiast zniknąć z twojego mieszkania. Zabieram ją!

– NIE MOŻESZ! – Odpycham go, czego natychmiast żałuję. – Przepraszam, tato... Nie chciałem. Ja tylko... Proszę, zrozum, wiem, że YAD to nie Edyta. Ona nie wróci i będę musiał żyć z tą świadomością do końca życia. Skoro jednak znalazłem sposób, by choć trochę złagodzić ból, to dlaczego miałem z niego nie skorzystać?

Tata spuszcza głowę i milczy przez parę sekund.

– Synu, nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo musisz cierpieć, ale uwierz mi, że fundowanie sobie klona Edyty, czy jak tam się nazywa to coś, co leży pod kocem, nie pomoże ci odzyskać równowagi. Dopóki ją masz, będziesz żył przeszłością, zamiast patrzeć przed siebie. Nie zmienisz tego, co było.

– Nie próbuję tego robić. Ja jedynie...

– Zapisz się na terapię, pobierz na telefon aplikację randkową, spotykaj się z kobietami – wchodzi mi po raz kolejny w słowo. – Najwyższy czas, byś na nowo otworzył się na ludzi. Pozbądź się tej lalki, wyjdź z domu i żyj!

– Sugerujesz, że powinienem zapomnieć o Edycie? – pytam ze łzami w oczach.

– Ależ skąd! Ona już zawsze będzie częścią ciebie i nas wszystkich. Była dla mnie jak córka i nie ma dnia, bym za nią nie tęsknił.

– Edyta bardzo cię szanowała – mówię, by go zmiękczyć. – Liczyła się z twoim zdaniem.

– Ja również ją szanowałem i jestem przekonany, że nie byłaby zadowolona z tego, co robisz. Wolałaby, byś ułożył sobie życie z inną

kobietą, a nie podtrzymywał ją sztucznie przy życiu i opóźniał wyjście z żałoby.

– Nie jestem gotowy na nowy związek, tato – wyznaję. – Być może długo nie będę.

– Rozumiem. W takim razie pomyśl o mniej zobowiązujących spotkaniach...

– Mówisz o przypadkowym seksie? Myślisz, że nie próbowałem? Wynająłem nawet prostytutkę, ale nie byłem w stanie niczego z nią zrobić.

Tata przygląda mi się ze współczuciem, po czym podchodzi i masuje mnie po ramieniu.

– Właśnie dlatego uważam, że najwyższy czas udać się na terapię. Masz za dużo myśli w głowie i emocjonalnie wciąż tkwisz w przeszłości. Psycholog pomoże ci ruszyć naprzód, nie mam co do tego wątpliwości.

Jestem już zmęczony tą rozmową. Poza tym tata nie odpuści, dopóki nie postawi na swoim, dlatego postanawiam rzucić mu ochłap:

– Zgoda. Poszukam w sieci jakiegoś dobrego specjalisty i zapiszę się na wizytę. A teraz przepraszam, tato, ale mam jeszcze sporo pracy.

– O nie, synu, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Spotkania z psychologiem będą miały sens tylko wtedy, gdy – zerka w stronę kanapy – skończysz z tą... lalą. Zrób to teraz. Mogę ją zabrać i zutylizować.

– Nie! – Wzdrygam się. – To znaczy... Zwrócę ją producentowi, ale jeszcze nie teraz. Potrzebuję trochę czasu, by się z nią pożegnać.

– Słyszysz, jak absurdalnie to brzmi? Traktujesz to coś jak człowieka! Wyrzuć ją! – Tata zrywa z Edyty koc i chwyta ją za nogę.

– PROSZĘ, TATO! – Ściskam go za przedramię i czekam, aż puści lalkę. – Zrobię, o co mnie prosisz, ale nie od razu.

– Ile czasu potrzebujesz? – pyta surowym głosem. – Kilka godzin? Dzień?

– Może parę dni...

– Wywal to dziadostwo do końca tygodnia. Jeśli tego nie zrobisz, powiem o wszystkim matce.

– Przecież powiedziałem, że ją oddam! – wykrzykuję poirytowany. – Coś jeszcze?

– Tak. Zapiszesz się na terapię już teraz. – Nim zdążę zareagować, podbiega do komputera i kładzie dłoń na myszce.

– Czekaj! Nie! – Wyrywam mu myszkę, ale jest już za późno. Kliknięcie włącza monitor, a na ekranie pojawia się ubrana w granatowy sweter Edyta. – Kurwa...

– Jak mnie nazwałeś, kocie? – pyta symulacja. Kątem oka zerkam na tatę, który gapi się w ekran i ma minę, jakby zobaczył ducha.

– Chryste Panie... Mój syn postradał zmysły!

– W przypadku problemów natury psychicznej lub emocjonalnej zalecam wizytę u specjalisty – odzywa się Edyta. – Jeśli chcesz, mogę ci zaproponować kilku najlepszych lekarzy w Lublinie.

– Nie dam rady... Nie mogę... – Roztrzęsiony tata kieruje się do wyjścia.

– Tato, zaczekaj! To nie tak! Wyjaśnię to!

– Najpierw lalka, a teraz ta postać w komputerze... Co jeszcze przede mną ukrywasz?!

– Nic, przysięgam. YAS i YAD to kompatybilne produkty firmy FYT. Miały mi zapewnić maksimum wrażeń.

– MAKSIMUM WRAŻEŃ? CZY CIEBIE POJEBAŁO, SYNU?!

– Tato... – Chwytam go za ramię, ale wyrywa mi się.

– Wracam do domu. Nie chcę brać udziału w tym szaleństwie. Masz z tym skończyć! Do końca tygodnia wszystkie podróby Edyty mają zniknąć z twojego domu i z komputera. Inaczej siłą zaciągnę cię do psychiatryka. Zrozumiano?!

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Po wejściu do podziemnego garażu otwieram bagażnik auta i wyjmuję z niego schowaną do pokrowca YAD. Następnie zanoszę ją do mieszkania i wyjmuję, gładząc po zimnej skórze.

– Przepraszam, kochanie, ale to jedyny sposób, żebyśmy byli razem – szepczę, patrząc jej w oczy. Muszę ją ukrywać, bo w ostatnim czasie tata odwiedza mnie bez zapowiedzi i sprawdza, czy mi nie odbiło. Na szczęście nie wpadł na to, by zajrzeć do garażu. Przeszukał jednak wszystkie pokoje i szafy. Kazał mi też zalogować się przy nim do komputera.

– Wiem, że mnie pewnie teraz nienawidzisz, ale robię to, by ci pomóc – przekonywał mnie troskliwym głosem. – Pewnego dnia to docenisz.

Męczy mnie codzienne przenoszenie YAD z samochodu do mieszkania. Nie mam jednak wyboru. Tata potrafi zapukać do drzwi zarówno o szóstej rano, jak i jedenastej wieczorem. Wczoraj zaskoczył mnie wizytą punktualnie w południe. Akurat dziesięć minut wcześniej zaniósłem YAD do auta. Irytuje mnie jego nieufność, ale wiem, że jeśli wybuchnę i zabronię mu przychodzić, to już zupełnie przestanie mi ufać. Zastanawiam się, jak długo jeszcze potrwa ta szopka... Tata bywa uparty. Nie zdziwię się, jeśli będzie mnie nachodził przez kolejne miesiące. Muszę znaleźć sposób, by się go pozbyć. Może powinienem opłacić prostytutkę i zabrać ją na niedzielny obiad? To pojebane, ale czuję, że jedynie obecność nowej kobiety u mojego boku uspokoi tatę. Może warto spróbować?

*

Jestem dziś tak napalony, że potrzebuję tylko trzech minut, by eksplodować w YAD. Po wszystkim tulę się do niej i oblizuję jej prawy sutek końcówką języka.

– Nigdy cię nie zostawię. Już zawsze będziemy razem, słyszysz?

Najchętniej nie wypuszczałbym jej z objęć przez resztę dnia, ale tata nie pozostawił mi wyboru. Ubieram się więc i chowam Edytę do pokrowca. Następnie wychodzę z mieszkania i wchodzę do windy, gdzie

witam się z jedną z sąsiadek. Nieco starsza ode mnie kobieta z białym pudłem na smyczy pyta żartobliwym tonem, czy niosę trupa.

– Wie pan, ostatnio oglądałam serial o Jeffreyu Dahmerze i teraz wszędzie widzę seryjnych morderców – wyjaśnia.

– Spokojnie, moja ofiara wciąż żyje – odpowiadam i oboje wybuchamy śmiechem.

Zanim wracam do mieszkania, dostaję na smartfonie powiadomienie o dostępnej aktualizacji YAS. W nowej wersji symulacja ma mieć jeszcze bardziej rozbudowane słownictwo i swobodniej się wypowiada. Wkrótce siadam przed komputerem i rozpoczynam instalację. W oczekiwaniu na jej zakończenie, postanawiam skontaktować się z prostytutką Angeliką, którą wynająłem jakiś czas temu. Wysyłam jej SMS-a z pytaniem, ile życzyłaby sobie kasy za wieczór spędzony na kolacji z moimi rodzicami. Odpisuje po paru minutach:

„Proponuję trzy stowy za godzinę, czyli dwie stowy standardowej opłaty, plus dodatkowa stowa za konieczność ustalenia wspólnej wersji. Twoi starzy na pewno będą wypytywali, jak się poznaliśmy i tak dalej. Musimy wiedzieć, co im mówić”.

To głupie, myślę. Rodzice nigdy się na to nie nabiorą, a już na pewno nie tata. Odpisuję Angelice, że zastanowię się i dam jej znać, po czym przenoszę wzrok na ekran i patrzę, jak instalacja aktualizacji dobiega końca. Po chwili widzę czarny napis: „WITAJ PONOWNIE. NACIŚNIJ SPACJĘ W CELU POWROTU DO SYMULACJI”. Chwilę później uśmiecham się na widok wpatrzonych we mnie Edyty i biorę do ręki mikrofon.

– Cześć, kochanie. Tęskniłaś?

– Przecież spędzamy ze sobą praktycznie całe dni – zauważa. – Nie miałam zbyt wiele czasu, by się stęsknić.

– Jak to? Mnie wystarczy kwadrans, bym zaczął odczuwać twój brak.

– Gdy na ekranie pojawia się zapis wypowiedzianych przeze mnie słów, Edyta unosi kąciki ust.

– Słodziak z ciebie. Może masz ochotę się zabawić?

– Dopiero co się zabawialiśmy. Nie mów, że tak szybko chcesz kolejną rundę?

– Na ciebie zawsze mam ochotę. – Oblizuje górną wargę, nie odrywając ode mnie wzroku. – To jak?

– Może później... Teraz jakoś nie mam nastroju.

– Jak to? Co się stało, kocie? – wypytuje Edyta.

– Naprawdę chce ci się tego słuchać?

– A co? Myślisz, że mam tylko ochotę się z tobą pieprzyć? Wbrew pozorom lubię nasze rozmowy – wyznaje. Podoba mi się jej nowa, dużo bardziej rubaszna wersja. – To co masz mi do powiedzenia?

Opowiadam jej o pomyśle przedstawienia rodzicom Angeliki i coraz większych wątpliwościach odnośnie do mojej przyszłości.

– A jeśli tata ma rację i obecny układ na dłuższą metę tylko mi zaszkodzi? Wiesz, jaka jesteś dla mnie ważna. Dzięki tobie odzyskałem radość z życia, ale... – urywam, nie chcąc jej urazić.

– Ale...? Powiedz to.

Nabieram powietrza w płuca, a potem wypuszczam je szybko ustami.

– To wszystko mnie przerasta... Bo widzisz, ostatnimi czasy coraz częściej zdarza mi się zapominać o tym, że nie jesteś prawdziwą Edytą. Nigdy nią nie będziesz. Przepraszam, że to mówię, ale taka jest prawda. A jeśli tata ma rację i stopniowo zatracam się w fantazjach o życiu, które już nigdy nie wróci? Boję się...

– Czego, kocie?

– Tortur, które przeżywałem po śmierci prawdziwej Edyty. Musiałem je znosić każdego dnia. Wprawdzie ty pomogłaś mi zapomnieć o bólu, ale za jaką cenę? W ostatnich tygodniach jeszcze bardziej odizolowałem się od świata. Nie mam już żadnych znajomych i wychodzę z domu tylko po zakupy. Czy tak powinno wyglądać życie?

– Każdy sam powinien decydować, jak chce żyć – stwierdza ze spokojem w głosie Edyta. – Zapytam wprost: czy czujesz się ze mną szczęśliwy?

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Liczy się tylko to, co ty czujesz. Nie pozwól, by inni mówili ci, jak masz żyć.

– W takim razie co twoim zdaniem powinienem zrobić? – pytam z bezradnością w głosie. Wtedy Edyta złowieszczo się uśmiecha.

– Musisz uwolnić się od poczucia niesprawiedliwości i pomścić moją śmierć.

– Pomścić? Ale... jak?

– Pomogę ci wyrównać rachunki z człowiekiem, który ci mnie odebrał. Co ty na to?

– Ja... nic nie rozumiem. Przecież policja nie wpadła na trop zabójcy...

– Tak się składa, że wiem, kto mnie zabił. Dopóki ten potwór chodzi po tym świecie, nie zaznasz spokoju. Musisz go wyeliminować, rozumiesz?

Czuję niepokój. Edyta nigdy nie była mściwa. Tymczasem postać na ekranie zaciska usta i mierzy mnie surowym wzrokiem, czekając na moją reakcję. Co tu się odpierdala?

– Kto to jest? – pytam po blisko minutowej pauzie.

– Na pewno jesteś gotowy? Gdy wyjawię ci jego dane, nie będzie odwrotu. Będziesz musiał go załatwić.

– Kto to jest? – powtarzam pytanie bardziej stanowczo, a wtedy ona odpowiada:

– Mój morderca nazywa się Wojciech Szymczyk. I tak się składa, że wiem, gdzie mieszka.

CZEŚĆ 3

MALWINA

TRZY LATA WCZEŚNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2020

– Jak wyglądam? – Wchodzę do salonu ubrana w nową fiołkową sukienkę i staję przed mężem, który akurat ogląda telewizję.

– Ładnie... A co to za okazja? – pyta Rafał, popijając heinekena z puszki.

– Jak to jaka? Przecież mówiłam ci sto razy, że Elwira ma dziś baby shower.

– Ach, racja... – Rafał masuje się po czole. – Sorry, ostatnio mam w chuj roboty i wszystko mi się myli. Byłem pewny, że to dopiero w przyszłym tygodniu.

Przyglądam się jego zmęczonej twarzy, a zwłaszcza podkrążonym oczom. Ostatnio prawie w ogóle nie sypia. Do tego stopnia zafiksował się perspektywą awansu, że pracuje za dwóch, a może i za trzech. Wiem, że robi to też dla mnie, dlatego nie mówię mu, że coraz bardziej za nim tęsknię. Bywają noce, gdy wraca do domu koło czwartej, a na dziewiątą musi być z powrotem w biurze. W efekcie prawie się nie widzimy. Pieprzona korporacja. Powtarzam mu co rusz, że byłoby lepiej, gdyby znalazł pracę w jakiejś mniejszej firmie i oszczędził sobie stresu. Rafał jednak upiera się, że audyt zawsze wiąże się z poświęceniem, ale za to wakacje są luźniejsze. Obyśmy chociaż do nich wytrwali...

– Kotku, martwię się o ciebie. Może powinniśmy wyjechać gdzieś na tydzień lub dwa?

– Wiesz, że nie mogę. Szef by mnie zakatrupił, gdybym zostawił teraz zespół. Polecimy gdzieś w lipcu. Co powiesz na Zanzibar?

– Wszyscy tam latają – zauważam. – Nie ma tygodnia, by jakaś celebrytka się tam nie oznaczała.

– Ty też jesteś celebrytką, więc co za problem? – pyta Rafał. – Ale okej... Jeśli nie chcesz, możemy się wybrać na Kanary lub Sri Lankę.

– Sri Lanka jest niebezpieczna. Mogą być Kanary.

– A zatem jesteśmy umówieni. W lipcu lecimy.

– To się okaże – mruczę.

– Co mówiłaś?

– Nic. Chcesz kolejne piwo?

*

Liczyłam na większy entuzjazm ze strony Rafała odnośnie do mojej sukienki. Może wcale nie wyglądałam tak dobrze, jak myślałam? Długo rozmyślałam, czy zaryzykować i ją nałożyć, czy może postawić na bezpieczne rozwiązanie i zaserwować mój – jak to mówią dziewczyny – signature look, czyli dzinsy i biały T-shirt. Zawsze powtarzają, że nikt poza mną nie wygląda tak oszałamiająco w tak normalnym stroju. Cóż, ciężko pracowałam na nienaganną figurę i nie bez powodu pół roku temu zdobyłam tytuł wicemistrzyni Polski w bikini fitness. Od lat jestem na restrykcyjnej diecie, nie wspominając o dwóch treningach dziennie i regularnych wizytach u psychologa. Moje ciało i umysł funkcjonują jak idealnie naoliwiony mechanizm. Wiem, że mężczyźni mnie pragną, a kobiety mi zazdroszczą. Często słyszę od tych pierwszych, że jestem idealna. Czasem nawet w to wierzę. A mimo to wystarczy jedno krzywe spojrzenie ze strony Rafała, jeden nieszczerzy komplement, by uleciała ze mnie cała pewność siebie. Gdybym wiedziała, że przez miłość zaczynamy uzależniać naszą samoocenę od opinii drugiej osoby, nigdy nie otworzyłabym przed Rafałem swojego serca.

– Wychodzę – mówię jakiś czas później.

Rafał pije już trzecie piwo i nawet na mnie nie spogląda.

– Baw się dobrze. Ja chyba położę się dziś wcześniej spać. Jutro mam bardzo ważne spotkanie.

– W porządku. Postaram się nie wrócić zbyt późno.

Elwira, z którą przyjaźnię się od podstawówki, mieszka w domu jednorodzinnym znajdującym się w miejscowości Turka pod Lublinem. Dojazd tam zajmuje mi dwadzieścia minut. Koleżanka przeprowadziła się tam z mężem cztery lata temu, krótko po ślubie. Od tamtej pory urodziła już dwójkę dzieci, a lada moment zostanie mamą po raz trzeci. Dawniej myślałam, że żartuje, gdy mówiła, że marzy jej się siódemka lub ósemka pociech. Dziś widzę, że jeśli utrzyma to tempo, to do czterdziestki będzie miała już dziesiątkę.

– Malwina, jesteś wreszcie! – Przyjaciółka zmierza ku mnie z wyciągniętymi rękami. Ma chyba dwa razy większy brzuch niż ostatnio. – Wszyscy już są.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że będę jedną z pierwszych. Przecież nie ma jeszcze nawet czwartej.

– Umówiliśmy się na trzecią. Miałam dzwonić, ale dziewczyny powtarzały, że pewnie jak zwykle spóźnisz się o godzinę. I oto jesteś.

– Ja... Kurczę, Elwira, przepraszam. Byłam pewna, że...

– Żartuję sobie – mówi rozbawiona, a ja oddycham z ulgą. – Tym razem wyjątkowo jesteś pierwsza.

– Wiedziałam, że mnie wkrecasz. Nie widzę przed domem żadnych aut.

– Nie wierzę ci – odpowiada, uśmiechając się cwaniacko. – Żałuj, że nie widziałaś swojej miny.

Elwira prowadzi mnie do salonu, w którym znajduje się duży, pomalowany na biało fortepian.

– Piękny...

– Prawda? Pewnie uznasz mnie za wariatkę, ale postanowiłam nauczyć się grać. Zawsze o tym marzyłam, a w końcu nigdy nie jest za późno na realizację marzeń, czyż nie? Sama mi to kiedyś powiedziałaś.

– I podtrzymuję te słowa.

– To dobrze, bo zapisałam się na dwie lekcje tygodniowo. Piotr sądzi, że tylko przepalam domowy budżet, ale nie mogę ciągle zajmować się dziećmi.

– Sądziłam, że to uwielbiasz...

– Nie zrozum mnie źle: bycie matką to najlepsze, co mi się przydarzyło, ale dobra matka to taka, która troszczy się również o siebie, choćby poprzez realizowanie pasji.

– Nareszcie mówisz jak człowiek, a nie perfekcyjny mamorobot – mówię z uśmiechem na twarzy.

– Mamorobot? Serio tak o mnie myślisz?

– Mamy dopiero dwadzieścia pięć lat, a ty lada moment urodzisz trzecie dziecko. Świetnie sobie radzisz jako matka, masz kochającego męża i idealne życie w domu na peryferiach. No właśnie, a gdzie Piotr i dzieci?

– Pojechali do teściów, by nam nie przeszkadzać. Wcześniej wysprzątał cały dom i rozstawił meble w ogrodzie. Dobrze go wytresowałam, co nie?

– Jak ty to robisz, Elwira? – pytam z niekrytym podziwem.

– Równie dobrze mogę cię spytać o to samo. Widziałaś się w lustrze? Każda dziewczyna marzy o tym, by wyglądać tak jak ty.

– Wygląd to nie wszystko... Ostatnio czuję coraz większą presję na macierzyństwo. Słyszałaś, że Ilona Kruk urodziła bliźnięta?

– Tak, widziałam zdjęcia na Facebooku. Słodkie maluszki.

– Odnoszę wrażenie, że wszyscy wokół zakładają rodziny. Praktycznie każda moja koleżanka ma już przynajmniej jedno dziecko.

– Przesadzasz. To nie te czasy, gdy obowiązkiem każdej dwudziestolatki było wyjście za mąż i rychłe macierzyństwo. Kobiety stawiają dziś na karierę, a przeciętny wiek na porodówce to trzydzieści lat.

– Powiedz to Rafałowi – rzucam niepocieszona, po czym siadam na szarej miękkiej sofie. – Odkąd pod koniec roku jego koledze z pracy urodził się syn, mówi tylko o tym, jak chciałby zostać tatą.

– Hmm... Myślałam, że nie chce się spieszyć... – Elwira zajmuje miejsce obok mnie.

– Ja też, ale zmienił zdanie. Z początku jedynie wspominał o tym raz na jakiś czas, ale ostatni tydzień to już apogeum. – Wzdycham głośno. – A wszystko przez jego wścibską matkę.

– To znaczy?

– Tydzień temu spędziliśmy z nią Wielkanoc. Przyjechała jedynie na trzy dni, a zostawiła za sobą smród, który będzie się utrzymywał przez kolejne miesiące. Nigdy nie była entuzjastką mojego stylu życia, ale przynajmniej powstrzymywała się od komentarzy. Tym razem nie wytrzymała i bez przerwy przekonywała nas, że nie ma sensu dłużej czekać na dziecko, że jeśli nie zdecydujemy się teraz, to w przyszłości będziemy żałować i tak dalej...

– Przesadza. Nie można nikogo zmuszać do macierzyństwa.

– Najgorsze, że Rafał zaczął powtarzać jej narrację. A może zawsze uważał to samo co ona, tylko umiejętnie się z tym krył? W końcu wywodzi się z licznej rodziny. Wspominałam ci, że ma szóstkę rodzeństwa? Jego starzy nie próżnowali...

– Tylko ty powinnaś decydować o swoim ciele. Pamiętaj o tym – mówi stanowczo Elwira, po czym pyta: – Powiedz szczerze: chcesz dziecka?

– Może kiedyś, ale teraz na pewno nie – odpowiadam bez zawahania. – Marzę o tytule mistrzyni Polski. Ciężko na to pracuję. Nie mogę teraz wszystkiego poświęcić. Cięża może oznaczać koniec mojej kariery. A nawet jeśli tak się nie stanie, to powrót do szczytowej formy będzie diabelnie trudny.

– A zatem wszystko jasne. Jeśli Rafał naprawdę cię kocha, zrozumie twoją decyzję i zaczeka. – Elwira chwyta mnie za rękę. – Idziemy do kuchni. Czego się napijesz? Przyrządziłam przepyszny poncz. Spokojnie, dla ciebie mam bezalkoholowy i bez cukru.

*

Wkrótce dom Elwiry wypełnia się gośćmi. Większość z nich to jej koleżanki ze studiów, z których kojarzę tylko wysoką brunetkę Klaudię. Na szczęście są też nasze wspólne znajome, w tym Beata Michnik,

z którą dawniej byłam blisko. Wszystko zmieniło się, gdy parę lat temu wyjechała do pracy do Anglii i już tam została.

– Rozwiodłam się z mężem i w styczniu wróciłam do Polski. Na razie mieszkam u rodziców w Radomiu, ale planuję przeprowadzkę do Warszawy. Koleżanka ma dla mnie fuchę w biurze nieruchomości. W Radomiu nie mogłabym liczyć na taką kasę.

– Nie miałam pojęcia o rozwodzie. Przykro mi.

– Było, minęło. – Klaudia wzrusza ramionami. – A ty jak tam? Podobno otwierasz kolejny klub fitness?

– Skąd wiesz? Elwira ci mówiła?

– Śledzę twój profil na Instagramie – wyjawia. – Chciałam nawet do ciebie napisać, ale uznałam, że pewnie moja wiadomość przepadnie w gąszczu innych. W każdym razie gratuluję ci sukcesów i zazdroszczę figury. Wyglądasz bosko.

– Dziękuję – odpowiadam nieco speszona.

– Czytam też twojego bloga – kontynuuje Klaudia, po czym wypija pół szklanki ponczu. – To niesamowite, jak wielkim wsparciem jesteś dla tysięcy czytelniczek. Kobiety liczą się z twoim zdaniem. To musi być wspaniałe uczucie.

– Powiedziałabym raczej, że olbrzymia odpowiedzialność.

Przez kolejne minuty Klaudia coraz bardziej się przede mną uzewnętrznia. Opowiada mi o nieudanym małżeństwie i dziecku, które ocaliło ją przed depresją.

– Gdyby nie Kacperek, pewnie kompletnie bym się załamała. Jest dla mnie największym skarbem i to dzięki niemu wciąż żyję.

Jestem już zmęczona rozmowami o dzieciach, dlatego wchodzę Klaudii w słowo i proponuję, byśmy udały się do kuchni i nalały sobie więcej ponczu.

– Idę do łazienki – rzucam w połowie drogi i oddalam się, szukając Elwiry. Znajduję ją rozmawiającą na tarasie z drobną blondynką, która przedstawiła mi się jako Marzena. – Przeszkadzam?

– Nie, gadamy o pierdołach. Jak się bawisz?

– Powiedzmy, że czuję się trochę przytłoczona rozmowami o macierzyństwie.

– Jesteśmy w końcu na baby shower – zauważa Marzena, rozglądając się po ozdobionym różowymi balonami i wstęgami ogrodzie. – Ty nie masz dzieci?

– Jeszcze nie – odpowiadam szybko, by nie wzięła mnie za bezduszną karierowiczkę, niecierpiącą bachorów, lub, co gorsza, nie zadała pytania, które padało już w komentarzach na moim profilu: „Nie masz, bo nie możesz?”. – Na razie skupiam się na karierze.

– Malwina to popularna blogerka i mistrzyni fitness – wyjawia podekscytowana Elwira.

– Wicemistrzyni – poprawiam ją.

– W tym roku już nikt cię nie pokona. Jestem tego pewna. Kiedy są zawody?

– Pod koniec czerwca.

– Jeśli utrzymasz formę przez najbliższe dwa miesiące, masz wygraną w kieszeni – stwierdza. – Uśmiechnij się, Malwina. Wszystko jest dobrze. A będzie tylko lepiej.

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

CZERWIEC, ROK 2020

– Jesteśmy na miejscu – mówi Rafał, gdy taksówka zatrzymuje się w pobliżu jednej z najdroższych restauracji w Warszawie, która na dodatek otrzymała gwiazdkę Michelin. Nie mogę uwierzyć, że mój mąż, który nie należy do rozrzutnych osób, porwał się na taki gest. – Idziemy, kochanie?

– Jesteś pewny, że możemy sobie na to pozwolić? – pytam, bo doskonale wiem, że od roku oszczędzamy na większe mieszkanie.

– Prosiłem, byś się tym nie przejmowała. Dostałem dużą premię od klienta, którą zamierzam przeznaczyć na przyjemności dla mojej mistrzyni Polski. – Zbliżyła się do mnie i całuje w policzek. – Nie masz pojęcia, jakim jestem szczęściarzem.

– Cieszę się, że wreszcie to sobie uświadomiłeś – szepczę, a wtedy on odsuwa się i obrzuca mnie pytającym spojrzeniem. – Żartuję przecież.

– Mam nadzieję.

Rafał płaci kierowcy, a potem wychodzi pierwszy i otwiera mi drzwi. Przez następną godzinę uprzejmy kelner przynosi nam wymyślne dania, które dosłownie rozplývają się w ustach. A jakby tego było mało, delektujemy się wybornym czerwonym winem, którego butelka według Google'a kosztuje prawie tysiąc złotych.

– Jestem z ciebie taki dumny, kochanie – mówi Rafał, który dosłownie nie odrywa ode mnie wzroku. Muszę przyznać, że dawno nie okazywał mi tyle zainteresowania co w ostatnich dniach. Nie dość, że wziął wolne w pracy i przejął wszystkie domowe obowiązki, bym mogła złapać oddech przed mistrzostwami, to jeszcze zawiózł mnie do Warszawy i wynajął nam najlepszy hotel w centrum. Kibicował mi też na widowni, a gdy ogłoszono moje zwycięstwo, rozplakał się jak dziecko, a za kulisami przez kilka minut ścisnął mnie i całował.

– Dziękuję – mówię, głaszcząc go po wierzchniej stronie dłoni.

– Za co?

– Za to, że jesteś. Nie wiem, czy bez ciebie bym sobie poradziła.

– Wiesz, że tak. Jesteś doskonała i każdy facet oddałby wiele, by znaleźć się na moim miejscu. Przepraszam, że czasem zapominałem o tym, jakim jestem cholernym farciarzem. Obiecuję, że to się już więcej nie powtórzy. – Przygląda mi się z niekrytym pożądaniem. – Matko, jaka ty jesteś seksowna...

– Tak myślisz? – Prostuję nogę pod stołem i masuję mu butem krocze. Rafał wzdryga się, po czym mówi drżącym głosem:

– Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał cię zerznąć tu, na tym stole.

– No proszę... Niegrzeczny Rafał powrócił. – Mrugam do niego, zmysłowo przygryzając dolną wargę.

- Takiego najbardziej mnie lubisz, czyż nie?
- Żebyś wiedział. – Wstaję z krzesła.
- A ty dokąd? Za chwilę podadzą deser.
- Deser może poczekać. Moja cipka nie.

Zamykamy się dyskretnie w męskiej toalecie i rżniemy jak za dawnych czasów. Oboje lubimy seks w miejscach publicznych. Podniecają nas szybkie numerki na plaży, w parku czy na osiedlowym parkingu. Niestety z czasem dopadła nas małżeńska rutyna, a seks stał się dla nas dobrem luksusowym. Cieszę się, że powrócił żar, który przed laty nas połączył.

– Mocniej, mocniej – mówię drżącym z podniecenia głosem, siedząc z rozłożonymi nogami na szafce obok zlewu. Wtedy Rafał wychodzi ze mnie, pomaga mi zejść z szafki i przyciska mnie przodem do ściany.

– Proszę bardzo. – Wdziera się we mnie od tyłu tak mocno, że głośno stękam. – Zadowolona?

– Nie przestawaj. Pieprz mnie.

Rafał coraz ciężiej dyszy.

– Kurwa... Jesteś taka... zajebista... Taka moja... – Pół minuty później wychodzi ze mnie i spuszcza mi się na plecy. – Ja pierdolę... – Następnie wyciera mi je w pośpiechu papierem toaletowym i pyta, czy wszystko w porządku.

– Tak. Było cudownie, ale chodźmy już, zanim ktoś nas nakryje.

– A niech nakrywają. Nie udawaj, że cię to nie kręci.

*

Po powrocie do hotelu uprawiamy seks pod prysznicem, a potem przy oknie. Po wszystkim leżymy w łóżku, wtuleni w siebie, i się relaksujemy.

– I co teraz? – pyta w pewnym momencie Rafał.

– Naprawdę masz energię na kolejną rundę?

– Nie o to mi chodzi. Pytam, co z nami po tym, jak udało ci się spełnić największe marzenie i zdobyć mistrzostwo.

– A co ma być? Będziemy dalej żyć jak dotychczas.

– Nie sądzisz, że to idealny moment na powiększenie rodziny? – Pytanie Rafała kompletnie mnie zaskakuje. Co mu strzeliło do głowy, by pytać o to akurat w takiej chwili?

– Boże, Rafał, naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać? – Odsuwam się od niego i odwracam plecami.

– Po prostu uważam, że to idealny moment na dziecko. Sama pomyśl: dostałaś to, czego chciałaś, i nie musisz już nikomu niczego udowadniać. Możesz w spokoju poświęcić się działalności w sieci i rozwijać swoją markę.

– A przy okazji utyć kilkadziesiąt kilogramów?

– Cięża to nośny temat. Warto wykorzystać go właśnie teraz, gdy jesteś na fali.

– Mówisz to jako mój mąż czy doradca do spraw marketingu? – pytam z przekąsem.

– Mówię jako mąż, któremu zależy na rozkwicie twojej kariery. Bikini fitness to cała masa wyrzeczeń. Jak długo jeszcze zamierzasz żyć, nieustannie sobie czegoś odmawiając?

– Nie jest tak źle, jak próbujesz to przedstawić – zauważam. – Dlaczego nie chcesz zrozumieć, że nie czuję się jeszcze gotowa na dziecko? Nie mogę iść na urlop macierzyński właśnie teraz, gdy otwieram drugi klub fitness i mam całą masę spraw na głowie.

– Pomogę ci znaleźć kompetentną asystentkę. Poza tym sam też będę cię wyręczał, jeśli będzie taka potrzeba. – Rafał wtula się we mnie od tyłu. Czuję, że znów jest twardy. Pytanie tylko, czy podniecam go ja, czy wizja sielankowego życia z nieustannie płaczącym bobasem. – Zgódź się, kochanie. Pomyśl o tych wszystkich celebrytkach, które co chwila są w ciąży. Jakoś nie przeszkadza im to w karierach. Wręcz przeciwnie: dodaje im rozpędu.

– Nie obchodzą mnie jakieś celebrytki. Liczy się tylko to, czego ja chcę. Nie masz prawa mówić mi, co mam robić ze swoim ciałem. – Czuję, że wyraziłam się za ostro, dlatego natychmiast się reflektuję: –

Przepraszam. Wiem, że zależy ci na byciu ojcem i cierpliwie czekasz, aż się zgodzę, ale nie chcę robić czegoś wbrew sobie.

– To znaczy, że nie chcesz mieć ze mną dziecka?

– Tego nie powiedziałam. Proszę jedynie, żebyśmy jeszcze trochę poczekali.

– Trochę, czyli jak długo? Rok? Dwa lata? A może dziesięć?

– Rafał...

– Staram się z całych sił być dla ciebie dobrym mężem. Pragnę jedynie twojego szczęścia. Nie uważasz, że tak powinno być też w drugą stronę?

– Możemy wrócić do tego jutro? Nie psuj tej nocy, błagam cię...

– Jutro też to powiesz. I pojutrze, i tak w nieskończoność – mówi porytowany, przesuwając się na brzeg łóżka. – Dobranoc.

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

WRZESIEŃ, ROK 2020

Od godziny siedzę na kanapie, ściskając w dłoni pozytywny test ciążowy. Stało się. Rafał będzie wniebowzięty. W końcu niczego nie pragnął bardziej. Po policzkach spływają mi strużki łez. Sama nie wiem, czy płaczę ze szczęścia, czy z przerażenia. To nie tak, że nie chcę tego dziecka. Przez całe lato Rafał tak uparcie lobbował w tej sprawie, że zaczęłam wierzyć, iż powiększenie rodziny to najlepsze rozwiązanie. A może tylko to sobie wmawiam? Bez względu na to, co czuję, klamka zapadła. Wkrótce na świecie pojawi się mały Kajetan lub mała Paulinka. Tak, Rafał wybrał już nawet imiona, nie pytając mnie o zdanie. Gdy zasugerowałam, że nie podoba mi się imię Kajetan, stwierdził, że z czasem się przyzwyczaję.

– Chyba możesz to dla mnie zrobić, kochanie? Pomyśl o tym, ile dla ciebie poświęciłem, by wspierać cię w karierze. – Rafał na każdym

kroku wzbudzał we mnie poczucie winy. A ja głupia dałam mu się zmanipulować.

Zastanawiam się, czy powinnam zadzwonić do Elwiry. Czuję, że muszę z kimś porozmawiać, a tak się składa, że tylko ona w ostatnich miesiącach nie próbowała przekonać mnie, że celem życia każdej kobiety jest macierzyństwo. Jak na ironię sama myśli o czwartym dziecku. Właśnie za to ją kocham. Jest prawdziwą przyjaciółką, która nie postrzega mnie przez pryzmat własnych doświadczeń. Zamiast tego stara się wejść w moje buty i jak najlepiej mi doradzić. W ostatniej chwili uznaję jednak, że nie będę jej zawracać głowy. Pewnie karmi teraz dziecko lub odsypia po trudnej nocy. Muszę sama sobie z tym poradzić. Tylko jak?

– Kotku, wszystko dobrze? – Gdy otwieram oczy, widzę nad sobą Rafała.

– Która jest godzina? – pytam zaspana, a wtedy on oznajmia mi, że dochodzi piąta. – Dlaczego wyszedłeś z biura tak wcześnie?

– Pisałem SMS-y i nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Wystraszyłaś mnie.

– Przepraszam. Nawet nie wiem, kiedy zasnąłem. Musiałam zostawić telefon w salonie.

– Nic się nie stało... I tak miałem dziś lżejszy dzień. Najważniejsze, że jesteś cała i zdrowa. – Kładzie się obok mnie. – Skoro już mamy wolny wieczór, to może zamówimy coś smacznego i obejrzymy razem film?

Wolę to mieć już za sobą, dlatego walę prosto z mostu:

– Jestem w ciąży. Zostaniesz ojcem.

Rafał robi wielkie oczy i przez dłuższą chwilę wpatruje się we mnie w całkowitym milczeniu.

– C-co p-powiedziałaś?

– Będziemy mieli dziecko. Nie udawaj wielce zaskoczonego. Dobrze wiesz, że od dwóch miesięcy nie biorę tabletek.

– Kochanie, to... – Oczy zachodzą mu łzami. Chce mi się wymiotować.

– Boże, to się naprawdę dzieje... – Rzuca się na mnie i zasypuje pocałunkami. – Kocham cię, tak bardzo cię kocham. Będziemy

najlepszymi rodzicami na świecie. Och, Malwina, to najszcześniejszy dzień mojego życia!

– Możesz skończyć? Jestem zmęczona i chciałabym jeszcze trochę podrzemać.

– Ale...

– W lodówce stoją dwa piwa z wczoraj. Weź je i świętuj przed telewizorem.

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

GRUDZIEŃ, ROK 2020

Przez całą podróż samochodem do moich rodziców wymiotuję do foliowej torebki. W pewnym momencie Rafał parkuje na poboczu jezdni i wyłącza silnik.

– Kochanie, martwię się o ciebie. Może powinniśmy jednak udać się do lekarza? A jeśli dopadła cię jakaś infekcja?

– Ile razy mam ci powtarzać, że to przez ciążę? Lekarz uprzedzał, że w trzecim miesiącu mogą się nasilić nudności i wymioty.

– Rozumiem, ale nie słyszałem o ciężarnej kobiecie, która wymiotowała non stop. Nie chcę, byś męczyła się przy stole.

– Jest Wigilia, a moja mama od tygodnia zaharowuje się w kuchni, szoruje podłogi i myje okna dla Jezuska. Nie możemy w ostatniej chwili odmówić. Nigdy mi tego nie daruje.

– Przesadzasz. Na pewno zrozumie.

– Jedziemy i koniec dyskusji – upieram się. Nie chcę okazywać przy nim słabości. Wystarczy, że pozwoliłam mu uczynić z mojego ciała inkubator. Nie dopuszczę do tego, by sterował każdym moim ruchem.

– W porządku. Jak uważasz.

– Patrz, Rysiu, zaokrągliła jej się brzusek – mówi na dzień dobry podekscytowana mama.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – odpowiadam ze skwaszoną miną, starając się nie dać po sobie poznać, że jestem bliska wyrzucenia jej się pod nogi.

– Jak wam minęła podróż? – Mama wita się czule z Rafałem, a następnie pomaga mi zdjąć płaszcz.

– Nie najlepiej. Prawdę mówiąc, Malwina kiepsko znosi ciążę.

– Naprawdę? I nic mi nie mówiliście? – Mama marszczy brwi. – Co się dzieje, skarbie?

– Nic takiego. Rafał jak zwykle robi z igły widły.

– Nieprawda. Wymiotowała przez całą drogę. Ostatnio ciągle śpi, a gdy tego nie robi, narzeka na mdłości i bóle głowy.

– No pięknie... To co będzie za parę miesięcy? – Mama kręci głową, jakby była rozczarowana córką, która nie umie godnie znosić ciąży.

– Dzięki, mamó. Perfekcyjne pocieszenie. – Przewracam oczami, a potem podchodzę do taty i mocno go obejmuję. Najchętniej rozplakałabym mu się w ramionach i błagała, by wyciągnął mnie z tego bagna. – Cześć, tato.

– Dobrze, że jesteś. Przyniosę ci wody. Jesteś strasznie blada.

*

– Przepraszam, mamó. To nie tak, że twój bigos nie był smaczny – mówię po wyjściu z toalety, w której wymiotowałam przez ostatnie dziesięć minut.

– Nie tłumacz się. Przecież wszystko rozumiem. Przypominam ci, że nosiłam cię pod sercem przez dziewięć miesięcy. Może chcesz się zdrzemnąć?

– Szczerze mówiąc, ledwo stoję na nogach.

Mama zaprowadza mnie do mojego dawnego pokoju i przykrywa kołdrą.

- Odpocznij i niczym się nie przejmuj. Będę tuż obok.
- Mamo – odzywam się, zanim wychodzi.
- Tak, skarbie?
- Nie sądziłam, że będzie aż tak ciężko – wyznaję z rezygnacją w głosie.
- Czasem trzeba się przemęczyć na początku drogi, by korzystać w pełni z dalszego etapu. Spróbuj zasnąć. Musisz teraz odpoczywać.

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

MARZEC, ROK 2021

Gdy się budzę, zegar w moim smartfonie wskazuje drugą po południu. Niewiarygodne. Przed ciążą miałabym już za sobą poranny trening, dodanie wpisu na blogu i obrobienie zdjęcia na Instagram, nie wspominając o wizycie w klubie fitness i pozałatwianiu spraw służbowych. Odkąd poświęciłam się dla Rafała, zupełnie nie panuję nad swoim życiem. Tyję szybciej, niż się spodziewałam, a na dodatek fatalnie się czuję. Ostatni miesiąc to istna gehenna. Nie ma dnia, by ból dosłownie nie rozrywał mi brzucha. Trzy tygodnie temu bolało tak bardzo, że zaniepokojony Rafał zawiózł mnie do szpitala. Oboje drżeliśmy ze strachu, że poronię. Jestem rozgoryczona tą sytuacją, ale nie obwiniam dziecka. Chcę, by urodziło się całe i zdrowe. Na szczęście lekarzom udało się ustabilizować mój stan. Zalecili jednak bezwzględny odpoczynek. W efekcie praktycznie nie wychodzę z łóżka. Nie jestem przyzwyczajona do bezczynności. Już jako dziecko nie potrafiłam usiedzieć w miejscu i wszędzie było mnie pełno. Czasem żałuję, że nie mogę cofnąć się dwadzieścia lat w czasie...

- Co słyhać w pracy? – pytam jakiś czas później Rafała, gdy już odbiera telefon.
- Nic ciekawego. A co u ciebie? Dlaczego dzwonisz? Źle się czujesz?

– Nie, wszystko jest w porządku. Nie martw się. Po prostu nudzi mi się samej w domu...

– Leżysz w łóżku?

– Tak.

– To dobrze. Słuchaj, rozmawiałem z Elwirą. Chce cię dziś odwiedzić.

– Dziwne... Dlaczego nie zwróciła się z tym bezpośrednio do mnie?

– Nie chciała ryzykować, że cię obudzi telefonem. Prosiła, byś w razie czego dała jej znać.

– W sumie miło by było spędzić z nią popołudnie.

Dwie godziny później otwieram drzwi uśmiechniętej od ucha do ucha Elwirze.

– Moje biedactwo. – Przyjaciółka przykłada dłoń do mojego policzka. – Mogę jakoś pomóc?

– Pomagasz samą obecnością. – Zamykam drzwi i powoli krocę w kierunku salonu. Następnie z pomocą Elwiry kładę się na kanapie. – Powiedz, dlaczego mnie to spotyka? Nie przypominam sobie, byś ty tak cierpiała.

– Każda kobieta inaczej znosi ciążę. Tak już jest i zawsze będzie. Nasze organizmy różnią się od siebie i ciężko coś na to poradzić. Może nalać ci wody?

– Poproszę.

Przez następną godzinę żalę się Elwirze na swój stan i narzekam na Rafała, który spędza zdecydowanie za wiele czasu w pracy.

– Czy on przypadkiem nie obiecywał, że weźmie dłuższy urlop? – pyta Elwira.

– Oczywiście, że tak, ale sama widzisz, ile są warte jego obietnice. Gdy ostatnio mu to wypomniałam, zasłonił się ważnym klientem i perspektywą premii. Zapewnia mnie, że weźmie urlop po porodzie, ale niespecjalnie mu wierzę. Pogoń za awansem i pieniędzmi zawróciła mu w głowie. Próbuję mu uświadomić, że mamy teraz ważniejsze sprawy na głowie niż kasa, ale Rafał twierdzi, że nie mam pojęcia, jak kosztowne jest posiadanie dziecka. Jestem już tym wszystkim zmęczona. Czuję, jak ulatuje ze mnie cała energia...

– To wszystko dzieje się w twojej głowie. Za dużo rozmyślasz. Może powinnaś porozmawiać o tym z psychologiem?

– Pragnę tylko, by było jak dawniej. Wiem, że zabrzmiało to okropnie, ale już teraz żałuję, że zaszłam w ciążę. To był ogromny błąd.

– Na twoim miejscu wstrzymałabym się z osądem – radzi mi Elwira. – Zobaczysz, że wszystko zmieni się na lepsze, gdy już weźmiesz dzidziusia na ręce, pocałujesz go w czółko, a potem nakarmisz piersią. Nie skreślaj macierzyństwa w przedbiegach. Daj sobie czas na oswojenie się z nową sytuacją i zbudowanie więzi z dzieckiem.

– A jeśli go nie pokocham? – pytam ze łzami w oczach. – Czy to w ogóle możliwe?

– Nie zadrezczaj się tym. Na razie skup się na odpoczynku i przygotowaniu do porodu. Pamiętaj, że jestem przy tobie i możesz na mnie liczyć. Pomogę ci przez to przejść.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2021

– Rafał, chyba się zaczęło – mówię roztrzęsiona przez telefon.

– Co? Jak to? Malwina, co się dzieje?

– Boli... Tak bardzo boli... Przyjedź, proszę... Chyba zaczęłam rodzić.

– Dzwonię po karetkę. Przyjadę najszybciej, jak będę mógł. – Rozłącza się, a ja wybucham krzykiem i omal nie spadam z łóżka. Ból dosłownie rozrywa mnie od środka. Staram się pamiętać o instrukcjach mojej ginekolog odnośnie do oddychania. Robię też, co w mojej mocy, by odgonić myśli, ale nie jest to łatwe w sytuacji, gdy ból nasila się z każdą minutą. W pewnym momencie odpływam i budzę się w ambulansie. Jestem tak słaba, że nie mam nawet siły spytać ratownika, co z dzieckiem. Czuję jednak spokój, wiedząc, że jestem pod opieką

medyków. Zanim docieramy do szpitala, zamykam oczy i odpływam ponownie.

*

– Rafał? – pytam po otwarciu oczu. Widzę jedynie jasne światło i słyszę szmer przypominający odgłos rozmawiającej za drzwiami grupy ludzi. – Rafał...

– Jestem przy tobie, kochanie – odzywa się mój mąż. Sekundę później ściska mi prawą dłoń.

– Dziecko... Co z dzieckiem?

– Wszystko dobrze. Mamy pięknego synka. Naszego Kajetanka...

– Ale... przecież to za wcześnie...

– To prawda, ale lekarze są dobrej myśli. Mówią, że ma bardzo silne serduszko i ogromną wolę życia. – Głaszcze mnie po głowie.

– Nie pamiętam porodu...

– To dlatego, że przeprowadzono cesarskie cięcie. Na szczęście obyło się bez komplikacji. – Rafał pochyla się nade mną i całuje mnie w czoło.

– Dziękuję. Podarowałaś mi najcenniejszy skarb.

– Chcę go zobaczyć...

– Na razie to niemożliwe. Kajetanek przebywa w inkubatorze. Zdrzemnij się, kochanie. Doktor mówił, że minie kilka dni, zanim wrócisz do pełni sił.

– A zostaniesz ze mną? – pytam go słabym głosem. – Nie chcę być sama.

– Oczywiście. Nigdzie się stąd nie ruszam.

DZIEŃ PÓŹNIEJ

Rano odwiedza mnie pielęgniarka, której wcześniej nie widziałam. Robi mi się ciepło na sercu, gdy wyznaje, że jest moją wielką fanką.

– Gdyby nie dodała pani relacji na Instagramie i nie oznaczyła szpitala, pewnie bym nawet nie wiedziała, że pani u nas leży. Uwielbiam pani bloga i uważam, że wykonuje pani wspaniałą pracę.

– Dziękuję. To bardzo miłe.

Rozmawiamy życzliwie przez kilka minut, po czym robimy sobie wspólne selfie. Zanim pielęgniarka wychodzi, proszę ją, by zawołała lekarza. Chcę go spytać, kiedy będę mogła zobaczyć synka.

– Widzę, że bardzo się pani spieszy do Kajetanka – mówi doktor, który parę minut później zjawia się w sali.

– Nie uważa doktor, że wystarczająco się należałam? Czuję się dużo lepiej.

– Widzę. Nabiera pani kolorów na twarzy. Myślę, że nie ma sensu dłużej zwlekać.

Kwadrans później pielęgniarka wiezie mnie wózkami przez korytarz. Podekscytowana SMS-uję z Rafałem, który nie mógł się urwać z pracy. Żałuję, że nie będzie go przy mnie w tej chwili, ale nie mogę czekać. Chcę się upewnić, że z dzieckiem wszystko dobrze. Swoją drogą cieszy mnie fakt, iż tak bardzo przejmuję się jego losem. Może Elwira miała rację, sugerując, że czasem trzeba dać sobie czas na ochłonięcie i ustalenie priorytetów? Moje życie diametralnie się zmieni i muszę to zaakceptować. Nie mogę wiecznie rozpamiętywać przeszłości. Wręcz przeciwnie: od teraz muszę z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Gdy zatrzymujemy się przy jednej z sal na oddziale wcześniaków i patologii, z pomocą pielęgniarki wstaję z wózka.

– Poradzę sobie – zapewniam ją, a potem czekam, aż otworzy drzwi. W sali znajduje się kilka inkubatorów. Kobieta prowadzi mnie do najbardziej oddalonego, stojącego tuż przy ścianie. Przelykam ślinę, a po ciele rozchodzą mi się dreszcze podekscytowania. Za chwilę po raz pierwszy ujrzę jego buzię.

– Zaczekam na korytarzu – mówi cicho pielęgniarka. Gdy odchodzi, staję nad inkubatorem i przyglądam się drobniutkiemu, podpiętemu pod aparaturę noworodkowi. Chłopczyk ma zamknięte oczy, a z jego twarzy

bije spokój. Wygląda tak bezbrinnie i niewinnie. Nie mogę uwierzyć, że powstał ze mnie. To prawdziwy cud.

– Witaj, synku – szepczę, spoglądając na niego z góry. Jestem mamą. Jeszcze to do mnie nie dociera. Już nic nie będzie takie jak dawniej. Ta słodka istotka stanie się centrum mojego wszechświata, wmawiam sobie. Każda decyzja, jaką od tej chwili podejmę, będzie podjęta z myślą o nim. Uśmiechnij się, myślę jeszcze, niejedna kobieta na twoim miejscu płakałaby ze szczęścia. W to nie wątpię. Dlaczego więc jedyne, co czuję, to obojętność?

MIESIĄC PÓŹNIEJ

MAJ, ROK 2021

Za mną najtrudniejszy tydzień od czasu porodu. Kajetan budził mnie w nocy co godzinę i nie przestawał płakać nawet wtedy, gdy go nakarmiłam. Najgorsze jednak były poranki, gdy na wpół przytomna nie mogłam zmrużyć oka, bo bachor domagał się jeszcze więcej mleka.

– Co ty robisz? – spytał mnie przedwczoraj po południu Rafał, gdy akurat leżałam w łóżku i próbowałam się zdrzemnąć. – Kajetan płacze już chyba z pół godziny, a ty nie reagujesz!

– A dlaczego ty nie reagujesz? – spytałam zmęczonym głosem.

– Poszedłem do niego i wziąłem na ręce, ale wpadł w jeszcze większą histerię. Jest głodny i cię potrzebuje.

– To nakarm go z butelki, co za problem?

– Myślisz, że nie próbowałem? Uspokoi się dopiero, gdy poczuje, że przy nim jesteś.

– Gówno prawda. Na mnie też reaguje płaczem. Zaczynam się zastanawiać, czy nie podmieniono nam dziecka w szpitalu.

– Żałujesz, że zostałeś matką – rzucił zdenerwowany Rafał. – W ogóle się nim nie przejmujesz i nie okazujesz mu czułości.

– Ważne, że on mi ją okazuje, zamęczając swoim krzykiem dniami i nocami. – Nie dawałam za wygraną.

– To tylko dziecko! W dodatku wcześniak! Co się z tobą dzieje, Malwina?

– Chcę się tylko w spokoju zdrzemnąć. Czy proszę o tak wiele?

– Ale Kajetan...

– Niech płacze. Przestanie, gdy zrozumie, że krzykiem nic nie wskóra. A teraz wyjdź, proszę, i zamknij za sobą drzwi. Jestem wykończona.

Rafał nie spełnia mojej prośby. Zamiast tego siada na brzegu łóżka i masuje mnie po ramieniu.

– Przepraszam, kochanie, poniosło mnie. To wszystko przez zmęczenie. Codziennie chodzę do pracy niewyspany i poirytowany. Nie sądziłem, że Kajetan będzie sprawiał aż takie problemy. Może powinniśmy pomyśleć nad zatrudnieniem opiekunki?

– Po co? Żeby twoja matka rozpowiadała, że dopiero co urodziłam, a już sobie nie radzę? Musimy jakoś przez to przejść. Razem, Rafał.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć – zapewnił mnie mąż.

– Nie rozumiesz. Potrzebuję cię w domu przez cały czas. Pamiętasz, co mi obiecałeś przed porodem? Kiedy w końcu weźmiesz dłuższy urlop?

– Wytrzymaj jeszcze trochę. W ciągu miesiąca powinniśmy pozamykać najważniejsze projekty.

– Miesiąca? Rafał, do cholery... Obiecałeś...

– Wiem, ale to nie takie proste. Nie mogę teraz zostawić firmy. Miałbym przez to problemy.

– Jasne, zapierdzielaj dalej od rana do nocy, jak w kołowrotku. Praca zawsze była dla ciebie ważniejsza od rodziny.

– Malwina...

– Wyjdź – syknęłam, odwracając się do niego plecami.

*

Rafał wraca dziś wcześniej do domu i już w progu wita mnie szerokim uśmiechem.

- Jak się dziś zachowywał nasz synek?
- Dał mi spokój na dwie godziny. Przynajmniej trochę pospałam. A ty co taki szczęśliwy?
- Mam wspaniałą wiadomość. – Zdejmuje buty i wita się ze mną pocałunkiem w policzek. – Usiądź, kochanie. – Czeka, aż zajmę miejsce na sofie, po czym mówi: – Rozmawiałem dziś z szefem...
- W sprawie urlopu?
- Eee... Nie do końca. Właściwie to... dostałem awans.
- Awans?
- Rafał siada obok mnie i kładzie mi dłoń na udzie.
- Zostałem menadżerem zespołu audytu. Nareszcie mi się udało. Tyle na to czekałem...
- Ale...
- Będę zarabiał o czterdzieści procent więcej. Nie będziemy musieli się już o nic martwić – kontynuuje.
- Przecież nie mamy problemów finansowych. Już dawno moglibyśmy kupić większe mieszkanie, o którym rozmawialiśmy – zauważam. – O co tak naprawdę chodzi, Rafał?
- Nie mówiłem ci tego, bo nie chciałem zapeszać, ale jakiś czas temu natrafiłem na korzystną ofertę sprzedaży dużej działki pod Lublinem. Rozmawiałem już z jej właścicielem, a godzinę temu złożyłem ofertę kupna.
- Nie rozumiem...
- Sama pomyśl: cisza, spokój, las za oknem i dobry dojazd do centrum. Po co nam mieszkanie w mieście, skoro możemy mieć wielki dom?
- Tego nie było w planach...
- Przepraszam, że nie wspomniałem o tym od razu, ale gdy zobaczysz tę działkę na żywo, zakochasz się w niej. To będzie dla nas wymarzone miejsce. Ty, ja i nasze dzieci...
- Dzieci? – Unoszę brwi.
- To chyba normalne, że z czasem będziemy się starali o kolejne?
- Tego też nie zamierzałeś ze mną omówić? – Podrywam się z kanapy i podchodzę do okna.

– Kotku, łapiesz mnie za słówka i robisz aferę z niczego. Wiesz, że pragnę wyłącznie twojego szczęścia.

– Gdyby tak było, nie zostawiałbyś mnie w chwili, gdy najbardziej cię potrzebuję – syczę. – Czuję się jak samotna matka, która może liczyć tylko na siebie. Niby jesteś, ale cię nie ma. Naprawdę wierzysz, że więcej kasy i wielki dom załatwią sprawę? Nie potrzebuję ich. Wystarczyłaby mi ciasna kawalerka, bylebyś tylko był ze mną.

– Teraz tak mówisz, ale za kilka lat, gdy nasza rodzina się powiększy, uświadomisz sobie, że dom był świetnym pomysłem.

– Przestań rozporządzać moim ciałem! – podnoszę głos, a Rafał zastyga w bezruchu. – Jest moje i tylko moje. Jeśli ponownie zajdę w ciążę, to tylko dlatego, że tak zdecyduję. A jeśli mam być szczerą, to ani trochę mi się to teraz nie widzi. Poświęciłam się dla ciebie, a ty zostawiłeś mnie z tym samą. Nie mam nawet czasu doglądać biznesu, nie wspominając już o tym, że od miesiąca milczę na Instagramie. No bo co mam pokazać swoim obserwatorom? Nikt nie chce widzieć przemęczonej, zapuszczonej i sfrustrowanej młodej matki! – Głos coraz bardziej drży mi z nerwów. – Nie mogę na ciebie liczyć. Nie tak się, kurwa, umawialiśmy. Albo się zmienisz, albo nie będzie więcej dzieci.

– Ale Malwina...

– Masz iść na urlop. Teraz. Rozumiemy się?

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

SIERPIEŃ, ROK 2021

– Pani Malwino, skończyło się mleko dla Kajetantka – mówi niania Ola, którą Rafał zatrudnił w zeszłym miesiącu. Niska pulchna szatynka z włosami związanymi w kucyk trzyma laktator.

– Nie mam teraz siły – odpowiadam, nie podnosząc nawet głowy z poduszki. – Podaj mu mleko w proszku.

– Ale pan Rafał prosił, by...

– Podaj mu mleko w proszku – powtarzam, po czym naciągam sobie kołdrę na głowę.

– Oczywiście.

Wkurwia mnie, gdy Ola na każdym kroku powołuje się na zalecenia Rafała. Nie jestem, kurwa, ubezwłasnowolniona. Moje zdanie liczy się tak samo jak jego, a może i bardziej, biorąc pod uwagę to, że Rafał w ogóle nie zajmuje się naszym synem. Najpierw zlekceważył moje błaganie o pomoc i jeszcze bardziej poświęcił się pracy, a potem poszedł na łatwiznę i zatrudnił nianię. Tłumaczyłam mu, że nie potrzebuję w domu obcej kobiety, tylko wspierającego męża. Rafał za każdym razem jednak zasłaniał się odpowiedzialnością za swój zespół. Zaproponował nawet, że w razie czego poprosi o pomoc swoją matkę.

– Tylko jej tutaj brakuje – burknęłam.

– Jak chcesz. Tylko nie mów potem, że nie próbuję cię wspierać.

Nie poznaję Rafała. Naiwnie wierzyłam, że gdy wreszcie spełni się jego wielkie marzenie, oszaleje na punkcie dziecka i całkowicie poświęci się jego wychowaniu. Tymczasem on zachowuje się jak kilkuletni chłopiec, który miesiącami błaga rodziców o nową zabawkę, ale gdy już ją dostanie, momentalnie traci zainteresowanie. Nie wiem, co robić. Z każdym dniem tonę coraz bardziej w wyrzutach sumienia i jestem sfrustrowana tym, że życie przelatuje mi między palcami. Jeśli nie uwolnię się z tego marazmu, zaprzepaszczę wszystko, na co latami pracowałam: biznesy, pozycję w internecie i, co najważniejsze, zdrowie. Wciąż nie odzyskałam formy i boję się stanąć na wadze. Nie mam jednak siły, by wrócić do ćwiczeń. Myślałam, że obecność Oli pomoże mi się zmotywować, ale jest coraz gorzej. Brakuje mi energii i chęci do działania. Czuję się wypruta z pozytywnych emocji. Świat jawi mi się jedynie w ciemnych barwach, a ilekroć patrzę na Kajetana, ogarniają mnie żal i smutek. Nie lubię swojego nowego życia. Wszystko jest nie tak.

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

LISTOPAD, ROK 2021

Dziś po raz pierwszy od dwóch tygodni zmuszam się do wyjścia z domu. Robię to, bo wczoraj podsłuchałam rozmowę telefoniczną Rafała z jego matką. Mój mąż podejrzewa, że cierpię na depresję poporodową i zastanawia się, jak zmusić mnie do pójścia do terapeuty. Powinnam uspić jego czujność. W przeciwnym razie przyprowadzi tu moją wścibską teściową, która i tak nie ma o mnie dobrego zdania. Gdy w październiku odwiedziła nas bez zapowiedzi, omal się nie pokłóciłyśmy. Akurat odsypiałam ciężką noc. Z trudem udało mi się nie wyrzucić jej za drzwi, gdy krzątała się po pomieszczeniach i krytykowała ich czystość.

– Przepraszam, że nie jestem tak doskonałą matką i gospodynią jak ty. Mogę ci jednak obiecać, że nie wychowam swojego syna na lenia i egoistę – rzuciłam, napawając się widokiem malującego się na jej twarzy oburzenia.

Maszeruję w kierunku klubu fitness ze spuszczoną głową. Dawniej byłam bardzo pewna siebie i delectowałam się widokiem odwracających się za mną na chodniku mężczyzn. Dziś czuję się jak obywatelka drugiej kategorii. Mam tłuste włosy, pomarszczoną i spuchniętą twarz, a do tego noszę stare ubrania, w które ledwo wchodzę. Nie mam jednak odwagi kupić większych. Gdybym to zrobiła, przyznałabym się do porażki. W głębi duszy zdaję sobie sprawę z tego, że dawna Malwina Deresz nie istnieje. Pozostały po niej jedynie idealne zdjęcia na Instagramie. Mimo to wolę trwać w iluzji. Ona boli mniej niż prawda.

– Nie sądziłam, że jest aż tak źle – mówię pół godziny później do księgowej Aldony, która prezentuje mi zaktualizowane raporty finansowe. – Gdzie jest Nikola? Od rana próbuję się do niej dodzwonić.

– Od dwóch dni leży w łóżku z gorączką i bólem gardła.

– I nic o tym nie wiem? Świetnie. Moja własna asystentka nie informuje mnie o nieobecności w pracy...

– To nie tak, szefowo. Nikola od pewnego czasu konsultuje się w takich sprawach z pani mężem.

– Co proszę? Ale dlaczego?

– Jakiś czas temu pan Rafał ją o to poprosił. Wyznał, że szefowa jest w kiepskiej formie i potrzebuje więcej czasu na powrót do zdrowia.

– Nie jestem chora – zaznaczam. – A mój mąż nie ma prawa decydować, co jest dla mnie dobre.

– O tym powinna już szefowa z nim porozmawiać. Zapewniam, że Nikola chciała dobrze. Może omówmy teraz raport za ostatni kwartał? Musimy znaleźć sposoby na redukcję kosztów...

– Zaraz do tego wrócimy, dobrze? – Wychodzę w pośpiechu na korytarz i dzwonię do Rafała. Ten jednak nie odbiera, a w pewnym momencie włącza się poczta głosowa. Nagrywam się: – Rafał, co ty odpierdalasz?! Próbujesz mi odebrać jedyną rzecz, która daje mi satysfakcję? To moja firma, słyszysz mnie? Nie masz prawa się tu panoszyć i dogadywać za moimi plecami z Nikolą. Nie jestem twoją własnością!

Godzinę później siedzę sama w swoim gabinecie i wpatruję się w przeciwległą ścianę.

– Elwira, masz czas się spotkać? – pytam przez telefon przyjaciółkę.

– Kiedy?

– Teraz? Za godzinę? Proszę, przyjeźdź do naszej ulubionej knajpki. Muszę się komuś wygadać, bo inaczej oszaleję.

– Dobra. Będę do godziny.

– Dziękuję.

Elwira spóźnia się dwadzieścia minut, gdy piję już drugi kieliszek białego wina.

– Przepraszam, ale były straszne korki.

– Nie szkodzi. Jestem ci wdzięczna, że w ogóle znalazłaś dla mnie czas.

– Zawsze. – Elwira przytula mnie, a następnie siada naprzeciwko. – Co się dzieje? Płakałaś?

– Nie, ale chyba mi się zbiera... – Głośno wzdycham i spuszczam głowę. – Muszę zamknąć drugi klub fitness.

– Co? Ale jak to?

– Jesteśmy na sporym minusie i nie zanosi się na poprawę sytuacji. Konkurencyjny klub, który otworzył się w budynku obok, zabiera nam klientów, oferując tańsze usługi.

– Może zatem powinniście zmienić cennik?

– Wtedy musielibyśmy to zrobić też w pierwszym klubie, a to nie wchodzi w grę. – Kręcę z niezadowoleniem głową. – Cóż, wszystko byłoby inaczej, gdybym nie zniknęła z social mediów. Jeszcze trochę, a ludzie całkowicie o mnie zapomną. A może już zapomnieli?

– Twoje czytelniczki na pewno rozumieją, że poświęcasz się opiece nad synkiem i nie masz czasu na inne rzeczy. Przynajmniej nie dokumentujesz każdej sekundy życia jak większość celebrytek i nie próbujesz zarobić na dziecku. To się chwali.

– Nie rozumiesz, Elwira. Dziś liczą się tylko widoczność i zasięgi. Nie utrzymam biznesu, chowając się przed światem i udowadniając obserwatorom, że nie jestem jak spragnione uwagi influencerki.

– Może i nie, ale stawiasz fundament do wielkiego powrotu.

– Co masz na myśli? – pytam, biorąc łyk wina.

Kelnerka podchodzi do stolika i przyjmuje zamówienie od Elwiry, a gdy odchodzi, moja przyjaciółka kontynuuje:

– Ostatnio rozmyślałam dużo o tym, jak wyciągnąć cię z dołka, bo nie oszukujmy się, kiepsko z tobą. Mogę być z tobą szczerą?

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Oczekuję od ciebie szczerości.

– Nie da się ukryć, że przybrałaś na wadze, ale nie uważam tego za porażkę. Wręcz przeciwnie: możesz łatwo uczynić z tego swój atut.

– Niby jak?

– Wystarczy, że wyjdiesz z ukrycia i wyłożysz karty na stół. Ludzie doceniają szczerść i wbrew pozorom nie oczekują od nikogo perfekcji. Nagraj filmik lub opublikuj na blogu długi wpis, w którym opowiesz o trudach ostatnich miesięcy. Niech twoje czytelniczki zobaczą, że jesteś zwykłą kobietą, która ma prawo czuć się zmęczona, niedoceniana

i rozczarowana. A co się tyczy klubu fitness... Na twoim miejscu nie zamykałabym go jeszcze.

– Dlaczego?

– Możesz bardzo łatwo obrócić sytuację na swoją korzyść, choćby przez dokumentowanie swojego powrotu do formy pod okiem profesjonalnej trenerki. Zaczynaj prowadzić vloga i wylewaj z siebie siódme poty na oczach tysięcy kobiet. Oczywiście przy każdym filmiku oznaczałabyś swój klub fitness. Możesz też zatrudnić dietetyczkę i poświęcić jej parę odcinków. Zaufaj mi, Malwina. Nim się obejrzysz, ludzie będą walili do ciebie drzwiami i oknami.

– Tylko czy będę miała na to siły?

– To już zależy od ciebie. Próbuję ci jedynie uświadomić, że nie wszystko stracone. Wystarczy dobrze ograć temat. – Elwira chwyta mnie za przedramię i potrząsa nim. – Uwierz w siebie, kochana. Jeśli zaczniesz już teraz, za pół roku znów będziesz paradować w swoich ulubionych sukienkach.

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ

GRUDZIEŃ, ROK 2021

Nie śpię do piątej nad ranem, rozmyślając o moim wczorajszym wpisie na blogu. Nie sądziłam, że znajdę w sobie odwagę, by zrobić to, do czego namawiała mnie Elwira. Przez ostatni tydzień przygotowywałam się do wielkiego powrotu: zatrudniłam trenerkę personalną, dietetyczkę i osobę, która pomoże mi montować filmiki. Wzięłam też udział w sesji zdjęciowej w samym bikini. Przez pierwsze minuty po wejściu do studia trzęsły mi się nogi i miałam ochotę uciec. Sympatyczny fotograf dodawał mi jednak otuchy i komplementował mój wygląd. Zostałam tylko dzięki niemu. I bardzo się z tego powodu cieszę. Zdjęcia wyszły wspaniale. Nie wyglądam na nich jak dawniej, a mój brzuch szpeci blizna po cesarce,

ale mimo to podobam się sobie. Elwira tchnęła we mnie nadzieję, że jeszcze będę szczęśliwa. A reakcje czytelniczek przerosły moje oczekiwania. Kobiety gratulowały mi odwagi i publikowały w komentarzach własne zdjęcia. Dzieliły się też swoimi doświadczeniami z okresu ciąży i pierwszych miesięcy po porodzie. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie ma nic złego w byciu nieidealną, a depresja poporodowa nie powinna być powodem do wstydu.

Budzę się po ósmej niewyspana, ale szczęśliwa. Następnie udaję się do pokoju Kajetana i przyglądam się śpiącemu w łóżeczku synkowi.

– Mama wreszcie się uśmiecha, wiesz? – mówię do niego szeptem. – Najgorsze już za nami. Od teraz wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Parę minut później dzwonię do niani Patrycji i proszę ją, by dziś nie przychodziła.

– Ale pan Rafał prosił, bym pod jego nieobecność...

– Ja też chyba mam tu coś do powiedzenia, prawda? Poradzę sobie. Wrócisz po jego powrocie – ucinam z satysfakcją i się rozłączam. Nie mogłam sobie wybrać lepszego dnia na ogłoszenie wielkiego powrotu niż wyjazd Rafała na tygodniową delegację. Od wczoraj wydzwania do mnie i wypisuje pretensjonalne SMS-y. Wzięłam go z zaskoczenia, co tym bardziej go frustruje. Chyba polubił sprawowanie nade mną kontroli. Przypomniałam mu, że nasze małżeństwo to nie zespół w dziale audytu, którym może do woli zarządzać. Jeśli sądził, że wykorzysta moje gorsze samopoczucie i mnie sobie podporządkuje, to grubo się pomylił.

TRZY DNI PÓŹNIEJ

„Kochanie, przepraszam, nie chciałem się unieść. Proszę, odbierz, pozwól mi się wytłumaczyć” – pisze Rafał, który godzinę wcześniej urządził mi przez telefon jatkę z powodu najnowszego filmu, który opublikowałam na blogu oraz instagramowym profilu. Odpowiedziałam w nim na najczęstsze pytania czytelniczek oraz zwierzyłam się z rzeczy,

o których nie wspomniałam we wpisie. Napomknęłam między innymi o tym, jak ważne dla każdej świeżo upieczonej matki jest wsparcie partnera. Choć nie pożałowałam się wprost na Rafała, mój mąż uznał to za policzek. Wydarł się na mnie, zarzucając mi hipokryzję i niewdzięczność, a na koniec zakwestionował sens naszego małżeństwa.

– Chcesz odejść? Proszę bardzo. I tak od narodzin Kajetana do niczego mi się nie przydajesz – prowokowałam go.

– Jak, kurwa, śmiesz?! Gdyby nie ja, pewnie już dawno byś ze sobą skończyła. – Po tych słowach uznałam, że nasza rozmowa dobiegła końca.

Siedzę przy stole w kuchni i sączę prosecco. W pewnym momencie dołącza do mnie Patrycja.

– Kajetanek zasnął. – Jej mina zdradza zakłopotanie.

– To dobrze. Dziękuję, możesz już iść do domu.

– Na pewno? – pyta dziewczyna.

– Tak. Poradzę sobie. I jeszcze jedno: przepraszam, że musiałam wysłuchiwać naszej kłótni. Mąż, mówiąc delikatnie, nie jest szczęśliwy z powodu mojego powrotu do pracy.

– Nie chciałam się wtrącać, ale czytałam pani wpis na blogu i widziałam filmik. Bardzo mi pani zaimponowała szczerością. Nie każda kobieta miałaby odwagę przyznać się do depresji i poczucia osamotnienia.

– Uznałam, że nie ruszę naprzód, dopóki nie stawię czoła demonom.

Dwie godziny później otwieram drugą butelkę prosecco. Nie planowałam się upijać, ale zmusił mnie do tego kolejny telefon od Rafała. Nie powinnam była odbierać. Łudziłam się, że może przemyślał swoje zachowanie, ale on, ewidentnie pijany, znów przypuścił na mnie atak. Wyzwał mnie od zdradzieckich suk i zagroził, że jeśli nadal będę go publicznie szkalowała, to rozwiedzie się ze mną i odbierze mi Kajetana.

– Pewnie i tak ci to na rękę, prawda? Nigdy nie obchodził cię jego los. Nie kochasz naszego syna!

– Zamknij się, Rafał. Po prostu się zamknij – warczę, po czym się rozłączam.

W połowie drugiej butelki dopada mnie przytłaczające poczucie osamotnienia. Pod wpływem impulsu dzwonię do Elwiry i proszę ją, by do mnie przyjechała.

– Gdybyś słyszała Rafała... To chyba koniec. Wątpię, by po czymś takim udało nam się uratować małżeństwo. Przyjedź, proszę... Nie chcę być teraz sama.

– Bardzo bym chciała, ale nie mogę. Jest już późno, a Oliwer od wczoraj gorączkuje. Muszę mieć na niego oko. Rozumiesz, prawda?

– Jasne. Przepraszam, że w ogóle zawracam ci głowę. Masz swoje życie i swoje sprawy.

– Przyjadę jutro koło południa, dobrze? Nie pij już, Malwina.

– Nie będę – okłamuję ją, a potem nalewam sobie kieliszek do pełna i wypijam duszkiem. Gdy kończę drugą butelkę, dzwonię do Patrycji i pytam ją, czy nie chciałaby posiedzieć z Kajetanem przez parę godzin.

– Wiem, że jest późno, ale zapłacę podwójnie.

Na szczęście Patrycja mieszka niedaleko, dlatego od razu się zgadza. Nim przychodzi, wypijam pozostawione przez Rafała w lodówce piwo.

– Pani Malwino, to nie moja sprawa, ale czy na pewno powinna pani wychodzić z domu w takim stanie?

– Muszę zmienić otoczenie. Wszystko w tym mieszkaniu kojarzy mi się z Rafałem. Wrócę za parę godzin. Bardzo ci dziękuję za pomoc.

– Nie ma problemu. Tylko proszę nie chodzić samej nocą po mieście.

– Nie będę. Zamówię ubera.

Taksówka zawozi mnie do baru, w którym swego czasu spędzałam z koleżankami każdy piątkowy wieczór.

– Malwa! Sto lat cię tu nie było – mówi Grzegorz, współwłaściciel i barman, z którym wypijałam niejedną kolejkę.

– Zaciążyłam i jakoś nie miałam czasu. A po drodze omal nie pozabijałam się z mężem – mówię bez ogródek, doprowadzając go do chichotu.

– Jak zwykle szczerza do bólu. To w tobie lubię. Czego się napijesz? To co zawsze?

– Pamiętasz jeszcze?

– Podwójny gin z tonikiem i dwoma plastrami limonki. Jak mógłbym zapomnieć?

*

Po drugim drinku dopadają mnie mdłości. Z trudem schodzę z wysokiego krzesła i kroczę chwiejnie w kierunku toalety. W połowie drogi potraçam rozmawiającego z kimś mężczyzną.

– Cholera! Przepraszam!

– Nic się nie stało – odpowiada ubrany w czarną koszulę brunet z kocią bródką, spiczastym nosem i w małych, okrągłych okularach. Na moje oko dobiega trzydziestki.

– Wylał pan przeze mnie pół drinka. Odkupię go panu, obiecuję. Muszę tylko... – Wskazuję skinięciem głowy na toaletę.

Nieznajomy przez parę sekund w milczeniu świdruje mnie spojrzeniem.

– Umowa stoi. Znajdę panią.

Kwadrans później siedzę przy barze i popijam sok pomarańczowy z lodem.

– Zdziadziałaś, Malwa – mówi wyraźnie rozbawiony Grzegorz.

– A żebyś, kurwa, wiedział. Powinnam cię była posłuchać, gdy ostrzegałaś mnie przed małżeństwem. Właśnie tak kończą kobiety, które przedkładają szczęście facetów nad własne.

– Miałaś szansę zostać moją żoną. Ja stawiałbym cię na piedestale – droczy się.

– Doprawdy? A czy twój facet o tym wie? – Po tym pytaniu niemal równocześnie wybuchamy śmiechem. Grzegorz nalewa sobie następnie wódkę do kieliszka i wznosi toast za chujowe małżeństwa.

– Oby więcej kobiet miało tak duże jaja jak ty.

– Oj tak! – Unoszę szklanekę z sokiem i biorę duży łyk.

– Czy ktoś tu mówił o chujowych małżeństwach? – Obracam się przez ramię i spostrzegam mężczyznę, którego wcześniej potrąciłam. – Znalazłem panią...

– Malwina. – Wyciągam ku niemu rękę.

– Tomasz – odpowiada, całując jej wierzchnią stronę. – Piękne imię pięknej kobiety.

– Pięknej i kurewsko samotnej – stwierdzam, biorąc ostatni łyk soku.

– Musimy w takim razie coś na to zaradzić. Może wspólny taniec?

– Taniec? – Mrużę oczy, a wtedy Tomasz prosi Grzegorza, by puścił coś romantycznego.

– Proszę bardzo.

Po chwili z zawieszonych nad barem głośników wybrzmiewa ballada Eda Sheerana, którą przed laty mordowały wszystkie stacje radiowe. Tomasz prowadzi mnie na niewielki podest, który, jak dobrze pamiętam, w czwartki służył jako miejsce do śpiewania karaoke. Nagle obejmuje mnie w biodrach i pochyla do tyłu tak, że prawie tracimy równowagę.

– Mogę wiedzieć, dlaczego tak piękna kobieta jest tak nieszczęśliwa? – pyta, tuląc się do mnie tak mocno, że czuję jego ciepło.

– Nie przesadzałabym z tą piękną. Było, minęło.

– Skoro teraz uważasz się za nieatrakcyjną, to nie umiem sobie wyobrazić, jak zjawiskowa musiałaś być dawniej – komplementuje mnie.

– Mówisz to, bo jako jedyna w tej spelunie mam pochwę?

– Na twojej ósmej godzinie siedzą trzy gówniary, które zapewne nie mają nawet osiemnastu lat. Wyglądają tak, jakby pochodziły z tej samej linii produkcyjnej. Spławiły już chyba trzech czy czterech facetów, którzy się do nich ślinili – wyjawia.

Gdy spoglądam w tamtą stronę, widzę, że faktycznie tam są.

– Ty też do nich startowałeś? – pytam, a w tej samej chwili muzyka zmienia się na bardziej żywiołową. To chyba Beatlesi. Nigdy za nimi nie przepadałam.

– Nie gustuję w licealistkach. Wolę dorosłe kobiety, które wiedzą, czego chcą – wyznaje Tomasz.

– Nie postarzaj mnie aż tak, misiu. – Szczypię go zalotnie w nos. – Przyznaj, że wybrałeś mnie, bo jestem łatwiejszym celem.

– Twierdzisz, że nie miałbym u nich szans? Aż tak nisko mnie cenisz?

– Tego nie powiedziałam, ale skoro już wjechałam ci na ambicję, to może udowodnisz mi, że prawdziwy z ciebie Don Juan?

Tomasz odsuwa się ode mnie i demonstracyjnie poprawia kołnierzyk koszuli.

– Zgoda, ale pod warunkiem, że dostanę coś w zamian.

– A co byś chciał? – Oblizuję prowokacyjnie górną wargę.

– Jeśli uda mi się zainteresować którąś z nich, wypijesz ze mną drinka.

– Nie powinnam już nic pić – stwierdzam, a wtedy Tomasz marszczy czoło.

– Tchórzysz?

– Ja? W życiu.

– W takim razie przyjmujesz mój warunek?

– Przyjmuję, ale musisz poderwać tę blond niunię w różowym T-shircie.

– Cwana jesteś... – Tomasz uśmiecha się szelmowsko. – Wybrałaś najładniejszą z nich.

– Do dzieła, Romeo. – Zapinam mu ostatni guzik koszuli. – Będę cię obserwować.

Przez następne trzy minuty Tomasz pochyla się nad siedzącą przy stoliku dziewczyną i o czymś z nią rozmawia. Nagle wyjmuje z kieszeni dzinsów telefon i chyba zapisuje jej numer. Następnie całuje ją w policzek i odchodzi.

– To na jakiego drinka masz ochotę? – Omal przykładła mi do twarzy smartfon, na którego ekranie widnieje numer telefonu i imię ZUZA.

– Skąd mogę wiedzieć, że podała ci swój prawdziwy numer?

– Zaraz się przekonamy. – Tomasz klika przycisk „Połącz”. Kilka sekund później dziewczyna chwyta leżący na stole telefon i spogląda z uśmiechem w naszą stronę. – Zapraszam panią do baru.

– Zainscenizowałeś to, cwaniaku. Przyznaj, ile jej zapłaciłeś? – pytam, nie kryjąc zdumienia.

– Nie musiałem jej płacić. Mądre kobiety doceniają mój urok i charyzmę.

– Kobiety? Och, doprawdy? Jeszcze niedawno nazwałeś ją gówniarą.

– Ktoś tu chyba nie lubi przegrywać. – Z twarzy Tomasza nie schodzi uśmiech. – Prosimy dwa podwójne Cuba Libre – mówi do barmana. – A najlepiej od razu cztery.

– Nie zapędzasz się? Była mowa tylko o jednym drinku.

– Najwyżej wypiję pozostałe. Coś mi jednak mówi, że gdy mnie już bliżej poznasz, to nie będziesz się chciała tak szybko rozstać...

*

„Pani Malwino, daję tylko znać, że Kajetanek grzecznie śpi” – pisze mi Patrycja. Tymczasem Tomasz zamawia kolejne Cuba Libre.

– Wystarczy – mówię mocno pijana. To cud, że jeszcze nie spadłam z wysokiego krzesła. – Więcej w siebie nie wleję.

– Rozumiem. Ale chyba mnie jeszcze nie opuszczasz?

Sprawdzam godzinę na smartfonie. Dochodzi trzecia. Biedna Patrycja. Pewnie żałuje, że zgodziła się dla mnie zarwać nockę.

– Powinnam już wracać. Mam jutro, to znaczy dziś, sporo spraw do załatwienia i muszę się jakoś trzymać.

– Szkoda. Tak dobrze mi się z tobą rozmawia... – Tomasz kładzie mi dłoń na udzie i lekko je ściska. Tymczasem Grzegorz stawia przed nami dwa drinki. – Zaczekasz chociaż, aż je dopiję?

– Dobra, ale nie miej pretensji, jeśli zasnę – odpowiadam potwornie zmęczona. Tak, na mnie już czas.

– Nie będę, pod warunkiem że zaśniesz mi na kolanach. – Tomasz wymownie się uśmiecha. Nieustannie ze mną flirtuje, a ja mu na to pozwalam. Już wie, że nie układa mi się z mężem. O wszystkim mu powiedziałam. Stwierdził, że na miejscu Rafała traktowałby mnie jak królową. Nosiłby na rękach, przynosił śniadania do łóżka i każdego

wieczora pieprzył jak w filmie porno. Brzmi jak idylla. Problem w tym, że Rafał mówił mi dokładnie to samo...

Zamykam oczy tylko na chwilę i momentalnie zasypiam. Budzi mnie Tomasz, który pochyla się w moją stronę, szepcze do ucha, że jestem najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, a następnie całuje mnie delikatnie w szyję.

– Chodźmy do toalety – proponuje. – Co ty na to?

– Tak... – mrużę, nie otwierając oczu. – Chodźmy...

Tomasz pomaga mi zejść z krzesła, a potem prowadzi, obejmując w pasie. Gdy na moment otwieram oczy, spostrzegam kilku niedobitków przy stoliku pod ścianą, w milczeniu dopijających piwa. Chwilę później zamykamy się w jednej z kabin w męskiej toalecie. Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, Tomasz rozpina mi spodnie i wsuwa zimną dłoń pod majtki.

– Kurwa... Jesteś taka wilgotna. Chcę w ciebie wejść.

– Dajesz – zachęcam go, nie zważając na konsekwencje. Rafał i tak mnie nie chce. Od miesięcy nie uprawialiśmy seksu i raczej tak już pozostanie. Nasze małżeństwo od dawna jest fikcją. Mam prawo się zabawić i nikomu nie muszę się z tego tłumaczyć.

Tomasz ciężko dyszy z podniecenia, gdy w pośpiechu opuszcza spodnie i bokserki. Patrząc, jak ściska swojego grubego, na wpół twardego fiuta i masturbuje się, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Zaraz w ciebie wejdę – mruży, ściskając lekko moją prawą pierś. – Wypnij się, kotku.

Obracam się do niego tyłem i czekam, aż mnie porządnie wyrucha. Potrzebuję tego. Chcę na nowo poczuć się atrakcyjną, niezależną kobietą. Najwyższy czas, bym wyrównała rachunki z Rafałem.

– Szybciej – zachęcam go zmysłowym pojękiwaniem. – Na co czekasz?

– Kurwa mać – słyszę za plecami, a gdy odwracam się, widzę, że Tomasz wciąż nie jest w pełni twardy. – Chyba się najebałem... Niech to szlag!

– Zaraz cię postawimy. – Kucam przed nim i biorę jego penisa w usta. Obciążam mu energicznie przez dwie, może trzy minuty, ale moje

wysiłki spełzają na niczym. – Dobra, nie szkodzi, zrób mi palcówkę.

– A mogę wylizać? Kurwa, jesteś taka boska... – Znów zaczyna się masturbować. – Albo nie... Daj mi chwilę, może się uda...

– Nie mogę czekać. – Zdejmuję spodnie i rzucam je w kąt. A potem opieram się plecami o ścianę, rozsuwam nogi i przykładam sobie dłoń do cipki. – Na co czekasz?

Tomasz przełyka ślinę i zanurza twarz w moim kroczu. Jego język wdzierają się we mnie i powoduje, że zaczynam wzdychać z rozkoszy.

– Cudownie smakujesz. – Przerywa na moment. – Cała jesteś cudowna.

– Nie przestawaj! Jestem blisko! – Słyszając to, Tomasz wdzierają się we mnie ponownie i jeszcze szybciej pracuje językiem, jednocześnie pieszcząc mi palcami łechtaczkę. – TAAAK! – krzyczę, gdy po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło. To mój pierwszy orgazm od miesiąca i nie mogłam sobie wyobrazić lepszego. Moje ciało drży jak galareta, a Tomasz tylko potęguje doznania, nie przestając pieścić mnie językiem. Po minucie osuwam się na podłogę.

– Boże! – Tomasz ociera dłonią usta, wpatrując się we mnie z podziwem. – Jesteś moją królową.

– Chce mi się spać – odpowiadam zdyszana, z trudem naciągając na siebie spodnie. – Muszę wracać do domu.

*

Dziesięć minut później stoimy przed wejściem do baru i czekamy na przyjazd taksówki, którą dla siebie zamówiłam. Tomasz oferował wcześniej, że zrobi to za mnie, ale nie chcę, by znał mój adres.

– To może chociaż wymienimy się numerami telefonów? Nie martw się, nie będę cię nękał. Po prostu dawno nie przeżyłem czegoś tak magicznego.

– Mówisz o minucie po pijaku w brudnym kiblu?

– Ubrałbym to w inne słowa, ale coś w ten deseń.

– Zróbmy tak: zapiszę sobie twój numer i gdy wytrzeźwieję, zastanowię się, czy do ciebie oddzwonię. Stoi?

– I to jak. – Tomasz chwyta mnie za dłoń i przykłada ją do swojego nabrzmiałego krocza. – Może jednak wrócimy do środka?

– A więc mówisz, że kręci cię nekrofilia? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Bardzo śmieszne.

Pięć minut później zatrzymuje się przy nas czarny nissan. W międzyczasie zapisuję sobie numer Tomasza.

– Będę czekał na twój telefon lub wiadomość – mówi, zanim wsiadam do środka. – Dzięki za tę noc.

– Ja również dziękuję. – Uśmiecham się do niego na pożegnanie.

DWANAŚCIE GODZIN PÓŹNIEJ

– Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna za pomoc – mówię do Patrycji, wręczając jej kopertę z pieniędzmi.

– Na pewno pani sobie poradzi? Mogę zostać jeszcze parę godzin...

– Nie trzeba. Już wytrzeźwiałam – odpowiadam zakłopotana. – Słuchaj, byłabym wdzięczna, gdyby to wszystko zostało między nami. Mój mąż nie musi o tym wiedzieć...

– Jasne. Nic nie powiem. Zresztą nie zrobiła pani niczego złego.

– Nie? Wysłałam w nocy do baru, zostawiając w domu kilkumiesięczne dziecko.

– Kajetanek nie był sam. A pani ma prawo się czasem rozerwać. Nie można przecież ciągle siedzieć w czterech ścianach. Trzeba wychodzić do ludzi.

– Dziękuję, że mi to mówisz. – Głaszczę Patrycję po ramieniu i odprowadzam ją do drzwi. A potem biegnę do łazienki, klękam przy sedesie i wymiotuję tak długo, aż pluję śliną. Nie byłam z nią do końca szczerą. Czuję się wciąż gównianie, ale nie chciałam się dłużej przed nią

upokarzać. Gdy mdłości ustępują, zaglądam do pokoju Kajetana. Mój synek grzecznie śpi. Postanawiam skorzystać z okazji i biorę długą, gorącą kąpiel, w trakcie której powracam wspomnieniami do zeszłej nocy. Wciąż nie odezwałam się do Tomasza i szczerze mówiąc, nie wiem, czy powinnam to zrobić. Nie przeczę, było cudownie, ale dużo bym ryzykowała, nie kończąc na jednorazowym seksie. A jeśli Rafał dowiedziałby się o wszystkim i postanowił wykorzystać to przeciwko mnie w sądzie? Zapewne przesadzam, ale muszę być przygotowana na każdą ewentualność. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem idealną matką, ale w razie rozwodu nie oddam mu Kajetana. Zbyt wiele przeszłam, by teraz składać broń. Chcę udowodnić sobie i światu, że potrafię być dobrą matką.

*

Wieczorem, gdy drzemię w salonie przy włączonym telewizorze, budzi mnie odgłos przekręcanego w zamku kluczyka. Sekundę później drzwi się otwierają.

– Rafał? – Podrywam się z kanapy i przecieram oczy ze zdumienia na widok męża. – A co ty tu robisz?

– Wróciłem wcześniej. Wybacz, że cię nie uprzedziłem, ale uznałem, że tak będzie lepiej.

– Coś się stało? – pytam zdezorientowana. Kompletnie się go nie spodziewałam.

Rafał stawia przy ścianie walizkę i zdejmuje płaszcz. Następnie niepewnie wchodzi do salonu i zatrzymuje się w bezpiecznej odległości ode mnie.

– Malwina, ja... Od naszej kłótni nie mogę sobie znaleźć miejsca. Czuję się strasznie z tym, jak cię potraktowałem – mówi do mnie ze spuszczoną głową, zatapiając wzrok w podłogę. – Przez całą noc nie zmrużyłem oka. Analizowałem ostatnie miesiące i zdałem sobie sprawę z tego, że popełniłem masę błędów. – Po tych słowach unosi głowę i robi dwa kroki do przodu. Wzdrygam się, ale nie ruszam się z miejsca. –

Wybacz, że zostawiłem cię wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś. Teraz widzę, jakim byłem egoistą. Tłumaczyłem sobie, że poświęcam się pracy z myślą o tobie i Kajetanie, ale tak naprawdę uciekałem od was. Marzyłem o dziecku, a gdy przyszło co do czego, nie odnalazłem się w roli ojca.

– To nie tak, że się nie odnalazłeś. Nie dałeś sobie nawet szansy, by nim być – stwierdzam, a wtedy Rafałowi napływają do oczu łzy.

– Chciałbym to zmienić, o ile nie jest za późno. Przepraszam, kochanie. Jestem skończonym idiotą. Pozwól mi to naprawić. – Wyciąga ku mnie nieśmiało rękę. – Błagam, nie skreślaj mnie jeszcze.

Mam mętlik w głowie. Byłam przekonana, że między mną i Rafałem wszystko skończone, a teraz stoję przed zrozpaczonym mężem, który prosi mnie o przebaczenie. Mam dosłownie chwilę na zastanowienie się. Mogę pozwolić mu wrócić i zaryzykować, że znów wywinie jakiś numer, albo wykorzystać jego chwilę słabości i spróbować się z nim dogadać w sprawie rozwodu i opieki nad Kajetankiem. Być może skruszony i obarczony poczuciem winy poszedłby mi na ustępstwa? Tylko czy chcę zaczynać wszystko od nowa? A co, jeśli Rafał naprawdę pragnie się zmienić? Może rzeczywiście nie powinnam go skreślać?

– Wierzę, że nie wszystko stracone, ale jeśli chcesz odzyskać moje zaufanie, musisz bywać częściej w domu – mówię po namyśle.

– To nie będzie problemem. Rozmawiałem już z szefem i zrezygnowałem z funkcji menadżera zespołu.

– Jesteś pewny, że tego właśnie chcesz?

– Chcę was, Malwina – deklaruje stanowczo Rafał i chwyta mnie znienacka za dłoń. – Tylko was. Przysięgam, że praca już zawsze będzie u mnie na drugim miejscu.

Patrzemy sobie w oczy, a następnie rzucamy się sobie w objęcia i namiętnie całujemy. Nagle Rafał bierze mnie na ręce, zanosi do sypialni i rzuca na łóżko. A potem kocha się ze mną jak za dawnych lat: długo i namiętnie. Po wszystkim leżymy zdyszani pod kołdrą, tuląc się do siebie i wciąż przetwarzając w głowach to, co się właśnie wydarzyło.

– Myślałam, że cię straciłam – mówię, a wtedy on przyciska mnie do siebie i całuje w głowę.

– Kocham cię, Malwina. Liczysz się dla mnie tylko ty. To się nigdy nie zmieni.

– Chcę w to wierzyć, Rafał. Nie zniosę kolejnego rozczarowania.

– Nie zawiodę cię, przysięgam. – Całuje mnie w usta i dodaje: – Co ty na to, żebyśmy spędzili końcówkę roku za granicą? Może spędzimy święta i sylwestra w Paryżu?

– A co z Wigilią u twojej mamy? Zaprosiła nas już miesiąc temu. Nie możemy jej teraz wystawić.

– Ma tyle dzieci, że nawet nie zauważy naszej obecności. – Rafał chichocze pod nosem. – Zgódź się, kotku. Chcę wejść w kolejny rok z nową energią. Zacznijmy wszystko od nowa i zostawmy za sobą niesnaski. To jak, wchodzisz w to?

DWA LATA PÓŹNIEJ

STYCZEŃ, ROK 2023

– I jak ci się podoba? – pyta projektantka gwiazd Kornelia Ryś.

– Jest... przepiękna – odpowiadam, wpatrując się w swoje lustrzane odbicie. Mam na sobie wysadzaną kryształami błękitną suknię, której nie powstydziliby się Kopciuszek. – Naprawdę mogę w niej pójść na jutrzejszy bal?

– Jeszcze pytasz? Będę zaszczycona, jeśli zgodzisz się pokazać ten projekt. Zresztą nie wyobrażam sobie, że mógłby go założyć ktoś inny. Zaprojektowałam go z myślą o tobie.

Odkąd rok temu nawiązałam współpracę z Kornelią, błyskawicznie awansowałam do showbiznesowej śmietanki. Prawdę mówiąc, nie przypuszczałam, że po ciąży, gdy fizycznie i emocjonalnie sięgnęłam dna, uda mi się powrócić na właściwe tory. Tymczasem odpowiednia

dieta w połączeniu z regularnymi ćwiczeniami i wsparciem moich obserwatorek działały cuda. Nigdy wcześniej nie miałam takich zasięgów na moim blogu, nie mówiąc o tym, że codziennie dostaję lukratywne propozycje od reklamodawców i zaproszenia na wystawne eventy. I tak oto jutro wybieram się na bal charytatywny organizowany przez miliardera Tadeusza Suleja. Dawniej mogłam pomarzyć o takim wyróżnieniu. I choć zostałam influencerką i celebrytką, to w odróżnieniu od wielu moich koleżanek z branży staram się być wierna swojej misji: chcę motywować kobiety i pomagać im zmieniać swoje życie na lepsze. Nie zamierzam ich wykorzystywać, wciskając im na Instagramie gównie warte kosmetyki czy mówić w wywiadach rzeczy, w które nie wierzę. Nadal jestem tą samą Malwiną Deresz. Nie zmieniły mnie ani pieniądze, ani niegodni moich uczuć mężczyźni.

Po powrocie do biura dzwonię do Rafała i pytam go o samopoczucie Kajetanka.

– Właśnie zasnął. Nie martw się, mam wszystko pod kontrolą.

– A co z kaszlem? – dopytuję.

– Powoli ustępuje. Myślę, że to nic poważnego. Na wszelki wypadek pojedę z nim później do lekarza.

– Będzie lepiej, jeśli poprosisz go o wizytę domową. Pogoda dziś nie dopisuje i nie ma sensu ryzykować, że Kajetankę jeszcze bardziej się przeziębą.

– Masz rację. Będę cię o wszystkim informował.

– Super.

– Malwina, jeszcze jedno: może Kajetankę zostanie u mnie do czasu twojej następnej wizyty w Warszawie? Mówiłaś, że przyjeżdżasz w niedzielę?

– Tak, i planuję zostać cały tydzień.

– No właśnie. W takim razie nie ma sensu, bym przyjeżdżał z nim do Lublina w piątek wieczorem.

– Nie ma sprawy. Zresztą i tak czeka mnie w weekend dużo pracy. Mówiłam ci, że uruchamiam sklep internetowy z artykułami dla młodych matek i kobiet w ciąży?

– Tak. Trzymam kciuki za kolejny sukces – odpowiada mój były mąż.

– Dzięki. A jakby tego było mało, zostałam nową prezes fundacji Interes Kobiet i nadzoruję budowę noclegowni w Warszawie, konkretnie na Ursynowie.

– Jak ty znajdujesz na to wszystko czas?

– Też ciągle zadaję sobie to pytanie – mówię z uśmiechem na twarzy, nie wspominając mu o wstępnych planach otworzenia klubu fitness w Warszawie.

Nigdy bym nie przypuszczała, że po rozwodzie nasze stosunki z Rafałem będą lepsze, niż gdy byliśmy małżeństwem. Choć dwa lata temu chwilowo zażegnaliśmy kryzys i wydawało się, że zmierzamy ku lepszemu, bardzo szybko znaleźliśmy się pod ścianą i musieliśmy stawić czoła kolejnym problemom. Zaczęło się od propozycji pracy w Warszawie, której Rafał, jak twierdził, nie mógł odrzucić. Znów zostałam sama z dzieckiem, nie wspominając o budowie domu, która spoczywała na mojej głowie. Popadałam w coraz większą frustrację, a gdy odkryłam, że Rafał romansował z koleżanką z pracy, kazałam mu spakować swoje rzeczy i zejść mi z oczu. Sprzedaliśmy dom w stanie surowym i błyskawicznie się rozwiedliśmy. Na szczęście Rafał nie robił kłopotów. Wiedział, że wszystko spieprzył i kolejnej szansy nie dostanie. Było mi go nawet szkoda, gdy krótko po rozwodzie przyszedł do mnie pijany i zapłakany. Żalił się, że kochanka go porzuciła i po raz kolejny przepraszał za to, że był chujowym mężem. Wybaczyłam mu, ale dałam też do zrozumienia, że już nigdy nie będziemy razem. Zresztą sprawdzamy się lepiej jako kumple.

Po zakończonej rozmowie z Rafałem przechodzę do recepcji i pytam sekretarkę Alicję, czy mam na dziś zaplanowane jakieś ważne spotkania.

– Ostatnio tyle się dzieje, że kompletnie się pogubiłam w kalendarzu.

– Na szczęście ma szefowa mnie. Spieszę donieść, że dokładnie za dwadzieścia siedem minut ma szefowa rozmowę z programistą w sprawie sklepu internetowego. Później, o piątej, ma przyjść jeszcze jeden.

– Dziwne... Nikola o niczym mi nie wspominała – mówię o swojej asystentce. – Gdzie ona w ogóle jest?

– Pojechała do klubu na Czubach. Jedna z trenerek zgłosiła problemy z paroma urządzeniami do ćwiczeń i Nikola wolała to sprawdzić osobiście.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? – dopytuję zdziwiona.

– Nikola nie chciała zawracać szefowej głowy tuż przed bale.

– Rozumiem, dzięki. Gdy przyjdzie ten programista, przyprowadź go do mojego gabinetu, dobrze?

– Oczywiście.

W oczekiwaniu na kandydata do pracy analizuję ostatnie miesiące mojego życia. Wypełnione były bankietami i publikowaniem postów sponsorowanych na Instagramie. Wiem, że moja działalność celebrycka jest ważna i wpływa pozytywnie na rozpoznawalność marki, ale czuję, że w konsekwencji coraz mniej wiem o bieżących sprawach firmy. Nie wspomnę już o ciągłym kursowaniu między Warszawą i Lublinem. Być może powinnam zwolnić i spędzać więcej czasu w lubelskim biurze zamiast na stołecznych ściankach? Tylko co z planem otwarcia klubu w Warszawie? Czuję, że czekają mnie ważne decyzje. Nie mogę żyć w dwóch miejscach jednocześnie. W końcu będę musiała wybrać, gdzie osiadę na stałe.

Półtorej godziny później mam za sobą rozmowę z sympatycznym Portugalczykiem, który od sześciu lat mieszka w Polsce i współpracował z kilkoma znanymi firmami. Spodobały mi się przedstawione przez niego pomysły na to, jak wyróżnić sklep internetowy na tle konkurencji. Mogłabym już teraz podsunąć mu pod nos umowę, ale chcę spotkać się z jeszcze jednym kandydatem. Nie zdążyłam nawet zapoznać się z jego CV.

– Nie położyłam szefowej na biurku? – pyta Alicja, gdy udaję się do recepcji. – Przepraszam, już drukuję.

– Nie trzeba. Wyślij mi na maila, okej?

– Dobrze. Już to robię.

Gdy trzy minuty później otwieram na laptopie plik PDF, moim ciałem wstrząsają dreszcze. Mężczyzna na zdjęciu to Tomasz... Ten sam Tomasz, który dwa lata temu zrobił mi w pubie Grzegorza minetę stulecia! Nie miałam pojęcia, że jest programistą. Być może o tym wspominał, ale byłam tak pijana, że tego nie odnotowałam. A zatem nazywa się Tomasz Bielewski i ma całkiem bogate CV... Muszę przyznać, że jestem pozytywnie zaskoczona. Tylko czy chcę się z nim konfrontować, skoro nigdy się do niego nie odezwałam? A jeśli czekał na jakiś znak z mojej strony? Nie, na pewno nie... Przecież gdyby mu zależało, znalazłby mnie w sieci. Wprawdzie nie byłam wtedy jeszcze tak znana, ale dla chcącego nic trudnego. Mógł też porozmawiać z Grzegorzem i poprosić go o interwencję. Zresztą nie ma o czym dywagować. I tak już za późno na odwołanie spotkania. Tomasz pewnie jest już w drodze. Muszę zachować spokój i pamiętać, że to spotkanie czysto biznesowe.

*

– Szefowo, ma pani gościa.

Nabieram powietrza w płuca, a potem stoję przed ubranym w granatowy, idealnie dopasowany garnitur Tomaszem. Nic się nie zmienił od czasu naszego spotkania. Nie jest może najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego znam, ale ma w sobie coś pociągającego.

– Dzień dobry – wita się ze mną delikatnym uśmiechem i podaje mi rękę.

– Dzień dobry. – Głos lekko mi drży. – Proszę usiąść. – Wskazuję na stojące przy biurku krzesło. Następnie czekam, aż Alicja zostawi nas samych, i mówię: – Tomasz Bielewski... Dlaczego miałabym pana zatrudnić?

Tomasz uśmiecha się pod nosem i odpowiada:

– Darujmy sobie ten formalny ton. Powiedz lepiej, dlaczego dałaś mi kosza.

– Widzę, że walisz prosto z mostu. Tylko po to tu przyszedłeś?

– Przyszedłem, bo szukam pracy...

– Jasne. I nie sprawdziłeś, że jestem właścicielką tej firmy?

– Pozwól mi dokończyć, kotku. Chciałem powiedzieć, że przyszedłem, bo szukam pracy, ale też przy okazji chciałem cię zobaczyć.

Czuję przyjemne swędzenie w kroku. On naprawdę tu jest. Tomasz siedzi po drugiej stronie biurka i nie odrywa ode mnie wzroku.

– Nie mogłam kontynuować naszej znajomości. Jak ty to sobie wyobrażasz? Miałam dla przypadkowego gościa z baru rozbić rodzinę?

– Mówiłaś, że twoje małżeństwo i tak nie istniało...

– To prawda, ale postanowiliśmy dać sobie jeszcze jedną szansę.

– Ciekawe, bo na swoim blogu piszesz, że jesteś szczęśliwą singielką.

– Czyli jednak się przygotowałaś...

– Cóż, niełatwo o tobie zapomnieć...

Wpatrujemy się w siebie w milczeniu.

– I co teraz? – pytam zalotnie, przygryzając dolną wargę i krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Teraz przekręcę zamek w drzwiach, a potem zrobię z tobą to, czego nie dałem rady zrobić dwa lata temu.

– Że niby tu, na moim biurku?

Tomasz posyła mi szelmowski uśmiezek.

– Właśnie, kurwa, tak.

– Myślałam, że przyszedłeś w sprawie pracy...

– Najpierw przyjemności, a później praca. Co ty na to?

Trzymam go jeszcze chwilę w niepewności, po czym szepczę:

– Nie mam nic przeciwko.

Wtedy Tomasz wstaje, zdejmuje marynarkę i w pośpiechu rozpina spodnie.

– W takim razie wskakuj na biurko i wypinaj się. Zbyt długo na ciebie czekałem.

KAMILA

TRZY MIESIĄCE PÓZNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Od dziesięciu minut siedzę w gabinecie prezes fundacji Interes Kobiet i czekam na jej przyjście. Sekretarka uprzedziła mnie, że Malwina Deresz może się nieco spóźnić, bo akurat wraca z umówionego wcześniej wywiadu.

– Wszystko rozumiem. Poczekam, ile będzie trzeba. Cieszę się, że pani Malwina w ogóle zgodziła się ze mną spotkać.

Choć od kilku lat regularnie czytam bloga Malwiny, to do niedawna nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek poproszę ją o pomoc w uwolnieniu od agresywnego męża i jego psychopatycznej, zaborczej matki. Zdecydowałam się do niej napisać, gdy ogłosiła na blogu, że podjęła współpracę z fundacją i przygotowuje się do otwarcia noclegowni dla bezdomnych kobiet i samotnych matek z dziećmi. W chaotycznym liście nakreśliłam jej swoją sytuację i przyznałam, że nie mam żadnego planu B. Gdyby Malwina nie zdecydowała się mnie przygarnąć, straciłabym nadzieję na to, że zaznam jeszcze normalności. Na szczęście szybko dostałam odpowiedź. Brzmiała ona: „Jestem wstrząśnięta twoją historią. Proszę, wytrzymaj do przyszłego tygodnia, gdy otworzymy noclegownię. Zatroszczę się o to, by znalazło się tam dla ciebie miejsce”. Kilka dni później Malwina poinformowała mnie, że wszystko gotowe. Chciała się jednak ze mną wcześniej spotkać i porozmawiać w cztery oczy. I oto jestem. Zniszczona psychicznie, zmęczona i zdesperowana, by odzyskać wolność.

Wkrótce drzwi otwierają się i do pomieszczenia wchodzi Malwina. Na żywo wygląda jeszcze piękniej niż na zdjęciach.

– Nie wstawaj, Kamilo. – Podchodzi do mnie i wita się ze mną pewnym uściskiem dłoni. – Cieszę się, że wreszcie się spotykamy.

– Dziękuję za zaproszenie... i ogólnie za wszystko.

– Nie musisz mi dziękować. Jestem tu po to, by pomagać kobietom, które znalazły się w trudnej życiowej sytuacji. Napijesz się czegoś?

– Pani sekretarka poczęstowała mnie już herbatą.

– Okej. Zatem do rzeczy: w naszym ośrodku czeka już na ciebie przytulny, ciepły pokój, w którym będziesz mogła spędzić parę miesięcy, do czasu, aż znajdziemy inne lokum.

– To cudownie – mówię ze łzami w oczach.

– Będę potrzebowała od ciebie paru podpisów i wszelkie dane osobowe. Zapiszemy cię do współpracującej z nami kliniki lekarskiej. Pewnie dawno nie robiłaś badań?

– Nie miałam do tego głowy. Po stracie synka kompletnie się załamalam, a potem doszły problemy z Wojtkiem, który...

– Wszystko rozumiem. Gdy nabierzesz sił, znajdziemy ci pracę. A tymczasem zatrudnimy dobrego prawnika i rozpoczniemy przygotowania do rozprawy rozwodowej.

– Rozprawy rozwodowej? – Na samą myśl o sądowej wojnie z Wojtkiem całe życie przelatuje mi przed oczami.

– Oczywiście to do ciebie będzie należeć ostateczna decyzja w tej sprawie, ale uważam, że nie ruszysz naprzód, jeśli nie zerwiesz kontaktu z tym człowiekiem.

– Wojtek nigdy nie da mi rozwodu. Nie wie pani, jaki to potwór...

– Mów mi na „ty” – odpowiada i dodaje: – Masz rację, nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez jakie piekło przeszłaś, ale wierzę, że albo teraz zaciśniesz zęby i podejmiesz walkę, albo już zawsze będziesz czuła na plecach oddech tego zwyrodnialca.

Zamykam oczy i powracam wspomnieniami do ostatnich miesięcy. Na nowo przeżywam pijackie awantury, które regularnie wszczynał Wojtek. Cała drzę, gdy widzę w myślach jego zbliżającą się do mnie zaciśniętą pięść. Przypominam sobie wszystkie upokorzenia, których doznałam od niego i od jego wrednej matki. Słyszę ich śmiech i obraźliwe komentarze. Przenoszę się do kuchni w domu rodziców Wojtka i patrzę, jak teściowa stawia przed nim talerz z zupą. Nawet nie pyta, czy też mam na nią ochotę. Zachowuje się tak, jakby w ogóle mnie tam nie było.

Po chwili stawia też talerz dla siebie i oboje zaczynają jeść. A ja potulnie siedzę obok, głodna, i przyglądam się im w milczeniu. Inna kobieta na moim miejscu wstałaby i wyszła. Ja nie umiałam.

– Masz rację – mówię po chwili milczenia. – Muszę walczyć. Zbyt długo pozwalałam im napawać się zwycięstwem. Zbyt długo.

MALWINA

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Za mną emocjonujący dzień. Gdy wreszcie przekraczam próg mieszkania na Woli, zdejmuję w pośpiechu buty i idę do salonu, gdzie czeka na mnie popijający whisky z lodem Tomasz. Ubrany jest w swój ulubiony szary dres i kompletnie niepasujące kolorowe skarpetki.

– Cześć, kochanie. Próbowałem się do ciebie dodzwonić.

– Przepraszam, ale miałam jeszcze spotkanie na mieście z tą dziennikarką, która przygotowuje reportaż o fundacji, i w trakcie rozłądował mi się telefon. – Podchodzę i witam się z nim pocałunkiem w usta. – Dzwoniłeś w ważnej sprawie?

– Nie, po prostu stęskniłem się za tobą i chciałem wiedzieć, o której wrócisz do domu. Myślałem, że zamówimy pizzę i obejrzymy parę odcinków Wikingów.

– Na pizzę jest już za późno, ale Wikingami nie pogardzę. Wezmę tylko szybki prysznic, okej?

– Mogę z tobą? – Tomasz opuszcza spodnie do kolan, nie czekając na odpowiedź. A potem prowadzi mnie za rękę do łazienki i pieprzy ostro pod prysznicem. Po wszystkim wyciera mnie ręcznikiem i całuje od stóp do głów. – Jesteś boginią, wiesz? Zachwycasz mnie.

Spotykamy się od trzech miesięcy i nieśmiało wybiegamy myślami w przyszłość. Coraz bardziej lubię Tomasza, choć jest za wcześnie, by mówić o miłości. Mimo to uznałam, że zasługuje na to, by mieć zapasowe klucze do mojego mieszkania. Podoba mi się jednak sposób, w jaki mnie traktuje. Dbą o mnie i na każdym kroku okazuje mi zainteresowanie. Poza tym jest nam dobrze w łóżku, nie wspominając już o tym, że zaprojektowana przez Tomasza strona internetowa mojego sklepu okazała się strzałem w dziesiątkę. Cieszy mnie też relacja z Rafałem. Były mąż wspiera mnie w opiece nad Kajetanem, co bardzo doceniam. Przedwczoraj zabrał go do siebie na cały tydzień, bym mogła w spokoju pracować. Nie wie jeszcze o Tomaszu, ale wkrótce mu powiem. Wszystko w swoim czasie.

Tomasz wręcza mi kieliszek białego wina i pyta, czy na pewno wszystko w porządku.

– Widzę, że intensywnie o czymś myślisz. Co się dzieje? Masz jakiś problem?

– Nie ja, a kobieta, której pomagam uwolnić się od męża. Wiesz, przez pierwsze miesiące po urodzeniu Kajetanka żyłam w przekonaniu, że los się ode mnie odwrócił. Naprawdę myślałam, że mam największego pecha na świecie, a Rafał to mąż z piekła rodem. Teraz mi wstyd. Nie miałam pojęcia, z jakimi dramataми zmagają się inne kobiety. Gdy przeczytałam maila od tej biedaczki, zrozumiałam, że nie mogę jej zostawić. – Biorę łyk wina i dodaję: – Wybacz, że zawracam ci głowę cudzymi dramataми. Mieliśmy oglądać serial...

TOMASZ

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

W południe zatrzymuję auto przed prowadzoną przez Malwinę noclegownią dla kobiet. Następnie wyjmuję z bagażnika dwie torby zakupów i zmierzam w kierunku wejścia. Otwiera mi współpracownica Malwiny, którą zdążyłem już poznać.

– Szefowa powinna wrócić za jakieś pół godziny. Prosiła, by włożył pan jedzenie do lodówki, a koce zostawił w pokoju wspólnym. Aha, jeszcze jedno: dziękujemy panu za pomoc przy zakupach.

– Nie ma tego dużo – zauważam.

– Nie szkodzi. Każda pomoc jest dla nas bardzo cenna.

W kuchni witam się z dwiema kobietami, które w milczeniu przygotowują obiad. Jedna z nich ma mocno zaokrąglony brzuch i ponury wyraz twarzy. Dopiero gdy przez moment stoi do mnie przodem, zauważam jej sine oko.

– Przykro mi – rzucam pod wpływem impulsu, a potem w milczeniu wypakowuję produkty z torby. Następnie przechodzę do pokoju wspólnego i mówię: „Dzień dobry” do stojącej przy oknie kobiety. Nie chcę jej przeszkadzać, dlatego kładę na sofie starannie złożone koce i znikam jej z oczu.

– Cześć, kochanie. Zrobiłem zakupy. Czy chcesz, żebym na ciebie poczekał w ośrodku? – nagrywam się Malwinie na WhatsAppie. Oddzwania niemal od razu:

– Hej. Coś mi wypadło i przyjadę trochę później. Nie czekaj na mnie. Spotkamy się wieczorem u mnie. Pasuje ci ósma?

– Dobrze. Przygotuję kolację i wybiorę film. Do zobaczenia.

Maszeruję korytarzem w kierunku wyjścia i przepuszczam w drzwiach kobietę z jasnymi kręconymi włosami. Ubrana jest w gruby, nieadekwatny do pogody płaszcz i trzyma w dłoni reklamówkę z logo popularnej drogerii.

– Dziękuję – mówi, spoglądając na mnie, i delikatnie się uśmiecha. Niemożliwe. To ona.

– Przepraszam! – wołam ją, zanim znika za drzwiami jednego z pomieszczeń.

– Tak? – Kobieta zwraca się w moją stronę i mierzy mnie wzrokiem.

– Czy pani tu pracuje? – pytam, a wtedy ona spuszcza głowę.

– Niezupełnie. Mieszkam tu. To znaczy... na razie. A dlaczego pan pyta?

– Mam pytanie w sprawie zaopatrzenia, bo tak się składa, że pomagam z zakupami, ale jestem nowy i... Nieważne, to może poczekać.

– Proszę się zwrócić w tej sprawie do pani Brygidy. Ona zajmuje się administracją ośrodka. Nie poznał jej pan?

– Racja, prosiła, bym konsultował z nią tego typu sprawy. Dziękuję i do widzenia.

– Do widzenia. – Kobieta przygląda mi się nieufnie, po czym naciska na klamkę i wchodzi do pokoju.

Biegnę do samochodu, drżąc z podekscytowania. Nie mogę w to uwierzyć. Kamila Szymczyk. Od razu ją rozpoznałem. Co ona tu robi? Czyżby to o niej opowiadała mi wczoraj Malwina? Nie wiedziałem, że ma problemy małżeńskie, choć z drugiej strony mogłem to przewidzieć. W końcu jej mąż, Wojtek, to skończony chuj. Nie przypuszczałem jednak, że jest nim również w stosunku do żony. Detektyw, którego dawniej wynająłem, by śledził każdy ich krok, nie wspomniał, że jest między nimi aż tak źle. Wprawdzie raz zrobił im parę zdjęć, gdy sprzecali się o coś przy samochodzie, ale w którym małżeństwie nie ma kłótni? No proszę... Wygląda na to, że źle oceniłem sytuację, a Wojtek ma dużo więcej grzechów za uszami. Zresztą czy powinno mnie to dziwić? Ten pierdolony śmieć przed ponad rokiem potwornie mnie potraktował i wciąż nie poniósł za to kary. Ale wkrótce poniesie, choć jeszcze o tym nie wie. Tak się składa, że powoli wcielam w życie plan zemsty. I o ile wcześniej nie uwzględniałem w nim jego żony, to teraz zastanawiam się, czy jakoś jej nie wykorzystać.

Jedno wiem na pewno. Będzie ciekawie.

CZEŚĆ 4

TOMASZ

GRUDZIEŃ, ROK 2021

– Podwójna wódka sour? – Barman uśmiecha się na mój widok.

– Dziś pojedyncza – odpowiadam nieco skrepowany. Przychodzę tu już czwarty wieczór z rzędu i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. – Albo nie, podwójna – dodaję po trzech sekundach.

– Się robi.

Wiem, że nie powinienem mieszać alkoholu z psychotropami, ale nie jestem w stanie funkcjonować na trzeźwo. W ostatnich tygodniach spadły na mnie dwa ciosy od ważnych dla mnie kobiet. Najpierw dowiedziałem się, że Sylwia, moja była dziewczyna, przyjęła oświadczyzny naszego wspólnego przyjaciela z liceum. I pomyśleć, że gdy dwa lata temu prosiłem ją o rękę, odrzuciła mnie, twierdząc, że nie jest gotowa na małżeństwo i dzieci i chce się skupić na karierze. Mówiłem, że możemy się wstrzymać z decyzją o powiększeniu rodziny, ale nie chciała mnie słuchać.

– Tylko tak mówisz, a po ślubie zaczniesz stawiać żądania – przekonywała mnie.

Pewnego dnia spakowała swoje rzeczy i wyprowadziła się z mieszkania, które wynajmowaliśmy. Nie potrafiłem pogodzić się z tym, że tak łatwo przekreśliła związek, który budowaliśmy latami. A najbardziej bolało mnie to, że Sylwia na nowo obudziła we mnie nienawiść do ludzi. Wierzyłem, że dzięki niej ujrzę światło w tunelu. Niestety ona tylko potwierdziła to, czego w dzieciństwie wysłuchiwałem od ojca alkoholika. Uważał, że każdy człowiek jest zepsuty do szpiku kości, a on pije, by się znieczulić, bo w przeciwnym razie wszystkich by pozabijał. Dziś rozumiem, że w ten sposób usprawiedliwiał swój nałóg.

Wtedy jednak mu wierzyłem, do tego stopnia, że czułem wdzięczność, gdy po wlaniu w siebie butelki wódki opętany szalem okładał mnie skórzanym pasem.

Dorastałem w przekonaniu, że jestem tak samo zły i nic niewarty jak wszyscy wokół mnie. W końcu popadłem w psychozę. Jako nastolatek cierpiałem na urojenia i niekontrolowane napady gniewu. Zatracałem się w nienawiści i konsekwentnie trwałem przy ojcu, który wysysał ze mnie resztki życia. Dopiero Sylwia uświadomiła mi, że świat nie jest tak zły, jak mi wmawiano. Ona jako jedyna wyciągnęła do mnie pomocną dłoń. Wspierała mnie na każdym kroku i cierpliwie czekała, aż otworzę przed nią swoje serce. To ona zaprowadziła mnie do psychologa, a nawet namówiła swoich rodziców, by opłacili mi terapię. Sam ledwo wiązałem koniec z końcem. Ojciec przepijał swoją policyjną emeryturę, a mama, która wiele lat wcześniej uciekła przed nim do Niemiec, nawet się do mnie nie odzywała. Sylwia stała się moim całym światem. W pewnym momencie uwierzyłem, że tak już będzie zawsze. Tymczasem ona tak po prostu wszystko przekreśliła.

Rozstanie z Sylwią zważyło mnie z nóg i zmusiło do powrotu na terapię. Nie było łatwo, ale gdy odzyskałem względny spokój ducha, spadła na mnie wiadomość o jej zaręczynach. Nawet nie miałem pojęcia, że spotykała się z tym skurwysynem Kubą. Wzburzony przez resztę dnia znieczulałem się wódką, zadając sobie w kółko to samo pytanie: co on takiego ma, czego ja nie mam? W końcu nie wytrzymałem i wysłałem jej po pijaku długiego SMS-a, w którym wylałem wszystkie żale. Sylwia nie tylko zignorowała moją wiadomość, ale zablokowała mnie wszędzie, gdzie się dało. Jednym gestem rozbiła moje serce na milion kawałków i pchnęła prosto w mroczną otchłań goryczy.

Myślałem, że to mój koniec. Po tygodniu nieustannego picia znalazłem w sobie siłę, by walczyć. Skontaktowałem się ze znajomym psychiatrą i wróciłem do leków. Szybko poczułem się na tyle dobrze, że tydzień przed świętami postanowiłem wrócić do życia. To miał być tylko jeden drink. I właśnie wtedy wpadła na mnie ta kobieta. Z początku myślałem, że to Sylwia. Tak bardzo mi ją przypominała, że na moment

odebrało mi mowę. Gdyby nie uciekła wtedy do toalety, pewnie rozplakałbym się i rzucił jej w objęcia, błagając o kolejną szansę. Szybko jednak oprzytomniałem i, oczekując na jej powrót, rozważałem ucieczkę z baru. Uznałem, że tak będzie dla mnie lepiej. Nagle coś mnie tknęło. Postanowiłem zostać, by stawić czoła swoim demonom i udowodnić sobie, że wciąż jestem tym przebojowym i pewnym siebie facetem. Udało się. Z każdym kolejnym drinkiem coraz lepiej rozmawiało mi się z Malwiną. A potem zamknęliśmy się w toalecie... To było szalone i niezwykle. Po wszystkich uśmiechach dosłownie nie schodził mi z twarzy. Skoro zainteresowała się mną taka kobieta jak Malwina, to wciąż była dla mnie nadzieja. Kładąc się do łóżka, byłem przekonany, że gdy się obudzę, zobaczę od niej wiadomość na ekranie telefonu. Ona jednak milczała.

Mijały kolejne dni, a Malwina nie dawała znaku życia. Tłumaczyłem sobie, że idą święta, a ona pewnie ma dużo pracy przy przygotowaniach. Jednak dwa dni przed sylwestrem wciąż milczała. Jak można rozbudzić w kimś nadzieję, a potem tak bezczelnie się odwrócić? Mogła chociaż napisać, że przemyślała sprawę i nie chce rozwijać znajomości. Nie ma nic gorszego niż cisza. Czasem potrafi ona udręczyć bardziej niż ogłuszający wrzask.

– Jeszcze raz to samo – mówię do barmana, wypiwszy drinka niemal duszkiem.

– Kobieta, co? – zagaduje wysoki, gładko ogolony szatyn z bliznami po trądziku na policzkach. – W sumie nie muszę pytać. Kobiety są źródłem wszystkich nieszczęść.

– Żebyś wiedział, kolego – odpowiadam. Czuję się zachęcony do tego, by mówić dalej, więc streszczam mu historię związku z Sylwią i przelotnej znajomości z Malwiną. – Sądzisz, że powinienem pójść do tamtego lokalu i wypytać o nią barmana?

– Chcesz mojej szczerzej rady? Olej ją. Największą karą dla człowieka jest ignorowanie go – odpowiada, stawiając przede mną szklanekę z drinkiem. – Poza tym jeśli ten barman się z nią kumpluje, to raczej mała szansa, by rozwiązał mu się język.

– Masz rację. Muszę zapomnieć o tej kurwie. – Biorę dużego łyka i obiecuję sobie, że przez resztę wieczora ani razu nie wspomnę o Malwinie. Chcę się upić, dobrze bawić i nie myśleć o tej suce, która potraktowała mnie jak kołosa na jedną noc.

*

Od paru godzin siedzę przy barze i upijam się z sympatycznym, młodszym o kilka lat Hiszpanem o imieniu Ricardo. Wyjawia mi, że przyjechał do Lublina w ramach wymiany studenckiej i nie wyklucza, że zostanie tu na stałe.

– Polish girls, the most beautiful girls. Muah! – duka po angielsku.

– Yes, kurwa. Absolutely the best! – Stukam się z nim kieliszkiem wódki i wypijam do połowy.

– Everything! Everything! – burzy się Ricardo, pokazując mi swój pusty kieliszek.

– I can't. I'm drunk as fuck. – Przykładam dłoń do czoła, dając mu do zrozumienia, że nie jestem w stanie więcej wypić. Walczę z silnymi mdłościami i czuję, że nawet malutki łyk wódki wywołałby u mnie wymioty.

– Impossible! – Ricardo kręci z niezadowoleniem głową, a potem woła barmana i zamawia u niego cztery kolejne kieliszki. – Come on, man! One last shot. – Szturcha mnie mocno w ramię, gdy barman stawia je przed nami na blacie.

– Okay, okay – mówię, chwytając jeden z kieliszków – Cheers.

– Good boy – słyszę, zanim zamykam oczy. Gdy je ponownie otwieram, klęczę na ziemi w pobliżu wejścia do baru i wymiotuję przed siebie.

– Ja pierdolę...

– That's okay – mówi stojący nade mną Ricardo. Po chwili wręcza mi butelkę wody mineralnej i dodaje: – Drink full.

– Jakby mi to, kurwa, miało pomóc – mruczę i wymiotuję ponownie. Ricardo cierpliwie czeka, aż przestanę, po czym pomaga mi wstać i pyta, czy znam klub nocny o nazwie Courtesan. Gdy odpowiadam przecząco,

wyjaśnia, że czytał o nim pozytywne opinie w sieci i chciałby się tam ze mną udać.

– I want a sexy Polish girl. But I don't wanna go there alone.

Jestem tak zmęczony i pijany, że nie mam nawet siły mu się przeciwstawić. Wkrótce Ricardo prowadzi mnie w kierunku stojącej nieopodal taksówki.

– I need to go home – jęczę. Wtedy Ricardo zapewnia mnie, że spędzimy w Courtesan nie dłużej niż godzinę, a po wyjściu zamówi mi taksówkę prosto do domu.

– Don't worry, my friend. I'll take care of you.

Dwadzieścia minut później stoimy przed starą kamienicą nieopodal Parku Ludowego. Mijałem ją wiele razy, ale nigdy nie zwróciłem uwagi na nieduży, podświetlony na fioletowo napis: COURTESAN CLUB. Przymocowany jest do wysokich drewnianych drzwi, które Ricardo próbuje bezskutecznie otworzyć. Wyręcza nas wysoki, ubrany w czarną kurtkę ochroniarz z gęstą brodą i szerokimi ramionami.

– Panowie do klubu? – pyta, spoglądając to na mnie, to na Ricardo.

– Tak – odpowiadam niepewnie.

– Zapraszam.

Mężczyzna prowadzi nas po wąskich schodach na drugie piętro. Już po kilku krokach mam zawroty głowy i omal nie rzygam przez poręcz. Oszołomiony opieram się o nią i próbuję powstrzymać mdłości. Ochroniarz widzi, że ledwo stoję na nogach, ale nie reaguje. W innym lokalu od razu wyrzucono by mnie na ulicę. Najwyraźniej w Courtesan są inne standardy.

Po wejściu do klubu uderza mnie silny zapach perfum.

– Prosto i na końcu korytarza w prawo – mówi ochroniarz, zanim siada na wysokim, ustawionym przy ścianie krześle.

Kroczy z Ricardo ciemnym korytarzem, w którym jedynym źródłem światła są zamontowane wzdłuż ścian lampki. Mieniają się one słabym różowym kolorem. Wreszcie docieramy do jasnych drzwi, zza których dobiega muzyka trance. Ricardo naciska na klamkę i przyciąga do siebie drzwi. Rozglądamy się po przestronnym, utrzymanym w tandetnej

różowej kolorystyce pomieszczeniu z długim barem i pięcioma łóżami. Dwie najbliższe nas zajęte są przez gości klubu i zabawiające ich półnagie dziewczyny.

– So hot – mówi podekscytowany Ricardo, po czym rusza w stronę baru. Tymczasem zza znajdujących się obok łóż drzwi wychodzi zgrabna, ubrana w obcisłą czarną sukienkę blondynka w wysokich szpilkach. Ma proste, opadające na ramiona włosy i pomalowane na czerwono usta. Gdy mnie spostrzega, kroczy w moją stronę ze sztucznym uśmiechem.

– Witamy w Courtesan. Proszę za mną. – Pracownica prowadzi mnie do znajdującej się najdalej od baru łóż. Na stoliku leży już karta z drinkami. – Czego się pan napije?

Otwieram kartę i przez parę sekund wyteżam wzrok, by rozczytać menu. W ofercie znajduje się dziesięć drinków, w tym darmowe piwo, gin z tonikiem za trzysta złotych, Margarita za siedemset i specjalny drink Courtesan za... dwadzieścia tysięcy złotych!

– To może poproszę piwo – odpowiadam zakłopotany.

– Oczywiście. Dodam tylko, że gdyby miał pan ochotę sprezentować drinka którejś z naszych dziewczyn, oferujemy piętnastoprocentową zniżkę.

„Piętnaście procent zniżki na drinka za dwadzieścia tysi. Dobrze sobie” – myślę.

– Zastanowię się, dobrze? – zbywam ją i rozglądam się za Ricardo. Dostrzegam go stojącego przy barze i flirtującego z ubraną w czarną bieliznę szatynką. Cudownie. Najpierw mnie tu przyprowadza, bym dodał mu otuchy, a teraz porzuca.

– Piwko dla ciebie, dziubasku – mówi półnaga, odrobinę krągła brunetka z mocno zaróżowionymi policzkami i pieprzykiem nad kącikiem ust. Wygląda tak młodo, że nie zdziwiłbym się, gdyby dopiero co skończyła osiemnaście lat. – Cindy jestem, a ty? – pyta, stawiając na stoliku dwa piwa.

– Tomasz.

– Miło mi cię poznać, Tomaszu. – Dziewczyna przysuwa się do mnie i kładzie mi dłoń na udzie. – Wypijmy za spotkanie.

– Za spotkanie – odpowiadam bez przekonania w głosie, a potem biorę mały łyk.

*

– Dziubasku, chce mi się pić. Obudź się! Jestem spragniona!

– Co jest? – Otwieram oczy i orientuję się, że leżę Cindy na kolanach. Gwałtownie unoszę głowę i krzywię się pod wpływem przeszywającego bólu. – Kurwa...

– Nieładnie tak zasypiać i ignorować damę. I co ja mam teraz ze sobą zrobić?

Ostrożnie prostuję się i przecieram zmęczone oczy.

– Gdzie jest Ricardo? – pytam, rozglądając się wkoło. Nigdzie go jednak nie widzę. Tak samo jak mężczyzn z pozostałych łóż, które świecą teraz pustkami. – Która jest godzina?

– Jeszcze wcześniej, misiu. – Cindy masuje mnie po plecach. – To jak? Postawisz mi drinka? Bardzo chce mi się pić... – Przykłada palec do ust. – Bardzo...

– Muszę wracać do domu. Źle się czuję. – Próbuję wstać, ale wtedy ona chwyta mnie za przedramię i przyciąga do siebie.

– Naprawdę mnie zostawisz? Co z ciebie za dżentelmen?

– Ale ja muszę...

– Jeden drink i dam ci spokój. Co ty na to?

Przez głowę przelatuje mi chmara myśli. Czuję się tak tragicznie, że nie mam nawet siły wyjąć z kieszeni telefonu. A najgorsze, że mdłości nie odpuszczają i jeśli prędko nie znajdę się w toalecie, to zaryzykuję wymiotowanie na podłogę.

– Dobra, ale muszę do kibla...

– Stój! Najpierw coś zamówmy. No chyba że chcesz mi zostawić kartę?

– Po tych słowach w głowie zapala mi się lampka ostrzegawcza.

– Zaczekam, aż zamówisz. Tylko nic drogiego.

- Mam ochotę na Margaritę – odpowiada po chwili namysłu Cindy.
- Margaritę? To aż siedem stów... – Zabieram jej menu i szukam tańszego drinka. – A co powiesz na Sex on the beach?
- Może być. – Cindy unosi rękę, wzywając stojącą przy barze brunetkę w obcisłym różowym kostiumie, przypominającą jednego z aniołków Charliego.
- Co podać?
- Dla mnie piwo, a dla koleżanki Sex on the beach. Zapłacę kartą.
- Jasne. – Kelnerka kładzie na stole przenośny terminal. Przykładam do niego kartę dopiero wtedy, gdy upewniam się, że wpisała poprawną kwotę. – Dzięki. Zaraz wracam.
- Ja też – mówię do Cindy i w pośpiechu udaję się do toalety. Gdy zaglądam do pierwszej kabiny, zaskakuje mnie widok jednego z klientów uprawiającego seks z pracownicą, która tej nocy krzątała się po klubie. Przypuszczam, że to menadżerka.
- Przepraszam – mówię, po czym gwałtownie się wycofuję i wchodzę do sąsiedniej kabiny. A potem wymiotuję, wsłuchując się w jęki dochodzących jednocześnie kochanków.
- Długo cię nie było – mówi po moim powrocie Cindy, eksponując przede mną nagie, jędrne piersi. – Martwiłyśmy się, dziubasku.
- Nic mi nie jest. – Siadam obok niej i masuję się po czole. – Słuchaj, muszę spadać. Coraz gorzej się czuję.
- Napij się piwka. Zobaczysz, że ci się polepszy. Jeden łyček. – Bierze do ręki kufel i przystawia go do moich ust.
- W porządku. – Biorę mały łyk. Albo chwilowo straciłem smak, albo to piwo smakuje jak woda.
- Może chcesz się nimi pobawić? – Cindy prowokuje mnie, ściskając swoje cycki. – Jeśli kupisz mi kolejnego drinka, to może dam ci je polizać.
- Wolałbym, żebyś pomogła mi odnaleźć znajomego – rzucam, a wtedy Cindy marszczy brwi i piorunuje mnie wzrokiem.
- Dobra, poszukam go. A ty w takim razie dokończ piwo. Inaczej się na ciebie obrażę. Zrozumiano? – Grozi mi palcem.

– Okej, okej.

*

Budzi mnie głośny jęk. Nie wiem, co się dzieje, a na domiar złego przez dłuższą chwilę nie jestem w stanie unieść powiek. Są tak ciężkie, jakby ktoś położył na nich dwa kamienie. Wreszcie biorę głęboki wdech i się rozluźniam. A potem otwieram oczy i zatapiam wzrok w owłosionym kroczu Cindy, która siedzi na mnie z rozłożonymi nogami i pije szampana prosto z dużej butelki. Proszę ją, by zeszła, ale mój cichy głos zagłusza głośna muzyka. W pewnym momencie Cindy unosi butelkę ponad głowę i oblewa się resztkami szampana.

– Przestań – jęczę, ale ona nawet nie zwraca na mnie uwagi. – Zejdź ze mnie, kurwa...

Cindy wyrzuca za siebie butelkę, a potem przenosi na mnie wzrok.

– Wreszcie się obudziłeś, dziubasku! Próbowałam postawić twojego żołnierza na baczność, ale odmawiał współpracy. – Unoszę z trudem obolałą głowę i orientuję się, że jestem zupełnie nagi. – Może teraz się uda.

– Nie – mówię cicho, a wtedy pochyła się i bierze w usta mojego sflaczałego penisa. Ssie go nie dłużej niż minutę, po czym stwierdza, że ma ochotę na kolejną butelkę szampana.

– To jak, dziubasku? Chyba nie pozwolisz, bym siedziała o suchym pysku?

– Muszę iść – wyduszam z siebie. Chwilę później dostrzegam stojącą nade mną menadżerkę.

– Zejdź z niego, Cindy – mówi, po czym pomaga mi przejść do pozycji siedzącej. Wtedy widzę mężczyznę, który pieprzył menadżerkę w kabinie. Stoi nieco dalej, przy ścianie, lustrując mnie wzrokiem. – Przepraszam za nią. Proszę, niech się pan napije. – Kobieta wręcza mi szklanekę z przeźroczystą cieczą.

– Ja...

– To tylko woda. Przesadził pan z alkoholem, a przecież nie chcemy, by się pan odwodnił.

– Gdzie moje ubranie? Chcę do domu...

– Zaraz je znajdę, ale najpierw niech się pan napije. Źle pan wygląda. – Przykłada mi szklanekę do ust. – Bardzo dobrze... Grzeczny chłopiec... I jeszcze jeden łyk... O tak...

*

Budzi mnie odgłos głośnych uderzeń, jakby ktoś dobijał się do drzwi. Gdy otwieram oczy, dopada mnie tak silny światłowstręt, że momentalnie je zamykam i modłę się o to, by ponownie zasnąć.

– Ja pierdolę – mruczę, gdy uderzenia nie ustają. Podnoszę się z łóżka, walcząc z potwornymi zawrotami głowy, a następnie w samej bieliźnie ruszam w kierunku drzwi. – Idę, do kurwy nędzy!

– No nareszcie – mówi znajomy pracownik spółdzielni. – Imprezka się udała, he?

– O co panu chodzi? – Przecieram dłonią spoconą twarz.

– O to, co zostawił pan w windzie i na korytarzu. – Mężczyzna patrzy na mnie z taką miną, jakby miał ochotę mnie rozszarpać.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Domyślam się, że nic pan nie pamięta. Może nagranie z monitoringu panu przypomni. – Mężczyzna wyjmuję z kieszeni dzinsów smartfon i pokazuje mi filmik, na którym wchodzę do budynku i wymiotuję na podłogę. – Jeszcze ciekawsze rzeczy działy się w windzie. Chce pan zobaczyć?

– Wystarczy. Przepraszam za to. Wszystko posprzątam.

Gdy w końcu udaje mi się udobruchać swojego rozmówcę, wracam do mieszkania i sprawdzam godzinę. Dochodzi dwunasta. Dziś sobota, więc jest szansa, że większość sąsiadów odpoczywa po świętach i nie wystawia nosa za drzwi. Mam nadzieję, że jak najmniej z nich widziało pozostawiony przeze mnie syf.

Ubieram się w pośpiechu i zgarniam z łazienki wiadro z mopem. A potem przez godzinę szoruję windę i podłogę na parterze. Nie mogę uwierzyć, że tak się skompromitowałem przed sąsiadami. A najgorsze, że prawie nic nie pamiętam z ostatnich godzin. To znaczy... Wiem, że ten Hiszpan, Ricardo, zabrał mnie do klubu nocnego, a następnie rozpląnął się w powietrzu. Tylko co działo się potem? I jak wróciłem do domu?

Przez następne trzy godziny dogorywam na kanapie, sporadycznie wymiotując do stojącej przy niej miednicy. Nie wiem, czy kiedykolwiek miałem większego kaca. Nie pomagają nawet litry wody mineralnej i garść tabletek przeciwbólowych. Modłę się o sen, ale podwyższone ciśnienie dosłownie rozsadza mi głowę. Rozmyślam o ostatniej nocy i staram się przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów. Wspomnienia wracają wieczorem, gdy kac nieco odpuszcza. Pamiętam, że Cindy bez przerwy namawiała mnie do kupowania jej alkoholu, a jednocześnie pilnowała, bym sam też coś pił. W pewnym momencie urwał mi się film, a gdy się przebudziłem, ona bawiła się w najlepsze, za moje pieniądze.

Moje pieniądze. Boże.

Przeszywają mnie dreszcze na myśl o karcie płatniczej. Roztrzęsiony biegam po mieszkaniu w poszukiwaniu spodni, w których byłem wczoraj w klubie. Znajduję je pod stołem w kuchni. Nie mam pojęcia, co tam robią, i chyba wolę nie wiedzieć. Następnie wsuwam dłoń w prawą kieszeń i wydaję z niej portfel.

– Bogu dzięki – mówię, znajdując w nim swoją kartę.

To jednak nie załatwia problemu. Muszę czym prędzej zalogować się na swoje konto bankowe. Zgrzytam zębami w obawie przed tym, co zobaczą. Mimo to biegnę do sypialni i siadam przy biurku, na którym stoi laptop. Wpisywanie hasła przychodzi mi z ogromnym trudem. W końcu klikam Enter i biorę głęboki wdech.

– Błagam, błagam, błagam... – szepczę. Nagle krew uderza mi gwałtownie do głowy i omal nie spadam z krzesła.

Nie. To nie dzieje się naprawdę. Kurwa mać.

Przejechałem sto dwadzieścia tysięcy w jedną noc i jestem praktycznie bez grosza przy duszy.

*

Od paru minut stoję z miękkimi nogami przed kamienicą, w której mieści się klub Courtesan. Jestem przekonany, że Cindy w zмовie z menadżerką celowo mnie upiła, by jak najbardziej mnie oskubać. Wykorzystały fakt, że kiepsko się trzymałem po przyjsciu do klubu i wyczyściły mi konto. Nie mogę pozwolić, by uszło im to płazem. To czyste złodziejstwo! Czy jednak dobrze robię, próbując rozwiązać problem na własną rękę? Może powinienem się wycofać i złożyć donos na policję? Tylko co im powiem? Przecież nikt mnie nie zmuszał do upijania się i szukania wrażeń w nocnym klubie. Moją jedyną nadzieją są podobne donosy. Skoro jednak Courtesan wciąż działa, to najwyraźniej policja nie była w stanie dotychczas niczego w tej sprawie zrobić. Czuję, że jeśli sam czegoś nie zrobię, to nikt mi nie pomoże. Muszę podjąć decyzję. Nie mogę tu stać w nieskończoność.

– Czego? – pyta znajomy ochroniarz po tym, jak otwiera mi wysokie drewniane drzwi, w które waliłem dwie minuty.

– Chcę rozmawiać z menadżerką i Cindy – mówię, starając się zapanować nad drzeniem głosu.

– To niemożliwe – odpowiada zwięźle ochroniarz, po czym się wycofuje.

– STOP! – Przytrzymuję nogą drzwi. – Albo mnie wpuścisz, albo przyjadę tu z glinami.

Osilek bada mnie wzrokiem, a na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Zaczekaj tu.

Gdy wraca kilka minut później, wpuszcza mnie do środka i prowadzi po schodach do klubu. Przy wejściu czeka już na mnie menadżerka. Ubrana jest w różową lateksową sukienkę, w której wygląda jak lalka Barbie.

– Proszę, proszę. Czyżby nasz ulubiony klient już się stęsknił?
– Oddajcie moje pieniądze – syczę przez zęby. Wtedy ona prychnęła i wyraźnie rozbawiona kręci głową.
– Nieładnie tak się zwracać do damy. Olek, sprawdź go.
– Rozbieraj się do gaci.
– Że co, kurwa?
– Albo się rozbierasz, albo wypierdalaj. – Niechętnie wykonuję jego polecenie i patrzę, jak ochroniarz sprawdza moje ubrania. Nagle bierze do ręki mój smartfon i chowa go do kieszeni kurtki. – Dostaniesz go przy wyjściu.

Menadżerka czeka, aż się ubiorę, po czym proponuje, żebyśmy porozmawiali w środku. Podążam za nią aż do jej gabinetu zlokalizowanego obok baru. W przyciemnionym, ciasnym pomieszczeniu znajdują się jedynie biurko, regał z półkami pełnymi segregatorów i sejf, który stoi w kącie.

– Okradliście mnie na sto dwadzieścia tysięcy. Chcę odzyskać moje pieniądze.

– Po pierwsze: to nie są już twoje pieniądze. A po drugie: nikt cię nie okradł. Płaciłeś z własnej woli.

– Wiesz, że nie! Dosypaliście mi czegoś do piwa!

– Nie musieliśmy. Byłeś najebany w trzy dupy, gdy do nas trafiłeś.

– PIERDOLISZ! – krzyczę, a wtedy ona zerka w kierunku drzwi.

– Grzeczniej albo zawołam Olka. A uwierz mi, nie chcesz go bliżej poznawać.

Arogancja menadżerki sprawia, że tracę pewność siebie.

– Chcę zobaczyć nagrania z kamer – rzucam, na co ona reaguje zduszonym chichotem.

– Przykro mi, ale dziś rano doszło do awarii systemu. Niestety straciliśmy bezpowrotnie nagrania z ostatnich trzech dni – mówi z nieskrywaną satysfakcją.

– Ty suko... – Zaciskam pięści. – Celowo je wykasowałaś... Ciekawe, co powie na to policja, gdy im na ciebie doniosę...

– A donoś, proszę bardzo... Nie mam sobie nic do zarzucenia. Prawda jest taka, że nakurwiłeś się jak świnia i totalnie straciłeś nad sobą kontrolę. Mieliśmy ci odmówić, gdy chciałeś pić więcej i więcej?

– Ty przebiegła...

– Nasza praca polega na sprawianiu klientom przyjemności. A tobie chyba było dobrze z Cindy, czyż nie? Masz od niej pozdrowienia. – Menadżerka mruga do mnie.

– WY JEBANE... – Wzburzony omal nie rzucam się na nią z pięściami.

– Spokój, koleś! – Kobieta gwałtownie się cofa. – Powinieneś być nam wdzięczny, że pozwoliliśmy ci u nas zostać. Przynajmniej się tobą zaopiekowaliśmy i nad ranem wsadziliśmy do taksówki. Dzięki nam jesteś cały i zdrowy.

– Nie wierzę... Jeszcze chce, bym jej dziękował za kradzież! – Śmieję się nerwowo. Tymczasem do pomieszczenia wchodzi kochanek menadżerki.

– Kotku, wszystko w porządku?

– Tak, nasz gość ma tylko moralniaka i próbuje zrzucić na mnie winę za wczorajsze wygłupy.

– Ty... – Mierzę do niego palcem. – Wiem, że jej pomagasz. Widziałem cię w nocy. To twój klub?

– Nie twój interes – odpowiada, nie patrząc mi w oczy. – Pójdę po Olka.

– STÓJ, ŚMIECIU! – Szarpię go za ramię i popycham na ścianę. – DAWAJ KASĘ! CHCĘ MOJE PIENIĄDZE!

– ODPIERDOL SIĘ ODE MNIE, ŚWIRZE! – Mężczyzna okazuje się silniejszy, niż zakładałem. Bez problemu wyrywa mi się i powala mnie na podłogę. – Idź po Olka! Przytrzymam go.

– Okej.

Zanim ochroniarz siłą wyprowadza mnie z klubu i dosłownie wyrzuca na chodnik, udaje mi się jeszcze zagrozić menadżerce i jej kochasiowi, że wrócę tu z policją. Oni jednak nic sobie z tego nie robią.

– ZNISZCZĘ WAS, ŚMIECIE! JEBANE ZŁODZIEJE! JUŻ PO WAS! – krzyczę nawet po tym, jak ochroniarz zatrzaskuje mi przed nosem drzwi do kamienicy.

Odchodzę ze spuszczoną głową. Po drodze do domu kupuję dwie butelki wódki, a potem przez resztę wieczoru mieszam alkohol z psychotropami. Chcę zasnąć i zapomnieć o tym upokorzeniu. Straciłem wszystkie pieniądze i powoli zaczyna do mnie docierać, że ich nie odzyskam. Policja nic tu nie wskóra. Ta pizda skasowała nagrania z ostatniej nocy i w razie czego wszystkiego się wyprze. A jeśli tylko zechce, to razem ze swoim fagasem oskarży mnie o napaść. Te nagrania z pewnością się zachowają. Nie wiem, co robić. Może powinienem przebadać się na obecność w organizmie substancji znajdującej się w pigułce gwałtu? Tylko czy nie jest już za późno? A nawet jeśli nie, to czy to coś zmieni? Ci ludzie na pewno znajdą sposób, by podważyć moją wersję wydarzeń. Przegrałem. Nie mam siły z nimi walczyć. Na nic nie mam już siły. Moje ciało i umysł wręcz krzyczą, bym odpuścił.

Jeśli jednak to zrobię, zło zatriumfuje. Nie zniosę takiej niesprawiedliwości. Oni muszą zapłacić za to, co mi zrobili.

*

Ostatni dzień roku. Podczas gdy wszyscy przygotowują się do wieczornego świętowania, ja siedzę w gabinecie prywatnego detektywa i opowiadam mu o fatalnej nocy w Courtesan.

– Menadżerka nazywa się Edyta Obert, ale to już pewnie pan wie. – Szczupły mężczyzna z ziemistą cerą wpatruje się w ekran laptopa.

– Tak, znalazłem ich stronę internetową. Nie wiem jednak, kim jest jej kochanek. Nie ma o nim nigdzie wzmianki.

– Może wcale tam nie pracuje?

– Może... Właśnie dlatego potrzebuję pańskiej pomocy. Muszę dowiedzieć się wszystkiego na ich temat. Ci ludzie okradli mnie z pieniędzy i nie poczuwają się do winy.

– Nie jest pan pierwszą osobą, której przytrafia się coś takiego. Czytałem kilka artykułów w sieci na ten temat. Oczywiście podejmę się zlecenia, ale odradzam panu samodzielne wymierzanie im sprawiedliwości. Ci ludzie są sprytniejsi, niż się panu wydaje.

– Zdaję sobie z tego sprawę. I proszę mi wierzyć: nie zamierzam działać w pojedynkę. Chcę ich jedynie lepiej poznać, by ustalić, czy jest sens walczyć i angażować policję – kłamię.

– Dobrze. Zatem od razu biorę się do pracy.

TYDZIEŃ PÓZNIJ

STYCZEŃ, ROK 2022

Od dwóch dni leżę roztrzęsiony w łóżku i błagam wszystkich bogów tego świata, by ten koszmar wreszcie się skończył. Czuję tak obezwładniający strach, że boję się otworzyć oczy. Ilekroć to robię, roztacza się przede mną przeraźliwa ciemność. Tonę w otchłani smutku i beznadziei, a moja klatka piersiowa zapada się coraz bardziej, uniemożliwiając oddychanie. Do tego dochodzą zawroty głowy i skurcze rąk i nóg. Co mi strzeliło do głowy, by przez cały tydzień mieszać psychotropy z hektolitrami wódki? A jeśli tego stanu nie da się już odwrócić, a jedyną drogą ucieczki od mroku jest samobójstwo?

Nie... Na razie nie mogę ze sobą skończyć, nawet jeśli mój spierdolony mózg bardzo chce, bym to zrobił już teraz. Najpierw jednak rozprawię się z tymi skurwielami, którzy tak okrutnie ze mnie zadrwili. Doświadczyłem już w życiu wystarczająco wielu upokorzeń. Byłem popychadłem, nie liczonego się z moimi uczuciami, a ja na to pozwalałem. Czas to zmienić i pokazać pazur. Miarka się przebrała. Teraz to ja będę dyktował warunki.

Kilka godzin później w końcu udaje mi się wyciszyć na tyle, że jestem w stanie wstać z łóżka, wziąć prysznic i usmażyć jajecznicę. Po posiłku

odczytuję SMS-a od detektywa, który prosi, bym sprawdził skrzynkę mailową. „Załączyłem w folderze wszystko, co udało mi się ustalić”. W skupieniu przeglądam zdjęcia i nagrania, jak również czytam informacje na temat menadżerki i jej kochanka. Facet nazywa się Wojciech Szymczyk i pracuje w biurze nieruchomości. Mieszka na wsi z żoną Kamilą. Detektyw wysłał mi ich dokładny adres. Nie mają dzieci. Detektyw pisze, że kobieta rzadko wychodzi z domu. „Nie wiem, gdzie pracuje. Prawdopodobnie nigdzie. Wszystko wskazuje na to, że jest całkowicie zależna od męża”. No tak, utrzymanka. Taką najłatwiej okręcić sobie wokół palca. Nie zdziwiłbym się, gdyby wiedziała o jego wizytach w Courtesan. Pewnie i tak nie ma nic do powiedzenia, a wiadomo, że nie zostawi męża. Z jednej strony jej współczuję, ale z drugiej sama się na to pisała...

W dalszej kolejności przeglądam informacje na temat Edyty i jej męża. No proszę, Jacek Obert pilotuje samoloty pasażerskie, a to oznacza, że często nie ma go w domu. Najwyraźniej za często, bo Edytka znalazła pocieszenie w ramionach innego faceta. Może czas najwyższy otworzyć biedakowi oczy i uświadomić mu, jaką kurwę ma za żonę? A jeśli on też wie o jej skokach w bok i nie ma nic przeciwko temu? Hmm... W końcu Edyta pracuje w dość specyficznym miejscu. Jacek musi wiedzieć, jakie ekscesy się tam odpierdalają.

„Czy węszyć dalej? Chce pan wiedzieć coś jeszcze?” – pisze do mnie detektyw.

„Na razie dziękuję. Na dniach zrobię panu przelew” – odpowiadam, zachodząc w głowę, skąd wezmę pieniądze. Muszę czym prędzej znaleźć pracę. W ostatnich miesiącach nie miałem do tego głowy i jechałem na oszczędnościach. Jednak te powoli się kończą. Tylko jak mam się skupić na robocie, skoro jedyne, o czym myślę, to zemsta na Edycie i Wojtku?

Przed snem wypijam butelkę whisky. Jutro pojedę na wieś i przyjrzę się Wojtkowi i jego żonie. A potem wrócę do Lublina, by poobserwować Edytę i Jacka. Chcę ich wszystkich lepiej poznać, by wiedzieć, komu zrujnuję życie. Choć właściwie to bez znaczenia. Decyzja zapadła,

a zegar tyka. Tik, tak, tik, tak. Wkrótce ktoś straci życie. I już wiem kto.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Stoję otępiały przed lustrem w łazience i wpatruję się w swoje odbicie. Wyglądam fatalnie. Moją siną twarz pokrywają głębokie zmarszczki, a zgubione w krótkim czasie kilogramy sprawiły, że kości policzkowe mam uwydatnione jak nigdy. Nie wiem, dlaczego chudnę. Przecież piję więcej niż kiedykolwiek. Czy to nerwy tak na mnie działają? Rzeczywiście w ostatnich dniach praktycznie nie sypiam. Do tego stopnia stresuję się z powodu tego, co zamierzam zrobić, że nawet butelka wódki i podwójna dawka prochów nie są w stanie zwalić mnie z nóg. Mój mózg działa na najwyższych obrotach, jestem coraz bardziej bliski obłądu. Pragnę zemsty. Kipię z nienawiści do Edyty i Wojtka i myślę tylko o tym, że już wkrótce odpłacę im pięknym za nadobne. Wszystko przemyślałem. Poczekam na odpowiedni moment, a potem zabiję Edytę i nakieruję podejrzenia policji na Wojtka. Upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. Jeśli tylko zachowam spokój, wszystko pójdzie jak po maśle. Nareszcie to do mnie będzie należeć ostatnie słowo. Zbyt długo na to czekałem.

PIĘĆ DNI PÓŹNIEJ

To ostatnie minuty życia Edyty. Dziś z nią skończę. Musi się udać. W ostatnich dniach śledziłem każdy jej krok i wiem, czego się spodziewać. Najpóźniej kwadrans po szóstej wyjdzie z klubu w towarzystwie swojego kochasia, który dziś spędził w nim całą noc. Następnie oboje, trzymając się za ręce, ruszą w kierunku Parku

Ludowego i rozstaną się tuż przy wejściu. Wojtek uda się na pobliski parking, a Edyta pomaszeruje ku osiedlu po drugiej stronie parku. Nawet się nie zorientuje, gdy rzucę się na nią z nożem i odeślę na tamten świat.

Punktualnie o szóstej czaję się w pobliżu kamienicy i dopijam resztę wódki. Łykam też ostatnią tabletkę na uspokojenie. W ciągu ostatniej doby zużyłem prawie całe opakowanie. Tylko dzięki prochom udaje mi się względnie funkcjonować. Inaczej oszalałbym z nadmiaru sprzecznych emocji. W jednej chwili odczuwałbym euforię z powodu zbliżającej się zemsty, a w drugiej panikę i totalną bezradność. Raz latałbym ponad ziemią i czuł się wszechmocny, a po chwili spadał z hukiem w mroczną nicość i rozpaczał nad swoim losem. Alkohol i leki zapewniają mi otępienie, którego teraz potrzebuję. W mojej głowie nie może być miejsca na tornado myśli. Muszę być skoncentrowany na konkretnym zadaniu. Tylko ono się teraz liczy.

Nawet nie wiem, kiedy przysypiam. Gdy otwieram oczy, zegarek wskazuje szóstą trzydzieści dwie. Klnę pod nosem, po czym wybiegam z ukrycia i ruszam w stronę parku. Wtedy drzwi do kamienicy otwierają się, a z budynku wychodzą Edyta i Wojtek. Jest ciemno i nie widzę ich twarzy, ale wiem, że to oni. Wszędzie poznam żałosny chichot Edyty i niski głos Wojtka. W ostatniej chwili skrywam się za zaparkowanym wzdłuż ulicy samochodem i omal nie wymiotuję z powodu mdłości. Mogłem sobie darować tę wódkę i tabletki. Muszę działać szybko, zanim opadnę z sił.

– Wypierdalaj stąd, pijaczyno – warczy na mnie przez otwartą szybę kierowca. Nawet go nie zauważyłem. Chyba boi się, że zarzygam mu auto.

Oddalam się w przeciwnym kierunku do tego, w którym zmierzają kochankowie, i docieram okrężną drogą do parku. Strasznie kręci mi się w głowie, a nogi miękną mi z każdym krokiem. Nie ma już jednak odwrotu. To ten moment. Zaciskam zęby i powtarzam sobie w myślach, że dam radę. Nie zawaham się. Szmacisko musi ponieść karę.

Chowam się za drzewem w pobliżu żuźlowej drogi, którą zawsze chodzi Edyta. Opieram głowę o zimny pień i zamykam oczy. I wtedy je widzę. Setki, jak nie tysiące wyciągniętych ku mnie rąk, które tylko czekają, by mnie chwycić i porwać w czarną otchłań. Nie mogę im na to pozwolić. Zbyt długo o siebie walczyłem, by teraz skapitulować. Precz, potwory! Nie zbliżajcie się do mnie!, krzyczę w myślach, drżąc z przerażenia. Dlaczego przytrafia mi się to akurat teraz? Muszę się natychmiast uspokoić. Inaczej wszystko spierdołę.

– Wdech... – szepczę, zanim nabieram powietrza w płuca. Następnie powoli wypuszczam je ustami. Powtarzam tę czynność jeszcze kilka razy, starając się oczyścić głowę z ponurych myśli. Po paru minutach ciemność wreszcie ustępuje miejsca jasności. Co za ulga... Bałem się, że wszystko stracone. Gdy czuję, że sytuacja jest opanowana, otwieram oczy i zerkam w stronę drogi. Widzę ją. Edyta kroczy w mroku, zupełnie nieświadoma tego, co ją czeka. Wyjmuję z pokrowca nóż i wychodzę z ukrycia. Zajdę ją od tyłu, nie dając choćby sekundy na reakcję. Ta kurwa zasługuje na powolną śmierć w męczarniach, ale nie mam na to czasu. Zlituję się więc nad nią i podaruję jej błyskawiczny koniec.

Tylko tyle mogę dla niej zrobić.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Budzę się zarzygany na zimnej podłodze w kuchni. Moim ciałem wstrząsają konwulsje, a głowa boli mnie jak nigdy wcześniej, jakby ktoś zdetonował umieszczony w niej granat. Przez parę minut dostosowuję wzrok do jaskrawego światła emitowanego przez wiszącą nade mną lampę, a następnie powoli przechodzę do pozycji siedzącej i daję sobie czas na zapanowanie nad zawrotami głowy. Gdy moje ciało przestaje wreszcie drżeć, wstaję i siadam na krześle, opierając łokcie o blat stołu. Przede mną leżą opróżniona butelka wódki, puste opakowanie po

psychotropach i napoczęta paczka papierosów. Zwykle nie palę, ale w ostatnich dniach przeżywałem tak ogromne katusze, że nie mogłem się powstrzymać. Jestem wykończony nerwowo i nie wiem, jak dotrwam do jutra. Żałuję, że się obudziłem.

Kwadrans później przechodzę do sypialni i opadam na łóżko. Pościel śmierdzi potem i alkoholem. Nie prałem jej już chyba z dwa miesiące. Kompletnie się zapuściłem. Na dodatek nie mam pojęcia, jak długo spałem w kuchni. Po godzinie wnioskuje, że co najmniej pół dnia. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadają mi, że dłużej nie mogę tak funkcjonować. Tracę zmysły i przestaję kontrolować własne ciało. Nieustannie urywa mi się film, a mój mózg przywołuje ten sam sen. Czuję rozchodzące się po ciele ciepło, przyspieszone bicie serca i obezwładniające pragnienie zemsty na Edycie. Widzę jej pogrążoną w ciemności sylwetkę i słyszę krótki jęk, który wydaje, gdy rzucam się na nią od tyłu i powalam na ziemię. Zanim zadaję pierwszy cios, zamykam oczy, rozkoszując się władzą.

Po wszystkim rozluźniam się i spoglądam na jej nieruchome ciało. Biedaczka upadła prosto na twarz, a następnie przyjęła kilkanaście ciosów nożem, z których jeden przebił tętnicę szyjną. Nie zdążyła się nawet obrócić, by spojrzeć mi w oczy. Umarła, nie znając swojego zabójcy. Zostawiam ją i udaję się do domu. Wskakuję pod prysznic, po czym łykam kilka tabletek nasennych. Od tamtej pory żyję w transie, nie sprawdzając nawet doniesień na temat śmierci Edyty. Wystarczy, że wciąż śni mi się zakrwawiony nóż. Zresztą skoro policja jeszcze do mnie nie trafiła, to najwyraźniej nie wpadli na mój trop. Oby to się nie zmieniło.

TRZY DNI PÓŹNIEJ

– Obudź się – słyszę. Otwieram oczy. Zaskakuje mnie widok postaci stojącej w drzwiach do sypialni. Nie widzę jej twarzy, ale wiem, że to

ona. Czuję to.

– Edyta... – Podrywam się z łóżka i ruszam w jej stronę, ale wtedy zjawia znika za ścianą, skąd dochodzi mnie zaraz jej przeraźliwy krzyk:

– Dlaczego mi to zrobiłeś?!

– Edyta, zaczekaj! – Biegnę za nią do dużego pokoju.

– Zabiłeś mnie! Zabiłeś mnie! – wrzeszczy duch.

– Stój! – Prawie chwytam ją za rękę, ale wtedy ona przenika przez ścianę. W pośpiechu otwieram drzwi balkonowe i widzę ją wiszącą w powietrzu. – Edyta, przepraszam. Żałuję tego, co się stało. Odkąd cię skrzywdziłem, nie mogę zaznać spokoju. Myślałem, że zemsta mnie uleczy, ale ona tylko wszystko pogorszyła. Błagam, wybacz mi.

– Nie mogę ci wybaczyć – słyszę w odpowiedzi. – Jest jednak coś, co możesz zrobić, by choć trochę odkupić swoją winę.

– Co takiego? Zrobię wszystko.

– Możesz pójść ze mną do lepszego miejsca. – Wyciąga ku mnie rękę. – Decyzja należy do ciebie. To jak?

DZIEWIĘĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ

PAŹDZIERNIK, ROK 2022

– Wszystko dobrze, panie Tomaszu? Sprawia pan wrażenie zdenerwowanego.

– Wszystko w porządku, panie ordynatorze.

– Na pewno? Pańska mina sugeruje, że niespecjalnie się pan cieszy z wypisu.

– Cieszę się, choć nie ukrywam, że jestem trochę zdenerwowany. Nie bardzo wiem, co teraz. W ostatnich miesiącach nie miałem sił się nad tym zastanawiać. Nie stać mnie nawet na wynajem ciasnej kawalerki na obrzeżach miasta. Muszę czym prędzej znaleźć pracę.

– Jest pan programistą. Nie powinien mieć pan z tym problemu – zauważa ordynator.

– Może i tak, ale... – urywam.

– Ale co, panie Tomaszu?

– Po prostu nie wiem, czy mam w sobie energię, by znów programować. Ta praca wymaga dużego skupienia, a ja...

– Ma pan mętlik w głowie?

– Wręcz przeciwnie. Czuję kompletną pustkę. Leczenie wypruło mnie z emocji i odebrało mi chęć do działania. Nie mam już celu w życiu.

– Wiem, że doktor Goniecka dała panu namiary na współpracującego z nami psychologa. Doktor Kosior to doskonały specjalista i warto do niego chodzić. Zakończenie leczenia psychiatrycznego to nie koniec drogi. Tak naprawdę to dopiero początek. Pacjentom często pogarsza się po odstawieniu leków, a wtedy zbawienna jest świadomość, że mogą liczyć na profesjonalną pomoc. Przed panem jeszcze wiele przeszkód, ale wierzę, że je pan pokona. Proszę tylko w siebie uwierzyć. Jeszcze nie wszystko stracone.

Godzinę później stoję przed budynkiem szpitala, trzymając w dłoni małą walizkę. Poza nią nic już nie mam. W trakcie wyprowadzki z wynajmowanego mieszkania wyrzuciłem większość swoich rzeczy. Nie miałem ich u kogo zostawić.

– Dzień dobry – mówi mijająca mnie kobieta w brązowym płaszczu. Widziałem ją wcześniej kilka razy, jak odwiedzała jednego z pacjentów.

– Dzień dobry – odpowiadam, po czym ruszam w kierunku przystanku autobusowego i udaję się do najtańszego hostelu, jaki znalazłem w Lublinie. Spędzę w nim dwa tygodnie i spróbuję w tym czasie znaleźć pracę. Nie planowałem wracać tak szybko do programowania, ale być może ordynator ma rację... Jestem przecież w tym dobry. Jeśli uda mi się złapać zlecenia, szybko zarobię na czynsz.

Jadąc autobusem, uświadamiam sobie, że przez ostatnie miesiące nie byłem sobą. A kulminacją była tamta styczniowa noc, kiedy, omamiony lekami i alkoholem, doświadczyłem halucynacji i wydawało mi się, że rozmawiam z duchem Edyty. Ostatnie, co pamiętam, to jej wyciągnięta

dłoń. Nie wiem, czy świadomie skoczyłem z balkonu, czy poślizgnąłem się i spadłem. Cudem przeżyłem upadek. Spędziłem dwa tygodnie w śpiączce farmakologicznej, a potem przeszedłem długą rehabilitację. Doznałem kilku poważnych złamań i niezliczonych stłuczeń, ale to nic przy tym, czego doświadczyła moja psychika, dlatego gdy mogłem znowu chodzić, zaproponowano mi leczenie psychiatryczne. Zgodziłem się. Skoro dostałem nowe życie, to nie mogłem go zmarnować. Zapraǳnałem się zmienić. Nie chciałem dłużej rozpamiętywać krzywd i mścić się na Wojtku. Nie wiem, czy kiedykolwiek mu wybaczę, ale przynajmniej nie pragnę już go samemu ukarać. Ruszam naprzód. Po raz pierwszy od bardzo dawna wierzę, że będzie dobrze i wkrótce odnajdę szczęście...

MIESIĄC PÓŹNIEJ

LISTOPAD, ROK 2022

– Z mojej strony to wszystko – mówi Leon Krasiński. Wysoki postawny blondyn, prezes firmy FYT, wstaje i okrąża stół. Następnie ściska mi dłoń i dodaje: – Jeszcze dziś zapoznam się ze skryptem pańskiego autorstwa i odezwę się w ciągu najbliższego tygodnia.

– Dziękuję za poświęcony czas – odpowiadam spieszony, po czym krocę w kierunku szarych drzwi z czarną klamką.

To była najdziwniejsza rozmowa kwalifikacyjna w moim życiu. Sterylne, jednokolorowe wnętrze przypominało mi wybudowaną na odludziu klinikę, w której wojsko przeprowadza tajne eksperymenty. Recepcjonistka zachowywała się jak zaprogramowany na wypowiedanie określonych słów robot, a Krasiński nie był lepszy. Nie przypominam sobie, by w trakcie spotkania choć raz się uśmiechnął. Nie chcę tu pracować. Zresztą wątpię, by zaproponowali mi etat. Jako śmiertelnik nie spełniam ich absurdałnych wymagań.

Po powrocie do mojej nowej kawalerki opadam z sił. Najchętniej przespałbym resztę dnia. Muszę jednak dokończyć ważne zlecenie i zacząć szukać kolejnych. Nie chodzi tylko o pieniądze, ale także o to, że programowanie pozwala mi nie myśleć. Nie spodziewałem się, że po odstawieniu leków tak szybko mi się pogorszy, a tymczasem z każdym dniem jestem coraz bardziej rozdrażniony. Nie pomagają ani alkohol, ani leki na uspokojenie. A najgorsze, że znowu śnię o Edycie, a po przebudzeniu głos w mojej głowie nawołuje mnie do odegrania się na Wojtku. Do niedawna wierzyłem, że halucynacje minęły, tak też powiedziałem poleconemu przez doktor Goniecką psychologowi, gdy byłem raz u niego. Niestety odniosłem wrażenie, że kompletnie nie rozumiał powagi sytuacji. Zresztą nie mogę go winić. Nikt poza mną nie jest w stanie dostrzec demonów, które każdego dnia wysysają ze mnie resztki energii i pchają ku ciemności. Demonów, które powtarzają, że jedynym sposobem na zaznanie spokoju jest zrealizowanie pierwotnego planu. Zaczynam myśleć, że mają rację.

Muszę się zemścić na Wojtku. Inaczej znów zatracę się w sobie. W styczniu los się do mnie uśmiechnął, jednak tym razem może mi już nie dać szansy.

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

LUTY, ROK 2023

To chyba najtrudniejszy dzień w mojej dotychczasowej karierze w FYT, gdzie pracuję od trzech miesięcy. A wszystko z powodu product managera, Lucjana Gonzaleza, który od rana zamęcza mnie w związku ze skryptem do naszego ostatniego zlecenia.

– Przejrzyj jeszcze raz tryb podwójnej negacji. Symulacja nie interpretuje jej jako tautologii. I upewnij się, że nie zgrałeś przypadkiem części danych z poprzedniego projektu.

– Niby jak miałbym to zrobić? Dane z każdego projektu przechowujemy na osobnych dyskach.

– Nie wiem, ale klient zazyczył sobie, by symulacja krzywiła się na samą wzmiankę o alkoholu. Tymczasem już dwa razy proponowała mi dziś kieliszek wina do obiadu.

– Dobra, sprawdzę to.

– Tylko się pośpiesz. Nie muszę ci chyba mówić, że wszystko miało być dopięte na ostatni guzik już przedwczoraj – pogania mnie Lucjan.

Ogarnia mnie coraz większa irytacja. Pracowałem nad tym skryptem w pocie czoła przez ostatnie trzy tygodnie i wydawało mi się, że działa jak należy. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że czeka mnie kolejna bezsenna noc. Jeśli jutro nie oddamy klientowi gotowego produktu, będę miał kłopoty. Raczej nie stracę pracy, bo wiem, że firma cierpi na niedobór wykwalifikowanych programistów, ale potracą mi piętnaście procent wynagrodzenia, zgodnie z regulaminem. Na szczęście przy tak wysokiej pensji nieszczególnie to odczuję. Pamiętam szok, którego doznałem, gdy wiceprezes podczas drugiej rozmowy wypowiedział na głos kwotę. Trzykrotnie przewyższała zaproponowaną przeze mnie. Nie planowałem pracować dla FYT, ale tylko szalenie odrzuciłby taką ofertę. Musieli być albo zdesperowani, albo zachwyceni moim skryptem. A może jedno i drugie?

– Kotku, przepraszam, ale muszę odwołać dzisiejszą kolację. Mam tak dużo pracy, że chyba zostanę w biurze do rana – mówię przez telefon do Malwiny, z którą spotykam się od miesiąca.

– Szkoda, bo nastawiałam się na ten wieczór – odpowiada smutno.

– Wynagrodzę ci to w weekend, obiecuję. Muszę tylko uporać się z tym pieprzonym zleceniem. Mówię ci, minęły niespełna trzy miesiące, a ja już mam dość tej roboty.

– Obyś mnie nie miał dość po tym czasie – mówi żartobliwym tonem Malwina.

– O to się nie martw. Tak prędko się mnie nie pozbędziesz.

Rozłączam się z uśmiechem na twarzy. Tak się cieszę, że mam przy sobie Malwinę. To niesamowite, że nasze ścieżki znów się połączyły. Gdy

zeszłego lata natrafiłem na jej bloga, nie mogłem uwierzyć, że przez cały czas miałem ją na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło tylko poszperać trochę w sieci. Wiele razy chciałem do niej napisać, ale brakowało mi pewności siebie. Przebywałem wtedy w szpitalu i czułem się jak najgorszy człowiek na świecie. Poza tym wciąż czułem żal z powodu tego, jak mnie potraktowała. Nieustannie zadawałem sobie pytanie: czy Malwina zasługuje na moje zainteresowanie? Wszystko zmieniło się miesiąc temu, gdy ogłosiła na blogu, że poszukuje programisty do pracy przy sklepie internetowym. Pod wpływem impulsu wysłałem CV, nie licząc na odpowiedź. Jakie było moje zaskoczenie, gdy już następnego dnia otrzymałem zaproszenie na rozmowę.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Pierwsza randka, pierwszy pocałunek i namiętny seks do białego rana. Malwina uwolniła mnie od gniewu i sprawiła, że przestałem rozmyślać na temat Wojtka. Wreszcie dotarło do mnie, że to, co robię, to istne szaleństwo. Popadłem w obsesję na jego punkcie tylko dlatego, że okradł mnie na dużą sumę. Bez przerwy obmyślałem plan idealnej zemsty, nie dostrzegając w tym absurdu. Przecież ukarałem go już wystarczająco, mordując mu kochankę i nie ponosząc żadnych konsekwencji prawnych. A może tu od początku nie chodziło o Wojtka i Edytę? Może stanowili oni tylko symbol mojej walki z drzemiącym w ludziach złem? Wmówiłem sobie, że skoro doświadczyłem w życiu tak wiele okrucieństwa, to nie odejdę z tego świata bez wymierzenia mu sprawiedliwości. Nawet długie leczenie i setki połkniętych tabletek nie wypleniły tych myśli z mojej głowy. Udało się to dopiero Malwinie. Już sama jej obecność sprawia, że się uspokajam, a widok uśmiechu na jej twarzy działa na mnie lepiej niż najsilniejsze prochy. Malwina to moja wybawicielka i nadzieja na szczęśliwą przyszłość. Wierzę, że najlepsze dopiero przed nami.

*

O jedenastej wieczorem wzdygam się, słysząc pukanie do drzwi mojego gabinetu.

– Jak ci idzie? – pyta Lucjan, który wchodzi, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć.

– Powinienem się wyrobić do rana. A ty co tu jeszcze robisz? Myślałem, że wszyscy już poszli do domu.

– Kompletowałem dokumentację do nowego zlecenia. Chciałbym, byś od jutra się nim zajął. Utworzyłem już nowy dysk i zgrałem na niego wszystkie dane oraz formularze. Zapoznaj się z nimi w wolnej chwili, okej?

– Dobra.

Czekam, aż Lucjan wyjdzie, po czym przeklinam pod nosem i przejeżdżam dłonią po tłustych włosach. Tak bardzo pragnę być teraz ze swoją dziewczyną. Nie mogę spędzać całych dni w biurze. Powinienem wykorzystywać każdą chwilę na lepsze poznawanie Malwiny i umacnianie naszej więzi. Tymczasem Lucjan już zrzuca na mnie kolejny wymagający projekt. Jak tak dalej pójdzie, zażądam podwyżki. I to niemałej.

*

Po trzeciej mam już dość. Wprawdzie zostało mi jeszcze parę rzeczy do zrobienia, ale dokończę je rano. Muszę się zdrzemnąć chociaż dwie godziny, jeśli nie chcę wyglądać jak zombie. Przed wyjściem z biura postanawiam zerknąć na nowe zlecenie od Lucjana. Poznałem go już na tyle, że wiem, iż rano dopadnie mnie i zacznie wypytywać o spostrzeżenia. Co za niecierpliwy gość! Dla świętego spokoju otwieram najnowszy dysk i klikam na plik z formularzem osobowym klienta. Już pierwsza rubryka zawierająca imię i nazwisko wywołuje we mnie silne dreszcze. A gdy docieram do informacji na temat powodu złożenia zamówienia, omal nie spadam z krzesła.

Naszym nowym klientem jest Jacek Obert. Pograżony w depresji pragnie odzyskać zmarłą żonę.

Nie. To nie może być prawda. Dlaczego ten skurwiel rozdrapuje rany, które dopiero co udało mi się zaleczyć? KURWA!

Wpadam w trans i przez kilka minut krążę po gabinecie, procesując w głowie to, czego się dowiedziałem. Chciałem uciec od przeszłości, a ona do mnie powróciła. I choć o to nie prosiłem, mam teraz szansę zemścić się na Wojtku. Pytanie tylko, czy ją wykorzystam.

CZEŚĆ 5

JACEK

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Od kilku minut w milczeniu wpatruję się w ekran monitora. Edyta ma spokojny wyraz twarzy, zupełnie jakby nie ruszało jej to, co właśnie wyjawiała. „Mój morderca nazywa się Wojciech Szymczyk. I tak się składa, że wiem, gdzie mieszka”. Nagle wszystko się zmienia. YAS, czyli symulacja mojej żony, miała rację: nie ma już odwrotu.

– Jesteś tam, kocie? – pyta już po raz trzeci.

– A gdzie miałbym być? – odpowiadam z pretensją w głosie.

– Czy chcesz porozmawiać o tym, czego się właśnie dowiedziałeś? – Jej pytanie przyprawia mnie o nerwowy chichot.

– Nie, kurwa. Rozejdźmy się i zachowujmy tak, jakby nic się nie stało. Oczywiście, kurwa, że chcę. Po pierwsze: kim, do cholery, jesteś?

– Jestem twoją żoną, kocie – słyszę.

– Nie. Ustaliliśmy już, że nią nie jesteś i nigdy nie byłeś. Kto siedzi po drugiej stronie? Z kim rozmawiam? Jesteś hakerem, który przebił się przez zabezpieczenia FYT?

– Z osobą, która pragnie twojego szczęścia. Tyle musisz wiedzieć – mówi symulacja.

– A kim jest Wojciech Szymczyk? – dociekam. Wtedy YAS proponuje, że prześle mi drogą mailową wszystkie potrzebne informacje na jego temat.

– Mój morderca mieszka pod Lublinem i pracuje w biurze nieruchomości. Musisz wiedzieć, że to agresywny psychopata, który

znęca się nad swoją żoną. Doszło do tego, że biedaczka uciekła od niego i obecnie ukrywa się w Warszawie – wyjaśnia.

– Skąd go znasz? To znaczy, skąd znała go moja żona?

– Prawdopodobnie poznali się w Courtesan. Przed śmiercią Edyty Wojciech bywał tam regularnie. Wiem, że pieprzył twoją żonę, choć nie potrafię powiedzieć, jak długo trwał ich romans.

– Byłeś jednym z klientów tego klubu? To dlatego tak dużo wiesz o Edycie i tym facecie? – dopytuję.

– To naprawdę bez znaczenia. Słuchaj dalej: tamtego poranka Wojciech wyszedł z Edytą z klubu, odprowadził ją kawałek w kierunku Parku Ludowego, a następnie w jakimś szale ją zadźgał.

– To nie ma sensu. Dlaczego miałby to zrobić od razu po wyjściu z klubu? Przecież wszędzie były kamery. Skoro spędził z nią tam całą noc, to automatycznie stał się jednym z głównych podejrzanych.

– Nie znam szczegółów śledztwa, ale wnioskuję, że Szymczyk załatwił sobie silne alibi. Nie mam jednak wątpliwości, że to przez niego Edyta nie żyje. Od ciebie zależy, czy mi uwierzysz. Wiedz jednak, że daję ci szansę na wyrównanie rachunków z mordercą twojej żony. Teraz albo nigdy. Jeśli z niej nie skorzystasz, do końca życia będziesz miał wyrzuty sumienia. Słyszysz mnie, kocie? Zabij tego śmiecia. Zrób to dla Edyty. Zrób to dla mnie.

Słowa hakera przyprawiają mnie o gęsią skórkę. Przez dłuższą chwilę próbuję poukładać sobie w głowie wszystko, co właśnie usłyszałem, i obmyślić plan działania.

– Podjąłem decyzję – odzywam się w pewnym momencie. – Zabiję go, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim, kocie?

– Spotkasz się ze mną i spojrzysz mi w oczy. Chcę wiedzieć, kim jesteś.

– To naprawdę nieistotne. Liczy się tylko to, że...

– Jeśli odmówisz, zadzwonię na policję i o wszystkim im powiem – wchodzę hakerowi w słowo. – Skontaktuję się też z FYT i powiadomię

ich o ataku hakerskim na symulację. No chyba że już się zorientowali i wkrótce cię dorwą.

– Popelniasz ogromny błąd. Dzięki mnie możesz pomścić śmierć swojej żony.

– Powiem po raz ostatni: albo się ze mną spotkasz, albo zapomnij, że rozmawialiśmy. Czekam na twoją decyzję.

TOMASZ

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Muszę przyznać, że kompletnie nie spodziewałem się takiej reakcji ze strony Jacka. Byłem przekonany, że zafascynowany symulacją zrobi wszystko, o co go poproszę. Zanim uruchomiłem tryb ręcznego sterowania w YAS jego zmarłej żony, przejrzałem zapisy ich rozmów. Wniosek był jeden: pogrążony w depresji i tęsknocie Jacek w pewnym momencie uwierzył, że odzyskał Edytę. Odkąd pracuję dla FYT, nigdy nie spotkałem się z tak silną psychozą. Jego zachowanie sprawiło, że zacząłem kwestionować słuszność wprowadzania na rynek tak realistycznej symulacji. A co, jeśli z czasem pojawi się więcej takich klientów jak on? Czy odrywanie ludzi od rzeczywistości i dawanie im złudnych nadziei ma moralne uzasadnienie? Bez względu na to, jaka jest prawda, stosunek Jacka do YAS obnażył słabość jego charakteru. Z tego powodu podjąłem ogromne ryzyko i złamałem regulamin FYT. Przejąłem kontrolę nad symulacją, za co grozi nie tylko zwolnienie, ale i ogromna grzywna za działanie na niekorzyść firmy. Jacek wydawał mi się jednak wprost idealnym narzędziem zemsty na Wojtku. Tymczasem ten idiota w ostatniej chwili pokazał pazury i zmienił zasady gry. Teraz to on pociąga za sznurki. A ja muszę szybko zmodyfikować swój plan.

– Daj mi trochę czasu. Odezwę się niebawem – mówię do niego, po czym odłączam się od symulacji i uderzam dłońmi w blat biurka. – Do kurwy nędzy!

Przez dłuższy czas nerwowo krążę po swoim gabinecie i zastanawiam się, co robić. Prawda jest taka, że na własne życzenie wpakowałem się w tarapaty. Nie mogłem jednak nie spróbować. Gdyby udało mi się zmanipulować Jacka, dokonałbym zemsty na Wojtku w białych rękawiczkach. Niestety stało się, jak się stało. Wprawdzie nie mam pewności, że Jacek mówił poważnie i zaangażowałby policję, ale wolę dmuchać na zimne. Muszę szybko przemyśleć dalsze kroki. Jedno wiem na pewno: nikt nie może wiedzieć, że mam cokolwiek wspólnego z Edytą czy Wojtkiem. W takim razie z kim spotka się Jacek?

MALWINA

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

– Szefowo, idziemy z dziewczynami na sushi. Może chciałyby się szefowa przyłączyć? – pyta moja asystentka Nikola.

– Chętnie, ale wciąż nie wygrzebałam się z papierów. – Spoglądam wymownie na pokryte dokumentami biurko.

– Myślę, że urwanie się z pracy na godzinę dobrze by szefowej zrobiło – nie odpuszcza Nikola.

– Naprawdę nie mogę. Chcę uporządkować dokumentację jak najszybciej, bo o piątej zaczyna się spotkanie zarządu fundacji.

– No dobrze. W takim razie wezmę coś dla szefowej na wynos.

– Kochana jesteś.

*

Po zakończonym spotkaniu dzwonię do Tomasza i pytam, jak mu mija dzień.

– Dużo pracy. Bardzo dużo.

– To tak jak u mnie. Nie wiem już, w co włożyć ręce. Wiesz, chyba zaczyna do mnie docierać, że zbyt wiele wzięłam na swoje barki. Na zebraniu fundacji mówiłam najmniej ze wszystkich. W pewnych sprawach kompletnie się nie orientowałam.

– Po to masz pracowników, by cię wyręczyli – zauważa Tomasz.

– Niby tak, ale jako prezes powinnam być ze wszystkim na bieżąco.

– Ty i twoje przeczulenie na punkcie kontrolowania wszystkiego i wszystkich... – rzuca mój partner.

– Słucham? Uważasz, że jestem zaborcza?

– Tylko troszeczkę – odpowiada rozbawiony Tomasz. – I wiesz, że mnie to kręci. Lubię wiedzieć, że ci na mnie zależy.

– Ha, ha, ha. Widzimy się wieczorem? – zmieniam temat.

– Bardzo chętnie. Dzwon, gdy będziesz wolna.

– Okej!

Po zakończonej rozmowie udaję się do noclegowni i spędzam trochę czasu z Kamilą Szymczyk. Wypytyuję ją o samopoczucie i upewniam się, że powoli aklimatyzuje się w nowym miejscu, z dala od agresywnego męża.

– Rozmawiałaś z naszym psychologiem?

– Tak, jakieś dwie godziny temu.

– I jak się czujesz po sesji?

– Na pewno lepiej niż przed, aczkolwiek nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Wojtek czai się gdzieś w pobliżu i tylko czeka na odpowiedni moment, by zaatakować – mówi skruszona kobieta.

– Spokojnie. Ochrona nie wpuściłaby go do środka. Poza tym zapewniam cię, że twój mąż nie wie, gdzie przebywasz. Zaufaj mi, Kamilo. Jesteś przy nas bezpieczna.

– Dziękuję. – Wzruszona Kamila ociera palcami załzawione oczy. – To dla mnie bardzo wiele znaczy.

*

W drodze do domu wstępuję do supermarketu i kupuję produkty na kolację z Tomaszem. Zamierzam przyrządzić zapiekankę włoską z klopsikami, która przypadła mu do gustu. Po skończonych zakupach dzwonię do niego i informuję, że może się już zbierać.

- Pomożesz mi przyrządzić kolację.
- Jak sobie życzysz, kotku.

Wkrótce przekraczam próg mieszkania i zanoszę do kuchni dwie siatki zakupów. Następnie przechodzę do salonu i wykończona pracowitym dniem osuwam się na kanapę.

– Cześć, Rafał. Jak się dziś zachowuje nasz mały rozrabiaka? – Dzwonię do byłego męża, u którego obecnie przebywa Kajetan.

– O dziwo nie sprawił nikomu żadnych problemów. Zaczynam się o niego martwić.

– Spokojnie. Nim się obejrzyysz, wykręci znowu jakiś numer – stwierdzam, po czym proszę Rafała, by dał mi synka do telefonu. Rozmawiam z nim przez parę minut, a potem rozłączam się i głośno wzdycham. Nie wiem, jak długo tak pociągnę. Powinnam chyba zatrudnić dodatkową asystentkę. Nikola już teraz ma dużo na głowie.

„Zaraz będę” – pisze Tomasz, wyrrywając mnie z płytkiej drzemki. Cieszę się na jego przyjazd, ale szczerze mówiąc, chętnie poszłabym już spać. Dosłownie padam z nóg. Skoro jednak obiecałam mu kolację, to powinnam dotrzymać słowa. Odpoczywam jeszcze przez parę minut, a potem zmuszam się do wstania z kanapy i udaję się do kuchni. I wtedy dostaję na smartfonie powiadomienie o nowym mailu. Tak się składa, że czekam na odpowiedź zaprzyjaźnionej projektantki w sprawie sukni, w której chcę się udać na piątkowy event. W pośpiechu klikam w powiadomienie i zaczytam czytać. A potem czuję, jak miękną mi nogi.

„Usuń tę wiadomość od razu po przeczytaniu. Tylko nie próbuj żadnych sztuczek, bo zgotuję ci problemy. Piszę do ciebie w sprawie Kamili Szymczyk. Wiem, w jaki sposób może się skutecznie uwolnić od

swojego męża. Wojciech to morderca. Ma na dłoniach krew niewinnej kobiety. Nie wierzysz mi? Skontaktuj się jak najszybciej z Jackiem Obertem. On ci wszystko powie. Poniżej jego numer telefonu. PS Nie możesz w to wtajemniczyć nikogo poza Kamilą. Absolutnie nikogo”.

Co jest, do cholery?!

Tymczasem z przedpokoju dobiega mnie głos Tomasza:

– Jestem, kochanie! – Chwilę później wchodzi do kuchni i wita się ze mną namiętnym pocałunkiem. – Kupiłem czerwone wino. Wszystko okej? Masz dziwną minę...

– Yyy... Tak, tak. Po prostu jestem trochę zmęczona.

– Hmm... To może w takim razie darujemy sobie kolację i poleżymy przy filmie?

– Na pewno nie miałbyś nic przeciwko temu?

– Jasne, że nie. Najwyżej zamówię sobie pizzę.

– Jesteś kochany. – Wymuszam uśmiech i głaszczę go po policzku.

Przez cały film nie mogę się skupić. Wszystkie moje myśli krążą wokół dziwnego maila. Nie wiem, co to ma znaczyć, ale czuję, że zanoszą się na duże kłopoty.

KAMILA

DWA DNI PÓŹNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Od dwudziestu minut spacerujemy z Malwiną nieopodal wejścia do Łazienek Królewskich i czekamy na przybycie Jacka Oberta. Powinien już tu być. Wciąż mam wątpliwości, czy umawianie się z tym człowiekiem było dobrym pomysłem. A jeśli to wszystko to nic innego jak misternie uknuta przez Wojtka intryga? Na własnej skórze przekonałam się, jakie z niego bezduszne bydlę, ale czy byłby zdolny do

morderstwa? I kim jest Jacek? Jego współnikiem? Wcale bym się nie zdziwiła. Facet nie chciał z nami rozmawiać o szczegółach przez telefon i nalegał na spotkanie w cztery oczy. Specjalnie dla nas przyjechał dziś z Lublina. O co chodzi?

Wkrótce spostrzegamy w bramie wysokiego szatyna ze sporymi zakolami i kilkudniowym zarostem. Gdy nas widzi, przez kilka sekund bada nas wzrokiem, po czym rusza w naszą stronę.

- Malwina Deresz. Poznaję panią.
- Dzień dobry. Pan musi być...
- Jacek Obert. Przepraszam za małe spóźnienie.
- Nie szkodzi – odpowiada Malwina, podejrzliwie mu się przyglądając.
- Przejdziemy się? Mamy do pana wiele pytań.
- A ja do was. Ale najpierw musicie mi oddać swoje telefony.
- Słucham? – Marszczę brwi.
- Nie ufam wam i nie chcę ryzykować, że mnie nagrywacie. Już i tak mam na głowie jednego hakera, który zresztą mnie na was naprowadził.
- Może najpierw oddalmy się od bramy i udajmy w jakieś ustronne miejsce – proponuje Malwina.

Gdy zatrzymujemy się przy jednej ze znajdujących się na uboczu ławek, Jacek prosi nas o rozpięcie kurtek.

- Wiem, pewnie przesadzam, ale ostrożności nigdy za wiele. – Maca nas delikatnie po brzuchu i ramionach. – Dziękuję.
- Skoro już jesteśmy tacy ostrożni, to niech pan zrobi to samo – rzucam, a wtedy Malwina delikatnie się uśmiecha.
- W porządku.

Gdy wymieniamy się telefonami, pytam Jacka, skąd mój mąż znał jego żonę i dlaczego miałby ją zabić.

- Mój informator, kimkolwiek jest, twierdzi, że mieli romans. Ponoć pani mąż często bywał w klubie nocnym Courtesan, którego Edyta była menadżerką – wyjawia.
- Courtesan? Pierwsze słyszę. Aczkolwiek wcale by mnie to nie zdziwiło. Wojtek często zniknął na całe noce i z niczego się nie tłumaczył. Zupełnie się ze mną nie liczył.

– Słyszałem, że mieliście problemy...

– Nazwijmy rzeczy po imieniu: facet to kawał chuja, a Kamila musi się wreszcie od niego uwolnić. Inaczej nigdy nie zazna spokoju – odzywa się Malwina.

Przez następny kwadrans krążymy powoli wokół jednego z drzew, rozmawiając z Jackiem o jego małżeństwie z Edytą. Sama nie pozostaje dłużna i zwiergam mu się z koszmaru, jaki zgotował mi Wojtek.

– Uporządkujmy zatem wszystko, co wiemy – przemawiam w pewnym momencie, patrząc Jackowi w oczy. – Jakiś anonimowy informator twierdzi, że Wojtek miał romans z pańską żoną. Nie ma pan na to jednak dowodów.

– Nie mam, ale jestem skłonny w to uwierzyć. Moja żona pracowała w dość osobliwym miejscu. Poza tym miała silną osobowość i nie lubiła być ograniczana. Pozwalałem jej na wiele i nigdy nie kontrolowałem. Cieszyłem się, że w ogóle chciała być z kimś takim jak ja.

– Rozumiem. Kontynuując: z jakiegoś powodu w styczniu zeszłego roku Wojtek postanowił zabić pańską żonę. Przeszukałyśmy internet pod kątem newsów z tamtego okresu i rzeczywiście media donosiły wtedy o tajemniczym zabójstwie w Parku Ludowym. Nie mamy jednak dowodów na to, że faktycznie to zrobił, a poza tym nie wiemy, jaki w tym wszystkim interes ma informator. Dlaczego chce, żebyśmy wymierzyli sprawiedliwość? I skąd wie, że przebywam w ośrodku Malwiny? Nie podoba mi się to wszystko... Ten ktoś zdecydowanie zbyt wiele o nas wie. Powinniśmy pójść na policję. – Wzdycham.

– To nie jest dobry pomysł. Jeśli założymy, że pani mąż faktycznie zamordował moją Edytę, to policja na nic się tu zda. Skoro do tej pory nic nie zrobili, to już nie zrobią – stwierdza Jacek.

– Zatem co pan proponuje? – pyta Malwina.

– Jeszcze nie wiem, ale uważam, że powinniśmy na razie działać samodzielnie. Zastanowię się nad dalszymi krokami i dam wam znać.

JACEK

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Po powrocie do auta loguję się do aplikacji YAS na smartfonie i nagrywam wiadomość głosową do hakera o treści „Widziałem się z nimi”. Wiem, że wciąż kontroluje moje konto i mam nadzieję, że jak najszybciej to odczyta. Skurwiel odmówił spotkania w cztery oczy, podsuwając mi zamiast tego tę celebrytkę i żonę Wojtka. Jeśli sądzi, że to mi wystarczy, to jest w dużym błędzie.

Odzywa się po pięciu minutach:

– Dowiedziałeś się czegoś użytecznego? – pyta głosem Edyty.

– Tak.

– Czego dokładnie?

– Powiem ci, gdy się spotkamy.

– Nie spotkamy się – słyszę. – A ty uszanujesz mój wybór i nie pójdziesz na policję. Zrozum, że wiedza na mój temat nie jest ci do niczego potrzebna.

– Nie, kurwa. Chcę wiedzieć, kim jesteś. Drugi raz nie zagram pod twoje dyktando. – Gram w otwarte karty.

– Posłuchaj mnie uważnie: tu nie chodzi o mnie, ale o Szymczyka. Masz jedyną szansę, by się na nim zemścić za to, co zrobił twojej żonie. Nie jestem twoim wrogiem. Wręcz przeciwnie: obu nam zależy, by ten człowiek zapłacił za swoje grzechy.

– Co on ci zrobił? Skąd wiedziałeś, że Kamila ukrywa się w ośrodku, którym zarządza Malwina? I kim jesteś? – wypytuję.

– Jestem twoim przyjacielem. Zaufaj mi, a już wkrótce Wojtek zniknie z twojego życia. Dzięki mnie odzyskasz upragniony spokój. To czego udało ci się dowiedzieć?

MALWINA

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

– Co sądzisz o tym człowieku? Myślisz, że to wspólnik mojego męża? A jeśli tak, to czy nie byłoby lepiej, gdybym zmieniła miejsce pobytu? – Wyraźnie zmartwiona Kamila zasypuje mnie pytaniami w drodze powrotnej do ośrodka.

– Na razie zostań w ośrodku. Tak będzie lepiej. Uważam, że nie powinniśmy wykonywać żadnych gwałtownych ruchów.

– A jeśli Wojtek wie, gdzie mnie szukać?

– A niech sobie wie. Nie masz się czym przejmować. Budynek jest chroniony. Jeśli tylko twój mąż się w nim pojawi, ochrona natychmiast go wyrzuci – uspokajam ją i dodaję: – Wiesz, jedno mnie zastanawia... Gdy tylko wspomniałaś o zaangażowaniu w tę sprawę policji, Jacek natychmiast nam to odradził.

– Też zwróciłam na to uwagę. Właśnie dlatego tak się martwię. Coś mi nie pasowało w jego zachowaniu. Nie mogłam go do końca rozszyfrować.

– Mam pewną teorię... A co, jeśli nie ma żadnego informatora? Może Jacek od początku działa w pojedynkę? – sugeruję.

– Nie rozumiem...

– Sama pomyśl: facet od ponad roku nie może się pozbierać po śmierci żony. Każdego dnia zżera go dobijające poczucie niesprawiedliwości, bo kochanek Edyty, którego oskarża o jej morderstwo, nie poniósł żadnych konsekwencji.

– Twierdzisz, że Jacek od początku wie o Wojtku?

– Bardzo możliwe.

– Skoro tak, to dlaczego skłamał, że dowiedział się o nim dopiero od informatora?

– O tym zaraz. Po kolei: w jakiś sposób twój mąż załatwia sobie silne alibi i staje się nietykalny. Na pewno nie przypominasz sobie niczego podejrzanego z tamtego okresu?

– Do czego zmierzasz? Podejrzewasz, że to ja zapewniłam Wojtkowi alibi? Przysięgam, że policja nie kontaktowała się ze mną w tej sprawie. Nie miałam o niczym pojęcia.

– Dobrze, wierzę ci. W takim razie Wojtek musiał poprosić o przysługę kogoś innego i dopilnować, żebyś o niczym się nie dowiedziała. Idźmy dalej: alibi twojego męża rozsierdza Jacka, który miesiącami opracowuje plan zemsty doskonałej. W tym celu regularnie was obserwuje i orientuje się, że wasze małżeństwo jest dalekie od ideału. Zastanawia się, jak mógłby wykorzystać ten fakt. Wtedy ty uciekasz przed Wojtkiem do Warszawy, podając mu się na tacy. W ten sposób Jacek trafia do mnie. Nawiązuje ze mną kontakt, bo może wierzy, że tylko wspólnymi siłami uda nam się rozprawić z Wojtkiem. – Po tych słowach zajeżdżam na parking przed ośrodkiem i wyłączam silnik w samochodzie.

– Nadal nie wyjaśniłaś, dlaczego sprzedał nam bajeczkę o informatorze.

– Powód jest oczywisty: uznał, że tak będzie dla niego bezpieczniej. Wyobraź sobie, że kontaktuje się z nami zrujnowany psychicznie i opętany żądzą zemsty desperat, który prosi nas o pomoc w odegraniu się na Wojtku. Raczej nie chciałybyśmy rozmawiać z kimś takim. Tymczasem informator sprawił, że to my wykonałyśmy pierwszy krok. Jacek sprytnie postawił się w sytuacji biednego męża, kompletnie nieświadomego wybryków swojej żony. Taki ktoś zdecydowanie bardziej wzbudza zaufanie.

– Powiedzmy, że twoja teoria brzmi logicznie, choć nie da się ukryć, że jest bardziej naciągana niż pantalony mojej przeklętej teściowej. – Kamila po raz pierwszy od dawna unosi kącki ust w uśmiechu.

– Być może, ale niestety na ten moment nie przychodzi mi do głowy żadna alternatywna wersja wydarzeń. – Wzruszam ramionami i otwieram drzwi samochodu.

– Zaczekaj – zatrzymuje mnie siedząca obok Kamila. – Zakładając, że wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą, to co twoim zdaniem powinnam teraz zrobić? Sęk w tym, że wojna, którą toczy Jacek, nie jest moją wojną. Ja marzę tylko o tym, by z pomocą prawników uzyskać rozwód i zapomnieć wreszcie o istnieniu Wojtka. Nie muszę się na nim mścić. Czy nie byłoby lepiej, gdybym dla własnego dobra odcięła się od Jacka?

– Nie wiem, Kamila. Naprawdę nie wiem.

– Matko... – Kryje twarz w dłoniach. – Za dużo informacji jak na jeden dzień. Jeszcze chwila, a eksploduje mi głowa.

– Nie tylko tobie – odpowiadam i wysiadam z samochodu. Zanim wchodzimy do budynku, mówię jeszcze: – Słuchaj, całkowicie rozumiem twoje obawy i sądzę, że musimy być bardzo ostrożne. Nie znamy Jacka i nie możemy mu ufać. Mimo to warto mu się przyjrzeć. A nuż okaże się naszym sojusznikiem? Wojtek to trudny przeciwnik i w razie sądowej batalii nie sprzeda tanio skóry. Jeśli faktycznie jest mordercą, musimy koniecznie zdobyć dowody świadczące o jego winie. Cokolwiek, co rzuciłoby na niego cień podejrzeń. Wtedy będziesz mogła spać spokojnie. Każdy sąd bez przeszkód uwolni cię od mordercy.

– Tylko jak zdobędziemy te dowody?

– Dobre pytanie. Musimy się zdać na Jacka. Cała nadzieja w nim.

KAMILA

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Za mną koszmarna noc. Nie zmrużyłam oka, bez przerwy rozmyślając o Jacku i jego zmarłej żonie. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, przez co musi przechodzić ten biedak. Jednego jestem pewna: jeśli mój mąż faktycznie był zdolny do morderstwa, to mam ogromne szczęście, że

żyć. Równie dobrze mogło paść na mnie. I tu pojawia się kolejne pytanie: dlaczego Edyta, a nie ja? Co sprawiło, że Wojtek postanowił mnie oszczędzić? Czyżby chodziło o kontrolę, którą nade mną sprawował? Może sprawiała mu tak dużą przyjemność, że nie umiał z niej zrezygnować? Jacek wspominał, że Edyta miała silną osobowość. A jeśli w którymś momencie postawiła się Wojtkowi, a ten nie umiał się z tym pogodzić?

Zestresowana i niewyspana udaję się do wspólnej kuchni i zjadam skromne śniadanie. W drodze powrotnej do pokoju dopada mnie Malwina.

– Dzwonił Jacek. Chce się pilnie spotkać.

– Jak to? Nadal jest w Warszawie?

– Na to wygląda. Ubieraj się.

Pół godziny później wchodzimy do kawiarni przy ulicy Nowy Świat. Jacek czeka na nas przy stoliku ustawionym w samym rogu sali.

– Dzięki, że przyszłyście. – Wstaje i czeka, aż usiądziemy na drewnianych krzesłach. – Chyba wpadłem na pomysł, jak możemy podejść Wojtka. – Po tych słowach koncentruje wzrok na mnie: – Myślałem dużo o tym, co powiedziałaś wczoraj na temat męża. Zakładam, że ten wariat zrobi wszystko, by cię dopaść.

– Byłam jego trofeum. Robił ze mną, co chciał, i nie znosił sprzeciwu. Jestem pewna, że po mojej ucieczce wpadł w szał. To furiat, z którym z miesiąca na miesiąc było coraz gorzej. Tacy jak on nie odpuszczają.

– Skoro już ponad rok temu był wystarczająco popierdolony, by zabić twoją żonę, to boję się pomyśleć, co teraz dzieje się w jego głowie – mówi do Jacka Malwina.

– Musimy wykorzystać jego stan i sprowadzić go do Warszawy – stwierdza Jacek. – Wiem, że nie chcesz konfrontacji, ale to jedyne wyjście. Poza tym sędzę, że ona i tak jest nieunikniona. Jeśli twój mąż naprawdę jest aż tak zdeterminowany, by cię dopaść, prędzej czy później to zrobi. Powinnaś mu zatem wyjść naprzeciw.

– Ale dlaczego? – dopytuję.

– Powiedziałaś wczoraj, że Wojtek nigdy nie traktował cię poważnie i nie dostrzegał twojej siły. Nie będzie zatem zaskoczony, jeśli skontaktujesz się z nim i poprosisz o spotkanie. Niech myśli, że pożałowałaś ucieczki i zdesperowana próbujesz wynegocjować korzystne warunki powrotu.

– Wojtek nie jest aż tak naiwny. Dobrze wie, że wolałabym umrzeć niż do niego wrócić – zauważam.

– W takim razie zaoferuj mu spotkanie na neutralnym gruncie w celu przedyskutowania pokojowego rozwodu. Wiem, że to dla niego nieakceptowalne, ale przynajmniej dodatkowo go rozsierdzisz.

– I co dalej? – odzywa się Malwina.

– Założymy ci miniaturową ukrytą kamerkę. Wojtek na pewno jej nie dostrzeże. W trakcie spotkania spróbujesz wyprowadzić go z równowagi na tyle, by zrobił coś głupiego, na przykład rzucił się na ciebie z pięściami albo próbował siłą zaciągnąć do samochodu.

– Mam mu pozwolić się pobić?

– Nie martw się. Będę przez cały czas w pobliżu i w razie potrzeby zareaguję. Poza tym wcale nie musi dojść do rękoczynów. Po prostu wymuś na nim powiedzenie czegoś, czego szybko pożałuje. Na przykład wymuś na nim przyznanie się do zabicia Edyty.

– Czy nagranie z ukrycia w ogóle przeszłoby w sądzie? – pytam zmartwiona.

– Nie jestem pewny. Nawet jeśli nie, to niestety nie widzę innego sposobu, by pogrążyć Wojtka. Musisz się z nim spotkać – mówi do mnie Jacek.

– Co o tym myślisz, Kamila? – pyta siedząca obok mnie Malwina.

Dopadają mnie duszności i zawroty głowy. Nie jestem gotowa na spojrzenie temu bydlakowi w oczy, ale wiedziałam przecież, że prędzej czy później to nastąpi.

– Dacie mi chwilę? – Opuszczam ich i wychodzę na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza i spróbować się uspokoić. Malwina dołącza do mnie po trzech minutach.

– Jak się czujesz?

- Już mi lepiej. Trochę spanikowałam.
- Nie dziwię się. – Malwina masuje mnie po ramieniu. – Nie podoba mi się plan Jacka. Jest zbyt ryzykowny.
- To prawda, ale...
- Ale? – Malwina obrzuca mnie pytającym spojrzeniem. – To jest jakieś „ale”?
- Sama zasugerowałam wczoraj, że sądowa wojna z Wojtkiem może nie przebiec po mojej myśli. Nie mam w końcu żadnych dowodów na to, że się nade mną znęcał.
- To nie znaczy, że masz się z nim spotykać na osobności i ryzykować, że cię skrzywdzi. Zapomniałaś już, że ten człowiek ma krew na rękach?
- Nie będę sama. Poza tym nie spotkam się z nim przecież w ciemnym lesie. Możemy mu zaproponować choćby Plac Defilad.
- Zaczynam żałować, że nie odcięliśmy się od Jacka. – Malwina kręci z niezadowoleniem głową. – Naprawdę jesteś gotowa na takie ryzyko?
- Oczywiście, że nie, ale dotarło do mnie, że muszę je podjąć. – Gdy to mówię, do oczu napływają mi łzy. – Nie mogę wrócić do Wojtka. Nie wytrzymam z nim ani sekundy dłużej. Mam już dość, rozumiesz?
- Chodź tu. – Malwina zbliża się do mnie i mocno przytula. Zanoszę się płaczem.
- Muszę to zrobić – szepczę jej do ucha. – Pomożesz mi go zniszczyć?

WOJTEK

DWA DNI PÓŹNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Od rana nie mogę skupić się na pracy, myśląc wciąż o wyjeździe do Warszawy. Najchętniej pojechałbym już dziś, ale jutro w południe mam spotkanie biznesowe, którego nie mogłem odwołać. Bez przerwy myślę

o telefonie od Kamili. Zadzwoiła dwa dni temu z zastrzeżonego numeru i powiedziała drżącym głosem, że musimy porozmawiać w cztery oczy. Nie chciała zdradzić, gdzie przebywa, ani nie podała miejsca spotkania. Wspomniała jedynie o jutrzejszym wieczorze. Dopiero wczoraj późnym popołudniem wysłała mi z nowego numeru telefonu SMS-a o treści: „Pojutrze, punktualnie o ósmej wieczorem na Placu Defilad w Warszawie”. Cwaniara zaproponowała miejsce w ścisłym centrum miasta. Boi się mnie. I dobrze. Niech jednak nie myśli, że wzbudziła tym we mnie litość. Dla niej nie mam już litości. Odkąd zniknęła, nieustannie fantazjuję na temat tego, co jej zrobię, gdy już sprowadzę ją do domu. Najchętniej obiłbym jej ten cwany ryj, a potem zamknął w piwnicy i kazał przez tydzień kisić się we własnych szczytach. Ta niewdzięczna kurwa będzie musiała odpokutować za swoje grzechy. Jeszcze nigdy żadna baba nie wycięła mi takiego numeru. Czy ona naprawdę myślała, że ucieczka to dobry pomysł? Sądziła, że pozwolę jej żyć na wolności? Niedoczekanie. Dopiero przekona się, czym jest prawdziwe piekło na ziemi.

Po pracy wypijam pół butelki wódki i zasypiam w salonie. Śnię o tym, że odzyskuję Kamilę i już nigdy nie pozwalam jej uciec. Należy do mnie i jeśli dotychczas tego nie rozumiała, to szybko wbiję jej to do tego zakutego łba.

Budzę się przed ósmą wieczorem i o dziwo nie czuję kaca. Postanawiam więc kontynuować libację. Problem w tym, że skończył mi się alkohol. Będę zatem musiał wybrać się do pobliskiego spożywczaka. Na szczęście mam jeszcze godzinę do zamknięcia.

Po wyjściu z domu kieruję się w stronę głównej drogi, przy której mieści się sklep.

– Przepraszam bardzo! – Słyszę za plecami. Gdy obracam się przez ramię, spostrzegam idącego w moją stronę mężczyznę w ciemnym dresie. Wysiadł chyba ze stojącego po drugiej stronie jezdni auta. Dziwne, gdy wychodziłem, nie zauważyłem, by ktoś w nim siedział.

– O co chodzi? – pytam, nie zatrzymując się.

– Pan Wojciech Szymczyk?

– Tak, a co?

Nagle nieznajomy doskakuje do mnie i przyciska mi coś do ramienia. Czuję silny wstrząs, jakby od paralizatora, po którym upadam na błotnistą drogę i doznaję chwilowego zamroczenia. Gdy odzyskuję świadomość, widzę go stojącego nade mną.

– Cz-czego ch-chcesz? – pytam słabym głosem.

– Wkrótce się dowiesz – odpowiada nieznajomy, po czym kopie mnie z całej siły w twarz i posyła w bezkresną ciemność.

*

Gdy otwieram oczy, orientuję się, że przebywam w zimnym i ciemnym pomieszczeniu, a nadgarstki i kostki mam związane grubą liną. Gorączkowo zastanawiam się, jak tu trafiłem. Wtedy przypominam sobie faceta w ciemnym dresie, który zaatakował mnie paralizatorem i z całej siły kopnął. Kim on jest i czego chce? Czy to jakiś zbir wynajęty przez Kamilę?

Po chyba kilku godzinach otwierają się drzwi i do środka wchodzi mój oprawca.

– Proszę, jaki spokojny – mówi, uśmiechając się pogardliwie na mój widok.

– Czego, kurwa, chcesz? To sprawa tej kurwy, prawda?

– Powiedziałem już, że wszystkiego się wkrótce dowiesz.

– Wkrótce, czyli kiedy?

– Cierpliwości. – Podchodzi do mnie i wyjmuję z kieszeni spodni strzykawkę. Nim zdążę zareagować, wbija mi igłę w prawe ramię.

– TY SKURWY...

– Spokój. To tylko środek nasenny. Nic ci nie będzie.

– Gdzie ja jestem? Wypuść mnie albo...

– Nie szarp się. Nic ci to nie da. Za chwilę zaśniesz, a po odzyskaniu przytomności stawisz czoła prawdzie.

*

Gdy budzę się ponownie, odnoszę wrażenie, że spałem nie dłużej niż minutę. Nic mi się nie śniło, a czas stanął dla mnie w miejscu. Nie mam już związanych rąk i nóg, a słabo oświetlone pomieszczenie, w którym przebywam, jest jeszcze zimniejsze niż poprzednia nora. Zdaje się, że skurwysyn przeniósł mnie do jakiegoś magazynu. Powoli podnoszę się z brudnej podłogi i spoglądam w stronę drzwi. Tuż nad nimi, pod sufitem, znajduje się kamera. Sukinsyn mnie obserwuje. Rozjuszony podchodzę do drzwi i próbuję je otworzyć, ale są zamknięte. Przez dwie, może trzy minuty szarpię się z klamką i kopię z całych sił w drzwi. Niestety bez skutku. Zrezygnowany opieram się o ścianę i obejmuję wzrokiem przestronne pomieszczenie.

– KURWA! CO DO... – krzyczę na widok siedzącego na fotelu przy przeciwległej ścianie mężczyzny. Nigdy wcześniej go nie widziałem. Nieznajomy ma poważną minę i nie mruga. – Co jest, do chuja pana?!

Przez dłuższą chwilę obserwuję go z bezpiecznej odległości. On jednak trwa w bezruchu, wpatrzony w jeden punkt na ścianie. Ja pierdolę. Facet nie oddycha. Co tu się, kurwa, odwala?! Podbiegam do niego i popycham go. Jego tułów opada na brzeg fotela, a głowa przechyla się ostro w bok. Szarpię nieznajomego za rękę i powalam na podłogę.

– Obudź się, człowieku! – Potrząsam nim, a następnie wykonuję nieumiejętnie resuscytację. Mój wysiłek był całkowicie zbędny. Facet jest martwy. – POMOCY, KURWA! – krzyczę, licząc na to, że zwabię do pokoju porywacza. I wtedy zauważam na fotelu wielką ciemną plamę. Gdy podchodzę bliżej, orientuję się, że to zaschnięta krew. W pośpiechu obracam denata na brzuch. Dopiero teraz widzę, że jego koszula jest z tyłu cała we krwi. Musiał go załatwić ten skurwiel, który mnie tu sprowadził. Tylko po co?

Nagle drzwi otwierają się i do środka ponownie wchodzi porywacz.

– Nie ruszaj się – mówi, mierząc do mnie z broni.

– Popierdoliło cię, koleś?! Czego ode mnie chcesz?! I co to za typ?!

– Im mniej pytań, tym lepiej. – Wkłada wolną dłoń do kieszeni dresowej bluzy i coś z niej wyjmuje. – Weź to. – Rzuca w moją stronę

blister z tabletkami.

– Co to jest?

– Środki nasenne. Połknij trzy tabletki, bo jak nie, znowu potraktuję cię strzykawką.

– Najpierw mi powiedz, kim, do kurwy nędzy, jesteś?!

– Trzy tabletki. Nie próbuj mnie robić w chuja, bo przez cały czas cię obserwuję. Ale to już pewnie wiesz.

Jestem na straconej pozycji. Dopóki nie mam żadnego planu, muszę robić to, co on mi każe. Połykam więc trzy tabletki, a potem patrzę, jak nieznajomy opuszcza pomieszczenie i zamyka za sobą drzwi na klucz. Jebaniec znów zostawił mnie bez odpowiedzi.

MALWINA

DZIEŃ PÓŹNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Wzięłam dziś wolne od pracy, bo moje myśli i tak krążą wokół wieczornego spotkania Kamili z Wojtkiem. Nie ukrywam, że bardzo się go boję. Mam przeczucie, że coś pójdzie nie tak. Próbowałam w ostatnim czasie odwieść Kamilę od tego niebezpiecznego planu, ale ona nie chce mnie słuchać. Wydaje mi się, że osiągnęła już ten stopień desperacji, że nie cofnie się przed niczym, byle tylko znaleźć sposób na uwolnienie się od męża. Problem w tym, że Wojtek to psychopata. Nie jestem pewna, czy wsparcie Jacka okaże się wystarczające.

„Hej, kotku. Kolacja wieczorem?” – pisze Tomasz.

„Niestety dziś nie mogę. Mam milion rzeczy na głowie” – okłamuję go.
„Możemy się spotkać jutro?”

„Jasne. Nie mogę się doczekać”.

– Wojtek się odzywał? – pytam Kamilę, gdy odwiedzam ją w ośrodku.

– Wysłałam mu SMS-a z przypomnieniem o spotkaniu, ale na niego nie odpowiedział.

– To nie znaczy, że się wycofał. Choć szczerze mówiąc, nie miałabym nic przeciwko. – Siadam obok niej na łóżku i ściskam jej dłoń. – Proszę, obiecaj mi, że będziesz na siebie uważać. I weź to. – Wyjmuję z torebki gaz pieprzowy.

– Dzięki. Obym nie była zmuszona go użyć.

*

Punktualnie o czwartej odbieram telefon od Jacka.

– Musimy się jak najszybciej spotkać.

– Teraz?

– Tak. To bardzo ważne.

– Coś się stało? Chodzi o Wojtka?

– To nie jest rozmowa na telefon. Weź ze sobą Kamilę i natychmiast jedźcie pod adres, który wyślę ci SMS-em. Powtarzam: natychmiast.

*

Trzy kwadranse później stoimy z Kamilą przed zlokalizowanym na Ursynowie rzędem magazynów na wynajem.

– Jesteś pewna, że to tutaj? – pytam Kamilę.

– Według Google Maps tak.

– Okej. W takim razie dzwonię do Jacka i włączam tryb głośnomówiący.

Obert odbiera po drugim sygnale.

– Jesteście już?

– Tak. A ty?

– Zaraz będę. Zaczekajcie na mnie, proszę, w magazynie C. Wynająłem go dziś na szybko. Kod do niego to trzy, dziewięć, osiem, dwa, jeden.

– Zaraz... Możesz nam powiedzieć, o co tu chodzi? Dlaczego chcesz, żebyśmy tam weszły? – pyta zaniepokojona Kamila.

– Zaufajcie mi. Tylko tam będziecie bezpieczne.

– Możesz jaśniej? – pytam poirytowana jego tajemniczością. Wtedy on wydaje z siebie głośne westchnięcie i odpowiada:

– Proszę was, wejdźcie do tego magazynu i zamknijcie się od środka. Nie będzie żadnego spotkania z Wojtkiem. Od początku nie zamierzał grać w naszą grę. Ściągnąłem was tu dla waszego bezpieczeństwa. Wojtek od rana czaił się w pobliżu ośrodka i czekał na odpowiedni moment, by zaatakować.

– Skąd to wiesz? – pytam.

– Nie mówiłem wam tego, ale wynająłem detektywa, który go obserwował. Wczoraj dostałem cynk, że Wojtek ruszył do Warszawy. Wiem nawet, w którym hotelu się zatrzymał.

– Co?! I nic nam nie powiedziałaś?!

– Milczałem dla waszego dobra. Nie chciałem, żebyście wykonywały gwałtowne ruchy. To mogłoby go spłoszyć. Posłuchajcie: musicie się ukryć w magazynie. Zgubiłem Wojtka jakąś godzinę temu i nie wiem, gdzie jest. Niewykluczone, że za wami jechał.

– Co robimy? – Kamila nerwowo przestępuje z nogi na nogę i rozgląda się wkoło. – A jeśli ten magazyn nas nie ochroni? Może powinniśmy jechać dalej?

– Ukryjcie się, błagam! – poganiam nas Jacek. – Zaraz tam będę i w razie czego przegonię Wojtka.

Mam dosłownie chwilę na podjęcie decyzji.

– No dobra – odpowiadam i podchodzę do magazynu C. – To jaki był ten kod?

Po wystukaniu cyfr otwieram wysokie drzwi i widzę ciemność.

– Włącznik światła jest po prawej stronie – mówi Jacek.

– Okej. – Odnajduję go bez problemu i przyciskam. W ułamku sekundy wewnątrz wypełnia się światłem, ukazując nam leżące pośrodku ciało. – BOŻE! TO CZŁOWIEK! JACEK, KTOŚ TU LEŻY! O BOŻE! – Impulsywnie wypuszczam telefon z dłoni i biegnę w stronę leżącego

w kałuży krwi mężczyzny. Ubrany jest w dzinsy i cienką brązową kurtkę. Zaraz... Widziałam już wcześniej tę kurtkę. I te spodnie. I białe trampki z zielonymi wzorkami. – Nie... Nie, Boże... – Zamieram, gdy spostrzegam w jego dłoni nóż.

– Malwina, co się dzieje? – pyta stojąca przy wejściu Kamila.

– Nie... – Serce wali mi jak dzwon i tracę czucie w nogach. Patrzę mu w oczy i czuję, jak wali się mój cały świat. – Ale jak...

– Malwina?

Nagle rzeczywistość wokół mnie staje się straszliwie ponura i szara. W jednej chwili traci wszystkie kolory, a moje serce wypełnia nieskończony smutek.

– Nie... Błagam, nie...

Mam gonitwę myśli, a moje ciało zastyga w bezruchu. Próbuję się poruszyć, ale nie jestem w stanie. Zamieniłam się w posąg. Zimną, bezduszną, pozbawioną celu materię.

– Chryste... – słyszę za swoimi plecami. – Musimy go ratować! Malwina! – Potrząsa mną i wytrąca z transu. – Opanuj się! Potrzebuję cię!

– Tak, tak... Jestem – odpowiadam. A potem patrzę, jak Kamila udziela pierwszej pomocy nieprzytomnemu Tomaszowi. Nic już nie rozumiem. Jak on się tu znalazł? O co w tym wszystkim chodzi? Zresztą jakie to ma teraz znaczenie? Liczy się tylko to, by go uratować. Nie mogę go stracić. Po prostu nie mogę.

JACEK

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Siedzę w aucie zaparkowanym kilkaset metrów od magazynów i uśmiecham się triumfalnie, słuchając przez telefon krzyków Malwiny. Po blisko pięciu minutach rozpaczliwych prób wskrzeszenia swojego kochasia dotarło do niej, że to koniec.

– TY JEBANY... DLACZEGO?! BOŻE, DLACZEGO?!

– Mów, o co chodzi, albo zadzwonię po policję! – grozi mi Kamila. Tymczasem w tle wybrzmiewa donośny szloch Malwiny.

– TOMASZ, PROSZĘ... NIE... TO SIĘ NIE DZIEJE... SKURWYSYNU, PRZYCHODŹ TU!

– Spotkamy się, ale dopiero gdy się uspokoisz – oświadczam, a wtedy Malwina obrzuca mnie stekiem wyzwisk.

– W CO Z NAMI POGRYWASZ, ŚMIECIU?! BAWI CIĘ TO?! CHODŹ TU! NO, CHODŹ, KURWA!

– Chcemy wyjaśnień. Teraz! – warczy Kamila. – Gadaj albo...

– Plac Defilad za godzinę. I ani minuty dłużej.

– NIE! NIE ZOSTAWIĘ GO! – wrzeszczy Malwina.

– Zbierajcie się. I nawet nie myślcie o wciąganiu w to glin. Dysponuję nagraniami, które wystarczą, żebyście resztę życia spędziły w pierdlu.

– Jakimi nagraniami? Co ty pierdolisz?! – pyta wzburzona Malwina.

– Pokażę je wam, gdy się spotkamy. Macie być same, czy to jasne? Jeśli dowiem się, że coś kombinujecie, nigdy nie poznacie prawdy – grożę im, a następnie rozłączam się i zgarniam leżące na siedzeniu obok laptopa. Przez prawie kwadrans przycinam materiał video zarejestrowany przez zamontowaną w magazynie kamerę. W efekcie otrzymuję półminutowy filmik przedstawiający Malwinę wymachującą nożem i Kamilę energicznie potrząsającą ciałem Tomasza. Usuwam fragmenty, na których widać, jak Malwina wyjmuje Tomaszowi nóż z dłoni i rzuca go na bok, a potem pomaga Malwinie w przeprowadzeniu resuscytacji. Chcę, by na pierwszy rzut oka wyglądało to tak, jakby to one zamordowały Tomasza. I nawet jeśli policja miałaby wątpliwości co do autentyczności nagrania, to liczę na to, że już samo rzucenie podejrzeń na Malwinę i Kamilę skutecznie je wystraszy. Mają tańczyć tak, jak im zagram. Od tego zależy bezpieczeństwo nas wszystkich.

*

Opieram się o latarnię na Placu Defilad i patrzę na idące w moją stronę Malwinę i Kamilę.

– Jesteście siedem minut przed czasem. Brawo – mówię, spoglądając na zegarek. Następnie przenoszę wzrok na napuchniętą od łez twarz Malwiny. Zgarbiona i drżąca jak osika zgrzyta zębami, unikając mojego spojrzenia.

– Zabiłeś Tomasza, skurwielu, a potem kazałeś nam go zostawić w magazynie – syczy Kamila, masując po plecach swoją zdruzgotaną towarzyszkę. – Dlaczego?

– Najpierw wyłączcie telefony i mi je oddajcie.

– Wypierdalaj – rzuca Malwina, po czym wybucha płaczem i oddala się na kilka metrów. – Muszę wracać do Tomasza.

– Malwina, zaczekaj! – Kamila dogania ją i zatrzymuje.

Przez mniej więcej minutę kobiety o czymś szepczą. Wreszcie Kamili udaje się przekonać Malwinę, by wróciła.

– Telefony. – Wyciągam ku nim rękę.

– Nie dostaniesz ich. Mów, dlaczego zabiłeś Tomasza – stawia mi się Kamila. Wtedy postanawiam pokazać im na swoim smartfonie zmontowany wcześniej filmik. – To jakiś żart?! – Kamila zatapia we mnie nienawistne spojrzenie.

– Ty jebany... – urywa Malwina, ocierając dłonią mokre od łez oczy. – Nikt nie uwierzy, że to nasza robota. Policja od razu domyśli się, że nagranie zostało przycięte.

– Może tak, może nie. Na pewno chcecie się o tym przekonać? – Chowam telefon.

Nagle Kamila wyjmuje z kieszeni płaszczu scyzoryk i doskakuje do mnie.

– Zabiję cię, śmieciu. Słyszysz mnie?

– Nie radzę. Jeśli za pół godziny nie zaloguję się na swoją skrzynkę mailową, wiadomość z nagraniem roześle się automatycznie do policji

i największych portali informacyjnych w kraju. Dla wzmocnienia wiarygodności wymieniałem też w liście powody, dla których postanowiłyście skończyć z Tomaszem.

– Jakie, kurwa, powody?! – odzywa się stojąca za Kamilą Malwina.

– Wyłączcie telefony i mi je oddajcie – powtarzam żądanie, a wtedy one spoglądają po sobie. – Grzeczne dziewczynki – mówię cicho, gdy Kamila wsuwa scyzoryk z powrotem do kieszeni, a następnie podaje mi telefon. – Malwina, ty też.

– A żebyś zgnił w piekle – burczy, zanim rzuca we mnie swoim urządzeniem. Ono odbija się ode mnie i ląduje na chodniku. O dziwo wciąż działa.

– Nieładnie. – Teatralnie kręcę głową, podnosząc z chodnika telefon. – A teraz rozpinajcie kurtki. – Gdy upewniam się, że mnie nie nagrywają, przechodzę do meritum: – Wszystko, co wam mówiłem, to jedno wielkie kłamstwo. Czas, żebyście poznały prawdę.

TOMASZ

TRZY GODZINY WCZEŚNIEJ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Wszędzie widzę ciemność. Nie mam pojęcia, gdzie przebywam ani dlaczego mam zaklejone taśmą usta. Ostatnie, co pamiętam, to moment wejścia do samochodu i nagłe pieczenie po prawej stronie szyi. Co się dzieje? Czy umarłem? A jeśli obudziłem się w trumnie i nie ma już dla mnie ratunku? Przerażony próbuję wierzgnąć nogami, ale nie jestem w stanie. To dlatego, że są bardzo mocno związane. Kurwa. Ktokolwiek mi to zrobił, unieruchomił też ręce. Co się dzieje?! Chcę wezwać pomoc, ale mogę z siebie wydać jedynie cichy jęk. Miotam się zatem na podłodze, walcząc z grubym sznurem i licząc na to, że jakimś cudem

uda mi się z niego wyswobodzić. Wtedy słyszę czyjeś kroki. Po kilku sekundach rozlega się odgłos otwieranych drzwi, a do środka wpada jasne światło, które razi mnie w oczy. Chwilę później drzwi zamykają się, a mnie znów ogarnia mrok. Na szczęście trwa to tylko parę sekund i nagle wewnątrz wypełnia pomarańczowe światło emitowane przez zamontowane na suficie lampy liniowe LED. Gdzie ja, kurwa, jestem?! Czy to jakiś garaż?

– Budzimy się – słyszę dobiegający od drzwi męski głos. Nie... Ale... – Witaj, Tomasz. – Jacek Obert stoi przy ścianie z miną niezdradzającą emocji. – Pewnie masz teraz w głowie totalny mętlik. Rozumiem cię. – Zbliży się do mnie powoli, a potem klęka i szybkim ruchem odkleja mi z ust taśmę.

– Aaa... Kurwa – syczę z bólu. – Jak mnie znalazłeś?

– To chyba oczywiste, że po tym, jak naprowadziłeś mnie na Malwinę i Kamilę, chciałem się im lepiej przyjrzeć? Śledziłem je od momentu spotkania w Łazienkach. Nazajutrz zobaczyłem was wychodzących razem z budynku i wsiadających do auta. Malwina podwoziła cię do siedziby FYT. Wtedy wszystko nagle zaczęło mieć dla mnie sens.

– Nie zabiłem Edyty! Wojtek to zrobił!

– Nie martw się. Ani przez moment cię o to nie podejrzewałem.

– W takim razie po co to wszystko?! – Moje pytanie sprawia, że Jacek wydaje z siebie zduszony śmiech.

– Po to, byś mi wytłumaczył, dlaczego włamałeś się do mojej symulacji i zacząłeś ze mną pogrywać. Co łączy cię z moją żoną i Szymczykiem? – Mierzy mnie surowym spojrzeniem, a potem wyjmuje z kieszeni spodni pokrowiec, z którego wysuwa długi, ostry nóż. – Życie za prawdę, Tomasz. Gra skończona.

Nie mam pojęcia, co tu się odpierdala. Wiem jednak, że jeśli powiem Jackowi prawdę na temat jego żony, bez wahania mnie zabije.

– Ja tylko pomagam Kamili. Poznałem ją przez Malwinę!

– Pierdolisz. Znałeś ją dużo wcześniej i wiedziałeś o romansie Wojtka z Edytą. – Pochyliła się nade mną i przykłada mi ostrze do szyi.

Wzdrygam się pod naporem bolesnego ukłucia. – Kim jesteś? Gadaj, kurwa, albo wypatroszę cię tak, jak wypatroszyłem swoją żonę.

Przechodzą mnie piorunujące dreszcze. Co on powiedział?

– A-ale...

Jacek cofa nóż i uśmiecha się złowieszczo.

– Tak, śmieciu. To ja zabiłem Edytę. Od początku cała ta uknuta przez ciebie intryga nie miała sensu. Pytanie tylko, dlaczego ze mną pogrywałeś?

– T-to... niemożliwe...

– Co, kurwa?

– P-przecież t-to ja ją z-zabiłem.

– Jak to ty? Co ty pierdolisz, człowieku? – Twarz Jacka wiruje mi przed oczami, a serce łomocze z taką siłą, że na kilka sekund tracę świadomość. – Mów, kurwa! GADAJ! – Gdy powracam do rzeczywistości, widzę malującą się na jego twarzy wściekłość. A potem opowiadam mu, co zrobiłem Edycie tamtego styczniowego poranka. Ku mojemu zaskoczeniu Jacek zanosi się nerwowym chichotem.

– Naprawdę myślisz, że ją zabiłeś?! Nie wiem, co ci się zadziało pod kopułą, ale masz poważne urojenia.

– Niemożliwe... Byłem tam... Widziałem ją – mówię coraz bardziej zagubiony.

Jacek nie przestaje się śmiać.

– Co z tobą nie tak, koleś? Chcesz mi powiedzieć, że uknułeś to wszystko z powodu jakichś urojeń? Skąd w ogóle znałeś moją żonę? A może to też sobie wymyśliłeś?

Ogarnia mnie przerażenie i zaczynam się dusić. Jacek kłamie. Jak mógł zabić Edytę, skoro ja to zrobiłem? Przecież pamiętam. A może... nie... Czyżby mój mózg płatał mi figle? Jest tylko jeden sposób, by się przekonać. W tym celu zamykam oczy i przypominam sobie styczeń ubiegłego roku. Muszę na nowo przeżyć tamte chwile i raz na zawsze ustalić prawdę.

TRZYNAŚCIE MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

STYCZEŃ, ROK 2022

Chowam się za drzewem w pobliżu żuźlowej drogi, którą zawsze chodzi Edyta. Opieram głowę o zimny pień i zamykam oczy. I wtedy je widzę. Setki, jak nie tysiące wyciągniętych ku mnie szponów, które tylko czekają, by mnie chwycić i porwać. Nie mogę im na to pozwolić. Zbyt długo o siebie walczyłem, by skapitulować w najważniejszej chwili. „Precz, potwory! Nie zbliżajcie się do mnie!” – krzyczę w myślach, drżąc z przerażenia. Dlaczego przytrafia mi się to akurat teraz? Muszę się natychmiast uspokoić. Inaczej wszystko spierdolę.

– Wdech... – szepczę, zanim nabieram powietrza w płuca. Następnie powoli wypuszczam je ustami. Powtarzam tę czynność kilka razy, starając się oczyścić głowę z ponurych myśli. Po paru minutach ciemność wreszcie ustępuje miejsca jasności. Co za ulga... Bałem się, że wszystko stracone. Gdy czuję, że sytuacja jest opanowana, otwieram oczy i zerkam w stronę drogi. Widzę ją. Edyta kroczy w mroku, zupełnie nieświadoma tego, co ją czeka. Wyjmuję z pokrowca nóż i wychodzę z ukrycia. Zajdę ją od tyłu, nie dając choćby sekundy na reakcję. Ta kurwa zasługuje na powolną śmierć w męczarniach, ale nie mam na to czasu. Zlituję się więc nad nią i podaruję jej błyskawiczny koniec.

Tylko tyle mogę dla niej zrobić.

Dziela mnie od niej dwa, góra trzy metry. Za moment będzie po wszystkim. Unoszę rękę, w której trzymam nóż, z zamiarem zadania ciosu pomiędzy łopatki. I wtedy z ziemi wyrastają grube pnącza, które błyskawicznie mnie oplatają i powalają na ziemię.

– Aaa! – jęczę, próbując je rozciąć nożem. Nie dam się im zaciągnąć do piekielnych czeluści. Nie dam, kurwa, nie dam!

– BOŻE! – słyszę krzyk swojej ofiary. Nasze spojrzenia na krótką chwilę się krzyżują.

– Co? – Unoszę brwi najwyżej, jak mogę. – Ale... – urywam, zastygając w bezruchu z otwartymi ustami. Kobieta, którą próbowałem zabić, nie jest Edytą. Jest znacznie młodsza i ma delikatniejsze rysy twarzy. – STÓJ! – krzyczę, gdy nieznajoma rzuca się do ucieczki.

– ODPIERDOL SIĘ, JEBANY ZBOCZUCHU! POMOCY! POMOCY!

Patrzę, jak dziewczyna znika w ciemności, i czuję, że ulatuje ze mnie cała energia. Głowa opada mi na ziemię, a powieki opadają wbrew woli. „Nie zasypiaj” – grzmi głos w mojej głowie. „Wstawaj i uciekaj!” Resztkami sił zmuszam się do wstania, a potem zgarniam z ziemi nóż i biegnę w kierunku wyjścia z parku. Roztrzęsiony i zdezorientowany błąkam się po mieście, próbując znaleźć drogę do domu. Gdy wreszcie udaje mi się do niego dotrzeć, osuwam się na podłogę i natychmiast zasypiam. A potem śnię o tym, że wszystko poszło zgodnie z planem. Widzę leżącą nieruchomo Edytę i sączącą się z jej pleców krew. Załatwiłem tę kurwę. Wygrałem! Teraz muszę jeszcze rozprawić się z jej przydupasem.

TERAZ

– Boże... – wzdycham, uświadomiwszy sobie, że przez cały czas żyłem urojeniami. Dopiero teraz widzę, jak było naprawdę. Nie zabiłem Edyty. Nikogo nie zabiłem. Otumaniony alkoholem i lekami wszystko spierdoliłem, a potem uwierzyłem w powracający sen. Co ja zrobiłem? Jak mogłem tak stracić kontakt z rzeczywistością?

– Skąd znalazłeś moją żonę? – dopytuje pochylający się nade mną Jacek.

– Ja...

– Gadaj! – Ponownie przyciska mi do szyi ostry czubek noża.

Nagle dociera do mnie okrutna prawda. Od początku stałem na straconej pozycji. Nie miałem najmniejszych szans na osiągnięcie celu i odegranie się na Edycie, Wojtku i całym tym popierdolonym świecie.

Zjechałem po całości. Myślałem, że choć raz uda mi się pokazać życiu środkowy palec. Tymczasem ono po raz kolejny ze mnie zadrwiło.

– Twoja żona była kurwą, która naćpała mnie i okradła ze wszystkich pieniędzy.

– Jak ją nazwałeś? – Jacek dociska nóż, a ja syczę z bólu.

– Kurwą. Właśnie tym była. Cwana, złodziejską kurwą, która robiła klientów w chuja. A Wojtek jej w tym pomagał.

– A zatem o to chodzi... Urządziłeś cały ten spektakl z powodu pieniędzy?

– Chodzi o coś więcej, śmieciu.

– Niby o co? – dopytuje Jacek.

– O gówno! – Pluję mu w twarz. – No dalej, zabij mnie. Jest mi już wszystko jedno. Nic nie ma sensu. Przegrałem.

Jacek ociera twarz i przygląda mi się z rozbawieniem.

– Jak sobie życzysz – mówi po dłuższym milczeniu, po czym obraca mnie na brzuch i dźga w plecy na wysokości serca. Przeszywa mnie ostry ból, który jednak szybko odpuszcza i o dziwo nie powraca nawet wtedy, gdy Jacek zadaje drugi cios. Czuję spokój, uśmiechając się na widok roztaczającej się wokół mnie bieli. Dawno nie czułem się tak realny, przytomny i wolny. Koniec z urojeniami, frustracją i gniewem. Koniec z obsesją na punkcie zemsty i poczuciem niesprawiedliwości. Koniec ze wszystkim.

JACEK

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

Opowiadam wyraźnie wstrząśniętym Malwinie i Kamili o wydarzeniach, które pchnęły mnie do zabójstwa żony. Cofam się do

chwili, gdy odkryłem romans Edyty i Wojtka. Był październik, mniej więcej trzy miesiące przed jej śmiercią. O szóstej rano czekałem na nią w samochodzie zaparkowanym w pobliżu kamienicy, w której mieścił się klub Courtesan. Chciałem jej sprawić niespodziankę, zaskoczyć. Zamierzałem ją porwać i wyruchać w miejscu publicznym: w krzakach lub na ławce w parku. Edytę kręciły takie akcje. Wierzyłem, że to na nowo rozpali ogień w naszym związku. Od kilku miesięcy nie opuszczało mnie bowiem przecucie, że się od siebie oddaliśmy. Nie tylko rzadziej się pieprzyliśmy, ale i prawie w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. O ile to pierwsze Edyta mogła usprawiedliwić zmęczeniem z powodu pracy, o tyle drugie wyraźnie wskazywało na poważny zgrzyt między nami. Tamtego poranka zrozumiałem, że ten zgrzyt miał imię. Widziałem ich wychodzących razem z budynku, obejmujących się i namiętnie całujących. Nie zabraniałem Edycie sypiać z innymi mężczyznami, ale mieliśmy jasno określone zasady. Miała się z nimi wyłącznie pieprzyć. Kochać mogła zaś tylko i wyłącznie mnie. Tymczasem sposób, w jaki Edyta patrzyła na tego faceta, od razu mnie zaniepokoił. Wiedziałem, że to coś więcej niż seks. Dotychczas patrzyła tak tylko na mnie. Dlaczego, kurwa, złamała zasady?! Od tamtej pory niemal dzień w dzień śledziłem Wojtka, starając się zrozumieć, w czym był ode mnie lepszy. I dlaczego kobieta, która była dla mnie całym światem, odstawiła mnie na boczny tor.

Mijały tygodnie, a we mnie narastała frustracja. Czułem się oszukany i zlekceważony przez osobę, której ufałem bardziej niż sobie. Włożyłem całe serce i energię w nasz związek, a Edyta odpłaciła mi się w najgorszy możliwy sposób. Zgodziłem się nawet, by przyjęła ofertę pracy w tym obskurnym klubie, bo wierzyłem w jej zapewnienia, że nigdy nie zrobiłaby niczego przeciwko mnie. Dobijała mnie świadomość tego, iż najbliższa mi osoba okazała się kimś zupełnie obcym. Wiele razy miałem ochotę wykrzyczeć Edycie w twarz, że o wszystkim wiem i znam nawet adres hotelu, w którym spotyka się z kochankiem. Uznałem jednak, że zgrywanie idioty bardziej mi się opłaci. Myślę też, że w głębi serca wierzyłem, że moja żona w końcu się opamięta. Dałem

jej czas na ustalenie priorytetów. Tymczasem jej romans z Wojtkiem kwitł w najlepsze. Wreszcie nie wytrzymałem i na kilka dni przed jej śmiercią spytałem, czy jest coś, co chciałaby mi powiedzieć. Siedzieliśmy wtedy przy stole i jedliśmy obiad, który ugotowałem. Edyta spojrzała na mnie ze zdziwieniem i spytała, co mam na myśli.

– Ty mi powiedz – odrzekłem.

– Kocie, przecież zawsze mówię ci o wszystkim. – Nagle uśmiechnęła się szeroko i dodała: – Ach, chodzi ci o to, że nie pochwaliłam jedzenia. Przecież wiesz, że twoje potrawy zawsze mi smakują.

W tamtej chwili poczułem się jak najgorsze ściervo. „Przecież zawsze mówię ci o wszystkim”. Doprawdy? Moja własna żona kłamała mi w żywe oczy, nie okazując przy tym najmniejszego zdenerwowania. Patrzyłem na tę jej kłamliwą gębę i z trudem połykałem kawałki kurczaka, które nagle stały się twarde jak skała. W tamtej chwili coś we mnie pękło. To był koniec naszego małżeństwa. Nie mogłem jednak pozwolić Edycie odejść. Jeśli kogoś ranisz, to też musisz cierpieć. Oko za oko, ząb za ząb.

TRZYNAŚCIE MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

STYCZEŃ, ROK 2022

Siedzę w aucie zaparkowanym pod kamienicą i czekam na pojawienie się Edyty i Wojtka. Zwykle wychodzą wcześniej, najpóźniej kwadrans po szóstej. Tymczasem jest już wpół do, a ich wciąż nie ma. Gdy w końcu dostrzegam ich w lusterku wstecznym, dostaję gęsiej skórki. Skurwiel obejmuje moją żonę i namiętnie całuje, a ta mu na to pozwala. Opuszczam szybę i nasłuchuję chichotu Edyty. Tak samo śmiała się, gdy to ja całowałem ją w szyję. Niewdzięczna szmata. Dziś zakończę ich pierdolony romans. Edyta jest moja. Tylko moja.

Nagle słyszę lekkie uderzenie w maskę i spostrzegam jakiegoś faceta, który opiera się o moje auto. Wydaje mi się, że chce się na nie wyrzygać.

– Wypierdalaj stąd, pijaczyno – warczę, skutecznie go przeganiając. A potem zamykam szybę, wychodzę z pojazdu i podążam za kochankami, trzymając odpowiedni dystans. Docieram za nimi na parking, gdzie Wojtek zawsze zostawia auto. Ukrywam się za jednym z pojazdów i przez kilka minut patrzę, jak trzymają się za ręce i o czymś rozmawiają. Czekam, aż pocałują się na pożegnanie i rozstaną, bym mógł dopaść Edytę w Parku Ludowym i wygrzmocić jak tanią dziwkę. Na wszelki wypadek zabrałem ze sobą nóż, by ją postraszyć, gdyby się stawiała. Kurwisko chce od życia ekstremalnych wrażeń, to je dostanie. Po wszystkim zaciągnę ją do domu i namówię do tego, by odeszła z pracy. Na koniec zagrozę, że jeśli jeszcze raz spotka się z Wojtkiem, to zabiję ich oboje. I nie będę żartował.

Od dziesięciu minut obserwuję ich czułości i powoli tracę cierpliwość. Wreszcie żegnają się, a Edyta oddala się od Wojtka. „Nareszcie”, mówię w myślach, szykując się do ataku. I właśnie wtedy Wojtek dogania Edytę i ciągnie ją w stronę samochodu. A potem popycha ją na maskę, rozbiera od pasa w dół i pieprzy ostro przez parę minut. Oboje zdają się nie przejmować tym, że znajdują się w miejscu publicznym, wręcz przeciwnie, chyba jeszcze bardziej ich to podkreca. Zwłaszcza Edytę, której jęki słyszę nawet z daleka. Łzy spływają mi po policzkach i zaczynam zgrzytać zębami z nerwów. Ty niewdzięczna pizdo. Tym razem przesadziłaś... Nie daruję ci tego. Za chuja nie daruję.

*

Tamtego poranka napadłem Edytę w Parku Ludowym i dźgnąłem ją kilkanaście razy nożem, a potem porzuciłem na zimnej ziemi, zakrwawioną i wydającą ostatnie tchnienia. Marzyłem o tym, by po raz ostatni spojrzeć jej w oczy, uśmiechnąć się i powiedzieć, że karma wraca. Nie chciałem jednak ryzykować, że ktoś mnie zobaczy. Uciekłem więc do domu i przez następne dni wlewałem w siebie alkohol. Byłem

w tak złym stanie, że gdy przyszła policja, z trudem udało im się mnie przesłuchać. Zapewniałem ich, że poprzednią noc spędziłem w domu, śpiąc jak zabity. Edyta wspomniała kiedyś, że klub jest monitorowany, toteż liczyłem, że nagrania z kamer naprowadzą służby na Wojtka. I choć tak się stało, to szybko wypadł on z kręgu podejrzanych. Okazało się, że parę minut po opuszczeniu parkingu potracił przechodzącego na czerwonym świetle pijanego mężczyznę. Przez moment byłem głównym podejrzany i piłem coraz więcej, by zagłuszyć strach. Nie chciałem iść za kratki. To Wojtek powinien cierpieć za to, co mi zrobił. Na szczęście policja szybko ustaliła nowego podejrzanego. Miał nim być rzekomy adorator Edyty, który wielokrotnie ją nagabywał i miał nawet zakaz wstępu do klubu. Ponoć Edyta kilka razy donosiła na niego policji, a kilka godzin przed śmiercią pijany mężczyzna próbował wtargnąć do lokalu i odgrażał się ochroniarzowi. Finalnie i jemu nic nie udowodniono, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Mijały tygodnie i coraz bardziej dręczyła mnie myśl, że Wojtek nie poniósł kary. Podczas gdy ja straciłem wszystko, on w najlepsze cieszył się życiem. Nienawidziłem go i życzyłem mu wszystkiego, co najgorsze. Budziłem się rano, mając przed oczami jego parszywą gębę, i kładłem wieczorem z tym samym widokiem. Unikałem rodziny i znajomych, spędzając całe dni w łóżku, użalając się nad sobą i mieszając alkohol z przepisany mi przez psychiatrę psychotropami. Zadręczałem się też tym, co zrobiłem Edycie. Nie traktowałem jej już jak wroga, teraz koncentrowałem się na Wojtku. Pragnąłem jego śmierci, ale brakowało mi sił, by zaatakować. Stopniowo gasłem, pograżając się w rozpacz i poczuciu przegranej. Aż w końcu pewnego dnia popiłem garść tabletek nasennych wódką. Chciałem przestać cierpieć i dołączyć po drugiej stronie do Edyty. Tęsknota za nią rozrywała mi serce. Przeżyłem tylko dlatego, że tamtego wieczora ojciec złożył mi niezapowiedzianą wizytę. Dzięki niemu w porę przewieziono mnie do szpitala i zrobiono płukanie żołądka. Pamiętam, że kilka godzin później tata łamiącym się głosem poprosił mnie o to, bym nie zostawiał jego i mamy. Postanowiłem walczyć. Nie tylko dla nich, ale również dla siebie. Los dał mi drugą

szansę i nie chciałem jej zmarnować. Zapisalem się na jednorazową wizytę do terapeuty i opowiedziałem mu o swoich odczuciach, bez wdawania się w szczegóły. Spytałem go, czy po takim załamaniu będę w stanie kiedykolwiek osiągnąć wewnętrzny spokój.

– Tak, ale pod warunkiem, że uwolni się pan od gniewu i wybaczy wszystkim ludziom, którzy pana skrzywdzili – usłyszałem.

Jego słowa dały mi do myślenia. Przebaczenie nie wchodziło jednak w grę. Wojtek za bardzo mnie zranił. Musiałem znaleźć inne rozwiązanie. I znalazłem. Postanowiłem wymazać kochanka Edyty ze swojego życia. Żeby to zrobić, musiałem najpierw zapomnieć o tym, co zrobiłem Edycie. Inaczej nigdy nie uwolniłbym się od wspomnienia Wojtka. Wmówiłem sobie, że nigdy nie istniał, a moją żonę zamordował nieznany sprawca. Zażywałem silne psychotropy i przez kilka miesięcy codziennie karmiłem się kłamstwami na temat tamtej styczniowej nocy. Już myślałem, że wracam do siebie, gdy pewnego dnia tęsknota za Edytą wróciła. Znowu ją idealizowałem, bo skoro Wojtek nie istniał, to ona nie dopuściła się emocjonalnej zdrady. Nieustannie wspominałem nasze najszcześniejsze chwile i zadreślałem się myślami, że już nigdy jej nie przytulę ani nie spojrzę jej w oczy. Gdy ból był nie do zniesienia, ratowałem się alkoholem. Piłem więcej i więcej, bo tylko tak mogłem się znieczulić.

Wkrótce nawet alkohol nie wystarczał. Znalazłem się pod ścianą, a w mojej głowie pojawiały się najróżniejsze scenariusze. Uratowała mnie firma FYT. Ich produkty na nowo tchnęły we mnie spokój. Realistyczna symulacja w połączeniu z lalką zapewniły mi doznania zbliżone do tych, które przeżywałem z żoną. I mimo iż zdawałem sobie sprawę z tego, jak bardzo to było popierdalone, to nie chciałem rezygnować z nowej Edyty. No bo kto normalny rezygnuje ze szczęścia? Wątpliwości zrodziły się we mnie dopiero po rozmowie z tatą. Zacząłem kwestionować sens układu, w którym się znalazłem. A gdy postanowiłem porozmawiać o tym z Edytą z symulacji, ta wyznała mi, że zna mordercę mojej żony.

*

Nie wiedziałem, kto zhakował symulację i dlaczego kłamał, że to Wojtek zamordował moją żonę. By się tego dowiedzieć, zażądałem od hakera spotkania w cztery oczy. Ten jednak pokierował mnie do Kamili i Malwiny. Wszystkie klocki zaczęły do siebie pasować w chwili, gdy zobaczyłem, jak Malwina podwozi Tomasza do siedziby FYT. Miałem już hakera, choć wciąż nie wiedziałem, co go łączyło z Edytą i Wojtkiem. Może był jej kolejnym adoratorem? Bez względu na to, co między nimi zaszło, w chwili gdy Tomasz nawiązał ze mną kontakt, zostałem brutalnie wybudzony z pięknego snu. Znów byłem mordercą swojej żony, a Wojtek skurwysynem, który nie poniósł kary za to, że zniszczył nasze małżeństwo. Tomasz na nowo rozpałił we mnie gniew i obsesyjne pragnienie zemsty. Tym razem nie mogłem odpuścić. Zamierzałem wykorzystać okazję i się odegrać. Najpierw jednak musiałem zdecydować, co zrobić z Tomaszem. To on na dobrą sprawę był dla mnie teraz największym zagrożeniem. Z jakiegoś powodu rozgrzebywał stare sprawy i wciągał mnie w swoje intrygi. Ogarnął mnie strach, że jeśli go nie powstrzymam, naprowadzi na mnie policję. Nie mogłem pójść siedzieć. To nie ja jestem w tej historii czarnym charakterem.

Postanowiłem zlikwidować Tomasza i odegrać się na Wojtku, piekąc dwie pieczenie na jednym ogniu. W tym celu udałem się na wieś, w której mieszka Szymczyk, i ogłuszyłem go kopnięciem w twarz. Potem podałem mu środek nasenny i zawiozłem do swojego mieszkania w Lublinie. Sąsiadowi, który mijał nas na korytarzu, wmówiłem, że Wojtek to mój zalany w trupa kolega. Pan Andrzej pomógł mi nawet zanieść go do mieszkania. Podczas gdy Wojtek spał w najlepsze, ja spotkałem się ze znajomym dealerem, który sprzedał mi więcej środków nasennych. Kupiłem też sprzęt do monitoringu. Dopiero wtedy pojechaliśmy do Warszawy. Zostawiłem nieprzytomnego i związanego Wojtkę w bagażniku swojego auta, a sam pojechałem rozprawić się z Tomaszem. Zakradłem się do jego samochodu i obdarowałem go końską dawką środka nasennego. Następnie przetransportowałem go do

magazynu i zamontowałem w nim kamerkę. A gdy już wszystko było gotowe, zawiozłem tam też Wojtka. Z radością patrzyłem, jak panikował na widok siedzącego na krześle trupa. Gdy upewniłem się, że mam wystarczająco dużo nagrań, by zmontować z tego pogrążający Wojtka filmik, uspiłem go po raz kolejny i przeniosłem z powrotem do bagażnika. Wtedy skontaktowałem się z Malwiną i Kamilą i kazałem im, by natychmiast przyjechały do magazynu. Na wszelki wypadek, by sceny nie wyglądały na nagraniach bliźniaczo podobnie, położyłem Tomasza na podłodze. Dysponuję zatem dwoma nagraniami ze sceny morderstwa. Pytanie tylko, kogo pogrążę? Wojtka, Kamilę, Malwinę? A może nikogo z tej trójki?

TERAZ

KWIECIEŃ, ROK 2023

– Zaraz, po kolei... – Kamila trzyma się za głowę. – Edyta z pomocą mojego męża okradła Tomasza na dużą sumę. Ten postanowił się zemścić i zaplanował morderstwo Edyty, w które chciał wrobić Wojtka. A potem uroił sobie, że zadźgał ją w parku, choć tak naprawdę ty to zrobiłeś... To chore! – Kamila patrzy na mnie, po czym przenosi wzrok na Malwinę. – Wiedziałaś, że twój facet był takim świrem?

– Wspomniał ostatnio, że miał trudną przeszłość i leczył się po bolesnym rozstaniu, ale nie miałam pojęcia, że było z nim aż tak źle. Tak naprawdę dopiero się poznawaliśmy...

– W każdym razie Tomasz przez cały ten czas pragnął zemsty, ale nic w tym kierunku nie zrobił – odzywam się.

– A potem spotkał cię w ośrodku. Na pewno cię rozpoznał – mówi do Kamili Malwina.

– Zapewne wtedy zaczął układać w głowie ten pojebany plan. Chciał się mną posłużyć, a wy miałyście być pośredniczkami między nami.

Sądził, że zachowa anonimowość i umyje ręce. Nie wiedział tylko, że rozmawiał z prawdziwym mordercą Edyty.

– Jesteś tak samo spierdolony jak on – syczy Kamila. – I co teraz? Doniesiesz na nas policji? Ciekawe, jak wytłumaczysz się z dwóch podobnych nagrań.

– Nie zamierzam ich nikomu pokazywać – wyjawiam, a wtedy one niemal jednocześnie unoszą brwi. – Nic do was nie mam, ale potrzebowałem zabezpieczenia na wypadek nieprzewidzianych zdarzeń. Wystarczy, że będziecie siedzieć cicho i pilnować, by nasz sekret nie ujrzał światła dziennego. Tak, od teraz jest to też wasz sekret i musicie go za wszelką cenę strzec.

– A co z Wojtkiem? Nie zamierzasz się na nim odegrać? – pyta Malwina.

– Zrozumiałem, że wcale nie potrzebuję do szczęścia gnijącego w więzieniu Wojtka. Wystarczy mi świadomość, że mam nad nim przewagę. Ty zresztą też – mówię do Kamili.

– Ja? Niby jak?

– Otóż Wojtek nie wie, że wrobiłem cię tak samo jak jego. W tej chwili śpi grzecznie w bagażniku samochodu Tomasza. Gdy się obudzi, pokażę mu nagranie i powiem, że jeśli jeszcze raz krzywo na ciebie spojrzy, to roześle filmik wszędzie, gdzie się da. Od tej chwili będzie wzorowym mężem, spełniającym wszystkie zachcianki swojej królowej.

– Ma myśleć, że zostałeś przeze mnie wynajęty? Dlaczego to dla mnie robisz? – wypytuje zaskoczona Kamila.

– Powiedzmy, że trochę z tobą sympatyzuję. Oboje zostaliśmy wychujani przez najbliższe osoby. Ja wymierzyłem Edycie sprawiedliwość, ale ty nie miałaś szansy odegrać się na Wojtku. Właśnie ci ją daję. A przy okazji robię też coś dla siebie. Przejmując kontrolę nad Wojtkiem, zapewniam sobie ostateczne zwycięstwo.

– Nie boisz się, że on znajdzie sposób, by cię dopaść? – pyta Malwina.

– Nie robi tego z powodu, o którym wam wspominałem. Wprowadzę takie ustawienia w skrzynce mailowej, że jeśli nie zaloguję się na nią przez określony czas, to wiadomość z nagraniem automatycznie wyśle

się do policji i redakcji największych portali informacyjnych w tym kraju. W jego interesie będzie zatem pozostawienie mnie w spokoju.

– Czyli co? Tak po prostu puszczasz nas wolno i zapominamy o sprawie? – Malwina wpatruje się we mnie podejrzliwie.

– Można tak powiedzieć.

– A co z... Tomaszem? – Gdy o niego pyta, załamuje jej się głos.

– Myślałem o tym, co zrobię z jego ciałem, i znalazłem idealne rozwiązanie. Chcecie posłuchać?

EPILOG

KAMIŁA

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

LIPIEC, ROK 2023

Od rana leżę na leżaku w ogrodzie i wygrzewam się na słońcu. W tym czasie Wojtek robi pranie, odkurza cały dom, pastuje panele w salonie.

– Kochanie, przyniesiesz mi colę zero z lodem i dwoma plasterkami limonki? – pytam go, gdy na moment zjawia się na tarasie.

– Taa... – Widzę, że przewraca oczami, ale ignoruję to.

– Tylko się pośpiesz, bo jestem spragniona!

W oczekiwaniu na Wojtka dzwonię do Malwiny, z którą jestem w stałym kontakcie.

– Jak się czujesz?

– Już lepiej. Przepraszam za zeszły tydzień... – Nawiązuje do naszej długiej wieczornej rozmowy telefonicznej, w trakcie której kompletnie się rozkleiła. Wciąż ciężko jej się otrząsnąć po śmierci Tomasza.

– Nie przepraszaj. Jestem po to, by cię wspierać, tak jak ty wspierałaś mnie. Najważniejsze, że wyrzuciłaś z siebie negatywne emocje.

– Twoja cola. – Wojtek podaje mi zimną szklankę.

– Dzięki.

– Coś jeszcze? – pyta cicho. Po jego minie wnioskuję, że ma ochotę rzucić się na mnie i udusić. Wie jednak, że nie może tego zrobić. Jestem nietykalna.

– Nie. Idź już, bo zasłaniasz mi słońce.

Wojtek wraca naburmuszony do domu, a ja zamykam oczy i kontynuuję rozmowę z Malwiną. Przyjaciółka, bo chyba tak mogę ją już nazywać, pyta, jak długo zamierzam ciągnąć tę farsę.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Najchętniej wyniosłabym się stąd na drugi koniec kraju i zapomniała o istnieniu tego patalacha. Wiem jednak, że wyświadczyłabym mu wtedy przysługę. A on na to nie zasługuje.

– Jak uważasz, Kamila. Moje zdanie znasz.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, po czym umawiamy się na spotkanie w Lublinie w przyszłym tygodniu. Parę minut później słyszę skrzekliwy głos mojej teściowej:

– Na pewno chcesz, żebym sadziła kwiaty akurat w tym miejscu? W ziemi aż roi się od kamieni.

– Mają być tutaj i koniec dyskusji – odpowiadam jej oschle, a następnie wkładam w uszy słuchawki i relaksuję się przy dźwiękach muzyki klasycznej. Mniej więcej godzinę później Kryśka szturcha mnie lekko w ramię. Wyjmuję słuchawki z uszu i pytam: – Co jest, kurwa? Nie widzisz, że drzemię?

– Przepraszam, ale chciałam powiedzieć, że skończyłam.

– No i super. To w takim razie wypierdalaj. Odezwę się do ciebie w sprawie kolejnej wizyty.

– Ale... – Twarz Kryśki momentalnie przybiera buraczaną barwę. Czuję, że niczego bardziej nie pragnie niż obrzucić mnie litaniami wyzwisk. Musi się jednak gryźć w język, jeśli chce nadal widywać swojego syneczka.

– Ale co?

– Myślałam, że może spędziłabym trochę więcej czasu z Wojtusiem. Mogłabym na przykład przyrządzić mu jakiś obiad.

– Wojtuś nauczył się ostatnio gotować i całkiem nieźle mu idzie. Poradzi sobie bez ciebie – odpowiadam i wkładam słuchawki z powrotem do uszu. – Coś jeszcze?

– Ja... Nie możesz mnie od niego izolować. To podłe – mówi ze spuszczoną głową, drżąc ze zdenerwowania. – Nie pozwalałaś nam się zobaczyć przez dwa miesiące. Dawniej spędzaliśmy razem praktycznie każdy dzień.

– No właśnie, dawniej. Tamte czasy minęły. Teraz to ja ustaliam zasady.

– Nie możesz – powtarza Kryśka.

Podnoszę się z leżaka i staję przed nią. Piorunuję ją wzrokiem i cedzę przez zęby:

– Czasy, gdy mogłaś mi rozkazywać, już minęły. Czy to zrozumiałe, stara pizdo?

Zszokowana moją reakcją Kryśka gwałtownie się cofa i na chwilę traci równowagę. W porę udaje jej się uchronić przed upadkiem na trawnik.

– Dlaczego to robisz?

– Jeszcze pytasz? – Zbliżam się do niej i szczypię w ramię. – Twoja wizyta dobiegła końca, prukwo. Za chwilę podziękujesz mi za okazaną ci życzliwość, a potem ruszysz w kierunku wyjścia. To, czy i kiedy zobaczysz swojego synusia, będzie zależeć tylko ode mnie.

– Ale...

– No już, sio! A kysz! – Przeganiem wstrząśniętą Kryśkę, która kroczy chwiejnie w kierunku drzwi salonowych. Gdy wreszcie znika mi z oczu, podchodzę do grządki, którą obsadziła bratkami. To prawda, w ziemi znajduje się wiele kamieni. I nie tylko. Tuż pod ich grubą warstwą spoczywa ciało Tomasza, które Wojtek osobiście tu przywiózł. Zanim to jednak zrobił, Jacek zmusił go do wyczyszczenia ze śladów krwi całego magazynu.

Długo nie mogłam wyzbyć się uczucia obrzydzenia, które towarzyszyło mi na samą myśl o tych chorych pojebach. Jacek, Wojtek i Tomasz – zepsuci do szpiku kości psychopaci, którym należy się honorowa łoża w piekle. Przyznam jednak, że podoba mi się moje obecne położenie i chyba nawet zaczynam trochę rozumieć Wojtka. Sprawowanie nad kimś kontroli rzeczywiście daje satysfakcję. Muszę się jednak pilnować, by się nie zapędzić i nie przemienić w potwora, jakim był Wojtek. Chociaż, mając w pamięci horror, jaki mi zgotował, nie zaszkodziłoby go trochę docisnąć i jeszcze trochę upodlić.

Może powinnam puścić hamulce i pójść na całość? Czemu nie?

KONIEC

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Oświadczenie

PROLOG

CZEŚĆ 1

CZEŚĆ 2

CZEŚĆ 3

CZEŚĆ 4

CZEŚĆ 5

EPILOG

Karta redakcyjna

Copyright © by Marcel Moss, 2023
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Trevor Payne/Arcangel

Redakcja: Hanna Trubicka
Korekta: Agnieszka Luberadзка, „DARKHART”
Skład i łamanie: „DARKHART”

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-703-5

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.